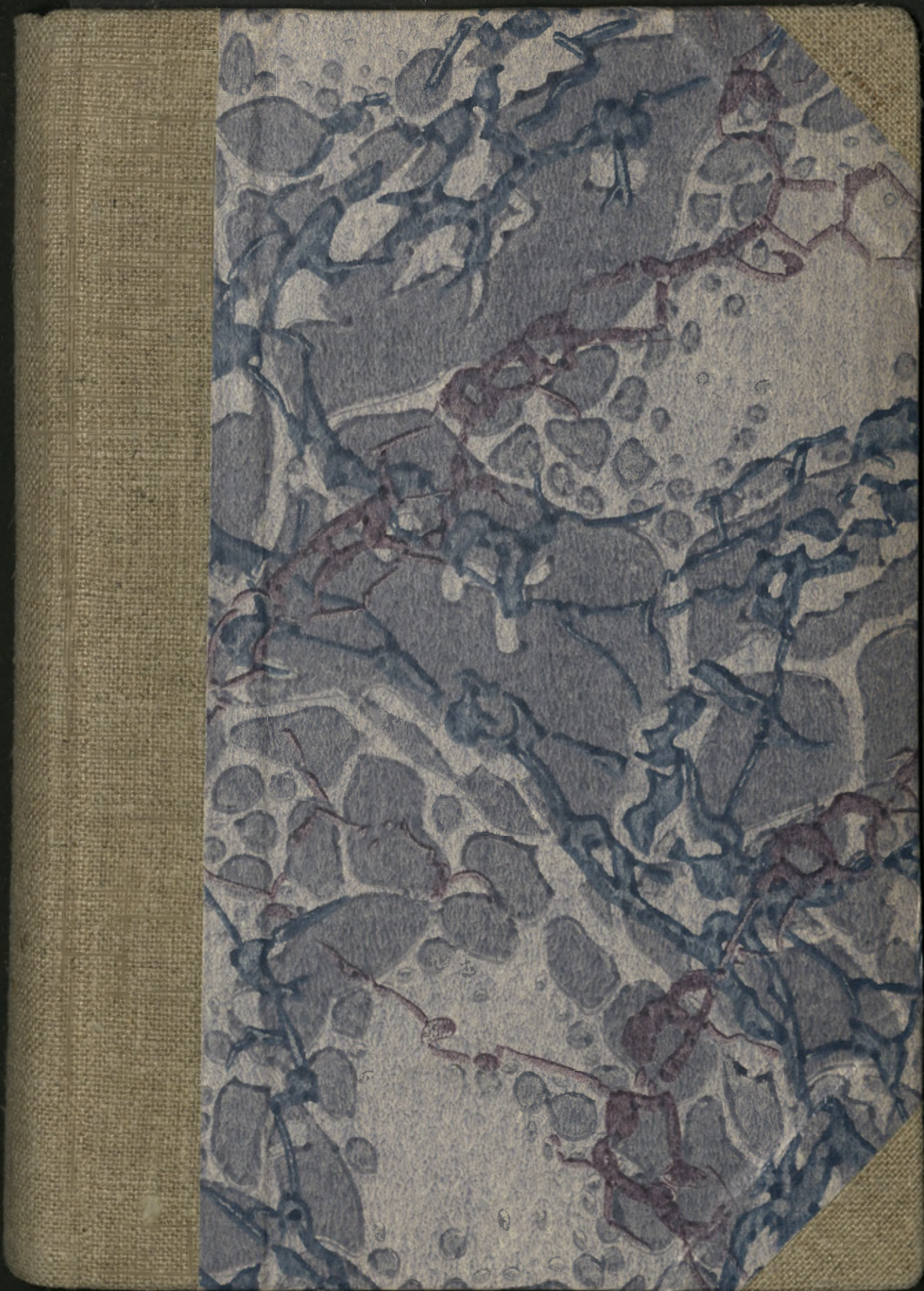
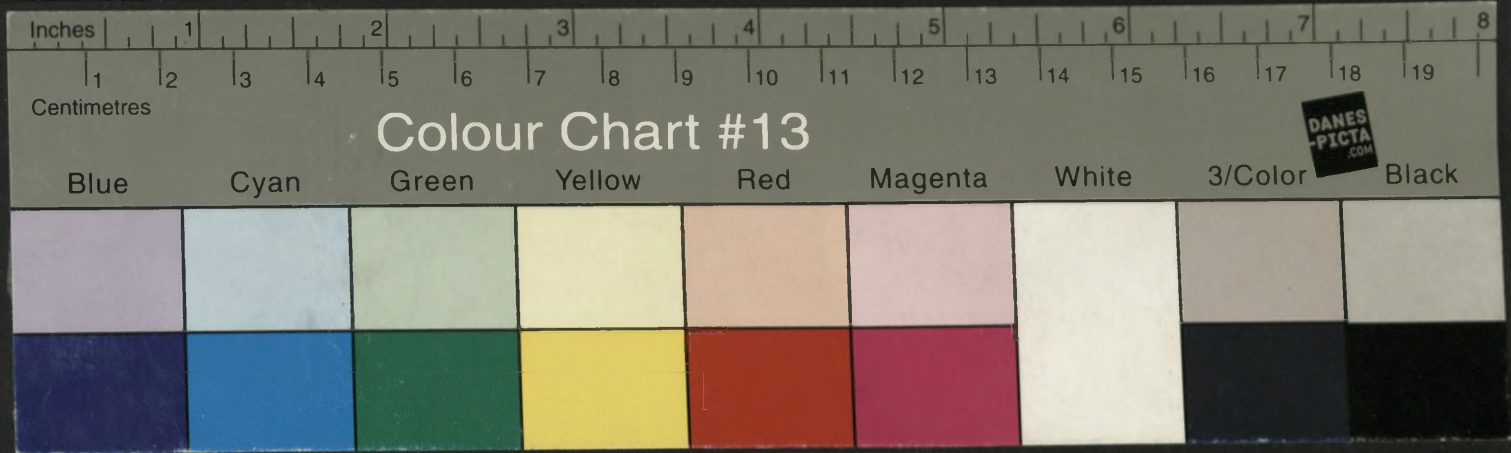
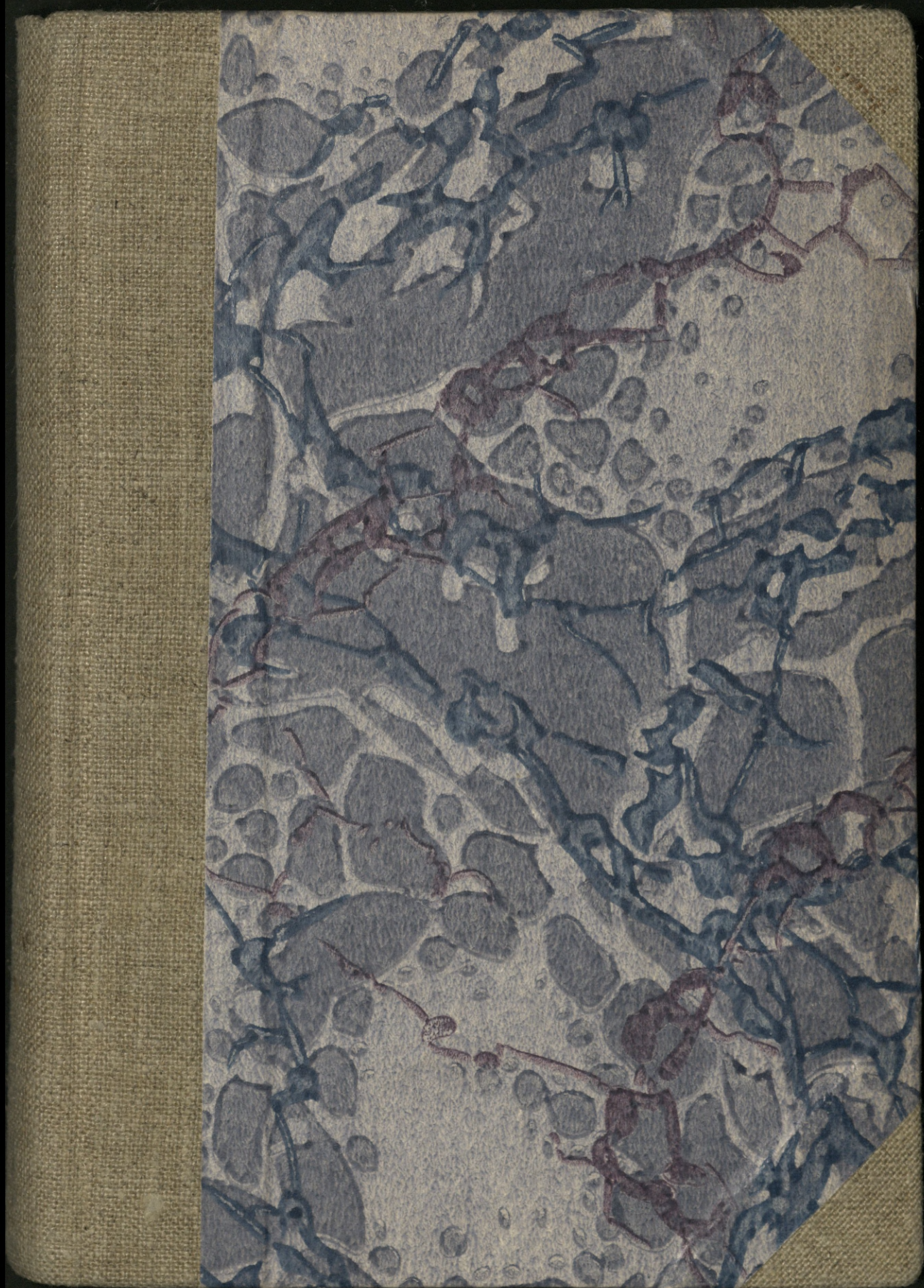
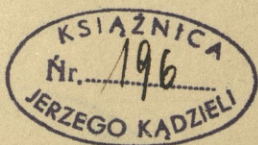






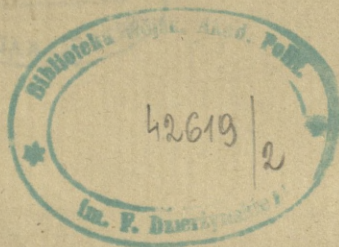
DR. STANISŁAW GARSKI

UWAGI NAD ZAGADNIENIEM
DZIEJÓW POWSZECHNYCH
I POLSKICH



NAKŁADEM TRZASKI, EVERTA
& MICHAŁSKIEGO, WARSZAWA
HOTEL EUROPEJSKI - MCMXXIV.

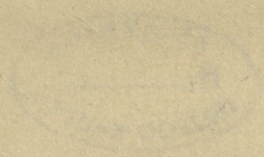
93(438)



UWAGI
NAD ZAGADNIENIEM DZIEJÓW
POWSZECHNYCH I POLSKICH



THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
NEW YORK



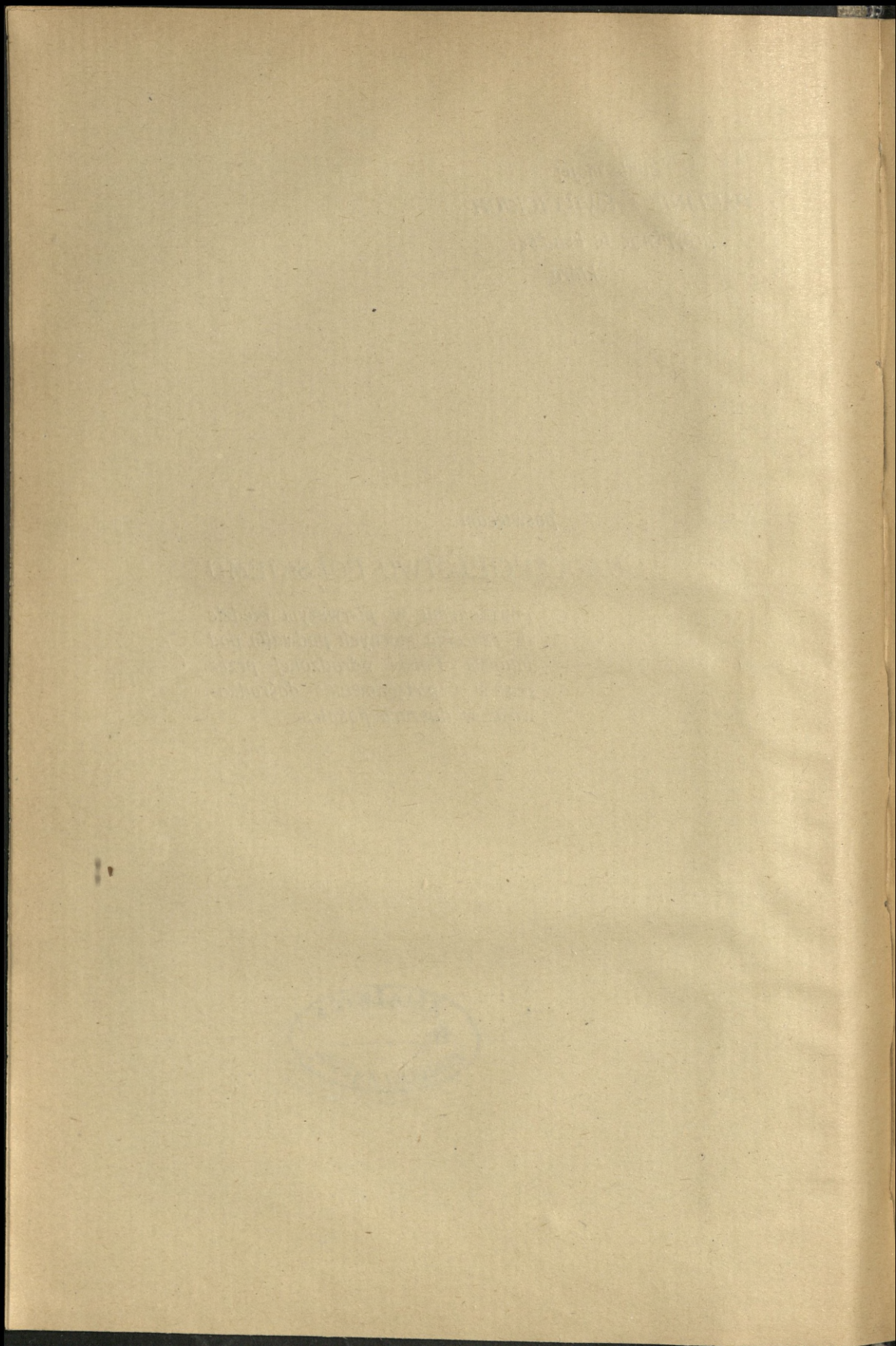
Żonie mojej
PAULINIE z ŚWIĘCICKICH
przypisuję tę książkę,
którą

poświęcam

NAUCZYCIELSTWU POLSKIEMU

powołanemu w pierwszym rzędzie
do rzucenia mocnych podwalin pod
budowę Polski odrodzonej przez
posiew i pielęgnowanie dośrodko-
wości w duszach pokoleń.





Polarność jest prawem powszechnem... W podobnym analogicznym stosunku dzisiaj mają się do siebie: nadchodzący postęp historii i Polska; — koniecznym pierwszym warunkiem drugiej zmartwychwstanie. Gdzież więc musi najwierniej odbić się świadomość tegoż postępu? gdzież najżywiej zajaśnić przewidzenie tej przyszłości? Zaprawdę, że w Polsce.

KRASIŃSKI

A oto dziś, gdy stajemy u kresu drugiego świata — czyli drugiego wieku historycznego świata, ród ludzki odgaduje słowo własnej zagadki od wieków mu do rozwiązania zadanej, pojmuje drogę, jaką przebył i świadom się staje tej, którą nadal ma odbyć.

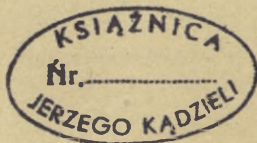
CIESZKOWSKI

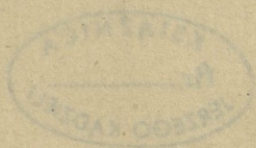
Konrad: *Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są republiki i rządy; oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Ma być marzeniem, — tak, ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak a nigdy ma się stać, nigdy być, nigdy się urzeczywistnić.*

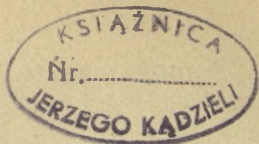
Maska II: *A ty chcesz?*

Konrad: *A ja chcę tego, co jest wszędzie.*

WYSPIAŃSKI







PRZEDMOWA.

Książka niniejsza powstała w głównych zarysach przed wojną, której wybuch przeszkodził jej wykończeniu. Trzeba było pracę przerwać i wyczekać końca wojny oraz pewnego dłuższego czasu po niej dla przekonania się, czy zaobserwowane przed jej wybuchem tendencje dziejowe nie doznały zmiany skutkiem zdarzenia tej miary, jakim była wojna.

Dziś — po upływie pięciu lat powojennych — możemy stwierdzić, że ta «wojna ludów powszechna», która tak mocno zmieniła oblicze Europy, podarła w strzępy krwawy carat, zmiotła z powierzchni barbarzyński militarizm pruski i niby domek z kart zdmuchnęła monarchję habsburską, nam zaś ziściła cud zjednoczonej i niepodległej Polski, — że wojna ta nie naruszyła ani zasadniczego punktu widzenia, ani głównego toku myśli niniejszej pracy. Przeciwnie: tak w ciągu swego trwania, jak we wysuniętej jako cel krwawych zapasów — chociaż dziś jeszcze nieziszczonej — idei opartego na sprawiedliwości związku wolnych narodów, potwierdziła trafność sformułowanego w niniejszej pracy ujęcia procesu dziejowego. Potwierdziła również słuszność koncepcji dośrodkowego pędu życiowego społeczeństw pod znakiem wartości etycznej — w najszerszym tego słowa znaczeniu — jako podstawy tego procesu. Okazało się zarazem, że głównej linii procesu dziejowego, sięgającej od wieków po wieki, wojna — choćby największa i najkrwawsza, — będąc sama cząstką procesu dziejowego i specjalną tylko formą dążeń dzie-

jowych, naruszyć nie może; może jedynie przyspieszyć lub zwolnić pochód idei i tendencyj, w których wyraża się proces dziejowy i wywołać objawy ułatwiające lub utrudniające ich wielanie się w życie.

Takiem przyspieszeniem było odrodzenie Polski a temsamem skrócenie czasu jej męki i niewoli, którego przejściowość z punktu widzenia tendencyj dziejowych także przed wojną wątpliwości ulegać nie mogła. Uwaga ta nie ma bynajmniej na celu umniejszenia tego, co wojna Polsce przyniosła, ani lekceważenia ofiar dla jej wyzwolenia poniesionych. To, że tak rychło »nadszedł czas«, że już ziścił się tak głęboko przez Krasińskiego odczuty »konieczny warunek nadchodzącego postępu historii: zmartwychwstanie Polski«, że wielkie potęgi tego świata zrozumiały wreszcie ten warunek i dopomogły do ziszczenia go, że bez obawy posądzenia o »romantyzm« — posądzenie zresztą bardzo zaszczytne — można już dziś a nawet koniecznie należy mówić o zadaniach dziejowych Polski, to jest dla tych, którzy mieli szczęście dożyć tego cudu, zdarzeniem dziejowem, za które należy się Bogu i ludziom najgłębsza wdzięczność.

Niestety zdarzenie to bywa niejednokrotnie w Polsce niedostatecznie oceniane i ta okoliczność jest najważniejszym może punktem, w którym nie ziściły się przewidywania nasze z przed wojny. Inaczej bowiem wyobrażaliśmy sobie wówczas chwilę zmartwychwstania Polski, inaczej wewnętrzny i zewnętrzny stosunek synów jej do odrodzonej Ojczyzny. Dziś zaś — za przykładem wielkiego patrioty włoskiego Massimo d'Azeglio, który w r. 1866 powiedział, że »Włochy są gotowe, lecz nie Włosi«, — musimy z przykrością stwierdzić, że Polska jest gotową, lecz nie Polacy.

Chcielibyśmy w książce tej wyjaśnić przyczyny tego stanu rzeczy i przyczynić się do jego naprawy.

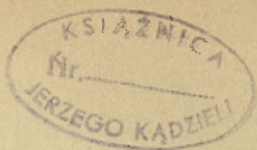
Niewiadomo, jak praca niniejsza będzie przyjęta. Żyjemy przecież pod znakiem apologetyzmu przeszłości polskiej. Nie mówimy oczywiście o słusznej i należytej obronie tego, co w dziejach jej było szlachet-

nem i pięknem a co zawiść obca skrzywiła lub własne zaślepienie pyłem niepamięci przykryć pozwoliło. Nie może być nic godziwszego i pilniejszego nad odsłonięcie prawdziwego piękna w dziejach Polski. Mamy raczej na myśli obecną modę chwalenia w czambuł wszystkiego, co było w przeszłości polskiej, usprawiedliwiania a nawet upiększania rzeczy niewątpliwie ujemnych i szkodliwych i nieskromnego wynoszenia dziejów pols'cich i psychiki polskiej ponad dzieje i psychikę innych narodów tego świata. Jakże trafnie skarcił Konrad-Wypiański w «Wyzwoleniu» to czynienie Polski »państwem nad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są republiki i rządy«. Konsekwencją tej mody, która żyje kosztem prawdy dziejowej i dlatego długo potrwać nie może, jest potępienie wszelkiej niezgodnej z nią oceny przeszłości bez względu na zgodność z faktami i intencje. Sądzymy jednak, że prędzej czy później przyjdzie czas, uznający prawdziwość zawartego w niniejszej pracy ujęcia dziejów Polski, które ogranicza się wprowadzić do jednego tylko zagadnienia jej życia, ale dlatego właśnie, że zagadnienie to jest najszersze i najbardziej podstawowe, objaśnia z jednej strony z a s a d n i c z ą przyczynę niemocy przedrozbiorowej Polski tudzież wewnętrznej słabości Polski odrodzonej, z drugiej zaś wskazuje tej ostatniej j e d y n ą m o ż e drogę ku sile i rozkwitowi.

O indywidualizmie polskim i polskiej niezgodzie pisano i mówiono wiele i wiele z tem łączono wskazówek i nauk moralnych. Lecz dopiero ujęcie przeciwnych kierunków pędu życiowego społeczeństw jako podstawy o g ó l n e g o procesu dziejowego i stwierdzenie, że odmienność polskiego procesu dziejowego spowodowaną została w części świadomem, w części nieświadomem odcięciem się Polski od powszechnej, d o ś r o d k o w e j, kolei dziejów i oparciem się wyłącznie na przejściowym dla innych narodów, przeciwspołecznym, o d ś r o d k o w y m, kierunku pędu życiowego, stanowi rozwiązanie najbardziej podsta-

wowego zagadnienia dziejów polskich i wskazuje zarazem jasno i niewątpliwie konieczną ich kolej w przyszłości. W postaci takiej syntezy filozofia dziejów staje się mistrzynią życia.





ROZDZIAŁ I.

Uwagi wstępne nad filozofją dziejów.

»Polarność jest prawem powszechnem« mówi słusznie Krasiński. Zgodnie z tem spotykamy w dziejach myśli ludzkiej dwojaki jej a przeciwstawny sobie typ: myśl analityczną, która rozbiera i rozkłada zjawiska, wydarzenia i fakta i pragnie dotrzeć do ich ostatecznych składników, tudzież myśl syntetyczną, dążącą do złożenia zjawisk, wydarzeń i faktów w jakąś całość. Przeciwność tę spotykamy zarówno w dziedzinie nauk przyrodniczych, jak w dziedzinie nauk humanistycznych z historją włącznie. Atoli dla badacza metod przyrodniczych nie istnieją ani takie trudności, ani takie pokusy, jakie rodzi rozmyślanie nad metodami historii. Tam przedmiot martwy, prawie zawsze jednakowo przygotowany i powtórzyć się dający, wreszcie stosunkowo dość prosty, — tu dużo bardziej złożony, powtórzyć się niedający, trudniejszy do ujęcia, płynny, zmienny, żywy i taki duszy własnej bliski. Badacz staje się tu jak gdyby myśliwym na najszlachetniejszą zwierzynę: ducha.

Jakaż to moc zagadnień, splatających się około zawilej zagadki, którą stanowi człowiek i przeróżne formy jego życia zbiorowego w ciągu dziejów! Najgłębsze to może kwestje i najwyższe poruszały je umysły. Jest-li człowiek pyłkiem, kierowanym siłą wyższą lub podrzucanym przez przypadkowy podmuch wiatru, czy też jest twórcą lub choćby współtwórcą swego losu? Czy iść musi po nieznaney sobie i niezmienney drodze, czy też wytycza sam i buduje kolej, po której toczy się rydwan dziejów? Przedmio-

tem więc jest dziejowego stawania się, czy podmiotem? I kto jest tym podmiotem względnie przedmiotem: jednostka, naród, ludzkość? Czy istnieje sens w dziejach, kierunek jakiś i cel? Czy wykazać się daje myśl przewodnia w dziejowym stawaniu się i widać w niem rozwój i postęp, czy też dzieje są bezwartościową w gruncie rzeczy komplikacją o mamiących pozorach postępu? Poco tyle krwi przelanej w ciągu dziejów, tyle bohaterstwa i poświęcenia, tyle łez i męki? Czy dzieje ludzkości są jakąś całością, czy też częścią tylko, wycinkiem z większej, wyższej i bogatszej całości: dziejów ducha? A wreszcie — *last but not least* — czem jest w tym kosmosie czy chaosie nasza »rzecz wielka«: Polska?

Nietrudno zrozumieć, że myśl ludzka w swym typie syntetycznym kusila się w ciągu wieków wielokroć o rozwiązanie tych tak nęcących zagadnień i o znalezienie nici wiążącej poszczególne stadia dziejowe w całość. Próby te dają się objąć mianem filozofii dziejów czyli historjozofji, której definicja ścisła jest jednak sporną ze względu na uroszczenia socjologii do zajmowania się tymi samymi co historjozofja problemami. Nie wdając się tu w przedstawienie odnośnych sporów naukowych, ograniczymy się do przyjęcia z Bernheimem, że zadaniem socjologii jest z danych form współżycia ludzkiego zbadać i ustalić ogólne formy, procesy i normy wzajemnego zachowania się grup społecznych i jednostek, gdy tymczasem filozofii dziejów czyli historjozofji przypada ujęcie całości względnie części procesu dziejowego t. j. rozwoju dziejowego ludzkości w rozważaniu i rozwiązaniu dwóch zasadniczych zagadnień: zagadnienia istoty, kierunku, znaczenia i celu procesu dziejowego tudzież zagadnienia czynników tego procesu. »Nie można — mówi Cieszkowski — historii uważać ani za martwy łańcuch skutych ze sobą ogniów, ani też za potargany splot bezładnie krzyżujących się nitek, lecz należy uznać panujące piętna jej głównych pochodów i wysłedzić

w rojowisku jej spraw stanowcze kierunki jej wiekui-
istego żywota«. Zadanie to, tak wymownie przez
Cieszkowskiego nakreślone, spełnić winna właśnie
historjozofja, która według tego, czy rozważania jej
skierowane są ku całokształtowi dziejów, czy też do-
tyczą tylko dziejów jednego narodu, podzielić może-
my na filozofję dziejów p o w s z e c h n y c h i filozofję
dziejów n a r o d o w y c h czyli filozofję narodową we
właściwym tego słowa znaczeniu*).

* * *

Myśl filozoficzna przejawia w ciągu rozwoju
swego podwójną tendencję. Z jednej strony usiłuje
ująć całość życia kulturalnego, a więc wszystko, co
porusza i określa je w najróżniejszych dziedzinach,
i to jest — że tak powiemy — jej b i e r n e m zadaniem,
zadaniem odzwierciedlania wysiłków ducha. Z dru-
giej strony ma ona zadanie c z y n n e, a mianowicie
zmienia i przekształca ujęte przez siebie i uświado-
mione w ten sposób zasadnicze i kierujące motywy
życia i wraca je życiu — często za pośrednictwem
innej dziedziny umysłowości np. religji, historii lub
nauk przyrodniczych, — jako nowe wytyczne rozwoju
kulturalnego. Z pewnem zastrzeżeniem możnaby po-
wiedzieć, że pierwszą funkcję spełniają myśliciele
t e o r e t y c z n i, drugą zaś p r a k t y c z n i, pierwsi —
zbierając i ogniskując rozstrzelone promienie ducha
czasu, drudzy — rzucając te zebrane snopy świetlne
na życie i pragnąc uczynić z nich siłę pędną rozwoju
kulturalnego i procesu dziejowego wogóle.

Możemy odróżnić dwie wielkie dziedziny, w któ-
rych rozwija się myśl filozoficzna i które wzajemnie

*) Patrz: Garski, Zagadnienie polskiej filozofji narodo-
wej (we wydawnictwie: Polska filozofja narodowa, Kraków 1921.
str. 3—29).

ustosunkować i w całość poglądu na świat zsyntetyzować usiłuje. Dziedziny te to całokształt przyrody z jednej, całokształt zaś ludzkich myśli, uczuć i poczynañ z drugiej strony, czyli krótko mówiąc: przyroda i dzieje. I dwa zasadnicze poglądy na każdą z tych dziedzin zauważyć możemy w myśli filozoficznej: pogląd idealistyczny i pogląd realistyczny. Spotykamy je niekiedy jednocześnie obok siebie, widzimy nawet próby pogodzenia ich i połączenia ze sobą, naogół jednak w jednych epokach przeważa jeden a w innych drugi z tych poglądów, rytm zaś pochodzenia myśli kulturalnej wyraża się w kolejnym ich następstwie. W jednych epokach duch czasu zbiera się niejako w sobie, wzmacnia się wewnętrznie, coraz głębiej w siebie sięga i wydobywa z głębin coraz wyższe i bogatsze konstrukcje idealistycznego pojmowania przyrody i dziejów, w drugich — jak gdyby zmęczony intensywnością dopiero wspomnianych wysiłków i przeżyć — zwalnia lot wysoki, traci spistość i zwartość, roszerza się bardziej po łatwiej dostępnej powierzchni zagadnień i ujmuje przyrodę i dzieje realistycznie.

Pierwsze z tych epok możemy określić jako epoki intensywnej kultury duchowej, drugie jako epoki ekstensywnej kultury duchowej. W pierwszych na przednim planie stoi historia w najszerszym tego słowa znaczeniu, w drugich przyroda również najszerzej pojęta, w tamtych przyroda ujmuje się z ducha, w tych duch ujęty bywa przyrodniczo.

Ostatnia dotąd epoka intensywnej kultury duchowej przypada na pierwszą połowę XIX. wieku, którą cechował idealistyczny pogląd na świat we filozofii i romantyzm w poezji i literaturze. Filozofia dziejów zajmuje w tej epoce — jak wiadomo — z natury rzeczy bardzo wybitne miejsce. Ostatnia zaś epoka ekstensywnej kultury, która rozpoczyna się w drugiej połowie XIX. wieku, trwa do wybuchu wojny światowej. Rola historjografii w niej musi oczy-

wiecie być inną, lecz bynajmniej nie jest pozbawioną znaczenia. Dowodem powstała w tym czasie filozofja materialistyczna i rozwijająca się równocześnie i w dużej mierze na niej oparta historjofilozofja materialistyczna czyli t. zw. materialistyczne pojmowanie dziejów.

Można więc naogół stwierdzić, że epoki rozkwitu filozofji są zarazem epokami ożywienia historjofilozoficznego. Żywsze zainteresowanie się całością świata pociąga za sobą większe zajęcie się procesem dziejowym i naodwrot zagadnienie procesu dziejowego domaga się dopełnienia w całości poglądu na świat.

Jak dopiero zaznaczyliśmy, epoka ekstensywnej kultury trwała aż do wybuchu wojny światowej, czego dowodem bardziej zewnętrzny charakter tego czasu i silnie materialistyczne zabarwienie życia ówczesnego. Lecz już przed wybuchem wojny światowej zaczęły pojawiać się oznaki, że epoka ekstensywnej kultury ma się ku schyłkowi. Można było wówczas stwierdzić ogólne duchowe zniechęcenie i niezadowolenie a zarazem gorące pragnienie i szukanie nowej, głębszej, intensywnej kultury. Wojna przerwała te objawy i spowodowała takie ogólne obniżenie duchowe i zniszczenie moralne, że zwolna tylko i rzadko kielkują i nieśmiało głowę podnoszą dążności ku nowej kulturze intensywnej, ku której niewątpliwie idziemy, ale o której nie wiemy, kiedy ona objawi się w szerszym zakresie.

Jedną ze znamienitych cech przedwojennej schyłkowej fazy kulturalnej jest jej obojętny a często nawet wrogi stosunek do filozofji i myśli filozoficznej wogóle i tak wówczas, jak i dziś zresztą, stwierdzić trzeba fakt przykry, że myśl filozoficzna, że filozofja z małym spotyka się zrozumieniem. Nadzwyczajny rozwój nauk przyrodniczych i technicznych w drugiej połowie XIX. wieku i nieznanymi przedtem rozmiarów wzrost gospodarczy odwróciły zainteresowanie od »niepraktycznych« kwestyj, nauczyły cenić tylko i przeceniać »doświadczenie« a wysunawszy na plan pierwszy wartości gospodarcze, doprowadziły

do lekceważenia »bezpłodnych dociekań filozoficznych« Wojna światowa zaś i czasy powojenne wyolbrzymiły. wartości gospodarcze w sposób wprost groteskowy, pogrążając wszystkie inne — choćby czasowo — prawie że w nicość. Żyjemy więc w sytuacji, w której nietylko wśród mniej inteligentnej publiczności filozofja uchodzi za coś ezoterycznego, zawiłego i mało ciekawego, za pewnego rodzaju zbytek, za coś, co stanowi konieczny niestety przedmiot pewnych egzaminów zawodowych, bez czego jednak doskonale obejść się można. Historia filozofji zaś w tem rozumieniu to historia bezładnych i bezowocnych wysiłków ludzkich, cmentarzysko nieudałych i rychło przebrzmiewających pomysłów.

Dużą winę tego stanu rzeczy — będącego zarażeniem wskaźnikiem ogólnego stanu kultury — ponosi niewątpliwie ciężki najczęściej styl rozpraw i dzieł filozoficznych, przedmiotowo, poza specjalnemi zagadnieniami teoretycznemi, zupełnie nieuzasadniony oraz rzemieślniczy przeważnie sposób nauczania filozofji. Sposób ten, polegający na podawaniu suchych formułek logicznych, na rozpatrywaniu abstrakcyjnych subtelności teoretycznych — mających niewątpliwie swoją wartość, nie wyczerpujących jednak bynajmniej filozofji, — tudzież na wrywaniu dla celów wykładowych ułamków z jakiejś całości światopoglądowej lub poszczególnych systemów z ciągłości historycznej, nie ma i najczęściej nie szuka nawet stosunku do całości kultury i życia. Nie daje więc zrozumienia zagadnień filozoficznych i nie uczy używania precyzyjnego narzędzia, jakim dla wszystkich głębszych zagadnień jest myśl filozoficzna ponadto zaś zamiast budzić zamięłowanie do filozofji jako zwierciadła ducha, odstręcza od niej.

W rzeczywistości zaś filozofja jest niezbędnym czynnikiem życia duchowego prawdziwie kulturalnego człowieka i narodu. Bez niej, bez znalezienia stosunku wewnętrznego do poruszanych przez nią zagadnień, nie można wcale być człowiekiem w peł-

nem tego słowa znaczeniu. Bez niej bylibyśmy dziś jeszcze w stanie zupełnej pierwotności duchowej. Ona doprowadziła nas po przez wszystkie stopnie rozwoju kulturalnego do stanu dzisiejszego, tworząc coraz to nową i pełniejszą rzeczywistość duchową jako podłoże tego rozwoju i dopomogła religji do przejścia od form prostych do formy najwyższej: do chrześcijaństwa. Pytanie o »rezultaty« filozofji świadczy o krótkowidztwie i nieznajomości dziejów kultury. Ma ono sens w dziedzinach, których zdobycze sprowadzają zmiany w zewnętrznem bytowaniu ludzkości lub stanowią podstawę dalszą czy bliższą dla takich zdobyczy. Inna rzecz atoli, jeśli idzie o wewnętrzne, duchowe życie. Tu — jak uczą dzieje — wysiłki ducha ludzkiego, pnącego się na wyżyny i dążącego do rozwiązania najzawilszych i najtrudniejszych zagadnień, miały i mieć będą dużo większe znaczenie, niż samo ich rozwiązanie.

Nie mamy bynajmniej zamiaru zaprzeczania znaczenia i wartości doświadczenia, bez którego nauka nowoczesna a nawet życie samo nie byłoby wcale możliwe. Błędną jest jednak pretensja jego do jedynowładztwa i nie daje obronić się przed trybunałem historii nauk. Idzie oto, że jak formy bez materiału stworzyć nie można, materiał zaś bez formy nie przekształci się w nic wyższego i bardziej wartościowego, tak i doświadczenie bez myśli, bez ducha, któryby je powiązał i włączył w jakiś całokształt wyższy, jest tylko bezużytecznym surowcem. Głęboko ujął to Goethe w Fauście w słowach:

*«Dann hat er die Teile in seiner Hand,
«Fehlt leider! nur das geistige Band».*

Małe zrozumienie znaczenia i roli filozofji rodzi w konsekwencji taki sam a może i gorszy stosunek do historjofilozofji. Smutno poprostu uprzytomnić sobie, jak obcą szerszemu ogółowi i nieznaną jest ta dziedzina myśli, którą nasz system wychowania i nauczania traktuje jeszcze bardziej po macoszemu, niż

filozofję. Nietrudno stwierdzić znaczne szkody takiego stanu rzeczy w życiu narodu i jednostki i niekorzystne jego oddziaływanie na dzieje i rozwój kultury. Brak kierujących motywów historjograficznych jest bowiem dla społeczeństw zarówno jak dla jednostek brakiem wskaźników ideowych. Bez znajomości historii i zrozumienia, że jest ona czemś więcej, niż zbiorem czy sumą przypadkowych wydarzeń, bez odczuwania procesu dziejowego jako całości, bez usiłowań odgadnięcia istoty jego, kierunku, znaczenia i celu i — co najważniejsza — bez umiejscowienia się w tym procesie i uświadomienia sobie przynależnej roli, nie może ludzkość ocenić i wytyczyć dróg swoich, ani nie zdoła naród dokonać swych zadań i znaleźć właściwego stosunku do innych narodów. Odruchy — nawet najpiękniejsze — nie przywiodą ludzkości i narodów do spełnienia zadań dziejowych: instykt musi zmienić się w umiejętność, jeśli w miejsce zastoju czy cofania się lub choćby nawet powolnego i rwącego się rozwoju, wynikiem wysiłków ma być rozwój wszechstronny, świadomy i do pewnego przynajmniej stopnia planowy. Również i jednostka — bez zrozumienia i odczuwania całości procesu dziejowego i roli własnego narodu w nim oraz swojej roli w narodzie, — nie stanie się nigdy obywatelem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie zdoła ona pojąć związku swego ze społeczeństwem i światem, ani uprzytomnić sobie żywo obowiązku wobec innych jednostek, wobec narodu swego i ludzkości, krótko mówiąc: nie znajdzie ideowej wytycznej życiowej. Bo żyć — w sensie kulturalno-dziejowym — nie znaczy tylko spełniać pewne funkcje organiczne i oddawać się zajęciom naukowym, gospodarczym, politycznym czy innym zawodowym wreszcie. Żyć w tym sensie znaczy: być świadomym uczestnikiem procesu dziejowego, znaleźć poprzednie ogniwa tego procesu i — przyłączysz się do nich — stać się samemu dalszym jego ogniwem. W takim dopiero oświeceniu wszystkie czynności

człowieka nabierają właściwego znaczenia, zyskują na doniosłości i głębszym sensie, rośnie poczucie obowiązku i odpowiedzialności i zwiększa się wartość wszelkiego rodzaju pracy. Na wartość tę wpływa bowiem nie tylko rodzaj pracy, lecz więcej jeszcze świadomość owego uczestnictwa w procesie dziejowym, od którego najskromniejsza, najbardziej szara praca nie wyłącza. I maluczkich duch świata wzywa i najmniejszej ich czynności i pracy nadaje charakter celowości wyższej. Świadomość taka, rozszerzona na cały naród, ożywia tradycje i zasady życia narodowego, mnoży jego siły twórcze, rozwidnia horyzonty, daje rozmach i pęd, budzi odwagę czynu i stanowi całą różnicę między myślą a bezmyślnością, między życiem a wegetowaniem. Sprawia ona, że każde pokolenie staje się świadomem ogniwem w procesie dziejowym narodu, cały zaś naród takimże ogniwem w ogólnym procesie kulturalno-dziejowym.

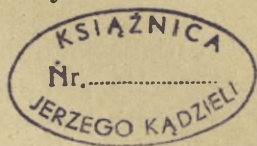
Jednem z najwyższych niebezpieczeństw dla życia i rozwoju kulturalnego tak narodu, jak i jednostki, jest pogląd statyczny na dzieje, przekonanie o niezmienności stosunków w jakimś dłuższym czasokresie i wyczerpywaniu się życia w małych i mało-wartościowych wysiłkach. Od takiego zabagnienia i skarlania duchowego chroni narody i jednostki historjografja, dając pogląd dynamiczny na dzieje, szerząc wiarę w bujność i rozmach życia i krzepiąc siły do czynów, płynących z wyższej myśli, z idei.

W tym związku należy się wzmianka tak gorliwie — zwłaszcza u nas — zalecanej busoli życiowej: »zdrawemu rozsądkowi«, który jakoby prowadzi do »tak nam potrzebnego realizmu«. Zalecanie »zdrowego rozsądku« jest rysem charakterystycznym epok eks-tenzywnej kultury, zwłaszcza w fazie początkowej i końcowej takiej epoki. W pierwszej ma ono charakter zaczepny wobec tracących wpływ idei poprzedzającej epoki, w drugiej cechuje obronę pozycyji

zagrożonych tendencjami nadciągającego nowego czasu. Zalecanie to bywa obecnie zazwyczaj upstrzone nazwiskiem jakiegoś anglika lub amerykańnika, który bądź wynalazł najlepszy sposób przedłużenia życia, bądź stworzył niezawodny system wychowania lub zyskania szczęścia itp. Tymczasem mamy tu do czynienia z jedną najfałszywszym maksym, używaną najczęściej wówczas, gdy brak rozumnego i dostatecznego uzasadnienia dla jakiejś sprawy czy kwestji. Czy mamy bowiem przyjąć jednakową wartość wszystkich »zdrowych rozsądków« i przeczyć tem samem różnicy uzdolnień umysłowych? Jeśli zaś wartości »zdrowych rozsądków« są różne, jakże rozstrzygnąć, który rozsądek »zdrowszy« i za którym pójść należy? Okazuje się potrzeba innego miernika poza »zdrowym rozsądkiem« jednostki, potrzeba utworzenia jakiegoś »normalnego zdrowego rozsądku«, pewnego przecięcia więc, które nie jest niczem »realnem«, lecz abstrakcją, »ideą regulatywną«. Czyż znowu z drugiej strony mamy przeczyć wartości idei, nauki, wykształcenia i doświadczenia i upatrywać w nich coś sprzecznego ze »zdrowym rozsądkiem«, coś skrzywiającego »zdrowy rozsądek«? W gruncie rzeczy jest owa maksyma objawem płytkości myśli, odwoływaniem się do zdania i upodobań masy, i nie posiada żadnej wartości ani poznawczej, ani pedagogicznej. Zamiast kierować masę ku wyższej myśli, uczy ją lekceważenia wszystkiego, co ponad przeciętność wyrasta, obniża myśl do najmniejszej i najciaśniejszej miary i popiera sobkowstwo i oschłość serca; nie prowadzi też do »realizmu«, lecz do banalności i zastoju. Jeśli idzie nam o konieczne zresztą kształcenie krytycyzmu i zdolności do wydawania sądów dostatecznie uzasadnionych, nie powinniśmy mówić o »zdrowym rozsądku« z odcieniem zarozumiałej wyższości, gdyż w takim postawieniu kwestji leży posmak antagonizmu do idei i idealizmu, do myśli wielkiej i wielkiego uczucia. »Zdrowy rozsądek« nie może zastąpić wyrobionego krytycyzmu ani służyć za drogowskaz

postępowania i życia wogóle, lecz przeciwnie sam potrzebuje kształcenia oraz idei, któreby nim kierowały.

* * *



Krótki zarys zasadniczych myśli, jakie wyłoniły się w dotychczasowym rozwoju filozofji dziejów czyli historjozofji, uzmysłowi nam może najlepiej zagadnienia, któremi ona się zajmuje i ułatwi zrozumienie ich znaczenia i wartości. Może zarys ten przyczyni się też do rozbudzenia u nas zainteresowania dla historjozofji ogólnej zarówno jak i polskiej, i zachęci do bliższego zaznajomienia się z ich rozwojem i zagadnieniami.

Próby historjozofji wylaniają się już w zaraniu kultury ludzkiej, we wierzeniach, podaniach i filozofji religji Egipcjan, Babilończyków, Arjów w Iranie i Indjach i Chińczyków.

W Grecji nawpół mityczny E m p e d o k l e s nakreśla bieg dziejów świata w sposób posiadający pewne zasadnicze cechy poglądu historjozoficznego starożytności wogóle. Idzie wedle niego bieg ten od Sfairosa, wiecznie i niezmiennie w sobie spoczywającego wyrazu boskiej harmonji i równowagi, przez czas grzechu i zła do państwa rosnącej nienawiści, i wraca następnie przez świat rosnącej miłości do swego początku, do Sfairosa. Pokrewne poniekąd poglądy spotykamy u Pytagorejczyków i Heraklita. U Platona bieg świata idzie od bóstwa, od idei, do świata zmysłowego, na który dusza przynosi ze sobą pamięć idei — a n a m n e s i s, — aby następnie przez miłość do świata idei i tęsknotę za nim, przez eros, który duszę podnosi i stopniowo doskonali, dojść znowu do bóstwa.

Możemy stwierdzić trzy zasadnicze cechy tej historjozofji. Pierwszą jest przyjęcie świetlanego i do-



skonalego początku świata: bóstwa, spokoju, równowagi, harmonji, raj u itp. Drugą jest t. zw. egressus, wyjście, opuszczenie tego początku, rozpoczęcie biegu świata jako obniżenie, spowodowane napięciem wewnętrznych sprzeczności, nienawiścią, nieposłuszeństwem; obniżenie dochodzi do jakiegoś najniższego, rozpaczliwego punktu, poczem następuje regressus, podniesienie się, dźwiganie, dążenie do równowagi i harmonji, do powrotu na łono Boga. Ten regres jest właściwym procesem dziejowym. Trzecią wreszcie cechą jest pewien kontemplacyjny, ograniczony punkt patrzenia na stawanie się jako na ruch sam w sobie powracający, za którego symbol służyć może koło. U niektórych mędrców jest to ruch wieczyście powracający: *die Wiederkunft des Gleichen* jak go nazywa współczesny nam zwolennik tej koncepcji Fryderyk Nietzsche.

U Empedoklesa, którego bierzemy jako typ, nie mamy właściwie jeszcze do czynienia z pojęciem historycznem świata w ściślejszem tego słowa znaczeniu: bóstwo objawia się tu tylko w przyrodzie. Przebłysk nowego — historycznego — pierwiastka pojawia się u Platona, ale historją staje się proces ten dopiero u Hebrejczyków w koncepcji narodu wybranego przez Boga, narodu - narzędzia spełniania boskiego planu dziejowego na ziemi, tudzież w idei mesjanizmu, głoszącej, że Bóg objawi się w człowieku, który dokona poprawy i podniesienia rodzaju ludzkiego i poprowadzi go znowu do Boga.

Typy wcieleń bóstwa, jakie zrodziły religje i historjozofje starożytności, dążyły tylko do udoskonalenia indywidualnego; pozbawione pierwiastka społecznego nie zdobyły znaczenia historycznego i okazywały się społecznie i narodowo mało wartościowymi. Dopiero wprowadzenie nowego pierwiastka, pierwiastka społecznego, do koncepcji wcieleń mesjanizmu nadaje historjozofji szeroką podstawę, ziszczenie się zaś tego poglądu na dzieje — sprawdzenie się bożo-człowieczeństwa społecznie ujętego — powoduje

ów kolosalny przewrót w dziejach, jakim są narodziny chrześcijaństwa. Zarazem pojawia się dalszy nowy element w poglądzie na dzieje, gdyż w miejsce pojęcia ludu wybranego wchodzi zasada równowartości ludów i ludzi przez ofiarę Chrystusową odkupionych, zasada, że »i Samarytanin jest bratem«. Św. Paweł zwłaszcza nie dopuszcza do zacieśniania zbawienia w łonie »ludu wybranego« i niesie »dobrą nowinę« ludom pogańskim.

Atoli zrozumienie nowej wartości: pierwiastka społecznego, toruje sobie drogę tylko zwolna i rozwija się później na tle innej ciekawej nowej koncepcji, z którą spotykamy się w epoce filozofii aleksandryjskiej. W szczególności znajdujemy u najwybitniejszego jej reprezentanta Philona pewne zróżniczkowanie regresu, pewne — acz jeszcze indywidualnie pojęte — stopniowanie rozwoju dziejowego. Przyjmuje on trzy fazy regresu: zbawienie praktyczne jako stan, w którym człowiek nie ulega już ślepo zmysłom, lecz oddaje się sprawom społeczno-etycznym; zbawienie teoretyczne, które człowieka, poświęcającego się nauce i filozofii, wznosi na dalszy, wyższy, Bogu bliższy szczebel; wreszcie dochodzi człowiek przez rozmyślanie do stopnia trzeciego, do ekstazy religijnej, w której wolny od więzów zmysłowych, radośnie umiera, aby wrócić do Boga.

Bardzo interesujące przemiany dokonują się w tym schemacie regresu pod wpływem nauki św. Pawła z jednej, Platona zaś, szkoły stoickiej i aleksandryjskiej z drugiej strony, w szkole neoplatonickiej i u Ojców Kościoła. Przedewszystkiem zaznacza się coraz silniej zbawienie jako zbawienie ludzkości, pojętej jako jedność i całość, następnie zaś owe trzy stadja zbawienia praktycznego, teoretycznego i religijnego u Philona przeistaczają się w trzy stopnie Objawienia, odpowiadające Trójcy św. i trzem formom rzeczywistości wówczas konstruowanym: cielesnej, psychicznej i duchowej. Najwyższej formie: duchowi — odpowiada ostateczne i najwyższe

Objawienie Ducha św., którego oczekuje Origenes i aleksandryjska szkoła katechetów, z nimi zaś — po tylu wiekach znowu — tak bliscy nam myśliciele nasi i wieszczę z połowy XIX. wieku. Myśl stopniowania regresu utrzymuje się odtąd w historjozofji do obecnej chwili jako konstrukcja faz procesu dziejowego.

Dość podrzędnego jeszcze znaczenia u ludzi wieków najbliższych po Chrystusie pierwsza faza Philona, to jest oderwanie się od uciech zmysłowych i płytkiego trybu życia i oddanie się sprawom społeczno-etycznym, nabiera głębszego znaczenia na progu wieków średnich u św. Augustyna. Tamci żyli jeszcze zbyt blisko czasów pojawienia się Zbawiciela i zbyt dosłownie brali zapowiedź Jego powrotu i nowego Objawienia. Spodziewając się Go lada chwila, mało zwracali uwagi na życie doczesne i sposób urzędzenia tego życia, do czego zresztą nie usposabiałały trwające przez wieki prześladowania. Gdy jednak Chrystus zwyciężył, a czas zjednoczenia się ludzkości z Bogiem stał się niewiadomym, zaczyna w historjozofji wzrastać rola zaznaczonego już u Philona czynnika praktycznego, społeczno-etycznego, zarazem zaś czynnik metafizyczny ustępuje na plan drugi. Wysuwa się zagadnienie zjednoczenia ludzkości na ziemi, urzędzenia dla niej tu wyższego życia i przygotowania jej do późniejszego połączenia się z Bogiem. Jest to wielki moment zwrócenia się chrześcijaństwa ku ziemskiej kulturze ludzkości.

Przypomnijmy sobie znaczenie, jakie w czasie wojny światowej nabrał problem zjednoczenia ludzkości i nowego, lepszego urzędzenia jej życia we formule trwałego pokoju na podstawie związku narodów o sobie stanowiących, a wówczas — mimo, że formuła ta nie dała się dotąd urzeczywistnić i że niewiadomo, kiedy i jak się urzeczywistni — uprzytomni nam się żywo jedność i ciągłość w pozornym chaosie procesu dziejowego i myśli historjozoficznej poprzez tysiącolecia, tudzież niezmożona siła ducha i idei.

We wyżej wspomnianym zwrocie chrześcijaństwa przychodzi znowu do głosu platońska teoria dwóch światów: człowiek staje się obywatelem świata ziemskiego i świata niebieskiego. Na ziemi uczestniczy również w dwóch naprzeciw siebie stojących instytucjach: kościele i państwie, których rywalizacja wypełnia długie następne wieki, a których stosunek wzajemny po dziś dzień niezupełnie jeszcze wyjaśnił się i ustalił.

U św. Augustyna wszelka wartość świata ziemskiego ogniskuje się jeszcze w kościele widomym, w *civitas Dei*, podczas gdy państwo — *civitas terrena* — to państwo dzieci świata, jeśli nie dzieci szatana. Proces dziejowy jako proces zbawienia ludzkości — ewolucja philonowskiego stopniowania regresu w kierunku społecznym jest tu już całkiem wyraźna — odbywa się u św. Augustyna, odpowiednio do sześciu dni tworzenia, w sześciu stadjach coraz bardziej rosnącego zwycięstwa pierwiastka duchowego nad zmysłowym. *Civitas terrena* tryumfuje w monarchjach pogańskich od Babilonu aż po Rzym, lecz w szóstym stadjum, w którym pojawia się Zbawiciel, zaczyna się przewaga *civitatis Dei*, widomego kościoła nad państwem; kościół ten zjednoczy ludzkość i poprowadzi ją ku niewidomemu kościołowi, ku niebieskiej Jerozolimie.

Większej wartości nabiera państwo u św. Tomasza z Akwinu, odnowiciela filozofii Arystotelesa, który pozostaje też pod wpływem poglądów tego filozofa na państwo. Rozróżnia on również dwa światy: świat zmysłowy, stopniujący się aż do człowieka, i świat łaski, świat nadzmysłowy. Człowiek znajduje się na pograniczu tych światów, z których na ziemi pierwszemu odpowiada państwo, drugiemu zaś kościół. W procesie dziejowym — jako drodze do zbawienia — także i państwu przypada pewna, choć podrzędna rola: uczestnictwo w społeczności państwowej jest mianowicie pewnego rodzaju przy-

gotowaniem do godnego uczestnictwa w społeczności kościelnej.

Do równorzędnej prawie z kościołem wartości dochodzi państwo u Dante'go w potężnej jego koncepcji historjograficznej na przełomie między średniowieczem a Odrodzeniem. Obie instytucje: kościół i państwo, *sacerdotium* i *imperium*, reprezentują Boga na ziemi i obie — każda w oddzielnym zakresie — urzeczywistniają plan boski stworzenia dla ludzkości wielkiego państwa kultury i pokoju jako etapu na drodze do zjednoczenia się z substancją boską.

Tak wygląda na terenie ideowym dążenie kościoła w średniowieczu, aby zapanować nad powstałym po upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego chaosem Europy oraz »z włóczęgów i rabusiów porobić narody« i pobratać je, dążenie, z którego urasta tyłowiekowa emulacja papieństwa i cesarstwa, katolickiego kościoła i uniwersalnej monarchji. Kościół, potrzebujący pomocy władzy świeckiej, popada początkowo w zależność od niej, rychło jednak usiłuje wyzwolić się — aby wspomnieć tylko o słynnym ruchu wywodzącym się z opactwa Clugny we Francji w X. wieku, tudzież o scholastyce, dostarczającej kościołowi z arsenału swego broni w teorii o uniwersaljach *ante rem* i *in re* —, zwycięża, staje się uniwersalnym autorytetem i na tle wspólności kościelnej urzeczywistnia choć w części zasadę Nowego Testamentu zbliżenia ludów ku sobie. Wyraża się ono we wspólnym ludom katolickim ustroju społecznym, opartym popierwsze na zasadzie dwoistości władzy najwyższej, papieskiej i cesarskiej, z których druga czerpie z pierwszej swoją sankcję i jest jej »ramieniem świeckiem«, powtórę na uprawnionym przez tę władzę systemie feudalnym, wreszcie zaś we wspólnym ludom tym węźle kultury. Żywotnymi objawami wspólności są wojny krzyżowe, ten »hymn najpotężniejszy wieków średnich«, i przyjęcie się języka łacińskiego jako języka międzynarodowego. We wspólności owej leży też niewątpliwie jedno ze źródeł poglądów i uczuć

ogólno-ludzkich, które wyznawać będzie Oświecenie w XVII. i XVIII. wieku, a które — pomimo rozwinętych następnie i rosnących dotąd tendencyj narodowościowych — przetrwało, w zmienionej coprawda postaci, aż po dzień dzisiejszy; z niej wywodzi się wreszcie wspólny mimo swej różnorodności dalszy rozwój kulturalny narodów europejskich, ich powoływanie się na przynależność do »europejskości« w znaczeniu kulturalno-dziejowym.

Koncepcja historjograficzna Dante'go ważną jest właśnie z tego względu, że w niej — niby odgłos zmienionych już wewnętrznych stosunków kościoła i dążności władzy świeckiej do uwolnienia się od jego przewagi — występuje poraz pierwszy obok wartości religijnej jako równorzędna druga wartość kulturalna, etyczna i społeczno-polityczna: państwo. Należy to podkreślić, bo odtąd w koncepcjach historjograficznych wartości religijne przestają być jedynymi i kierującymi procesem dziejowym wartościami i o tyle możemy nawet uważać tezy Dante'go za znamienne objawiające już rozkładu jednolitego poglądu na świat średniowiecza i jego zwartej organizacji duchowej i społecznej. W tym związku staje się zrozumiałem postawione niejednokrotnie pytanie, czy Dante jest ostatnim człowiekiem średniowiecza, czy też pierwszym epoki nowożytnej.

Po owych »dziesięciu milczących wiekach« — jak wieki średnie zupełnie niesłusznie zresztą określono — przychodzi epoka Odrodzenia. Kwestja zjednoczenia się z Bogiem ustępuje na jeszcze dalszy — w stosunku do św. Augustyna — plan, zarysowują się już dość wyraziście fizjognomje poszczególnych narodów, życie doczesne staje się bardziej intensywne, zakwitają nauki i sztuki, a w konsekwencji wzrasta zainteresowanie dla szczegółów i czynników procesu dziejowego.

Dwie nowe ważne myśli zawdzięcza Odrodzeniu historjografja: pojęcie konkretne narodu o własnej wartości historycznej i zgodne z tendencjami indywi-

dualistycznymi epoki pojęcie wielkiej indywidualności historycznej jako czynników procesu dziejowego. Pod wpływem wspomnianych właśnie tendencji i odradzających się poglądów greckich na państwo, tudzież na tle nowej rzeczywistości życia, która wytworzyła się w XIV. i XV. wieku, różniczuje się pojęcie *imperium* tj. uniwersalnego państwa na pojęcie konkretnych narodów względnie państw. Otrzymujemy w ten sposób pojęcie narodu nie jako wybranego narzędzia w dziejowym planie Opatrzności, lecz jako skupienia o wartości, zasadzającej się na jego właściwościach i zdolnościach, które stwarzają mu osobne drogi rozwoju i decydują o jego losach. Zarazem w przeciwstawieniu do wytwarzającego się w ten sposób zagadnienia zbiorowości, masy, wysuwa się zagadnienie wielkiej indywidualności historycznej jako właściwego aktora dziejów.

Epoka Oświecenia wprowadza znowu nowe momenty zasadnicze do historjografii.

Na pierwszym miejscu wymienić należy wzbogacenie myśli historjograficznej pojęciem nieograniczonego postępu rodzaju ludzkiego. »Zrodziła się wówczas — powiada Leroux — dziesiąta muza, od poprzednich dziewięciu dużo ważniejsza: muza doskonalenia się«. Jeśli progresyzm w pierwszej linii jest wynikiem tendencji dziejowych Odrodzenia i Oświecenia, to niemniej stwierdzić należy, że na powstanie jego wpłynęła wspomniana poprzednio philonowska koncepcja stopniowania indywidualnego regresu, tudzież przemiany, jakich doznała koncepcja ta w rozwoju chrześcijaństwa i kościoła. W późniejszej fazie progresyzm znajdzie oparcie w teorii nowoczesnego ewolucjonizmu przyrodniczego.

Pod wpływem rozwoju nauk przyrodniczych pojawia się w epoce Oświecenia w historjografii — jako druga nowa zasada — usiłowanie stosowania do procesu dziejowego zasad przyrodzawstwa, a więc pojęć przyczynowości przyrodniczej i koniecznych i niezmiennych praw stawiania się, tudzież

ujmowanie procesu dziejowego z wyłączeniem czynnika nadprzyrodzonego. Są to pierwsze próby t. zw. pozytywistycznej historjografii.

Z przedstawionych powyżej dwóch zasad historjograficznych wysnuwa Oświecenie trzecią ważną zasadę. A mianowicie niedoceniony dotąd Turgot, opowiadając się za progresyzmem w dziejach i stosowaniem do procesu dziejowego pojęć ścisłej przyczynowości i podkreślając znaczenie czynników naturalnych w procesie dziejowym, wysnuwa zarazem z tych założeń wniosek, że doświadczenie historyczne i rozum dają możliwość dokładnej oceny faktów dziejowych, a temsamem — analogicznie jak w dziedzinie przyrody — możliwość przewidywania i obliczenia przyszłości i odpowiedniego urzãdzenia jej. Condorcet znowu, który zgodnie z Turgotem przyjmuje możliwość przewidywania i urzãdzenia przyszłości, przydziela spełnienie tych zadań polityce, którą określa jako *»science de prévoir les progrès d'espèce humaine, de les diriger, de les accélérer«*. U niego znajdujemy też czwarty nowy moment przez Oświecenie do filozofii dziejów wprowadzony, a mianowicie podkreślenie roli mas w rozwoju dziejowym. »Historja polityczna — mówi — była dotąd historją kilku ludzi; o tem, co stanowi w rzeczywistości rodzaj ludzki, o masach rodzin żyjących prawie tylko ze swej pracy, — zapomniano«. Ujmuje więc Condorcet historję jako historję ruchów społecznych, nie zaś działalności jednostek, jako nieodrodny zaś syn swojego czasu upatruje motor tych ruchów w stosunkach intelektualnych, warunkujących postęp kultury.

Można spierać się o to, czy rozumowania Turgota i Condorceta są konsekwentne i czy wogóle między sformułowanymi przez Oświecenie zasadami historjograficznymi nie zachodzi sprzeczność. Pojęcie postępu nie zgadza się wcale albo tylko niezupełnie z pojęciem prawidłowości przyrodniczej, do tej zaś prawidłowości nie przystaje również pomysł lepszego urzãdzenia współżycia ludzkiego na ziemi. Warunkiem

i sensem bowiem prawidłowości jest niezmiennie powtarzanie się zjawisk, w których ona stwierdzić się daje. Myśl postępu dziejowego natomiast, jeszcze bardziej zaś myśl świadomego postępu, to wyraz pojawiania się coraz to nowych i bogatszych, celowo pomyślanych warunków i form życia i spowodowanych w ten sposób coraz to nowych zmian w stanie ogólnem dziejów, które wyrażają się w zwiększających się i rozszerzających się świadomie wartościach wszelkiego rodzaju — materialnych i duchowych — i nie mieszczą się dlatego w pojęciu prawidłowego powtarzania się zjawisk. Od chwili też sformułowania powyższych zasad historjograficznych aż po dziś dzień trwa spór o to, czy zasady te są między sobą bezwzględnie sprzeczne, czy też ze sobą pogodzić się dają. Zaraz u pierwszego przedstawiciela historjografji w epoce Oświecenia, u Vica, a tak samo u późniejszych historjografów — zwłaszcza we Francji — aż do obecnej chwili widzimy wśród pisarzy, zajmujących się procesem dziejowym, usiłowania pogodzenia tych sprzeczności. Z drugiej strony tak wówczas, jak do obecnej chwili stosowanie zasad czy metod przyrodoznawstwa do dziedziny dziejów spotyka się z najostrzejszą opozycją i to nawet z opozycją zwycięską, bo w bardziej przekonujące argumenty uzbrojoną.

Oświecenie wysunęło na plan pierwszy rozum i poznanie rozumowe, zaniedbało zaś wolę i pominęło uczucie. Zasługi jego kulturalne są niewątpliwie duże, lecz pomysł ujęcia życia od strony rozumowej jedynie, od strony więc najmniej — że tak powiemy — żywotnej, okazał się w rezultacie i jałowym i na dłuższą metę niewykonalnym i dlatego Oświecenie — popularyzując się a raczej chcąc się spopularyzować — staje się coraz płytszem. Budzi się przeciw niemu reakcja, epoka zaczyna dobiegać końca i znajdujemy się już na przełomie ku epoce romantyczno-idealistycznej.

W tej epoce przejściowej podkreślić należy najpierw poruszone przez Jana Jakóba Rousseau za-

gadnienie wartości kultury. Zrażony ujemnymi stronami kultury swojej epoki Rousseau przez protest przeciw jej wyrafinowaniu i oschłości przeczy kulturze wogóle, przeciwstawia jej — z punktu widzenia szczęścia ludzkiego — naturę i nawołuje do powrotu do natury. Naturą, stanem pierwotnym, nie jest jednak dla niego przyroda jako taka, lecz istniejąca jakoby kiedyś kultura prosta, harmonijna, nieskomplikowana i nie specjalizująca a więc nie ograniczająca człowieka, forma życia w małych zrzeszeniach, patryarchalnie rządzonych, o prostych zwyczajach i skromnych potrzebach, na łonie natury, bo ta forma jedynie — zdaniem jego — daje możliwość istnienia niezepsutej kultury etycznej. Idea postępu posiada u niego cechy doskonalenia się osobistego, dlatego Rousseau kładzie nacisk na rozwój indywidualności i potrzebę wydobywania z niej wszystkiego, co ugruntowane jest w jej właściwościach. Występuje więc Rousseau przeciw jednostronnej kulturze intelektualnej, przeciw racjonalizmowi i wysuwa znaczenie uczucia i kultury uczuciowej, co nie przeszkadza — i o tyle Rousseau jest objawem epoki przejściowej — że słynna jego konstrukcja »kontraktu społecznego«, której myśli zasadnicze wzięł od Locke'go, jest płodem racjonalizmu.

Drugim ważnym momentem na tym przełomie jest rozwiniecie przez Herdera zaznaczonej już w Odrodzeniu idei narodowej, którą on dużo szerzej stawia i uzasadnia. Indywidualnością historycznie wartościową nie jest dla niego ani jednostka, ani państwo, lecz naród, nie społeczność więc wytworzona wskutek zmiennych wydarzeń politycznych, lecz powstała z dużo trwalszej wspólności przyrodzonej, jaką tworzy mowa, obyczaj i wspólne warunki życia duchowego i materialnego. Naród ma niezniszczalną wartość własną — i to każdy bez wyjątku naród — którą winien wydobyć ze siebie przez rozwijanie swoich właściwości. Proces dziejowy toczy się — według Herdera — w nieprzerwanym rozwoju, wyprowadza-

jąc każdym razem na jaw inne, coraz to nowe, piękne formy idei ludzkości. Coraz to nowe i coraz wyższe. Idea ludzkości nie jest celem leżącym w niezmiernie dalekiej dali, lecz urzeczywistnia się wszędzie tam, gdzie naród jakiś rozwinął zupełnie zdolności swoje i właściwości. Zdobywcze takiego narodu nie giną z nim razem, lecz wchodzą w inwentarz ogólnej kultury. W ten sposób odbywa się postęp ludzkości, dążącej do stanu, w którym panuje rozum i miłość. Godząc tak ideał ogólnoludzki z uznaniem wartości narodów jako członków rodu ludzkiego, jest Herder zarazem gorliwym propagatorem zwrotu ku swojskości i twórczości ludowej, zajmując się zaś w swoich »Pomysłach do filozofji historii ludzkości« także narodami słowiańskimi, przyczynia się niemało do budzenia i szerzenia u nich idei narodowej.

Wprowadzona przez Oświecenie do historjografji myśl możności przewidywania i urządzania przyszłości, myśl zrodzona w głowach mniej lub więcej zdecydowanych ateistów a konkretyzująca do pewnego stopnia ideę św. Augustyna urządzenia dla ludzkości lepszego i wyższego życia na ziemi, nie jest tylko interesującym pomysłem w rodzaju państwa Platona czy utopji Tomasza Moore lub Bazyliady Morelly'ego, lecz przedstawia się jako ujęcie żywych i niezmiernie doniosłych realnych tendencyj dziejowych. Pierwsze jej sformułowanie u Turgota i współczesnych mu pisarzy jest zupełnie racjonalistyczne i dlatego nieudolne, niemniej i w tej formie staje się powszechnym hasłem całego Oświecenia i odgrywa znaczną rolę w rewolucji francuskiej. Dopiero jednak epoka romantyczno-idealistyczna ku końcowi XVIII. i z początkiem XIX. wieku, wprowadzając jako wartości dziejowe uczucie i wolę, ożywia tę myśl, uduchawia ją, nadaje jej siłę i głębszą treść i sprawia, że odgrywa ona odtąd w dziejach aż do obecnej chwili pierwszorzędną rolę. Pod panowaniem tej idei możności wpływania na przebieg dziejów, idei pracy nad usunięciem przemocy i niesprawiedli-

wości i urządzeniem stosunków współżycia ludzkiego w sposób rozumny, celowy i coraz doskonalszy, pozostaną też niewątpliwie idące po nas wieki procesu dziejowego i będą ją rozszerzały i pogłębiały coraz bardziej. W tak wzbogaconej formule możemy ten nowy w dziejach i historjografji moment — moment epokowy i epokę stanowiący — nazwać ideą postępującego zapanowania ducha nad materją dziejów, ideą uduchowienia dziejów, ideą wreszcie świadomego tworzenia kultury. »Odkąd słońce stoi na firmamencie — mówi Hegel — a planety je okrażają, nie zdarzyło się, aby człowiek wedle powziętej myśli kształtował rzeczywistość... teraz dopiero doszedł do poznania, że myśl rządzić powinna rzeczywistością duchową. Był to wspaniały wschód słońca. Wszystkie istoty myślące witały go radośnie... entuzjazm ducha, niby dreszcz, wstrząsnął światem, jak gdyby teraz dopiero pierwiastek boski z nim się złączył«.

Pierwszym przejawem dziejowym powyższej idei jest, jak zaznaczyliśmy, — i to w tonacji, że tak powiemy, przeważnie jeszcze indywidualistycznej, — rewolucja francuska, pragnąca usunąć system nieznosny, jakim było *ancien régime*, i wprowadzić w jego miejsce porządek oparty na prawie i na zasadach wolności, równości i braterstwa. Już w niej jednak zaznaczają się silniej tendencje społeczne, jak widać z projektów przywódców rewolucyjnych Saint-Justa i Babeufa. Niebawem też idea celowego urządzenia stosunków ludzkości przechodzi w tonację społeczna z rosnącym odcieniem narodowym i w tej właśnie formie odgrywa — tak w dziejach, jak w historjografji — odtąd wielką rolę.

W historjografji przejawia się idea ta w dwojakim ujęciu: w idealizmie Fichte'go i Hegla i w pozytywizmie Saint-Simona i Comte'a. Z tendencji życia przez nich wysnuta idzie idea uduchowienia dziejów z ich pism i mów znowu w ży-

cie, krzewi się i rośnie i na rosnących prądach realnych oparta staje się zwolna główną ideą czasu.

Z dwóch zagadnień podstawowych historjozofji kierunek idealistyczny obiera przeważnie pierwsze, dotyczące się istoty, znaczenia i celu procesu dziejowego. Kierunek pozytywistyczny natomiast zajmuje się bardziej kwestją czynników procesu dziejowego i tu w konsekwencji zrodzi się socjologia.

Przyjrzymy się obydwom kierunkom.

Dla należytego zrozumienia historjozofji Fichte'go i Hegla należy uprzytomnić sobie przemianę, jakiej doznała u nich teoria poznania Kanta. Jak wiadomo, Kant uczył, że świadomość człowieka nie jest bierną, lecz czynną — oczywiście w rozumieniu teorjopoznawczem, — że materiał przez zmysły dostarczony ujmuje w swoje formy i tworzy w ten sposób przyrodę, świat cały. Nie tyczy się to świadomości każdej jednostki z osobna, bo mielibyśmy w tym wypadku tyle przyród, ile jest jednostek, lecz wchodzi tu w grę »świadomość wogóle«, pewna normalna, dla wszystkich ludzi zasadnicza świadomość, dzięki której możliwem jest jednakie dla wszystkich poznanie i możliwą jest nauka. Duch człowieka staje się tak przez swoje formy twórcze prawodawcą przyrody.

Teoria Kanta o »świadomości wogóle« nastroczała i nastrocza wiele wątpliwości. Jak zaznaczyliśmy, nie jest to świadomość indywidualna, lecz pewnego rodzaju od względnych właściwości jednostkowych niezależna, ponadindywidualna, absolutna świadomość. Z drugiej jednak strony antymetafizyczne stanowisko w teorii poznania nie pozwalało Kantowi wyjść poza świadomość indywidualną. Sprzeczność ta nie staje się u niego zbyt jaskrawą dzięki temu, że »świadomość wogóle« jest nie tyle funkcją psychiczną, ile abstrakcyjną konstrukcją teorjopoznawczą, która wyraża jedność świadomości i odnosi się w pierwszej linii do dziedziny matematycznego przyrodoznawstwa z pominięciem historii i nauk humanistycznych wogóle. Następcy

Kanta nie posiadali jego powściągliwości wobec metafizyki, zarazem zaś wydawało się im rzeczą niemożliwą, aby podmiotem twórczości mógł być duch indywidualny, świadomość człowieka, nie widzieli też powodu, dla któregoby ta twórczość ograniczyć się miała tylko do dziedziny przyrody. Na tej drodze urósł u nich podmiot twórczy, owa »świadomość wogóle« do świadomości powszechnej, do absolutu, do ducha świata. Ten to duch świata, ta w ten sposób pojęta »świadomość wogóle« jest właściwym aktorem procesu dziejowego, którym zajmuje się historjozofja Fichte'go i Hegla.

Jakaż ciekawa metamorfoza! Z prochu znikomego przemienia się ród ludzki w twórcę i proces dziejowy okazuje się jego tworem. Człowiek przestaje być przedmiotem tylko procesu dziejowego i staje się podmiotem jego, będąc duchem z ducha absolutu-Boga. Takie ujęcie kwestji czyni do pewnego stopnia zrozumiałym okrzyk entuzjastyczny Hoene-Wrońskiego — zwłaszcza jeśli uwzględnimy właściwą Hoene-Wrońskiemu przesadę — »*C'est vous dignes Germains! qui les premiers avez aperçu l'aurore de notre regeneration*«, i ono tłumaczy także ogromny wpływ, jaki ta historjozofja wywarła na współczesnych w Niemczech i poza granicami Niemiec, w szczególności zaś także na polską myśl filozoficzną w pierwszej połowie XIX. wieku.

Według Fichte'go proces dziejowy jest postępowaniem »*im Bewusstsein der Freiheit*«, który ma za cel urządzenie wszystkich stosunków ludzkości według rozumnego planu. Oczywiście nie idzie tu o rozum czy świadomość jednostki, lecz o rozum względnie świadomość »wogóle«, o rozum absolutny, o ducha, którego właściwym, istotnym charakterem jest wola i działanie a więc czyn. Czynnikiem rozwoju, w których ten duch się przejawia, są idee i ludzie, poświęcający życie narodowi, państwu, ludzkości, a więc ideom.

Fichte rozróżnia pięć faz rozwoju dziejowego.

W pierwszej rozum jako instynkt — jako »instynkt wogóle« — tworzy społeczeństwo ciche, spokojne i zadowolone. Jest to stan »nie winności rodzaju ludzkiego« i w tej koncepcji Fichte'go nietrudno dopatrzyć się wpływów biblijnych i Jana Jakóba Rousseau. Z biegiem czasu rozum instynktowny czy instynkt rozumny potężnieje w silnych jednostkach, które przywłaszczają sobie rządy nad innymi i stają się autorytetami; rządy zewnętrznego, przymusowego autorytetu cechują drugą fazę dziejów, fazę »poczynającego się grzechu«. Panowanie tych autorytetów staje się z biegiem czasu nieznośnym ciężarem. Następuje faza strącania ich z piedestałów, walki o uwolnienie się od nich, zarazem zaś od wszelkiego kierownictwa rozumu, czas rozluźnienia się wszystkich więzów. Przejawia się wówczas obojętność dla wszelkiej prawdy i dla dążenia ku niej, brak myśli wytycznej życia, zapanowuje stan »zupełnej grzeszności«. Współczesną sobie epokę uważa Fichte za czas takiego właśnie stanu. Był to moment osłabienia i rozbitcia Niemiec wskutek rywalizacji poszczególnych państw niemieckich tudzież pobicia i poniżenia ich przez Napoleona, czas panowania t. zw. popularnej filozofii i spopularyzowanego, niezmiernie płytkiego Oświecenia, łatwo tedy zrozumieć surową ocenę tej epoki przez Fichte'go. W dalszej, czwartej fazie, którą Fichte określa jako fazę umiejętnie stosowanego rozumu, na pierwszym planie stać będzie kult prawdy. Czas to »poczynającego się usprawiedliwienia«. Rozum dochodzi do poznania siebie samego, uświadamia się sobie w rodzaju ludzkim, ród ludzki osiąga świadomość wolności, wchodzi w okres dojrzały, umie odróżnić dobro od zła i tworzy nową, wyższą kulturę duchową. Nie cała ludzkość wejdzie odrazu w tę epokę, lecz z początku tylko jej przywódcy duchowi i duchowo wyżej rozwinięci ludzie, znaczne zaś różnice między ich ideałami i dążeniami a faktycznym układem stosunków wytworzą napięcie, które stanie się bodźcem donio-

słych czynów i bujnego rozwoju. We fazie wreszcie piątej i ostatniej: *a r t y z m u r o z u m u*, ród ludzki ręką pewną i wprawną urzeczywistni to, co uzna za rozumne i dobre. Świat przejmie się duchem boskim, rodzaj ludzki zaś stanie się tem, co założone było pierwiastkowo w całości jego natury, w sumie jego zdolności i właściwości. Nastanie czas »z u p e ł n e g o u s p r a w i e d l i w i e n i a s i ę i u ś w i ę c e n i a«.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tą konstrukcją dziejów przedewszystkiem ze względu na piękną architektonikę jej budowy. Obok tego jednak należy zaznaczyć, że Fichte silnie i wymownie podkreśla w niej znaczenie narodu i jego państwowej formy życia oraz obowiązek aktywności i najdalej idącego poświęcenia jednostki wobec społeczeństwa. Cowięcej: odmawia jednostce wszelkiej wartości poza społeczeństwem, przyznając jej samej jako takiej możność czysto wegetatywnego jedynie bytu. Zdaniem jego »p r a w d z i w a c n o t a p o l e g a n a d z i a ł a n i u i t o n a d z i a ł a n i u d l a s p o ł e c z e ń s t w a i z u p e ł n e m z a p o m n i e n i u o s o b i e«.

Mamy tu przed sobą ciekawy moment w historjografii, będący odbiciem doniosłego zwrotu w procesie dziejowym. Wspomnieliśmy poprzednio o tendencjach indywidualistycznych w poglądzie starożytności na proces dziejowy i zaznaczyliśmy, że w ich miejsce chrześcijaństwo wprowadza tendencje społeczne. Ryssem charakterystycznym Odrodzenia jest znowu indywidualizm a także punkt widzenia, z którego myśliciele Oświecenia, a nawet jeszcze Kant, patrzą na społeczeństwo, jest przeważnie indywidualistyczny mimo tła wszechludzkiego, kosmopolitycznego tej epoki. W ich koncepcjach jednostka i jej prawa stoją na pierwszym planie, jednostka jest celem dla siebie, »w o l n o ść w o l i«, zaś która urzeczywistnić się ma pod ochroną prawa, to wolność woli jednostkowych, których sumę stanowi ludzkość. Pod znakiem indywidualizmu i w różnych odcieniach manifestującego się kosmopolityzmu pozostaje też przeważnie rewolucja

francuska, następnie zaś duża, ba nawet przeważająca część życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego wogóle w XIX. wieku, w którym zdobyte tej rewolucji w coraz szerszych — przynajmniej co do formy — rozmiarach wchodzi w życie. Na zdobywach tych, uwalniających jednostkę z krępujących ją więzów, opiera się też w dużej mierze ustrój i rozwój gospodarczy XIX. wieku. Ponadto zwróciliśmy poprzednio uwagę na fakt, że odzywający się już u Philona czynnik etyczny wysuwa się w pewnym momencie w poglądzie na dzieje na plan pierwszy wobec czynnika metafizycznego. Otóż w idealistycznej historjozofji dokonywa się zwrot podwójny: tendencje społeczne biorą znowu górę, zarazem zaś czynnik metafizyczny w zabarwieniu religijnem staje jako równorzędny wobec czynnika etycznego. Podłożem tej ostatniej zmiany jest wspomniany już kierunek, jaki teoria poznania Kanta przybrała u jego następców, a który rodzi wyniki pokrewne do pewnego stopnia realizmowi scholastyki w kwestji t. zw. uniwersaljóv; wyniki te przyswaja sobie romantyzm i ubarwiwszy je religijnie, oddaje je znowu filozofji. Zwrot zaś pierwszy przygotowuje się już u pisarzy przedrewolucyjnych i w rewolucji francuskiej i u Kanta. Jednak dopiero u Fichte'go, jeszcze zaś pełniej u Hegla łączą i warunkują się wzajemnie o b y d w a momenty i dokonywa się wspomniany zwrot podwójny na tle całości ich poglądu na świat.

Fichte wprowadza nas tedy na wyższy stopień dziejowy. Punkt widzenia staje się u niego z jednej strony — w stosunku do indywidualizmu — ogólniejszy: społeczny, z drugiej zaś — w stosunku do kosmopolityzmu — konkretniejszy: n a r o d o w y. Społeczeństwo jest dla niego całością i celem dla siebie, jednostka zaś żyje przez społeczeństwo i służy mu: jest członkiem jego, nie częścią. W dziejach nie idzie — zdaniem Fichte'go — o urządzenie życia przez jednostki dla jednostek, lecz — w tym względzie Fichte jest w zgodzie ze swoim stanowiskiem teorjopoznaw-

czem — rządzi i urządza się rozumnie wola ponadindywidualna, wola narodu, która jest czemś samoistnem poza czy ponad wolą składających się na naród jednostek, czem większem i wyższem, jest idea, przejawiającą się w aktywnych jednostkach.

W epoce Fichte'go naród niemiecki stał przed niezmiernie ważną dla siebie i decydującą o jego przyszłości kwestją, a mianowicie po klęskach przez Napoleona zadanych okazała się potrzeba regeneracji narodu i jego reorganizacji. Tej chwili daje Fichte wyraz, wysuwając na pierwszy plan procesu dziejowego naród i jego prawo stanowienia o sobie. Konkretyzując abstrakcyjną jeszcze dotąd ideę uduchowienia dziejów przez wysnucie konsekwencji z niej i z idei społeczeństwa jako całości, usiłuje zarazem wyznaczyć kierunek świadomej funkcji dziejowej narodu i jednostki jako jego członka. Bo jaką drogą można zbiorowość doprowadzić do samoświadomości i świadomego i planowego działania? Oczywiście tylko przez zorganizowanie jej. I czemuż jest zbiorowość działająca świadomie i planowo? Organizacją. U Fichte'go spotykamy więc zaczątki nowej, nadzwyczaj doniosłej myśli dziejowej: idei organizacji i to organizacji świadomej, uświadomionej, dobrowolnej. Nie przymus zewnętrzny jedynie — jak chciał Platon — utrzymać ma według Fichte'go jednostkę w służbie społecznej, lecz jej funkcja społeczna stać się ma dla niej funkcją świadomą, dobrowolnie przyjętą, z ducha całości rozumnie wynikającą, aby społeczeństwo mogło być wewnątrznie, duchowo, uzasadnioną, rozsądną, żywotną i silną organizacją. W miejsce przekazanej przez Oświecenie i rewolucję swobody jednostek winna wejść wolna i rozsądna wola narodowa, która wprowadzi jednostkę ogranicza, lecz z drugiej strony bogaci ją i daje jej więcej, niż bierze. Podporządkowując się społeczeństwu swemu świadomie i dobrowolnie, staje się jednostka dopiero prawdziwie wolną i posiada wyższy stopień »wolności woli«.

Idea organizacji odzywa się potem silniej w prądach narodowych i społecznych drugiej połowy XIX. wieku i potężnieje odtąd coraz bardziej, staje się ideą czasu i dąży do upowszechnienia się w życiu narodów i państw. Wojna światowa przekreśla ostatecznie indywidualistyczny kąt patrzenia na naród i państwo. Podjęte w czasie wojny próby zorganizowania całości społecznych były oczywiście dorywcze, próby etatyzmu z groteskowym jego przerostem we formie bolszewizmu zbankrutowały, wiele z tego, co wojna w zakresie organizacyjnym przyniosła, odpływ jej zabrał i zabierze, lecz wątpliwości nie ulega, że życie społeczeństw w przyszłości pozostanie pod wpływem idei organizacji jako koniecznego wyrazu tendencji społecznych w postępie dziejów i jako najodpowiedniejszej drogi do ich uduchowienia.

Jeśli u Fichte'go »świadomość wogóle«, rozum absolutny, duch świata, ma jeszcze dużo zabarwienia ludzkiego, indywidualnego i nie wyrasta całkowicie ponad rozum indywidualny, jeśli skutkiem tego myśl Fichte'go zwraca się ciągle ku temu, co »być powinno«, to Hegel zajmuje się bardziej tem, co »jest«, proces zaś dziejowy staje się u niego — że tak powiemy — bezosobowym i w szerszym sensie uduchowionym. Jeśli dalej u Fichte'go brak poglądu na formę, w jakiej toczy się proces dziejowy, to u Hegla spotykamy się z jedną z najciekawszych konstrukcyj tej formy a mianowicie z ujęciem procesu dziejowego jako procesu logiczno-dialektycznego.

Według Hegla więc dzieje są procesem, w którym duch w rodzie ludzkim działający — z początku sam sobie nieświadomy — nabywa stopniowo świadomości o sobie, w miarę zaś nabywania jej tworzy — jako wyraz tego postępującego uświadamiania się — życie coraz rozumniejsze i o coraz głębszej myśli, rodzi prawo i obyczaj. Im wyższy stopień świadomości, tem lepiej duch buduje świat. Formy kultury są formami samopoznania się ducha, dzieje zaś po-

stępowaniem świadomości ducha o swojej wolności. Celem dziejów wreszcie jest najwyższa samoświadomość ducha.

Sam proces dziejowy, w którym urzeczywistnia się to dochodzenie ducha do samoświadomości, do »uznania się w swoim jestestwie« — jak mówi Maurycy Mochnacki, — przedstawia Hegel jako proces logiczny, dyalektyczny, w drodze którego dzieje rozwijają się z »świadomości wogóle«, z ducha, z absolutu, z idei absolutnej, i po której to drodze do niej wracają. Rytm tego procesu jest następujący: każda faza dziejów — pozycja, teza, — wytwarza w łonie swem swoje przeciwieństwo: negację, antytezę, — przeciwieństwa te zaś łączą się i jednoczą w pewnym stanie wyższym: w negacji negacji czyli syntezie, która sama jest tezą wyższego znowu stopnia rozwoju i wytwarza znowu swoją antytezę. Tak idzie proces dziejowy aż do najwyższej syntezy, do zupełnego uświadomienia się sobie ducha, który temsamem sam do siebie powraca.

Tu okazuje się jasno, jako rolę Hegel wyznacza poznaniu i dlatego czyni zeń najwyższą wartość kulturalną. Pierwiałkiem poznającym w ludzkości jest absolut, duch świata, wola ponadindywidualna, w której każde indywiduum ma udział. Jeśli ród ludzki poznaje, to właściwie absolut, duch świata poznaje; jeśli ród ludzki poznaje ducha świata, to właściwie duch ten sam siebie poznaje i dochodzi do samoświadomości. Przybiera tedy poznanie u Hegla sens metafizyczny i staje się czynnikiem procesu dziejowego. Bowiem poznanie absolutu, ducha świata przez ludzkość jest zarazem uświadomieniem się tego ducha sobie samemu; poznanie zaś przez ludzkość procesu dziejowego w jego formie dyalektycznej jako drogi, po której duch świata dochodzi do uświadomienia się sobie samemu w rodzaju ludzkim, jest dojściem do najwyższej syntezy dyalektycznej, spełnieniem się regresu ducha świata, Boga, do siebie, temsamem zaś regresu ludzkości do niego.

Bardzo interesujące jest zapatrywanie Hegla na znaczenie narodu i jednostki w dziejach, odbiło się też echem w historjografii różnych narodów, wśród nich także w historjografii polskiej. Hegel twierdzi, że duch świata jako narzędzia urzeczywistnienia swoich planów obiera pewne narody i wielkie indywidualności. Narody tak wybrane są »narodami dziejowymi«, duchy zaś ich »momentami ducha świata«. Narody, które duch świata ożywia i którym misję dziejową powierza, wykonują swoje posłannictwo, tworzą kulturę i rządzą losami świata aż spełnia się ich czas. Wówczas duch świata je opuszcza i one ustępują miejsca innym narodom. Przez wielkie indywidualności zaś dokonywują się według Hegla wielkie zwroty w dziejach. Ich wielkością nie jest ich inność i odrębność, lecz siła, z jaką uświadamia się w nich to, co tkwi najsilniej w tendencjach powszechnych, co najgłębiej nurtuje w danym społeczeństwie. W celach i zamierzeniach tych wielkich indywidualności — które przychodzą wtedy, kiedy są potrzebne — zawartą jest zarazem »istotna treść woli ducha świata«. »W opinii publicznej — mówi Hegel — jest prawda i fałsz, lecz znalezienie w niej prawdy jest rzeczą wielkiego człowieka. Kto wypowiada to, czego czas jego pragnie, kto to czasowi swemu mówi i wykonuje, ten jest wielkim człowiekiem«.

U Hegla widzimy też metamorfozę Fichtowskiej idei organizacji w kierunku realno-dziejowym a nawet realno-politycznym. Idea ta otrzymuje u niego ściślejsze określenie. Co u Fichtego — od strony podmiotu widziane — było czynem, świadomością, dobrą wolą, obowiązkiem sprowadzenia lepszej przyszłości, to u Hegla — z punktu widzenia całości społecznej, konkretnie bytującej i znajdującej się wśród żywego procesu dziejowego — przedstawia się jako już ustosunkowany czyn i materiał. Realną tą formą dziejową, realną naczelną organizacją jest państwo. W niem widzi Hegel urzeczywistnienie idei etycznej i wielkość jego mierzy energją jego życia etycznego, siłą zaś

etyczną, rozumnie kierowaną, uważa za źródło ładu, porządku i obyczajów w państwie i za warunek jego życia. Atoli idea etyczna, którą ma na myśli, jest czemś innym, niż moralność obowiązująca we wzajemnym stosunku między jednostkami, proces dziejowy bowiem według niego toczy się na innym poziomie, niż życie jednostki. »Litanja cnót prywatnych skromności, pokory, miłości ludzi i miłosierdzia« nie jest siłą motoryczną w procesie dziejowym. Hegel nadaje swojej idei etycznej w tym wypadku pewien odcień metafizyczny i czyni z niej wyraz sprawiedliwości dziejowej niejako. Państwo jest dla niego objawem etosu w duchu świata założonego a urzeczywistniającego się w dziejach. Inny to etos niż moralność prywatna, inną więc jest jego miara i dlatego mało widać w dziejach miłości i harmonji, dużo natomiast ciężkiej pracy i walki dla realizacji celów, których w szczegółach nie znamy i które tylko przeczuwać możemy. Duch świata podobny jest dla Hegla do wielkiego wodza, do imperatora-samowładcy, który idzie po trupach przez pola walki i zmusza jednostki do czynów jemu odpowiadających a przez nie w gruncie rzeczy wcale nie zamierzonych. Jednostkom zdaje się, że służą własnym planom i interesom, w rzeczywistości zaś te ich własne plany i zainteresowania są tylko »podstępem ducha świata«, one zaś dokonywują czegoś więcej, co wcale nie leży w ich zamiarach a jednak zawarte jest w ich działalności, i tem właśnie służą planom ducha świata.

Hegel zapatruje się dość sceptycznie na możność przewidywania i obliczania przyszłości na podstawie danych historycznych. »Doświadczenie i historia — czytamy u niego — uczą, że narody i rządy nie nauczyły się niczego z historii i nie działały podług nauk, któreby z niej wyciągnąć się dały«.

Zdanie to — niewątpliwie przesadzone — dzieli z pewnem ograniczeniem także Fichte i tu leży ciekawa różnica między idealistyczną historjofacją niemiecką a pozytywizmem francuskim, o którego umy-

ślach reprezentatywnych zaraz mówić będziemy. Mimo wszelkich pozornych czy nawet istotnych cech pozytywistycznych, francuska historjografja pozytywistyczna — idąc w ślady poprzedników swych z epoki Oświecenia — wierzy w możliwość wysnutego z danych z przeszłości, a nawet i dowolnego, czysto rozumowego i planowego urządzenia stosunków ludzkości, wierzy nawet w możliwość planowego, umyślnego stworzenia religji. Idealizm niemiecki nie przeczy potrzebie i doniosłości wysiłków dla sprowadzenia coraz lepszych warunków współżycia ludzkiego, owszem gorąco je propaguje — aby tylko przypomnieć nauki Fichte'go, — ale liczy się dużo bardziej z rzeczywistością i doświadczeniem, wykazującym w dziejach obok pierwiastka racjonalnego dużą przymieszkę irracjonalną, która niejednokrotnie najrozumniejsze zamysły udaremnia. Najrozumniejsze oczywiście według zdania omylnej myśli ludzkiej, bo rozum wyższy, duch świata nie uważa ich widocznie — zdaniem Hegla — za takie, skoro je unicestwia.

Z powyższą różnicą łączy się druga również zasadnicza. W idealizmie historjograficznym idzie o zmiany w dziejach, dokonywujące się w pierwszej linii z wewnątrz, przez zmiany wewnętrzne w człowieku, które pociągają dopiero za sobą zmiany zewnętrzne; pozytywizm natomiast kładzie dużo większy nacisk na zmiany zewnętrzne i przez zmiany ustrojowe, z zewnątrz narzucone, chce zmienić bieg dziejów. Na tem tle jawią się we Francji liczne projekty najszybszych reform społecznych, stąd rodzą się fantazje w rodzaju falansterów Fourriere'a, stąd pochodzi pomysł stworzenia nawet nowej religji ludzkości przez ułożenie jej form zewnętrznych, jak gdyby religja była tylko martwym rytuałem. Z tego źródła — poprzez marksizm — wywodzi się też bolszewizm rosyjski, który jest klasycznym dowodem, jak mało narzucone z zewnątrz zmiany ustrojowe wpłynąć mogą na bieg dziejów. Idealizm historjograficzny natomiast — zgodnie z najgłębszą cechą kultury Zachodu, tj. prze-

wagę treści nad formą — nie przywiązuje takiej wagi do form zewnętrznych, które równie łatwo mogą być usunięte, jak były narzucone. Uznaje on przede wszystkim doniosłość dziejową wewnętrznej strony życia a więc treści społecznej, narodowej i państwowej, tudzież treści jednostki w społeczeństwie bytującej, z form zaś wyróżnia te jedynie, które w części przynajmniej są odpowiednikami treści społecznej albo jednostkowej.

O tyle więc idealistyczna historjografja niemiecka jest w gruncie rzeczy dużo pozytywniejsza od pozytywistycznej historjografji francuskiej. Stosunek ten utrzymuje się w ciągu XIX. wieku aż do obecnej chwili między zwolennikami obydwóch poglądów na dzieje, względnie tych kierunków, które w tej epoce rozwinęły się z nich lub do nich są zbliżone.

Niemniej istnieje — zdaniem naszym — znaczące pokrewieństwo między obydwoma kierunkami. W pozytywizmie francuskim mamy do czynienia nietyle z pozytywnymi twierdzeniami naukowymi, ile z przekonaniem, z wiarą, która — jako całość wzięta — posiada wszelkie cechy zjawiska religijnego. Dowodem słuszności takiej oceny są choćby wspomniane już pomysły stworzenia nowej religji ludzkości. Twórczość idealizmu niemieckiego nacechowana jest również głęboką religijnością, którego to wyrazu w obydwóch wypadkach nie należy oczywiście rozumieć w sensie jakiegoś określonego kultu. Jeśli zważymy, że różnice obydwóch kierunków historjograficznych są bardzo znaczne, to pokrewieństwo na tym punkcie, najwewnętrzniejszym może, ta wspólność najgłębszego źródła uczuciowego w obydwóch poglądach, wydaje nam się rzeczą wysoce charakterystyczną i dla zagadnienia historjografji jako takiej bardzo znamiennej.

Przejdźmy teraz do reprezentantów t. zw. myśli pozytywnej.

Saint-Simon jest spadkobiercą nauk Turgota i Condorceta a zarazem ich syntezą. Sądzi, że każdej epoce w dziejach nadał pewną zasadę

i że w każdej wytwarzają się nowe stosunki, z których rodzi się nowa zasada następnej epoki. Wzrost i rozwój tych nowych stosunków powoduje upadek starej zasady oraz kryzys jako przejście z jednej epoki do drugiej, w której zapanowuje już zrodzona w poprzedniej epoce nowa zasada. Zbadanie owych wytwarzających się w ciągu epoki nowych stosunków i zasady, mającej rządzić w następnej epoce, uważa Saint-Simon za możliwe a nawet konieczne, gdyż tylko w ten sposób można przystąpić do urządzenia nowej epoki.

Główną zasadą, zasadą podstawową procesu dziejowego, jest dla Saint-Simona wiedza intelektualna, a w szczególności filozofja. »*Tout régime social est une application d'un system philosophique*«. Społeczeństwo nie może istnieć bez wspólności duchowej, bez wspólnych idei moralnych, bez wspólności interesów, wspólność zaś taka uzasadniona jest zawsze w jakiejś doktrynie filozoficznej. Od niej — według Saint-Simona — zawisły także poglądy religijne, którym przyznaje szczególne właściwości uspołeczniające i organizujące. Odróżnia on trzy stopnie poglądów religijnych: i do latrję, panującą na najniższych stopniach rozwoju ludzkości; politeizm, na którym opiera się organizacja społeczno-polityczna Grecji i z którego wynikło rozbicie jej na miasta i szczepy, nie mogące zjednoczyć się w ogólną organizację państwową właśnie z powodu różnic kultu — co niebardzo godzi się z faktem potężnej organizacji rzymskiej, — wreszcie teizm, którego twórcą jest — według Saint-Simona — Sokrates. Następujące po Sokratesie wieki znaczy walka przeciw politeizmowi aż do ustalenia się nowej zasady teistycznej w chrześcijaństwie, które dzięki podziwu godnej moralności zdołało wytworzyć w średniowieczu zwarty system społeczny. Idealem Saint-Simona jest wytworzenie nowego systemu społecznego, gdyż tamten — teologiczny — nauka podważyła. Metafizyka okazała się nieodpowiedniem zastępstwem teologii, odpowiedniejszym będzie nauka pozytywna,

która w połączeniu z przemysłem stanie się podstawą nowego systemu społecznego. Ta ostatnia koncepcja pochodzi z późniejszej epoki Saint-Simona, kiedy obok zasady intelektualizmu wprowadza ekonomizm jako nową zasadę procesu dziejowego. Rewolucję francuską charakteryzuje Saint-Simon jako walkę tych dwóch zasad przeciw ustrojowi teologiczno-feudalnemu i zwycięstwo jej uważa za zwycięstwo systemu naukowo-przemysłowego.

Wprowadzenie nowego czynnika, czynnika ekonomicznego, przez Saint-Simona do historjografii należy podkreślić ze szczególnym naciskiem, wiadomo bowiem, jaką rolę odegrał czynnik ten w życiu XIX. wieku i jakie pierwszorzędne zajmuje miejsce w obecnym rozwoju społecznym. Wprawdzie już w Grecji u Phaleasa, następnie u Vica, Russa i Monteskiusza znajdujemy uwagi o znaczeniu stosunków ekonomicznych dla struktury społecznej i prawnej, ale szersze wprowadzenie tego czynnika do usiłowań zrozumienia procesu dziejowego i włączenie go w ujęcie całokształtu stawania się społeczno-dziejowego jest zasługą Saint-Simona. On także właściwie poraz pierwszy ujmuje walki, odbywające się w poszczególnych epokach na tle ekonomicznym, jako walki klas.

Comte, uczeń i współpracownik Saint-Simona rozwija poglądy mistrza i urzeczywistnia niektóre z jego pomysłów. W szczególności tworzy on ową naukę nową, której Saint-Simon pragnął a która miała zjawiska społeczne ująć tak pozytywnie i ściśle, jak fizyka ujmuje zjawiska przyrody, nazywa ją fizyką społeczną czyli socjologją i wyznacza jej najwyższe miejsce w porządku nauk, określonych ogólnem mianem *»philosophie naturelle«*.

Spółczeństwo jest według Comte'a organizmem kolektywnym, posiadającym statykę, jak społeczeństwa zwierzęce, nadto zaś — w odróżnieniu od nich — sobie tylko właściwą dynamikę. Przez statykę rozumie Comte taki stan społeczeństwa, w którym oddziaływujące na siebie części jego są w stanie spoczynku

i równowagi. Gdy zaś dla niego — jak dla Saint-Simona — główną zasadą procesu dziejowego jest intelektualizm — *«l'ordre intellectuel est la premiere base indispensable de tout autre ordre veritable»* — przeto uważa statykę społeczną za tem doskonalszą, im silniejsze są idee społeczeństwem rządzące. W dynamice zaś wyraża się — zdaniem jego — postęp społeczeństwa. Wchodzą tu w grę przedewszystkiem siły wtórne, do których należą warunki zewnętrzne jak rasa, ziemia, klimat oraz współzawodnictwo, główną zaś siłą stanowi duch ludzki, który wobec tego jest główną siłą zarówno statyki, jak i dynamiki społecznej. Temsamem dzieje ludzkości scharakteryzować można rysując dzieje ducha. Comte rozróżnia w tym względzie — idąc za Turgotem — trzy epoki dziejów: teologiczną, metafizyczną i pozytywną, które łącznie stanowią drogę ducha od fantazji do rozumu. W pierwszej epoce stwierdzić się dają trzy stopnie religii: fetyszyzm, politeizm i monoteizm, rządy zaś spoczywają w rękach kapłanów i wojowników. W drugiej epoce — trwającej od około r. 1300 po Chr. aż do rewolucji francuskiej — konstatuje Comte cztery rodzaje tendencyj rozwojowych a mianowicie przemysłowe, estetyczne, naukowe i filozoficzne, które to dwa ostatnie zlewają się ze sobą. Metafizyka usiłuje objąć w tej epoce rolę, którą odgrywa religja w epoce poprzedniej; rządy są w rękach prawników i filozofów. W epoce trzeciej — pozytywnej — zapanuje filozofja pozytywna, która wyjaśni wszystkie zjawiska dziejowe przez ujęcie praw ich stawiania się sposobem w przyrodoznawstwie stosowanym, to zaś, czego wiedzieć i pojąć nie będzie można, przestanie być przedmiotem rozmyślań i roztrząsań. Zarazem postępująca i rozpowszechniona wiedza umożliwi jaknajlepsze urządzenie stosunków ludzkości. W tej epoce wykonywać będą według Comte'a władzę świecką szefowie przemysłu — *les chefs industriels*, — duchową natomiast filozofowie pozytywni. Będzie to związek wielkiej myśli z wielką siłą. Wpływ filozofji sprawi, że sto-

sunki między przedsiębiorcami a robotnikami oprą się na zasadach etycznych, że zniknie z widowni dziejów »bezpłodny aforyzm o nieograniczonej wolności gospodarczej«, kapitaliści zaś uważać się będą za »*depositaires nécessaires des capitaux publics*«. Europa stanowić będzie wówczas pod względem politycznym jedną rzeczpospolitą powszechną, która z organizacji politycznej przekształci się zwolna i stopniowo w organizację moralną.

Równie interesujący jak optymizm Comte'a wobec kapitalizmu i kapitalistów, jest pogląd jego na stosunek jednostki do ludzkości. Ludzkość jest dla niego rzeczywistością, jednostka abstrakcją. Jednostka ginie, ludzkość żyje wiecznie. Ludzkość zajmuje w systemie Comte'a miejsce bóstwa w systemie teologicznym i Comte propaguje utworzenie nowej religii z odpowiednim rytuałem ku czci »najwyższego bytu«, jakim jest ludzkość.

Dla pełności obrazu winniśmy zaznaczyć tu, że jako wyraz dokonywującego się w ostatnich dziesiątkach XVIII. wieku przełomu dziejowego pojawiają się wówczas a następnie równocześnie z prądami historjografii idealistycznej i pozytywistycznej w pierwszej połowie XIX. wieku, prądy odnowy religijnej, pod których wpływem właśnie pozytywizm podejmował się stworzenia nowej własnej religii. Od »Nowej Jerozolimy« S w e d e n b o r g a zaczyna szerzyć się wiara w nadejście nowej ery, która u niego i u Schellinga np. nazywa się kościołem św. Jana, u Leroux'a zaś erą św. Ducha, której czekają powstające w Europie sekty przeróżne i którą zapowiadają liczni w owym czasie mesjasze. Jest to odnowa idei mesjanicznej, oczekiwanie nowego Objawienia, które sprowadzi królestwo Boże na ziemię. Odgłosem tych prądów jest mesjanizm polski.

Osobna uwaga należy się historjografii polskiej, która — jakkolwiek wywodzi się z naszkicowanych wyżej europejskich prądów filozoficznych i religijnych — umie jednak zachować się wobec nich krytycznie i dojść do samodzielnych wyników. Obok zainteresowania dla całości procesu dziejowego znamionuje naszych myślicieli i wieszczów z pierwszej połowy XIX. wieku szczególnie intensywne zajęcie się tym wycinkiem procesu dziejowego, który stanowią dzieje Polski t. j. filozofją dziejów polskich. Pozostają oni — jak zresztą współcześni im myśliciele innych narodów a zwłaszcza rosyjscy — niewątpliwie pod wpływem niemieckiej historjografii idealistycznej, na której niwach wykwił pomysł narodu jako reprezentacji idei czasu i wyrosła koncepcja o zadaniach i posłannictwie narodów, umieją jednak i w tej dziedzinie zająć odrębne stanowisko i sprawić, że mesjanizm polski jest zupełnie oryginalny w swoich koncepcjach i konstrukcjach. Jakkolwiek więc objaw ten u nas jest tylko jednym tonem w akordzie ówczesnego życia, przyznać trzeba, że jest to ton osobisty, indywidualny a przytem najsilniejszy, najgłośniejszy i najgorętszy w tym akordzie. Rodząca się wówczas wszędy aktywność zbiorowa, na tle głębiej zakorzenionej u nas wiary, na tle nieszczęść ojczyzny i stąd specjalnie ustosunkowanej potrzeby działania, przyjmuje u naszych myślicieli i wieszczów — skutkiem tych właśnie czynników — odrębne formy i szczególne u nich ma akcenty. W tem rozumieniu mesjanizm nasz, którego pierwsze ślady spotykamy w pieśniach konfederacji barskiej, potem zaś w Sibilli Woronicza i w Bardzie polskim Czartoryskiego, jest z duszy narodowej wysnuty, a więc oryginalny, polski.

Nie pisząc historii filozofii dziejów a szkicując tylko najważniejsze zasady i najgłówniejsze typy historjograficzne, ograniczymy się także odnośnie do polskiej historjografii przede wszystkim do podkreślenia niedość docenionego faktu, że historjografia ta ratuje naród polski z otchłani rozpacz, w którą pogrąża

go przegrana 1831. roku. W postaci precudnej poezji wieszczów naszych i głębokich prac naszych myślicieli ówczesnych rozpoczyna ona budować na nowo duszę narodową, rozbitą po ostatniej utracie wolności, i pielęgnuje i rozwija ją przez wiele dziesiątek lat. Wysokie napięcie patriotyzmu polskiego, które z naciskiem podkreślają obcy jako charakterystyczną cechę duszy polskiej i narodu polskiego, jest nie w ostatnim rzędzie dziełem i zasługą tej historjografii polskiej.

W przedstawienie historjografii Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, jako czytelnikowi polskiemu bardziej znanej, wdawać się tu nie będziemy. Znamy natomiast pewien rys charakterystyczny u myślicieli tej epoki, nadto zaś pewne cechy szczególne dwóch reprezentatywnych jej umysłów.

Owa cecha ogólna polega na tem, że wszyscy myśliciele polscy owej epoki od Hoene-Wrońskiego do Cieszkowskiego zastępują bezosobowy niejako absolut filozofów niemieckich osobą Boga, upatrując w niej jedyną możliwość znalezienia poszukiwanej przez Hegla syntezy ducha z przyrodą. Według nich idea wszechobecności ducha urzeczywistnia się dopiero w idei osoby bezwzględnej.

U Hoene-Wrońskiego spotykamy zaczątki tak doniosłego w późniejszym rozwoju umiejętności w XIX. wieku stosowania zasady różniczkowania i całkowania. Według niego nieskończona nieokreśloność wszechświata bierze swój początek od Boga, określa i różniczkuje się coraz bardziej, aby rozszerzywszy się i udoskonaliwszy, wrócić znowu do Boga. Proces różniczkowania się pierwiastków doprowadza do wytworzenia się rozumu ludzkiego i od tej chwili rozpoczyna się proces powrotny, dążący do zespolenia się z Bogiem. Procesem tym są właściwe dzieje ludzkości. W dziejach rozróżnia Wroński trzy fazy: erę chrematyczną (chrema = rzecz) trwającą aż do rewolucji francuskiej, erę przejściową sobie współczesną, wreszcie zaś erę trzecią: achrematyczną erę św. Ducha, w której urzeczywistni się na ziemi,

prawda bezwzględna i bezwzględna cnota, i dokona się powrót świadomy i dobrowolny duchowości do Boga. W ciągu tych trzech faz ludzkość przechodzi przez siedem stopni rozwoju. »Na pierwszym stopniu poszukuje ludzkość materialnego dobrobytu na ziemi. Na stopniu drugim utrwała ona ten swój dobrobyt, wykształcają się organizmy państwowe, powstaje prawo. Na stopniu trzecim poszukuje ludzkość dobrobytu duchowego, odkrywa absolut w uczuciu, odnajduje go w religijnych objawieniach. Na stopniu czwartym wykształca ludzkość naukę i filozofję, ustanawia panowanie rozumu i za jego pośrednictwem poszukuje absolutu w świecie i w rzeczach. Skoro tu doszło do ostatecznego zróżniczkowania się prądów i kierunków, nastaje era druga a z nią razem osiąga ludzkość piąty stopień rozwoju, stopień krytyczny. Ale i na tym stopniu cel nie jest jeszcze osiągnięty. Powstają nowe przeciwieństwa, wywiązuje się walka nauki z filozofją, walka wyzwolonych z niewolnikami czyli walka kapitału i pracy, wreszcie walka stronnictw liberalnych z reakcyjnymi. Równocześnie zaostarzają się przeciwieństwa narodowościowe, dokonuje się pogwałcenie Polski, stan niesprawiedliwości potężnieje. Musi przeto przyjść po erze przejściowej era ostateczna a po stopniu piątym stopień szósty. W jego toku dokona się odkrycie najwyższej prawdy rozumowej, poczem na stopniu siódmym ta prawda zmieni się w czyn; sprawiedliwość i cnota powinny wówczas zwyciężyć. Ujawni się taki stan z jednej strony w organizacji polityczno-społecznej, z drugiej w każdej duchowej jednostce z osobna. Umysły ludzkie mają dojść do zrozumienia, że są twórcami absolutu, a więc na obraz i podobieństwo Boga, że są zwierciadłem Boga i że w nich dopiero poznanie Boga się wyczerpuje*). Po drodze do ostatecznych celów przewodniczyć będzie ludzkości w rozwoju strony

*) Polska filozofja narodowa: Hoene-Wroński, Kraków 1921. str. 98 i 99.

praktycznej t. j. życiowej Francja, w pracy zaś teoretycznej Niemcy, ze Słowiańszczyzny zaś wyjdzie — i to w osobie Wrońskiego już wychodzi — achrematyczność twórcza, parakletyzm, znoszący sprzeczności, usuwający biedę i niedolę i zbawiający świat. Narody słowiańskie są nowym narodem bożym i do nich należy — według Wrońskiego — sternictwo ludzkością na drogach do ostatecznych celów.

August Cieszkowski jest uczniem Hegla, wyznaje naukę jego o tezie, antytezie i syntezie i dzieli historję na trzy epoki: na świat przedchrystusowy, na świat pochrystusowy aż do współczesnej sobie epoki, wreszcie zaś na świat przyszły, który miałby być syntezą tamtej tezy i antytezy. W tej nowej, trzeciej erze, erze św. Ducha, królestwo Boże będzie z tego świata. Będzie to trzeci świat czynu, epoka zbratania się narodów, epoka, w której zasady prawdziwego chrześcijaństwa nie już do stosunków między ludźmi, lecz do stosunków między narodami będą stosowane. Widzimy tu zasadniczą różnicę między Cieszkowskim a Heglem, który — jak to zaznaczyliśmy wyżej — wykluczał zastosowanie moralności prywatnej do stosunków publicznych, zwłaszcza zaś do stosunków między narodami, Zdaniem Cieszkowskiego erę trzecią trzeba stworzyć przez czyn, przez zasługę, do tego zaś trzeba »nowego ludów pokolenia, nowego szczepu, który jest w pogotowiu ogromny, rozległy, silny a ponad podziw poniewierany i poniżony«. Są nim właśnie Słowianie, których pełnomocnictwo do tej misji zaświadcza ich pierwiastkowe prawa i podania, ich przygotowawcze cierpienia i zasługi. Przez Słowian rozumie Cieszkowski w pierwszym rzędzie Polskę i Polaków, którzy — nauczysz się przez długie wieki kochać wolność — zaszczepią ją w Europie i dźwigając się sami z niewoli ku wolności, będą przewodzić zamianie prywatnej miłości chrześcijańskiej na miłość chrześcijańską publiczną.

Atoli nietylko w tej ostatniej kwestji zachodzi zasadnicza różnica między Cieszkowskim a Heglem

Jest jeszcze inna również zasadnicza odmienność między nimi w poglądzie na dzieje. Wszechogarniająca i genialna koncepcja dziejowa Hegla była — że tak powiemy — ściętą u góry piramidą. Duch świata w konstrukcji jego doszedł do samoświadomości i temsamem właściwie skończył się względnie zaczął się kończyć proces dziejowy. Mogła ta epoka samoświadomości trwać jaknajdłużej, niemniej nie mogła trwać wiecznie i z konieczności rodziło się pytanie, co stać się ma w dziejach po skończeniu się tej epoki. U Hegla brak na to odpowiedzi. Tu dzielią się drogi nauczyciela i ucznia i Cieszkowski interesuje się najgoręcej przyszłością, goręcej nawet niż Fichte. Drogę do tej przyszłości wskazuje według niego jego filozofja czynu i to czynu nie dorywczego, lecz ciągłego, świadomego i celowego. Obok wyniesionego przez Hegla na wyżyny myśli dziejowej rozumu stawia więc Cieszkowski wolę i w jego »Prolegomenach do historjografji« czytamy: »...absolutną wolę należy obecnie wynieść na takie wyżyny spekulacji, na jakie już rozum wyniesiono.« Duch absolutny nie jest tedy identyczny z ideą absolutną, jak to twierdzi Hegel, lecz góruje u Cieszkowskiego nad tą ideą, która go nigdy nie wyczerpuje. Wytwarza się w ten sposób proces między pierwiastkami idealnym a realnym, który nie kończy się nigdy i w którym idea — przechodząc z jednej dziedziny w drugą — wyprowadza coraz nowe twory rzeczywiste o coraz głębszej myśli. Czyn twórczy jest ciągłym i najwyższym słowem w dziejach rodzaju ludzkiego. Objawem zaś rosnącej coraz bardziej harmonji w stosunkach ludzkich, harmonji dążącej do spełnienia się w swoim sensie istotnym, absolutnym, musi być według Cieszkowskiego coraz doskonalszy stosunek ludzkości do Boga.

*

*

*

W drugiej połowie XIX. wieku zanika naogół zainteresowanie dla filozofji i historjofilji. Składa się na to z jednej strony przygnębienie wywołane reakcją po roku 1848., która zdaje się przeczyć przewidywaniom postępu dziejowego i wytwarza stan nie tylko niepodobny do jakiejś nowej lepszej ery, lecz nawracający do rządów policyjnych z przed r. 1848. Z drugiej strony dokonywują się ogromne zmiany techniczno-gospodarcze i wytwarza się z biegiem czasu nowa, nader bujna i coraz szybciej rosnąca rzeczywistość naukowa, polityczno-społeczna i ekonomiczna, zrodzona zaś w ten sposób niesłychana moc szczegółów zasłania niejako pogląd na całość. Dzieje się w myśl znanego przysłowia, że skutkiem ogromnej ilości drzew nie widać lasu. Jest to wspomniana już wyżej epoka ekstenzywnej kultury duchowej, którą cechuje materialistyczny pogląd na świat i która w gruncie rzeczy jest tylko nieudaną próbą wyłączenia pierwiastka duchowego z życia i dziejów jako czegoś zbytecznego.

W fazie tej rozwija się wymarzona przez Saint-Simona a przez Comte'a stworzona socjologia, która zajmuje się ustaleniem form i procesów życia społecznego i praw wzajemnego zachowania się jednostek i grup społecznych, tudzież graniczącą z tą kwestją zagadnieniem czynników procesu dziejowego. W tej ostatniej materji wkracza socjologia poniekąd w dziedzinę historjofilji. Spotykamy się tu z problemem znaczenia jednostki i masy dla procesu dziejowego i z zagadnieniem, czy proces ten zależy bardziej od wartości idealnych czy od czynników materialnych. Do tej dziedziny granicznej należy też materialistyczna historjofilja Marksa i Engelsa. Jest to pogłębiona synteza nauk Hegla i Saint-Simona i według niej proces dziejowy toczy się w skonstruowanej przez Hegla formie dialektycznej na przyjętej przez Saint-Simona i o przebiegu procesu dziejowego decydującej podstawie ekonomicznej. Podłożem dziejów jest według tej koncepcji struktura ekonomiczna społeczeństwa —

jego materialne siły produkcyjne — działająca według właściwych sobie praw przyrodniczych, koniecznych, od ludzi niezawisłych. Podłoże to warunkuje i kształtuje świadomość ludzi i całą ich ideologję, tworząc porządek prawny, filozofję, moralność i formy polityczne. Wytwarza ono zarazem w łonie swoim negację t. j. nowe stosunki produkcyjne, sprzeczne z dotychczasowymi, rezultatem zaś jest negacja negacji czyli synteza: znowu nowa struktura ekonomiczna, w której jednoczą i wyrównują się powyższe sprzeczności. Ze zmianą podłoża zmienia się też ideologia, będąca odbiciem stosunków ekonomicznych i czerpiąca z nich swoją treść. Współczesną sobie formę gospodarstwa kapitalistycznego uważa Marks za tezę, która z konieczności wytwarza ze siebie swoją własną negację a więc z jednej strony kumulowanie się kapitałów w coraz mniejszej ilości rąk, z drugiej ruch robotniczy, z tych zaś sprzeczności wyrość musi — wedle niego — koniecznie i niezależnie od ludzkiej woli negacja tej negacji czyli nowa synteza: ustrój uspołeczniony z uspołeczną równieź produkcją. Przemiany powyższe odbywają się w drodze walki klas, całe bowiem dzieje — wedle Marksa — są dziejami walk klasowych. Z tego skrajnego stanowiska schodzi później Engels i wraz z uczniami Marksa przyznaje czynnikowi ideowemu większe nieco znaczenie dla procesu dziejowego. Tuż przed wojną istnieje — podobnie jak po śmierci Hegla — prawica marksizmu, ortodoksyjna i rewolucyjna, i lewica, uznająca ważność czynnika ideowego oraz zasadę ewolucji w procesie dziejowym. Podczas gdy prawica uważa powstanie nowego uspołecznionego ustroju za rzecz, która sama z siebie idzie i przyjść musi i którego formalne wprowadzenie w życie dokonane zostanie przez »dyktaturę proletariatu«, lewica jest zdania, że ustrój nowy wytwarzać należy zwolna przez uświadamianie mas o jego doskonałości i przez leżące na jego linii coraz radykalniejsze reformy. W bolszewizmie zwycięża prawica, lecz ten tak krwawy i tak nieudany

eksperyment nie zjednał w świecie cywilizowanym zbyt dużo zwolenników nowemu »uspołecznionemu ustrojowi«. Lewicę marksizmu rozbija wojna i zmusza ją narazie do »ratowania« kapitalistycznego ustroju.

W tej epoce pojawia się także inna próba przesunięcia procesu dziejowego na tory przyrodoznawcze przez zastosowanie do niego zasad biologji. Mamy tu na myśli darwinizm socjologiczny na teorii Darwina oparty. Odrzucenie zasady stałości gatunków i przyjęcie pochodzenia człowieka od niższych tworów otwiera perspektywę możliwości wytworzenia się w drodze ewolucji dalszego i wyższego, niż ludzkość gatunku. Nadaje to oczywiście procesowi dziejowemu pewną specjalną cechę i pewien specjalny kierunek. Walka o byt zaś jako czynnik rozwoju historycznego prowadzi do oceny zdarzeń dziejowych z punktu widzenia takich zasad i wyników, które nie mają nic wspólnego z wartościami kulturalnymi procesu dziejowego i jego faz poszczególnych tudzież ze znaczeniem wartości ideowych dla tego procesu. Z tego źródła czerpią sporą część natchnienia i argumentów nowoczesny imperjalizm i skrajny nacjonalizm zwłaszcza niemiecki.

Sama myśl pojawienia się w procesie dziejowym wyższego, niż człowiek gatunku — poza jej podłożem przyrodniczem i poza walką o byt tudzież dziedziczeniem nabytych cech jako zasadniczymi czynnikami tej walki — nie jest zresztą nowa. Spotykamy ją u filozofów i poetów od szkoły neoplatońskiej począwszy poprzez Skota Eriugę aż do Słowackiego. Nowe jest jedynie uzasadnienie biologiczne.

Biologia znajduje nadto zastosowanie w teoriach ujmujących z Comte'm społeczeństwo jako organizm. Z reprezentantów tego poglądu wymienimy tu Spencera, dla którego proces dziejowy jest ewolucją, opartą na ogólnem biologicznem prawie dyferencjacji i integracji. Jak w przyrodzie istnieje z jednej strony tendencja do różnorodności i specyfikacji, z drugiej zaś do jednorodności, tak i w społeczeństwie dana

forma różniczuje się i indywidualizuje, z tej zaś różnorodności wytwarza się znowu twór społeczno-dziejowy wyższego gatunku.

Na wzmiankę zasługuje wprowadzenie przez Buckle'a statystyki do rozważań nad procesem dziejowym. Według niego z odpowiedniego zestawienia masy jednorodnych zdarzeń dają się dopiero wynioskować i ustalić prawa ogólne, rządzące niezmiennie w dziejach. Cywilizacja jest dla Buckle'a wynikiem zwycięstwa człowieka nad przyrodą: »miarą cywilizacji — mówi — jest tryumf ducha nad światem zewnętrznym«. Wobec tego prawa postępu duchowego byłyby prawami dziejów. Przez postęp duchowy rozumie Buckle postęp wiedzy i rozwój zdolności intelektualnych, sceptycznie natomiast zapatruje się na postęp moralny, przyznaje jednak, że zdobycze intelektualne wpływają korzystnie na stosunki moralne i obyczaje.

Na wzmiankę zasługuje również oparcie przez francuskiego myśliciela Durkheima konstrukcji dziejów na zasadach rosnącej gęstości zaludnienia i podziału pracy, któremu to ostatniemu czynnikowi także i Comte przypisywał większą doniosłość, choć się obszerniej tą kwestją nie zajmował. Durkheim uważa społeczeństwo jako solidarną całość i w dwóch po sobie idących fazach dziejów stwierdza dwa rodzaje solidarności. Naprzód istnieje solidarność mechaniczna, polegająca na tożsamości poglądu na świat i tożsamości zajęć. Liczebny wzrost społeczeństwa czyni koniecznym zwiększenie się wydajności pracy, która możliwą jest tylko przez podział pracy, przez specjalizację. Specjalizacja niszczy jednak poprzednią solidarność mechaniczną i wytwarza nowe ugrupowania, nowe klasy. Mimo wszelkich między nimi różnic, wytwarza się wśród nowych ugrupowań przeświadczenie o potrzebie solidarności dla wspólnego zdobycia lepszych warunków życia i wspólnego urządzenia społeczeństwa, to zaś wytwarza w następnej fazie dziejów nową, wyższą, solidarność orga-

niczną. Idee religijne i moralne są także dla Durkheima refleksem stosunków ekonomicznych; ich treść — według niego — cywilizacji nie posuwa naprzód.

W przytoczonych teoriach historjograficznych względnie teoriach z dziedziny granicznej między historjografją a socjologją zbiorowość stoi na pierwszym planie. Jedne koncepcje negują zupełnie jednostkę jako czynnik dziejowy, inne przyznają jej wprawdzie większe lub mniejsze znaczenie, lecz czynią z niej przeważnie figurę drugoplanową. Jest to objaw rosnącej przewagi tendencyj społecznych w XIX. wieku nad tendencjami indywidualistycznymi. Tym ostatnim nie brak jednak obrońców i dlatego wspomnieć winniśmy jeszcze o poglądach, które indywidualności w procesie dziejowym pierwszorzędną przypisują rolę.

A więc najpierw o historjografji Carlyle'a. Uważa on wielkie indywidualności w dziejach za narzędzia idei boskiej, za motory procesu dziejowego, w których ogniskuje się duch epoki. Masy są bierne, bez ruchu, są prochem o wielkiej sile i prężności, który zapala iskra z niebios, jaką jest indywidualność dziejowa. Ona to — według Carlyle'a — jest tym cudem, który umożliwia domyślanie się świata nadzmysłowego.

Wymownym a zarazem dużo skrajniejszym rzecznikiem indywidualności i jej waloru dziejowego jest Nietzsche, syntetyzujący niejako poglądy Carlyle'a i Darwina. Według niego celem rozwoju jest nadezłowiek, którego wytworzy człowiek, skoro przezwycięży swoją słabość i stanie się czynnym, silnym, wolnym i dumnym, skoro z atomu stanie się indywidualnością. Masa — zdaniem Nietzsche'go — nie posiada wartości dziejowej, nabiera jej dopiero jako podłoże wielkiej indywidualności, która jest jej celem, kwiatem i spełnieniem. Z niebywałą siłą i artyzmem słowa podkreśla Nietzsche znaczenie indywidualności w rozwoju dziejowym i występuje z najostrzejszą krytyką prądów społecznych i poglądów naukowych, które twórczość dziejową — wyłączną albo choćby przeważną — przypisują zbiorowości.

W drugiej połowie XIX. wieku idzie też przez Europę fala pesymizmu jako wynik najpierw reakcji politycznej, panoszącej się po wzlotach 1848 r., następnie zaś brutalnego panoszenia się dorbabkiewiczów kapitalistycznych, wreszcie zaś płytkości i zarozumiałości ówczesnej filozofji materialistycznej. Stosunkom tym brak przeciwwagi w postaci głębszej myśli dziejowej i filozoficznej wogóle i to czyni pesymizm tych czasów zupełnie zrozumiałym. Twórczości historjozoficznej — jak zana czyliśmy — w owym czasie już prawie niema, w konsekwencji zaś ogólnego nastroju pojawiają się poglądy negujące wszelki sens dziejów lub uznające, że jedy-nemi i ostatecznemi sprężynami ich były i są chęć panowania, chciwość i gwałt. Spotykamy się nawet z twierdzeniem, że od Semiramidy i Kleopatry aż do pani Pompadour i pani Mac Mahon najgłówniejszą sprężyną dziejów była kobieta a właściwie miłość do kobiety...

Przeciw tej fali pesymizmu i przeciw jałowości ekstenzywnej kultury wogóle, budzi się w ostatniej ćwierci XIX. wieku, zwłaszcza zaś w ostatnich jego latach, w różnych dziedzinach reakcja i rośnie w naszym wieku XX. aż do wybuchu wojny światowej. Po-czyną się ta reakcja od nawrotu do Kanta i objawia się we filozofji i literaturze w dążeniach, objętych mianem neoidealizmu i neoromantyzmu. Ruch analogiczny spotykamy i w dziedzinie sztuki a także i dzieła Nietzschego są objawem tej reakcji. Jawią się pragnienia nowych, głębszych, myśli i uczuć i szerszych czynów, pragnienia wyjścia z zabagnia-jącej się coraz bardziej sadzawki na rzekę o szeroki-m i wartkim prądzie. Ponadto zaś zaczyna doma-gać się historjozoficznego ujęcia i wyjaśnienia oraz włączenia w całość myśli i planów procesu dziejowego nowa rzeczywistość, która wytworzyła się od połowy XIX. wieku do owej chwili. Są to dążenia zaczątkowe, które objawiają się przeważnie w pracach przy-gotowawczych, w próbach formalnej historjozofji, mającej na celu ustalenie odrębnej teorii poznania zja-

wisk dziejowych i przyjęcie pewnych wartości jako wytycznych dla oceny i konstrukcji procesu dziejowego. Usiłowanie stworzenia odrębnej teorii poznania dziejów jest protestem przeciw próbom stosowania do procesu dziejowego metod przyrodoznawstwa i polega na ujmowaniu tego procesu według specyficznych kryteriów. Dopełnieniem tej historjografii formalnej miałyby być nowa, przyszła, historjografia właściwa czyli materialna. Wymienić tu należy nazwiska Windelbanda, Rickerta, Dilthey'a, Lamprechta, Breysiga, Sorel'a i Hanotaux'a.

Najdalej może idzie jako właściwa próba historjograficzna teoria Lamprechta. Według niego proces dziejowy przebiega od początkowej, możliwie największej, równości duchowej i jednakowego związania duchowego wszystkich jednostek, poprzez rosnącą czynność duchową ku coraz większemu zróżniczkowaniu, ku duchowej wolności. Każda epoka ma właściwy sobie ogólny stan duchowy, który przejawia się we wszystkich dziedzinach życia danej epoki a więc i w dziedzinie gospodarczej. Szereg dotychczasowych epok dziejowych określa Lamprecht według panującego w nich stanu duchowego kolejno jako animizm, symbolizm, typizm, konwencjonalizm i subiektywizm. Nasza epoka jest według niego epoką subiektywizmu a jej zakres duchowy charakteryzuje Lamprecht wyrazem »*Reizsamkeit*«, który określa szczególną i wzmożoną wrażliwość tej epoki.

Wojna światowa ujawnia jeszcze bardziej potrzebę obrachunku historjograficznego. Czyni tę potrzebę wprost palącą. Z nieodpartą siłą stawia pytanie nietyle o cele wojny, ile o głębszy sens tych bezprzykładnych zmagających i ofiar i o przyszłość, jaka z nich wyrośnie. Artykuły, odczyty, broszury i książki, które pojawiły się w czasie wojny i w pierwszych latach następującego po niej czasu, nie będącego już może wojną, lecz nie będącego także jeszcze pokojem, i które oświeślały i oświełają tak samą wojnę, jak i tendencje dziejowe z najróżniejszych i ze sobą

zupełnie sprzecznych punktów widzenia, zgodne jednak są w przekonaniu, że z wojną światową skończyła się jedna, rozpoczęła się zaś druga, nowa, epoka procesu dziejowego, w której narody miałyby znaleźć się na poziomie lepiej niż dotąd urządzonego, bardziej o dobro społeczne dbałego i kulturalnie wyższego życia. Temu przekonaniu właściwą dać podstawę może tylko synteza dziejów, historjozofja, która ponadto — wyznaczając narodom i jednostkom role w procesie dziejowym — przyczynić się może w ten sposób do zdobycia przez ludzkość wyższego poziomu dziejowego.

* * *

Dobiegliśmy tak do końca naszego krótkiego zarysu najogólniejszych zasadniczych myśli historjozoficznych, w którym chcieliśmy wykazać linię ich biegu poprzez wieki. Na tle tych zasad przewija się w dziejach filozofji liczny zastęp wielkich i pomniejszych myślicieli, konstruujących indywidualnie i samodzielnie schematy procesu dziejowego. Fakt ten dawał i daje powód do potępienia tak tych indywidualnych konstrukcyj, jak i historjozofji samej. Jakże mamy ocenić — mówią sceptycy — czy konstrukcja św. Augustyna jest prawdziwa, czy też konstrukcja Hegla lub Fichte'go, skoro jedna różni się od drugiej; jak mamy ustalić, czy prawdziwszy jest podział dziejów na trzy fazy, czy na sześć lub siedem faz? Rozumowanie to jest płytkie i pozornie tylko słuszne, nie wytrzymuje jednak głębszej krytyki. Wieleż to widzimy portretów jednej i tej samej osoby pędzla różnych malarzy i stwierdzamy, że każdy z tych portretów jest udatny i podobny a jednak od innych zupełnie różny. Czy wolno wówczas twierdzić, że żaden z nich nie jest

podobny i nie oddaje osoby portretowanej? Filozof dziejów to niby artysta malarz, który przez pryzmat duszy swojej i swego temperamentu odtwarza dzieje i działalność ducha świata w nich bytującego. Nie kusząc się wcale o rozwikłanie zagadki, jaką jest misterjum twórczości duchowej, można jednak zrozumieć, że rozwój indywidualny poszczególnych myślicieli i urobione przezeń poglądy ich, pojęcia i skłonności w połączeniu z temperamentem decydują o takim lub innym ujęciu przez nich formy i treści dziejów, różnice zaś poszczególnych ujęć nie świadczą bynajmniej o tem, jakoby wszystkie były błędne. Owszem, o ile nie mamy do czynienia z wyjątkowem zupełnie zaniedbaniem przez jakiegoś autora całego poprzedzającego go dorobku historjozoficznego, mamy prawo uznać, że każde z tych ujęć procesu dziejowego, że każda z tych konstrukcyj historjozoficznych jest w swoim rodzaju prawdziwą. Przy bliższem bowiem krytycznem i gruntownem rozpatrzeniu, po odrzuceniu często słownych tylko różnic albo odrębności, nie dotyczących — mimo znacznych zresztą odmian — jądra rzeczy, okazuje się niewielka tylko ilość typów, zgodnie prawie głęboko wierzących w potęgę ducha, w wyższe przeznaczenie człowieka i w czekające go lepsze jutro, na które jednak zasłużyć musi znojnym i ofiarnym trudem. Pełne zaś i wierne ujęcie rzeczywistych tendencyj dziejowych daje całość historjozofji, obejmująca zarazem całość zasad formułujących te tendencje. Dlatego znajomość jednej lub kilku koncepcyj historjozoficznych nie uprawnia bynajmniej do krytycznego wobec nich i wobec historjozofji jako takiej stanowiska. Nie daje tego prawa oczywiście także brak znajomości jakiegokolwiek konstrukcji historjozoficznej, choć z tej strony pochodzą najzjadlejsi wrogowie historjozofji. Dopiero znajomość całego jej rozwoju pozwala na zdobycie właściwego wobec niej punktu widzenia. Descartes twierdzi słusznie, że mało nauki od Boga odwodzi, dużo zaś nauki do Boga prowadzi. Zdaje nam się, że rzecz

w tym wypadku przedstawia się analogicznie. Powierzchnowa znajomość, pewnych konstrukcyj historjograficznych rodzi pochopność do gardzenia historjografją, głębsze natomiast wniknięcie w nią i ogarnięcie jej całości zmusza do rozmiłowania się w niej i podziwu dla wielkości myśli człowieka, tego pyłka prochu, który waży się na przedsięwzięcie opanowania całego ogromu dziejów świata i ludzi. Z podziwu i czci dla tej myśli wszechogarniającej płynie wzniesienie się na wyższy poziom duchowy i gorące pragnienie nadania życiu sensu i kierunku. Pragnienie to, które już samo przez się daje pewnego rodzaju zadowolenie, trzeba w sobie wypracować, kupić sobie tego i najbogatszy człowiek nie potrafi.

Rozwój dziejów wykazuje dowodnie doniosłość myśli historjograficznej dla kulturalno-dziejowego procesu. Widzimy ją przy pracy u Platona, w mesjaniźmie starohebrajskim, u św. Pawła, w neoplatoniźmie, u Ojców Kościoła, u św. Augustyna i św. Tomasza, w Odrodzeniu i Oświeceniu, w niemieckim idealizmie filozoficznym i w historjografji francuskiego pozytywizmu, we wspólnej ich latorośli tj. w materializmie dziejowym, wreszcie zaś w polskiej filozofji narodowej XIX. wieku, przeważnie więc w epokach intensywnej kultury duchowej. Owoce zaś jej stwierdzamy w epoce pierwotnego chrześcijaństwa, w potężnym rozwoju kościoła katolickiego i zwartej strukturze duchowej i społecznej średniowiecza, w szerzących się od Odrodzenia, zwłaszcza zaś od XVIII. wieku pojęciach wolności i prawa, w rosnących coraz bardziej — na tle uświadamiającej się co do swych sił duchowych ludzkości — prądach narodowych, społeczno-reformatorskich i organizacyjnych wogóle, wreszcie zaś — o ile idzie o nas — w myśli polskiej, ochraniającej czynniki państwowotwórcze w narodzie polskim, pracującej nad wytworzeniem w nim duszy zbiorowej i podtrzymującej przekonanie o niezniszczalnej jego roli dziejowej.

Okazuje się tu jasno wspomniane już podwójne zadanie myśli filozoficznej wogóle, historjograficznej zaś w szczególności, która nietylko w sposób pełny bogactwa duchowego i polotu ujmuje i odzwierciedla rzeczywisty proces dziejowy, ale i ze swej strony wywiera wpływ na bieg jego i na wznoszącą się coraz wyżej linię tego biegu.

ROZDZIAŁ II.

Uwagi nad powszechnym procesem dziejowym.

I. O niektórych prawach procesu dziejowego.

W poprzednim rozdziale przesunął się przed nami szereg koncepcyj historjograficznych, polskich i obcych, których zasadniczą cechą wspólną stanowi to, iż ujmują bieg dziejów ewolucyjnie jako postęp na świadomym czynie oparty.

Tej zasadniczej zdobyczy historjografii, która z kart jej w przyszłości już zniknąć nie może choćby dlatego, że świadomy i kształtujący czyn z rzeczywistości dziejowej nie zniknie, nie chcemy naruszyć. Chcielibyśmy natomiast rozważyć niektóre zagadnienia, dotyczące się formy i treści procesu dziejowego, których rozwiązanie złoży się na pewnego rodzaju ogólny jego zarys, aby na uzyskanych w ten sposób nowych podstawach historjograficznych nakreślić następnie linię procesu dziejowego od średniowiecza i wskazać tory dalszego jego biegu. Trzeba nam — że tak powiemy — ustawić krosna, na których moglibyśmy następnie rozpiąć przędzę faktów i utkać z niej obraz współczesnej nam fazy dziejowej z pewnego nowego punktu widzenia. Wówczas ukażą się z jednej strony tory dziejowe, prowadzące ku niej od średniowiecza, z drugiej zaś staną się widoczne wyłaniające się z współczesności tendencje dalszego procesu dziejowego

1. Teoria różniczek dziejowych.

Stajemy przede wszystkim przed zagadnieniem formalnym, jak należy wyobrazić sobie i ujmować proces dziejowy?

Jak wspomnieliśmy już, Hegel próbował ująć i zamknąć żywą, ciągle płynącą i zmieniającą się rzeczywistość dziejów w procesie dialektycznym tezy, antytezy i syntezy. Ta bardzo zresztą cenna i ciekawa formuła procesu dialektycznego wydaje nam się jednak niewystarczającą. Między tezą, antytezą i syntezą jest skok, próżnia, której nietylko natura, ale której i proces dziejowy nie zna i nie znosi. Każda z tych trzech faz procesu dialektycznego jest zresztą sama jakimś odcinkiem procesu dziejowego i pytanie pozostaje nierozstrzygnięte, w jaki sposób ująć mamy taki odcinek?

Chcąc tedy proces dziejowy lub odcinek jego zobrazować trafnie i wyczerpująco, należy — zdaniem naszym — teorię Hegla uzupełnić teorią różniczek dziejowych, tj. nieskończenie małych przemian, całkujących się we większe zjawiska dziejowe.

W ujmowaniu procesu dziejowego staramy się — tak jak w dziedzinie przyrodoznawstwa, bo w tym względzie dziedzina dziejów pretensji do odrębności mieć nie może — o ustalenie przyczyn i skutków wydarzeń. Przyczyna i skutek nie są jednak wielkościami skończonemi, tj. nie odbywa się najpierw zjawisko zwane przyczyną, dopiero zaś po jego skończeniu się następuje zjawisko zwane skutkiem, lecz momenty przemiany jednego zjawiska wykazują — najczęściej — współcześnie momenty przemiany drugiego zjawiska bez ściśle odgraniczzonego przejścia. Przejście to rozkłada się na szereg zjawisk pośrednich tak, że nie można ściśle wykazać końca przyczyny i początku skutku, ani nie można wykazać ściśle granicy między poszczególnymi zjawiskami pośrednimi. Jeśli zaś nawet w niektórych wypadkach odgraniczenie przyczyny i skutku byłoby możliwe, to obydwie te zjawiska same składają się najczęściej z całego szeregu zjawisk częściowych, niedających się ściśle między sobą rozgraniczyć. Biorąc analogję z rachunku różniczkowego możemy tedy powiedzieć, że w pewnym punkcie procesu dziejowego mamy przed sobą — oczywiście tylko

w celowem zizolowaniu pojęciowem — zjawisko początkowe, w innym punkcie tego procesu zjawisko końcowe, między nimi zaś nieskończenie wielką ilość nieskończenie małych zjawisk pośrednich, które określamy jako różniczki dziejowe albo nieskończoności dziejowe. Zależą one jedno od drugich i zmieniają się zależnie od siebie tak, że z takich dwóch różniczek jedna stanowi funkcję drugiej. W rachunku różniczkowym nieskończonością nazywa się nieskończenie mała ilość, której granicą jest zero. Otóż możemy — analogicznie — sformułować pogląd nasz w ten sposób, że między zjawiskiem początkowem a zjawiskiem końcowem istnieje nieskończenie wielką ilość nieskończenie małych zjawisk pośrednich, których granicą jest zero. Dają się to wyrazić inaczej jeszcze, a mianowicie, że szereg ten składa się z samych granic, lub że w szeregu tym nie ma żadnych granic, że więc te nieskończenie małe zjawiska pośrednie nie są między sobą rozgraniczone i jedno w drugie przechodzą. Należy jednak pamiętać o tem, cośmy wyżej zaznaczyli, że zjawisko początkowe i zjawisko końcowe są tylko tworam i porządkującego intelektu, pozatem zaś każda przyczyna jest skutkiem jakiejś poprzedzającej przyczyny a każdy skutek przyczyną jakiegoś następującego skutku, czyli że każde z nich jest samo zjawiskiem pośrednim, wówczas zaś widzimy wytwarzające się najróżnorodniejsze odgałęzienia i szeregi przyczynowe, bądź idące po sobie lub biegnące obok siebie, bądź krzyżujące się i splatające ze sobą.

Rozszerzając teraz łańcuch przyczynowy wstecz i naprzód, w przeszłość i przyszłość, możemy powiedzieć, że proces dziejowy jest ewolucją różnorodnych szeregów nieskończenie małych zjawisk, pomiędzy sobą nie rozgraniczonych i od siebie zależnych. Owe nieskończenie małe zjawiska całkują się dopiero w zdarzenia dziejowe lub w fazy dziejowe, w ową tezę, antytezę i syntezę Hegla, które jednak znowu tylko

pojęcio wo wyodrębniamy z całości i ciągłości procesu dziejowego, grupując je według pewnych punktów widzenia z perspektywy na przeszłość lub z przewidywania przyszłości.

Teoria różniczek dziejowych posiada wartość metodologiczną i poznawczą, umożliwia bowiem a nawet nakazuje badanie dziejów przez rozłożenie ich, w miarę potrzeby, na najmniejsze dostępne pierwiastki dla dotarcia — o ile możliwości — do najbardziej ukrytych, najgłębszych sprężyn i przyczyn zdarzeń dziejowych. Gdy zaś możliwości ludzkie w tym względzie są dość ograniczone, pozwala teoria nasza — poza dostępną człowiekowi granicą badań — domyślać się i odczuwać jeszcze dalsze i głębsze motywy zjawisk dziejowych aż do niewidzialnych i nieważkich a jednak tyle wagi i znaczenia w dziejach mających, które temsamem zyskują prawo obywatelstwa w nauce.

Ponadto teoria ta posiada doniosłe znaczenie społeczno-wychowawcze. W jej świetle najmniejsza czynność ludzka zyskuje wartość ogólną, najskromniejsza praca nabiera znaczenia dla całości i cała szara codzienność życia podnosi się na wyższy poziom. Teoria ta umożliwia każdemu uświadomienie sobie, że niema w życiu jego obojętnych dla całości uczynków; że najdrobniejszy i na pozór nie znaczący postępek jest czemś dziejowo znaczącem, jest różniczką dziejową, która działa i łącznie z innemi różniczkami zcala się w coś dla społeczeństwa dodatniego lub ujemnego; że wreszcie najmniejsza posługa i najskromniejsza praca na posterunku, na którym życie człowieka postawiło, posiada wartość i nakłada odpowiedzialność wobec społeczeństwa i sumienia. Kto uświadomi sobie to wszystko, kto przejmie się tą myślą, ten żyć będzie na innym, wyższym poziomie duchowym, na którym inaczej pracę swoją oceni i inaczej ją spełni: spełni ją z większym zadowoleniem i — co ważniejsza — z poczuciem odpowiedzialności, zrozumie bowiem, że jest częstką i ogniwem procesu dziejowego.

Jako przykład doniosłości takiego poglądu na pracę i na życie wogóle służyć nam może — do pewnego stopnia — mimo różnych cech niesympatycznych purytanizm angielski XVII. wieku, który uczynił wytrwałą pracę codzienną obowiązkiem, a spełnienie tego obowiązku niemal religją. Anglik XVII. wieku wierzył, że pracą spełnianą n. p. w jakimś przedsiębiorstwie handlowem w Londynie lub gdzieś na roli w kolonjach zamorskich, służy skromnie a wiernie Bogu i wielkości ojczyzny, i to właśnie stało się podwaliną wszechświatowej roli i potęgi Anglii. W XIX. zaś wieku stwierdza Słowacki znowu, że »Anglja rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredytem kupca i każdym majtkiem i każdym ministrem«.

Teoria różniczek dziejowych tworzy dla takiego poglądu na świat uzasadnienie naukowe, gdyż czyni ona zrozumiałem pojęcie ciągłości dziejów i daje zarazem obraz dynamiki dziejów. Widzimy, że dzieje to ciągły ruch. Naprzeciw dawnych urządzeń i praw, zwyczajów, poglądów i obyczajów oraz dążeń do zachowania ich, stają rodzące się z wolna, w drodze niedostrzegalnych zrazu zmian, nowe stosunki, nowe potrzeby, nowe idee, domagające się uregulowania i zaspokojenia; natrafiają na opór instytucyj, urządzeń, poglądów, zwyczajów i obyczajów, reprezentujących poprzednią fazę dziejową, i to bądź na opór czynny, bądź na opór bierny, na bezwład; wywiązują się stąd starcia niezliczone, także zrazu niedostrzegalne, i w tych ciągłych przeciwieństwach i walkach wyrażają się dzieje, wyraża się proces dziejowy.

2. Prawo rozwiązania dziejowych przeciwieństw.

W naturze każdej nowej idei leży już z racji jej powstania zawsze moment zaczepny, lecz walka w naj-

rzadszych tylko wypadkach przynosi jej pełne zwycięstwo. Przeważnie rezultatem starcia jest wypadkowa, która powstaje w drodze nieskończone małych przemian zwolna i stopniowo i nie leży w całości na linii nowej idei, lecz mniej lub więcej do niej się zbliża, zależnie od sił w grę wchodzących. Nowy wytwór zaspokaja tylko w części nowe potrzeby; niezaspokojona zaś reszta i rodzące się znowu nowe potrzeby stanowią bodziec do nowych dążeń i walk. Taki jest sposób — możemy nawet powiedzieć — takie jest prawo rozwiązania przeciwieństw dziejowych. Spełnia ono nader ważne zadanie regulowania postępu dziejowego, bo utrzymuje z przeszłości to, co zdrowe i do życia zdolne, odrzuca zaś przedwczesne i ryzykowne nowatorstwa.

3. Pęd życiowy społeczeństw i stosunek jego do wartości absolutnych.

Przejdźmy obecnie do bardziej wewnętrznej ujęcia procesu dziejowego, do jego treści.

Ustalenie głębszych praw współżycia ludzkiego i ruchów społecznych jest rzeczą niezmiernie trudną. Może nie zdołamy nigdy odsłonić ostatnich sprężyn, które tu działają, zwłaszcza że jak później zobaczymy — część ich leży w dziedzinie irracjonalnej. Możemy jednak przyjąć jako rzecz pewną, bo po niezliczone razy doświadczeniem stwierdzoną, że jak w jednostce, tak i w społeczeństwie istnieje pęd życiowy. Obejmuje on w różnych czasach w różny sposób uformowane ugrupowania społeczne, a więc i całość społeczną, i objawia się w dziejach we formie przeciwstawnej pędu społecznie dośrodkowego i pędu społecznie odśrodkowego. Pierwszy — dośrodkowy — to przyrodzony społeczeństwom kierunek. Wyraża się on w opartym na instynkcie społecznym i z całości warunków życiowych oraz racjonalnych i irracjonalnych składników życia

wynikającym zasadniczym nastroju skupiania się, łączenia się, współdziałania, który — oscylując od masy do jednostki i od jednostki do masy — na drodze nieskończenie drobnych przemian obejmuje coraz silniej dusze, tj. rozum, uczucie i wolę we władanie, zapanowuje nad coraz liczniejszą rzeszą, aż owłada środowiskiem, umacnia się w niem coraz bardziej, zstępuje potem w głębie podświadomości, automatyzuje się i staje się w ten sposób ogólnym współczynnikiem i twórczem podłoża akcji i reakcji życia w społeczeństwie. Drugi — dośrodkowy, indywidualistyczny — jest wyrastającą z instynktu samozachowawczego reakcją na — rzeczywiste lub mniemane — ujemne objawy życia społecznego i warunków bytowania wogóle, która w podobny — jak wyżej nakreślono — sposób kruszy tamto podłoże dośrodkowe i wytwarza zasadniczy nastrój przeciwny, z natury rzeczy jednak słabszy, bo niedochodzący naogół normalnie do takiej, jak nastrój dośrodkowy, powszechności, siły i wytrwałości. Obydwa kierunki pędu życiowego istnieją w społeczeństwie obok siebie i ścierają się ze sobą, w tem zaś ich ścieraniu się wyraża się bądź sprzeczność między interesami całości społecznej z jednej a interesami grupy społecznej lub jednostki z drugiej strony, bądź też sprzeczność motywów pobudzających grupy lub jednostki do działania lub wstrzymujących je od niego, w szczególności zaś dążność grup lub jednostek do wyłamywania się z krępujących je norm różnego rodzaju. Starcia te są wyrazem dynamiki życia społeczeństw.

Idealem byłaby oczywiście zupełna zgodność interesów całości społecznej i grupy względnie jednostki wewnątrz niej, doskonała więc harmonja, która panowałaby niewątpliwie w pierwotnem szczęśliwem społeczeństwie Russa, gdyby poza fantazją jego było istniało. Realnie biorąc możemy ją traktować tylko jako postulat, jako »ideę regulatywną« w rozumieniu Kanta, jako wytyczną dążeń i wysiłków ludzkich.

Materiał faktyczny, którego dostarcza proces dziejowy, tej zgodności doskonałej nie wykazuje, pozwala natomiast — z perspektywy na większe odcinki procesu dziejowego — na stwierdzenie, że w jednych epokach przeważa pęd dośrodkowy w kierunku społecznym, syntetycznym, organizacyjnym, w drugich zaś pęd odśrodkowy w kierunku indywidualistycznym, analitycznym, dezorganizacyjnym, i że epoki takie kolejno po sobie następują. W pierwszych istnieje w społeczeństwie dążność do skupiania i organizowania się i możemy je określić jako epoki organiczne, syntetyczne, całkujące się; w drugich rozluźnia się budowa społeczna i istnieje dążność do wyzwolenia się z różnego rodzaju więzów przez zwyczaj, obyczaj i prawo nałożonych, — są to epoki przejściowe, analityczne, indywidualistyczne, różniczkujące się.

W przeciwstawności kierunków społecznego pędu do życia i w kolejności epok społecznego skupiania i rozluźniania się, wolno nam upatrywać mądrość ducha dziejów, który organizując społeczeństwa, stworzył zarazem — że tak powiemy — wentyle bezpieczeństwa, mające działać, skoro ucisk skupienia staje się zbyt silny, bolesny i postęp dziejów hamujący a więc szkodliwy. Reakcja odśrodkowa usprawiedliwiona jest tak długo, jak długo jest potrzebna, poczem duch dziejów rozpierzchające się cząstki zapobiegliwie jak gdyby zgarniać i skupiać zaczyna i po epoce przejściowej buduje znowu nową epokę organiczną dziejów. Jeśli zaś reakcja odśrodkowa wychodzi poza właściwe zadanie, jeśli przeciąga się, wówczas staje się szkodliwa i niebezpieczna, osłabia więzy społeczne i prowadzi do rozkładu.

Spółeczny pęd życiowy w obydwóch swoich formach przeciwstawnych pędu dośrodkowego i pędu odśrodkowego jest podłożem, na którym rozwija się cały proces dziejowy i dlatego błędna jest teoria Marksa, jakoby dzieje ludzkości były dziejami walki klas. Walka taka w znaczniejszem nasileniu pojawia

się jedynie w epokach przejściowych o przeważającym pędzie odśrodkowym, o ile zaś zaobserwować się dają pewne starcia grup w epokach organicznych o przeważającym pędzie dośrodkowym, są one bez głębszego znaczenia i — co ważniejsze — nie posiadają ciągłości, któraby czasowi odnośnemu nadawała cechę specjalną lub wybijała na nim swoje piętno. Lecz i w epokach przejściowych walka klas jest tylko jednym z przejawów odśrodkowego pędu życiowego, jedną z form, w których on się wyraża, objawem dziejowym wśród innych objawów dziejowych, i dlatego do nadawania dziejom tonu i charakteru wogóle prawa rościć nie może. Dowodem wojna i czasy powojenne, wykazujące tak często zwycięstwo zainteresowań narodowych i państwowych nad zainteresowaniami klasowymi.

Obie przeciwstawne formy pędu życiowego w społeczeństwie znajdują swój wyraz, częściowo zaś także swoje uzasadnienie w stosunku do pewnych wartości, ku którym kierują się bądź społeczeństwo jako całość, bądź grupy społeczne lub jednostki, względnie o d których się odwracają. Istnieją przeróżne wartości i do wszystkich społeczny pęd życiowy może wejść w pewien stosunek dośrodkowy lub odśrodkowy. W dotychczasowym rozwoju kulturalnym ustaliły się jednak cztery rodzaje wartości jako najwyższe, jako absolutne, a mianowicie: wartości religijne, teoretyczne czyli poznawcze, etyczne i estetyczne, i z perspektywy na większe odcinki procesu dziejowego zauważyć można, że wartościami, ku którym kieruje się w pierwszej linii przeważający — jak wspomnieliśmy — w pewnych epokach dośrodkowy pęd życiowy w społeczeństwie, są właśnie wartości absolutne, które w ten sposób stają się w tych epokach — i to w każdej epoce jedna wartość — spoiwem życia społeczeństw. Atoli pęd dośrodkowy nie zwraca się — jak dzieje uczą — ku absolutnym wartościom bezpośrednio, lecz tylko pośrednio. Dzieje wytwarzają bowiem — jak zobaczymy —

widome przedstawicielstwo absolutnej wartości w danej epoce, które odnośną wartość w sobie ogniskuje. Ku temu to przedstawicielstwu wartości absolutnej kieruje się pęd dośrodkowy i powoduje skupianie się około niego i pod jego skrzydłami.

Dzięki swej roli centralizujących idei i spoidel życia mogą nam wartości absolutne służyć jako wytyczne przy całkowaniu różniczek dziejowych w epoki i przy charakteryzowaniu epok procesu dziejowego. Na tej podstawie możemy powiedzieć, że charakter epoki dziejowej określa się panującym w niej kierunkiem pędu życiowego i stosunkiem jego do wartości absolutnych i ich widomego przedstawicielstwa.

Widzimy w procesie dziejowym epoki, w których rządzi jakaś wartość absolutna i epoki — że się tak wyrazimy — bezkrólewia, w których brak spoidła takiej wartości. Tamte to epoki o przeważającym pędzie dośrodkowym, które określiliśmy już poprzednio jako organiczne, te drugie zaś to epoki przejściowe, w których przeważa pęd odśrodkowy.

Charakter organiczności nie bywa jednolity w ciągu całej danej epoki, zależy bowiem z natury rzeczy od natężenia i zakresu panowania odnośnej wartości absolutnej. Możemy w tej mierze rozróżnić fazę wstępną walki wartości absolutnej o władzę, fazę główną jej panowania, i fazę końcową osłabienia jej autorytetu. Fazy te są zresztą do pewnego stopnia charakterystyczne dla stosunku każdej idei do swego czasu. Analogiczny porządek faz widzimy także w epokach przejściowych: wstępne stadium rozluźniania się autorytetu absolutnej wartości poprzedniej epoki i opartej na niej struktury dziejowej; główne stadium najszerszego rozlania się tendencji rozkładowych — którego to wyrazu nie używamy tu bynajmniej w znaczeniu ujemnem — i walki różnych wybijających się czynników i ściągających się wartości; wreszcie zaś stadium końcowe cofania się tych tendencji i poszukiwania nowej wy-

tycznej wartości, która już z chaosu wyłaniać się zaczyna. W ten sposób — zgodnie z teorią różniczek dziejowych — zlewają się ze sobą końcowa faza epoki organicznej i początkowa epoki przejściowej, potem zaś znowu końcowa faza epoki przejściowej i początkowa nowej epoki organicznej, stwierdzając temsamem nieprzerwaną jedność i ciągłość procesu dziejowego.

Dla usunięcia nieporozumień winniśmy uczynić tu jeszcze jedną uwagę. W poprzednim rozdziale sformułowaliśmy inną konstrukcję epok, a mianowicie mówiliśmy o epokach intensywnej i ekstensywnej kultury duchowej. Otóż tam szło o punkt widzenia kulturalny w ściślejszem tego słowa znaczenia, tu zaś idzie o punkt widzenia ogólnodziejowy i dlatego między obiema konstrukcjami nie zachodzi sprzeczność. Doświadczenie dziejowe uczy, że w ciągu jednej epoki organicznej lub przejściowej odróżnić się dają tak fazy intensywnej, jak i fazy ekstensywnej kultury duchowej. Zależy to od siły panowania wartości absolutnej w epoce organicznej względnie od stopnia tęsknoty za nią i poszukiwania jej w epoce przejściowej, a więc od czasowego układu całości warunków życiowych i ogółu racjonalnych i irracjonalnych czynników bytowania społeczeństw.

4. Prawo autonomji środków i celów.

Należy zastanowić się jeszcze nad niezmiernie doniosłą zasadą dziejową, która tłómaczy nam choć w części wspomniane już prawo rozwiązania przeciwności dziejowych i przeradzania się dośrodkowego pędu życiowego w pęd odśrodkowy. Zasadę tę możemy określić jako prawo autonomji środków i celów. Wyraża się w niej fakt, że tak wybrany dla osiągnięcia jakiegoś celu środek, jak i sam cel, czyli — aby rzecz ująć najogólniej — że każda myśl, każda idea z chwilą ucieleśniania się, jeszcze zaś bardziej po ziszczeniu się, zaczyna żyć życiem

własnem, staje się autonomiczną i zmienia się w cel sam dla siebie. Powstający tak twór o własnym ciężarze i prawie bytu odchyła się coraz więcej od zakreślonej z góry drogi i jest pierwotnemu zamierzeniu mniej lub więcej obcy, czasem zaś nawet przeciwny. Dzieje pokazują, że twór taki w jednych wypadkach bywa szkodliwym spaceniem idei, w drugih natomiast doniosłą i szczęśliwą jej korekturą.

Zasada rosnącego oddalania się urzeczywistnień dziejowych od zamysłów ich twórców objawia się w sprawach najmniejszych i największych. Tak np. feudalizm z pierwotnego środka obrony wśród nieustalonych jeszcze stosunków średniowiecza przerodził się w system ucisku i wyzysku. Tak wolność w Polsce ze środka zabezpieczenia się przeciw samowoli państwa lub monarchy stała się celem dla siebie i doprowadziła państwo do zupełnej niemocy. Również w pracy jednostek w przeróżnych dziedzinach zatracą się z czasem początkowe poczucie spełniania celów ogólniejszych i zajęcie staje się zawodem wykonywanym dla celów zarobkowych lub osobistych wogóle. Z drugiej strony widzimy jako wynik np. absolutyzmu wytworzenie się jedności społeczeństwa, stwierdzamy wzrost idei narodowej jako skutek cezarystycznych planów Napoleona, jako rezultat zaś zawiści angielskiej wobec rozkwitu handlu niemieckiego witamy zmartwychstanie Polski i wzrost myśli demokratycznej. Mnożenie przykładów byłoby zbyt liczne, zasada autonomji środków i celów widoczną jest wszędzie w dziejach i w życiu codziennem. Cowięcej: mieści się w niej nawet koncepcja religijna, że człowiek odpadł od Boga i wie dzie życie tak różne od zamierzeń i nakazów boskich.

Tragicznego niemal rozdźwięku między wolą a możliwością, który objawia się w ujemnem działaniu zasady powyższej, wykluczyć z życia niestety niepodobna. Jest on zmienić się nie dającym wyrazem ułomności ludzkiej, cieniem nieodstępnym każdej myśli słonecznej. Zwalczenie tego działania jest konieczno-

ścią, którą człowiek ciągle spełniał i spełnia, szanse zaś tej walki polepsza rosnące uświadomienie duchowe. W niej historjografja jako drogowskaz zadań jednostkowych, narodowych i ogólnoludzkich, stać się może pierwszorzędą pomocą.

II. Ogólne tendencje dziejów powszechnych od średniowiecza.

Spróbujmy teraz, przy zastosowaniu wyników dotychczasowych rozważań i na podstawie wyżej przedstawionego schematu procesu dziejowego, nakreślić jaknajzwięźlej a zarazem najplastyczniej linję dziejową od średniowiecza idącą i wykazać przebieg jej w epoce współczesnej oraz tendencje jej rozwoju w przyszłości.

Stajemy przed zadaniem niełatwym i dlatego musimy kilka słów poświęcić metodzie przedstawienia rzeczy.

Słowo jest wogóle niewystarczającym środkiem odmalowania rzeczywistości i oddania bogactwa życia, bujność zaś i różnorodność życia epoki współczesnej jest tak ogromna, że zadanie zobrazowania jej staje się tem trudniejsze. Wystarczy uprzytomnić sobie zmiany bytowania ludzkiego, jakie dokonały się od stu lat dzięki parze, elektryczności, śrubie okrętowej, prasie rotacyjnej, motorom różnego rodzaju i tylu innym wynalazkom technicznym, chemicznym, elektrochemicznym itd. itd., dzięki wielkiemu rozwojowi nauk wogóle, zwłaszcza zaś powstaniu nowych dziedzin naukowych, dzięki wreszcie tak doniosłym przeobrażeniom politycznym, społecznym i ekonomicznym, — i zdać sobie sprawę z tego, jak niezliczone są zjawiska w przeróżnych dziedzinach życia na całym obszarze świata cywilizowanego od wsi spokojnej począwszy czy pracowni uczonego, wynalazcy, artysty lub meża stanu poprzez gęsto zaludnione warsztaty przemysłowe aż do dużych portów handlowych i kipiących szalonym ruchem miast wielomiljonowych,

aby zrozumieć, że oddanie tej niezmierzonej rzeczywistości jest nie tylko trudne, ale wprost niewykonalne. Ujmowanie jej — zwłaszcza z perspektywy historycznej na wielowiekowe odcinki procesu dziejowego — musi więc polegać na coraz bardziej postępującem pomijaniu szczegółów, na coraz silniejszym kondensowaniu materiału i na pozostawieniu wreszcie pewnych najgłówniejszych tylko i najogólniejszych rysów, które niby znaki, niby formułki algebraiczne wyrażają rzeczywistość procesu dziejowego i postęp jego w ciągu wieków. Znikają wówczas płynne i miękkie kontury rzeczywistości, ujęcie staje się z konieczności schematyczne, kontury zjawisk odrzynają się ostro, powstające zaś w ten sposób obrazy odtwarzają jedynie w pewnym skrócie i przecięciu proces dziejowy. Czytelnik musi tu być niejako współtwórcą, własną intuicją i inteligencją musi ożywić to, co ma żyć w tych ostrych konturach, musi sobie formułki algebraiczne przetłumaczyć niejako na rzeczywistość i bujność życia.

* * *

Wiek średni był epoką organiczną, syntetyczną, o silnej i zwartej, na podłożu dośrodkowem zbudowanej strukturze duchowej i społecznej, naczelną wartością zaś i spoidłem tej epoki była wartość religijna. Widomą reprezentację wartości religijnej stanowił kościół uniwersalny, który wcielał ją w życie i pod jej hasłem skupiał społeczeństwa około siebie. Ku niemu też jako przedstawicielowi wartości religijnej i szafarzowi jej treści zwracał się pęd dośrodkowy społeczeństw.

W pewnej chwili — mamy na myśli czas mniej więcej od 1300 do 1400 p. Chr. — budowa ta chwiała się zaczyna i z tą chwilą kończą się właściwie wieki średnie. Kierunek ogólnego pędu życiowego zmienia

się zwolna z dośrodkowego na odśrodkowy, zaczyna się zmierzch średniowiecznej epoki organicznej i wchodzimy w epokę przejściową o kierunku odśrodkowym, o charakterze indywidualistycznym. Pęd życiowy odwraca się od dotychczasowego ośrodka: kościoła; tegoż struktura wewnętrzna rozluźnia się i rozpoczynają się ruchy religijne, które osłabiają znaczenie wartości religijnej jako spoidła społecznego wogóle. Nowe stosunki polityczne i gospodarcze, odrodzenie się kultury greckiej, odkrycie nowych części globu ziemskiego, ugruntowanie się nauk przyrodniczych, rozkwit ich i poczynione w nich odkrycia, są z jednej strony wynikiem nowych potrzeb, z drugiej zaś stwarzają znowu nowe potrzeby i składają się na nową ciągle rosnącą rzeczywistość, która nie mieści się już w starych ramach życia i dąży do uwolnienia się od dotychczasowych autorytetów. Pierwsze dwie fazy nowej, z końcem średniowiecza rozpoczynającej się epoki przejściowej tj. Odrodzenie i Oświecenie, dokonywują najpierw dzieła negatywnego: burzenia starej budowy życia przez wysunięcie na pierwszy plan indywidualności, przez szerzenie hasła wolności od powag i usuwanie lub przynajmniej osłabianie tych wszystkich więzów, które trzymały strukturę społeczeństwa średniowiecznego i ku końcowi średniowiecza już same w sobie były osłabione. W Odrodzeniu jawi się pierwsza opozycja przeciw pogładowi na świat średniowiecza, opozycja nie przeciw nauce o Bogu, lecz przeciw nauce o człowieku i przyrodzie. Nie chce ona ziemi uznać jako przejściowej tylko pozycji, lecz uważa ją za podstawę życia człowieka i żąda dla niego swobody urządzenia się na ziemi. Oświecenie idzie dalej, zwiększa pęd odśrodkowy, indywidualistyczny, żąda dla człowieka wolności w każdym kierunku i jako jedyną busolę życia uznaje rozum.

Tendencje dopiero co nakreślone przejawiają się ku końcowi średniowiecza i w obydwóch wspomnianych wyżej fazach dziejów w dziedzinie kościelno-re-

ligijnej najpierw jako obniżenie się powagi papieżstwa i walki rywalizujących ze sobą papieży, następnie jako tworzenie się wrogich kościołowi nowych kościołów i sekt, wreszcie zaś w negacji Boga i religii; we filozofji i nauce w usiłowaniu uwolnienia się od wpływów teologicznych i religijnych wogóle; w sztuce w odwróceniu się od form krępowanych przepisami kościelnymi i zwyczajami dworskimi, a więc od form hieratycznych, nadto zaś od treści wyłącznie religijnej — indywidualizm widoczny tu jest tak w postaciach Donatella, Verocchia, Michała Anioła, jak w dramatycznym węźle u Szekspira; w dziedzinie społecznej i politycznej z jednej strony w dążeniu stanów do zwiększenia praw i przywilejów oraz dążeniu władcy do absolutyzmu, z drugiej zaś w opozycji przeciw absolutyzmowi i przeciw przywilejom, która to opozycja prowadzi następnie do rewolucji francuskiej; w dziedzinie gospodarczej w opozycji przeciw ustrojowi cechowemu, następnie zaś w zasadzie manchesterskiej *laisser faire, laisser aller*; wkońcu w opozycji jednostki przeciw zbiorowości wogóle. Z tendencyj tych wypływa następnie koncepcja państwa-stróża nocnego, ograniczająca rolę państwa do obowiązku dostarczania w razie potrzeby opieki prawnej za opłatą we formie podatków i danin publicznych, zastrzegająca zaś całe życie w obrębie państwa dla jednostki jako jej wyłączne pole działania. Ogólnie biorąc można powiedzieć, że zasadniczą cechą negatywną Odrodzenia i Oświecenia jest walka przeciw wszelkiemu autorytetowi i ciągle rosnące pragnienie wolności.

Zarazem widzimy jednak już pierwsze objawy zahamowania odśrodkowego kierunku pędu życiowego i wysiłków przywrócenia temu pędowi kierunku dośrodkowego. Stanowią one zasadniczą przemianę w strukturze społecznej przez wieki średnie stworzonej i są przygotowaniem do nowej struktury społecznej. Przemiany tej dokonywa duch dziejów w czasie Odrodzenia i Oświecenia z nieuświadomo-

mioną jeszcze, ale dziś z perspektywy dziejowej dopiero zrozumiała i wyraźną tendencją zbudowania nowej organicznej epoki dziejowej.

Nie należy bowiem epok przejściowych wogóle, w szczególności zaś epoki przejściowej, rozpoczynającej się z końcem wieków średnich, uważać jedynie jako epoki rozkładu, jako epoki o znaku ujemnym z punktu widzenia rozwojowego. Nie byłyby w takim razie przejściowymi. Rozkłada się i ginie w takiej epoce, co już żyć nie może, ale jednocześnie wyłaniają się w niej nowe zarodki życia. Jedne przemijają, drugie przechodzą przez różne zmiany i zaczynają się następnie całkować w nowe, trwałe formy życiowe, w nowe żywe prawdy, na których oprze się potem nowa epoka organiczna. Jak bogatą była i jest pod tym względem epoka przejściowa we fazach Odrodzenia, Oświecenia, tudzież w trzeciej fazie do wybuchu wojny światowej trwającej, o tem świadczy każda niemal karta dziejów.

Struktura społeczna wieków średnich była strukturą *sui generis*. Nie istniało społeczeństwo w rozumieniu nowoczesnem o zasadniczych cechach jedności własnej i jedności władzy publicznej. Istniały tylko społeczeństwa małe, miejscowe, odosobnione a powiązane pewnym porządkiem, który wyłonił się z chaosu epoki przejściowej po upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego i zapanował prawie powszechnie około X. wieku, a któremu na imię system feudalny. Cechuje ten system wielość społeczeństw i wielość władz o charakterze raczej prywatnym, niż publicznym, oraz wynikający stąd brak idei i zainteresowań ogólnych. Wytworzony po różnych nieudanych próbach organizacji teokratycznej, arystokratycznej i demokratycznej, mieszany, kompromisowy ustrój stanowy traci w swoim późniejszym rozwoju pierwotne tendencje dośrodkowe i nabiera cech bardziej odśrodkowych. Stany są organizacjami dość zwartymi i spoistymi, ale specjalnymi i rządzą w nich coraz bardziej idee i interesy specjalne, partykularne, co

wyraża się zwłaszcza w dążności do przywilejów, do uwolnienia się od ciężarów podatkowych i spychania ich prawie wyłącznie na lud. »*Les esprits les plus élevés, —* powiada Guizot — *les plus hardis, n'avaient aucune idée d'administration ni de justice vraiment publique... Il fallait, qu'il se fit d'abord une puissante centralisation des intérêts, des lois, des mœurs, des idées; il fallait, en un mot, qu'il se créât un pouvoir public et une opinion publique*«. Centralizacji tej, która jest wyżej przez nas wspomnianym początkiem nawrotu w kierunku dośrodkowym, do skupienia społecznego prowadzącym, dokonywa monarchja absolutna, wyrosła wskutek przewagi, którą monarcha zdobywa nad stanami. Typem takiej akcji jest np. działalność Ludwika XI. Przewaga ta umożliwia zjednoczenie władzy, przez nie zaś osłabienie i o ile możności usuwanie interesów specjalnych, lokalnych, stanowych i wytworzenie — stopniowe — jednego społeczeństwa. Mamy tu przed sobą w szerszych rozmiarach objaw analogiczny do centralizującej akcji, zainicjowanej w poprzedniej epoce przejściowej przez Chlodowiga (Chlodovecha) z rodu Merowingów wśród Franków i Germanów. Sama przez się monarchja absolutna jest objawem indywidualizmu swojej epoki przejściowej, służy jednak nieświadomie nieindywidualistycznym, społecznym celom przyszłości, dla których zdenegerowany już średniowieczny czynnik społeczny okazuje się materialem nieodpowiednim. Zdaje się jej wprawdzie, że ona jest owym autorytetem, który zajął miejsce średniowiecznego autorytetu religijnego albo monarchji uniwersalnej, ale złudzenie to — przypominające żywo aforyzm Hegla o »podstępie rozumu« — jest dość krótkotrwałe. Duch dziejów ma jasno wytkniętą drogę. Obok dokonywanej zapomocą monarchji absolutnej centralizacji społeczeństw, podtrzymuje i wzmacnia idącą od Odrodzenia dążność do wolności i pielęgnuje troskliwie rozwój osobowości. Kiedy zaś monarchja absolutna spełnia swe zadanie zjednoczenia społeczeń-

stwa i władzy, zwraca się przeciw niej i zaczyna ją zmiatać z widowni dziejów.

Tryumf hasła indywidualizmu i wolności przynosi ostatecznie rewolucja francuska w »deklaracji praw człowieka«, cały zaś dalszy ciąg dziejów do obecnej chwili wciela hasła te w życie społeczeństw. Jednak już ku końcowi epoki Oświecenia widzimy dalszy na w r ó t z drogi odśrodkowej. Zaczyna szerzyć się przeświadczenie o jałowości i społecznej szkodliwości negatywnego dotąd przeważnie działania odśrodkowego pędu i niemożliwości oparcia wyższych i lepszych form życiowych na samej wolności. U Russa i w romantyzmie rodzi się protest przeciw płynącym z poglądów Oświecenia uroszczeniom rozumu do wyłącznego panowania a zarazem protest przeciw klasycyzmowi z ideałem doskonałej, harmonijnej indywidualności, wolnej od więzów narodowych i religijnych. Dochodzące do głosu pierwiastki irracjonalne — wola i uczucie — wywołują tęsknotę za nieskończonością, za wiecznością, z niej idzie nawrót ku religii, w konsekwencji zaś zwraca się uczucie ku organicznemu, hierarchicznemu porządkowi średniowiecza, ku mocnej i zwartej strukturze jego. Stąd miłość i pociąg romantyzmu ku epoce średniowiecznej, stąd tęsknota jego do zbiorowości, którą potem tak pięknie ujmie Mochnacki w słowa: »...oto chęć wyjścia promienną myślą z ciasnego koła, z okresu jednostki, egoizmu, samolubstwa — chęć rozszerzenia się, rozprzestrzenienia miłością płomienistą, wszystko obejmującą od końca do końca, we wszechrzeczy jestestwie, w nierozdzielonym całej natury porządku...« Najdonioślejsze zdarzenie dziejowe owego czasu — rewolucja francuska — zawiera w sobie obok tendencji indywidualistycznych na pierwszy plan wysuniętych, także zagadnienie nowego porządku społeczno-politycznego. To samo należy powiedzieć o budzącej się właśnie idei narodowej. Tak więc z różnych, często przeciwnych sobie źródeł, wpływać zaczyna świadomy prąd dośrodkowy i zrozumienie znaczenia więzi

społeczno-kulturalnej i rozpoczynają się starania około trudniejszej części zadania, około pozytywnej myśli stworzenia nowej organicznej epoki dziejowej i wyprowadzenia nowej lepszej budowy społeczno-kulturalnej.

Są to zaczątki dążeń do nowej, zwartej, struktury życia przy jednoczesnem atoli utrzymaniu praw osobowości. Zaczyna się szukanie nowych ideałów o dośrodkowej treści, nowych spoiół życia, nowej naczelnej wartości, nowych autorytetów, które byłyby odpowiednikami nowych ideałów i wartości, wreszcie zaś także nowego systemu gospodarczego. Słowem: świta myśl, że miejsce nieskoordynowanego i bezplanowego życia dziejowego ludzkości zająć powinno świadome jej skupienie się i świadoma twórczość dziejowa.

Jeśli monarchja absolutna była pierwszym, nie-uświadomionym jeszcze nawrotem z kierunku odśrodkowego ku kierunkowi dośrodkowemu, to obecnie jesteśmy u wrót dalszej, dużo donioślejszej fazy bardziej już świadomego kroczenia w kierunku dośrodkowym. Świadoma wola zaczyna stawać się czynnikiem dziejowym. Stajemy tu przed przełomowym przejawem, którego ciągłego wzrostu jesteśmy świadkami, a który określiliśmy poprzednio jako ideę postępującego uduchowienia dziejów. Jest on wyrazem faktu, że z głębin ducha wybija się w toku procesu dziejowego na jaw świadomość sił własnych ludzkości. »Ludzkość dojrzewa — mówi Cieszkowski — i owłada siłami, których dotąd nie domyślała się«. W miejsce biernego przystosowania się do warunków, ludzkość uzyskuje stopniowo możność przystosowania ich do siebie i zaczyna dążyć do planowej twórczości społecznej. Stopniowo też uświadamia sobie potrzebę nowej struktury społecznej, wolę i możność usunięcia przemocy i niesprawiedliwości, pragnienie rozumnego i celowego urządzięcia życia, wreszcie zaś dążenie do coraz wyższych form kulturalnych.

Epoka przejściowa z tendencją odśrodkową, indywidualistyczną, zaczyna się — jak wspomnieliśmy — z Odrodzeniem. Jej fazą końcową o poczynającej się już szerszej i rosnącej ciągle tendencji dośrodkowej, o dążeniach świadomych, pozytywnych, do nowej organizacji życia, jest czas od mniej więcej ostatniej ćwierci XVIII. wieku, który możemy nazwać fazą postępującej demokratyzacji i który jest zarazem fazą czynnych przygotowań do nowożytniej epoki organicznej. Dla krótkości możemy czas ten także określić mianem epoki współczesnej. Jesteśmy więc dziećmi czasu przejściowego, przełomu epok, lecz nie jak ci, którzy błędzili po pustyni mając wzbronione wejście do przyrzeczonej dopiero ich potomkom ziemi obiecanej, winniśmy bowiem przygotować świadomie i czynnie nową epokę organiczną dziejów rodzaju ludzkiego i temsamem już w nią wchodzimy.

Z perspektywy historycznej widziana epoka współczesna czyli faza postępującej demokratyzacji zaczyna się — jak wspomnieliśmy — z końcem Oświecenia, a więc w ostatniej ćwierci XVIII. stulecia. Od owego czasu bowiem spostrzegać się dają już nie wyjątkowe tylko, lecz częstsze i szersze objawy społecznie dośrodkowe. Są nimi: zrozumienie doniosłości spoidel społecznych, szukanie tych spoidel, planowanie nowej zmienionym i zmieniającym się stosunkom politycznym, społecznym i gospodarczym odpowiadającej nowej struktury społecznej i nowego rozdziału dóbr, słowem objawy coraz bardziej uświadamiającej się woli wpływania na przebieg dziejów i tworzenia organicznej, społecznej kultury. Objawy te stają się intensywniejsze w romantyce, idealistycznej filozofii niemieckiej, pozytywistycznej historjografii francuskiej, społecznej filozofii angielskiej tudzież w rozwoju idei narodowej i rozszerzają się w licznych pomysłach reform społecznych i politycznych w pierwszej połowie XIX. wieku. Wraz z rozwojem nauki i techniki i pojawieniem się nowych

form gospodarczych rosną one wgląb i wszcz w drugiej połowie tego wieku i w początkach XX. wieku w dziedzinie państwowej, narodowej, społecznej, politycznej i ekonomicznej, w żywym i rozwijającym się ciągle ruchu społecznym, w coraz bogatszej nauce i publicystyce, w całym szeregu reform społecznych i politycznych i w coraz liczniejszych i szersze kręgi zataczających dobrowolnych i przymusowych organizacjach wszelkiego rodzaju. Do ich tworzenia zniwala coraz szerszy udział mas we wszystkich dziedzinach i niesłychany wzrost twórczości i wytwórczości. Wobec komplikujących się w ten sposób stosunków jednostka — sama — przy najwyższym napięciu woli i energii niewiele zdziałać potrafi, organizacja sił i środków działania staje się nieodzowną i obejmuje także całość narodową i państwową. W konsekwencji wysuwa się dobro organizacji, całości zorganizowanej, na plan pierwszy, dobro zaś jednostki ustępuje na plan drugi i tak rodzą się i rosną nowe hasła dośrodkowe. Przed prawem i potrzebami jednostki idą prawa i potrzeby całości, ponad hasłami wolności i równości — nie naruszając ich, o ile dobro całości społecznej na to pozwala — stają hasła skupiania i organizowania się, służenia całości społecznej i karności.

W całej tej ewolucji nie idzie już o zjawiska poszczególnie czy miejscowe, lecz o kompleks wydarzeń coraz powszechniejszych, odbywających się z wyraźną i świadomą tendencją dośrodkową i organizacyjną po jednej linii, po linii idei postępującego uduchowienia dziejów tj. usunięcia stanu, w którym i życie społeczeństw i dzieje były — i niestety jeszcze są — wypadkową zupełnie nieskoordynowanych ruchów, i wprowadzenia w jego miejsce coraz szerszego i głębszego władztwa myśli przewidującej, ducha, nad materją dziejów.

O ile słaby umysł ludzki — *homunculus probabilis conjectura sequens*, jak powiada Cicero — odcyfrować może tajemnicze znaki, które niewidoma ręka

kreśli na tablicy dziejów, możemy stwierdzić wzrost świadomych tendencji dośrodkowych i organizacyjnych w społeczeństwach i określić ideę postępującego uduchowienia dziejów jako najistotniejszą myśl, jako myśl przewodnią współczesnej epoki procesu dziejowego i czasów po niej idących. Wpływ tej idei i wyniki jej działania dają się już dziś — w bardzo ograniczonym zresztą jeszcze rozmiarze — wykazać w rozwoju faktycznym.

Anatol France kładzie w usta mędrca perskiego jako skrót dziejów rodu ludzkiego słowa: rodzili się, cierpieli, umierali. Idea uduchowienia dziejów przekreśla ten bierny punkt widzenia. Nadzieja lepszej przyszłości zyskuje odtąd realne podstawy, bo jest rzeczą oczywistą, że człowiek — a raczej ród ludzki — świadomie urządzający życie, mimo swej ułomności i słabości, czynić to będzie coraz mądrzej i lepiej.

Obok dążenia do uduchowienia dziejów, w którego zaczątkach zaledwie się znajdujemy — o czym świadczy tyle nędzy i niedoli około nas — biegną we współczesnej epoce, zgodnie z przedstawionym wyżej schematem procesu dziejowego, wszystkie inne tendencje epoki przejściowej o podkładzie odśrodkowym, indywidualistycznym. Są one na początku epoki współczesnej jeszcze w pełnej sile a nawet w rozwoju, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, podczas gdy nowe dążenia dośrodkowe przejawiają się wówczas stosunkowo dość słabo. Wiek XIX. i XX. stają się areną walk obydwóch prądów i w miarę wzrostu tendencji zbiorowych słabną tendencje indywidualistyczne, liberalne. Wojna światowa przyspieszyła bieg tego procesu. Wykazała ważność i doniosłość i — co ważniejsza — możliwość duchowej i gospodarczej organizacji społeczeństw. Sprawa planowej gospodarki zbiorowej państw wielomiljonowych, będąca dotąd ideą jednostek lub postulatem radykalnych programów społecznych, przeszła przez ogień praktyki życiowej. Mimo wszelkich błędów i niedomagań tej go-

spodarki, mimo, że szło o zarządzenia wyjątkowe i czasowe, mimo wreszcie, że idea całkowitego czy częściowego uspołecznienia produkcji i handlu w formie upaństwowienia ich czy unarodowienia skompromitowała się doszczętnie w Rosji sowieckiej i poza nią, praktyka ta wyźłobiła poważny ślad, który z oblicza społeczeństw wymazać się nie da i który przyszłość — w zupełnie odmiennej oczywiście formie — pogłębić się będzie starała.

Nam w Polsce z własnych doświadczeń brak właściwych kryterjów do oceny tej kwestji, gdyż w czasie wojny nie znajdowaliśmy się we własnem państwie i zarządzenia wyjątkowe odczuwaliśmy jako narzucone nam przez zaborców i okupantów, po wojnie zaś niedołęstwo nowopowstałej administracji państwowej przekonało nas, że narazie w naszych warunkach przy budowie nowego państwa i nowego gospodarstwa narodowego konieczną jest rzeczą pozostawić inicjatywie prywatnej jaknajszersze pole i chronić tę inicjatywę przed ingerencją niewprawną i niewykształconej biurokracji tudzież przed zakusami przypadkowych większości sejmowych.

Zasadniczo jednak biorąc, nie dają się te kwestje ocenić tylko z punktu widzenia specjalnego, zbyt rozbudowanego, indywidualizmu polskiego, który nie znalazł jeszcze właściwego stosunku do własnego państwa. Zupełnie inaczej bowiem przedstawiały i przedstawiają się one w państwach silnie zbudowanych, a więc we Francji, w Anglii i jej dominjach, w Niemczech, a nawet w Ameryce. Tam ujawniło się w całej pełni, że społeczeństwo nie jest abstrakcją, lecz żywym tworem o wielkiej plastyce, giętkości i sprawności i że dla żywotnego rozwoju dziejowego narodów i ludzkości tendencje czysto indywidualistyczne są zupełnie niewystarczające a nawet szkodliwe. Jakie postępy uczyniła podczas wojny i skutkiem niej świadomość możliwości rozumniejszego, sprawiedliwszego i godniejszego urządzenia życia społeczeństw, tego dowodem najlepszym silny i powszechny prąd

ku zdemokratyzowaniu życia wśród wszystkich narodów, który znalazł swój wyraz w orędziu Wilsona o woli rządzonych jako jedynem źródle uprawnień rządów tudzież w całym szeregu rewolucyj w środkowej i wschodniej Europie. Prąd ten, który w rewolucjach tych zwyciężył, nacechowany jest — i to stanowi charakterystyczny rys naszego czasu — tendencją ku lepszej organizacji społecznej i jest dlatego prądem nie tylko politycznym, a więc w gruncie rzeczy indywidualistycznym, lecz posiada wybitne zabarwienie narodowe, społeczno-organizacyjne, zbiorowe, a tem samem silne tendencje dośrodkowe.

Czas dzielący nas od zakończenia wojny jest tak krótki, że trudno właściwie mówić już o zakończeniu wojny. Z tej przyczyny organizacje wszelkiego rodzaju w czasie wojny przeważnie rozbite a przynajmniej silnie zahamowane, nie miały jeszcze możności odbudowania się i działania w szerszym zakresie. Przełom dziejowy oszołomił je, wprowadził je często na manowce i sprawił, że nie mogły i nie mogą ustalić dotąd programu działalności. Żyjemy jeszcze wszędzie w czasach nienormalnych i tendencje organizacyjne nie dały się jeszcze sformułować w odniesieniu do nowych czasów, które zaczęły się z ukończeniem wojny. Niemniej wszędzie dają się stwierdzić silne pragnienia nowej organizacji i to lepszej i sprawiedliwszej, niż przed wojną istniała.

Zarazem widzimy jednak, że wojna wartości jednostki bynajmniej nie zniweczyła, lecz ją przeciwnie uznała i potwierdziła. Dała nie tylko sposobność do czynów wybitnych na frontach i poza frontami, lecz nadto wykazała jak na dłoni, że wyższa funkcjonalność całości zależy od wyższego osobniczego rozwoju jej członków. W tej krwawej kąpieli jednostka — że tak powiemy — zmienia barwę: zabarwia się społecznie, jest indywidualnie stonowanym członkiem całości społecznej. Charakter epoki przejściowej ujawnia się jednak tak podczas wojny, jak w czasie powojennym, wykazując obok silnie zwiększonych tendencji

dośrodkowych bezwzględny indywidualizm zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Chęć wyzyskania koniunktury za każdą cenę i mimo wszelkich represyj święci ze szkodą społeczeństw prawdziwe orgje, sposób zaś użycia tak zarobionych środków przypomina niekiedy ucztowanie na grobach.

Znaczenie tego wielkiego zjawiska dziejowego, jakim jest wojna światowa, określić możemy w ten sposób, że wojna ta zamknęła fazę końcową epoki przejściowej i otworzyła wrota wstępnej fazy nowożytnej epoki organicznej, w której coraz bardziej krystalizować się będzie — wśród rosnących tendencji dośrodkowych i organizacyjnych — idea uduchowienia dziejów, idea świadomego tworzenia organicznej kultury.

Nie znaczy to oczywiście, że tendencje i cechy charakterystyczne epoki przejściowej o tonie indywidualistycznym, o kierunku odśrodkowym, odrazu znikną. Są dziś bardzo jeszcze silne, organizacje różnego rodzaju zwłaszcza zaś społecznych mamy dopiero zaczątki, tendencje organizacyjne zaś są dotąd stosunkowo dość słabe. Długo więc jeszcze będą stały silnie zręby dawniejszych urzędów, długo utrzymają się odpowiadające im idee i wartości i zwolna tylko i po ciężkich walkach — gdy duch zwycięży bezwład mas i zmieni psychikę jednostek — cofną się do stanu zmarszałych i ginących przeżytków. Wówczas dopiero nowa epoka organiczna rozwinie się i zwolna zasady jej zatryumfują na całej linii, aby następnie — po wiekach — uleść znowu losowi wszystkiego, co ludzkie i znikome. W tragicznej tej perspektywie nowych ciężkich walk i przełomów ulgę sprawić nam może tylko nadzieja, że z następującej potem nowej epoki przejściowej — o charakterze znowu odśrodkowym i indywidualistycznym — wyłoni się nowa, wyższa, organiczna znowu forma kultury. Nadzieję taką, nadzieję wielkiego w przyszłości postępu zasadnie żywić nam wolno, jeśli zważymy że — jak trafnie zauważa Seeley — dotychczasowa nasza budowa społeczna

pozostaje w takim stosunku do tego, czem mogłaby być, w jakim znajduje się szalas dzikiego człowieka do greckiej świątyni.

Trwanie tej całej dalszej ewolucji, obejmującej trzy nowe epoki dziejów ludzkich, ocenić możemy przypuszczalnie, — na podstawie dotychczasowych doświadczeń — na dziesięć do piętnaście wieków. Program to przeszło tysiącletni, obejmujący więc czas dla ducha dziejów może nieznacznym, dla człowieka krótkotrwałego jednak ogromny. Tak ogromny, że snadnie teraz wyrzec się możemy jeszcze dalszych, w gruncie rzeczy bezpłodnych dociekań, zwłaszcza w tym kierunku, czy zapowiadane przez uczonych zasadnicze zmiany materialnego bytowania ludzkości — jak np. wyczerpanie się żelaza i węgla na ziemi w ciągu powyższego czasu — istotnie nastąpią i czy i jakie pociągną za sobą zmiany dziejowe.

Przedstawionego tu poglądu na dalszy rozwój dziejów nie należy jednak pojmować zbyt racjonalistycznie. Nie należy w szczególności mniemać, że wcielenie się idei uduchowienia dziejów, a więc planowa organizacja życia wewnątrz narodów czy państw i w stosunkach międzynarodowych, zdoła sprowadzić porządek społeczny doskonale uregulowany według rozważań teoretycznych i wskazań praktycznych, lub że rozum ludzki wytyczyć potrafi niezmienną i z góry dokładnie wiadomą kolej procesu dziejowego. Dzieje nie będą nigdy prostym zadaniem rachunkowym. Jeżeli już mamy szukać porównań w dziedzinie matematyki, to możemy określić dzieje jako równanie albo raczej jako niezmierzoną ilość równań o członach wiadomych i niewiadomych, które warunkują się wzajemnie i z których drugie — niewiadome — odsłania duch dziejów we właściwej chwili. Dostojewski twierdzi, że rozum i wiedza odgrywały zawsze i odgrywać będą w życiu narodów rolę drugorzędną i że zupełnie inna siła o pochodzeniu nieznanym i niezrozumiałym kształtuje narody i prowadzi je: siła wiecznie płynących wód bytu — jak mówi Apokalipsa, popęd mo-

ralny — zdaniem filozofów, popęd estetyczny — według artysty, albo poprostu pęd do Boga, szukanie Boga, tego jedyne i prawdziwego, którego posiada każdy naród — jako swój symbol — wyłącznie dla siebie. Jest w tych słowach właściwa duszy rosyjskiej krańcowość, niemniej należy przyznać, że pierwiastek irracjonalny niesłychaną ma wagę i wartość w procesie dziejowym. Gdyby istniała możliwość wyłączenia go, należałoby jej najbardziej unikać, gdyż niewątpliwem następstwem byłby zastój, nieznośna monotonia i mechanizacja życia, nieznośniejsza może i z kulturalnego punktu widzenia szkodliwsza od panującego dziś chaosu. Dziesiąta muza Leroux'a, muza doskonalenia się, postępu, uszłaby bezpowrotnie. Na szczęście wyłączenie tego tajemniczego i cudownego źródła odradzania się ludzkości, które możemy nazwać dodatnim czynnikiem irracjonalnym, nie jest możliwe. Są to energie dziejowe, które rozwijają się poza świadomą wolą ludzką i przez umysł ludzki ogarnąć i opanować się nie dają. Z tego źródła tryskać i zasilać się będą zawsze moce wielkich pragnień, entuzjasmów, poświęceń, podniesień i upadków, nadziei i wątpliwości po linii owego „pędu do Boga“, które z wewnętrznej konieczności żywiołowo się wyładowując niby potężne spięcia olbrzymich energii, zmacą świadomie zamysły ludzkie i zwichną wytyczone przez nie drogi. Nie umniejsza to potrzeby i wartości rozumnych wysiłków ducha, które jak najbardziej pogłębić i zwielokrotnić należy dla unieszkodliwienia ujemnego czynnika irracjonalnego w dziejach, tj. omylności i słabości ludzkiej i bezmiłosierdzia przyrody.

* * *

Zaznaczyliśmy przedtem, że wartości absolutne służyć nam mogą jako miernik epok dziejowych i że

charakter epoki określa się stosunkiem jej do tych wartości i ich przedstawicielstwa w dziejach. Nasuwa się pytanie, czy i która z wartości absolutnych jest naczelną wartością wpływającą obecnie epoki i jaką jest jej reprezentacja?

Otóż nieuprzedzone rozejrzenie się w dziejach naszej epoki i w najbliższej nam teraźniejszości pozwala na stwierdzenie, że w epoce współczesnej brakuje naczelnej wartości o powszechnym i bezwzględny autorytecie. Epoka nasza jest widownią walk i współzawodnictwa wartości religijnej, etycznej, poznawczej estetycznej oraz nadmiernie wybujałej wartości ekonomicznej, która nie poraz pierwszy w dziejach a jednak dużo silniejszą niż przedtem ma tendencję przemiany swej w bezwzględność, absolutność. Ten stan walki trzymuje się od końca średniowiecza i jest właśnie dowodem, że nie żyjemy w epoce organicznej, lecz w epoce różniczkującej się, przejściowej.

Jeśli zaś zapytamy, która ze zwalczających się obecnie wartości wybija się na pierwszy plan i będzie wartością naczelną czekającą nas nowej epoki organicznej, to — oceniając tendencje naszych czasów jako pewnego rodzaju przygotowania do niej, — możemy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że tą wartością absolutną, która wysuwa się na czoło i rządzić ma jako wartość naczelną nowej epoki, będzie wartość etyczna. Nie oznacza to unicestwienia tamtych wartości absolutnych, których absolutność polega właśnie na ich niezniszczalności. Znaczy tylko, że jak w średniowieczu wyrażały się wartości etyczne, poznawcze i estetyczne przez pryzmat ówczesnej naczelnej wartości religijnej, tak w razie zapanowania wartości etycznej przechodziłyby przez jej pryzmat wartości religijne, poznawcze i estetyczne, nadto zaś wszelkie inne wartości, które przekraczają zainteresowania najosobistsze. Uważny obserwator naszej epoki wyczuwa już dziś niewątpliwie dość silne w tym kierunku tendencje, których początki wyśledzić się dają w epoce Oświecenia a nawet w Odrodzeniu.

O ile idzie o stosunek do innych wartości absolutnych, to religja etycznie ufundowana, w pierwszej zaś linii chrześcijaństwo ze względu na swą wysoką wartość etyczną niema oczywiście powodu do jakichkolwiek obaw z przyczyny takiego stanu rzeczy, który uwypukli tę treść etyczną i poręczy wysokie poważanie prawdziwej wiary. Dla nauki znowu wytyczną jest prawda, lecz skoro dziś dorywczo i przypadkowo stosowane wyniki nauki już dają duże owoce, znajdzie ona w potrzebach życia, urządzonego pod znakiem etycznej wartości, silny bodziec do wyężdżającej pracy teoretycznej i praktycznej i tem większą przyniesie korzyść społeczną. Sztuka w tych warunkach nie potrzebuje się również obawiać przemiany na dydaktyzm, któryby obniżał jej poziom, gdyż wyższy poziom życia i wyższe temsamem potrzeby muszą być silnym bodźcem twórczości artystycznej. Dla nauki i sztuki otwiera się tu ogromne pole. Będzie to — mówi Cieszkowski słusznie — »ich podniesieniem na wyższe, na płodniejsze, w pożytki obfitsze, w sobie dostojniejsze, a co zgoła niespodziewane, na wyzwoleńsze jeszcze, niż dotąd stanowisko, bo górujące o tyle nad rozszczonem dziś samowładztwem, o ile wszelkie uspołecznienie bądź ludów, bądź ludzi, góruje nad samopaśną a więc swawolną tylko bezspołecznością«. Że wreszcie w takiej epoce wartości ekonomiczne sprowadzone będą do właściwej, istocie ich przynależnej miary, tego dowodzić nie potrzeba.

Z tem samem prawdopodobieństwem, z jakim przypuścić można, że naczelną wartością najbliższej epoki organicznej będzie wartość etyczna, można także przyjąć, że tą organizacją wyższą, tą indywidualnością dziejową, w której, jako w punkcie centralnym, wyrazi się wartość etyczna, która stanie się widowym reprezentantem i najwyższym wykonawcą idei etycznej, ogniskiem skupiającem i wysyłającem jej promienie na wszystkie strony, będzie naród jako centralna indywidualność dziejowa, jako główny aktor tej epoki. W epoce świadomej myśli

demokratycznej niema bowiem i być nie może formy bytowania społecznego, która byłaby bardziej powołana do wcielania w życie płynących z idei etycznej nakazów i która mogłaby bardziej poręczać ich spełnianie, niż ten najszerszy, na wspólności mowy i dziejów, ducha i ziemi oparty związek, jakim jest naród. Nie narusza to etycznej wartości zrzeszania się narodów w związki ponadnarodowe, ani jego wartości społecznej, politycznej czy ekonomicznej.

Jeśli zważymy, że w starożytności wartość teoretyczna, w średniowieczu zaś wartość religijna były wartościami naczelnymi odnośnych epok, że w najbliższej epoce organicznej przewodzić ma — jak wykazaliśmy wyżej — wartość etyczna, okazuje się, że tylko wartość estetyczna dotąd do panowania nie doszła. Może tedy następna epoka organiczna — której wedle przedstawionego schematu dziejowego po dalszej epoce przejściowej oczekiwać należy — stanie pod znakiem wartości estetycznej i poprzez jej pryzmat wyrażać się będą wówczas wartości religijne, etyczne i poznawcze. Jakże nęcącą jest taka logika procesu dziejowego, perspektywa takiej dalszej jeszcze przyszłości jako epoki piękna świadomego sobie ducha.

* *

Znaleźliśmy tedy najgłębszy sens dziejowy i myśl przewodnią czasów nadchodzących w idei postępującego uduchowienia dziejów przez świadome organizowanie się ludzkości na podstawie narodowej i urządzanie stosunków bytowania jej pod hasłem wartości etycznej. Stwierdziliśmy dalej, że epoka nasza jest widownią walki tej idei z właściwymi czasowi przejściowemu tendencjami odśrodkowymi, indywidualistycznymi. Określiliśmy wreszcie epokę, którą wojna zamknęła, jako ostatnią fazę trwającej od końca średniowiecza indy-

widualistycznej epoki przejściowej, zarazem zaś jako czas czynnych przygotowań do nowej epoki organicznej, w której urzeczywistnić by się miała idea uduchowienia dziejów w coraz dalej idącej mierze.

Obejmując teraz cały bieg procesu dziejowego od średniowiecza począwszy niejako z lotu ptaka, widzimy, że idzie on od ówczesnej związanej formy życia, która rozluźnia się w drodze nieskończenie drobnych przemian, przez indywidualizm rosnący aż do skrajnych, atomizujących społeczeństwa przejawów, aby znowu w drodze nieskończenie drobnych przemian przez postępującą organizację i to w pierwszej linii narodową, w jej zaś ramach wszystkich dziedzin życia społecznego, dojść do nowej, wyższej, znowu związanej formy życia, która da szerokie pole wartości i aktywności osobniczej w interesie całości społecznej.

Nietrudno na podstawie idei uduchowienia dziejów i tendencji, które ujawniły się w czasie wojny i po niej, wyczarować widzenie ludzkości jako zespołu zorganizowanych narodów, dalszych zaś dziejów jako wyrazu życia i działania tego zespołu. Wychodzi to jednak poza ramy naszych na faktycznym materiale dziejowym opartych rozważań i dlatego ograniczamy się do podkreślenia jedynie istniejących niewątpliwie, choć przez wojnę przerwanych, tendencji stworzenia uniwersalnego poziomu kulturalnego jako wyrazu zbliżenia i zharmonizowania uzupełniających się kultur narodowych. Uprzytomnijmy sobie zarazem, że tendencją starożytności było zbudowanie monarchji uniwersalnej, tendencją zaś średniowiecza ufundowanie kościoła uniwersalnego, wówczas zaś stanie się dla nas jasne, że w każdym z tych dążeń, a więc w całości procesu dziejowego przejawia się najgłębsza cecha rodzaju ludzkiego: dośrodkowy pęd życiowy. Na nim jako na opoce zbudowany jest proces dziejowy.

ROZDZIAŁ III.

Formy wcielenia się ogólnych tendencji dziejowych w życie społeczeństw.

Z ogólnych tendencji procesu dziejowego, którymi są — jak stwierdziliśmy wyżej — dośrodkowy kierunek społecznego pędu życiowego tudzież idea postępującego uduchowienia dziejów pod hasłem wartości etycznej, płyną tendencje szczególne czyli dążenia do urządzenia życia po linii owych tendencji ogólnych. Formy, które dążenia te przebiegają, w których objawiają się zatem powyższe tendencje ogólne przy wcielaniu się w życie społeczeństw, możemy nazwać *ideami czasu*.

Znaczenie idei, wartość ich i wpływ spotyka się niestety, jak zaznaczyliśmy, zwłaszcza u ludzi »trzeźwych i praktycznych«, u tych, którzy roszczą prawo do monopolu na »zdrowy rozsądek«, z dość sceptyczną, często nawet pogardliwą oceną. Jeśli takie stanowisko, będące wynikiem ciasnego pola widzenia i niezdawania sobie sprawy ze związku zjawisk życia i z techniki — że się tak wyrazimy — dziejowego stawania się, jest mylne i szkodliwe, to za najmylniejsze uważać je należy w stosunku do *idei czasu*. Nie są to bowiem myśli jednostek, projekty płynące z niewypróbowanych potrzeb, pragnienia niedość wyjaśnione — jak sceptycy określać zwykli niewygodne dla nich idee, — lecz dążenia dziejowe, które przeszły próbę ognia życia, zamysły już zbiorowe, tęsknoty dziesiątek i setek tysięcy czy nawet milionów, »demony, od których uwolnić się można tylko poddając się ich władzy.« Są to motory przetwarzające wolę społeczną i wywołujące poczynania, które opanowują bieg dziejów i kierują go w nowe łożysko. W *ideach czasu*

upatrywać należy rzeczywiste i kształtujące życie siły, w ideach tych ucieleśniają się tendencje procesu dziejowego.

Chcąc przedstawić w najogólniejszym zresztą tylko zarysie i ze specjalnego punktu widzenia, który nas tu interesuje, idee czasu naszego, musimy jednak znowu uczynić zastrzeżenie natury metodologicznej. Poziom kultury a więc stanu duchowego i rozwoju stosunków społeczno-politycznych i gospodarczych różnych narodów i państw w Europie i poza nią, o ile należą do koła cywilizacji europejskiej, jest różny. Świadome tendencje dośrodkowe i dążności do przemiany duchowej tudzież przetworzenia struktury społecznej i gospodarczej przejawiają się u nich w różnym natężeniu i mają odmienne warunki i możliwości wcielania się w życie. Stan ten w jednych społeczeństwach jest dalej posunięty, w drugich pozostaje w stadium wcześniejszym albo nawet zaczątkowym. W miarę tego w tych ostatnich silniejsze są tendencje indywidualistyczne, dążności zaś nowe są słabsze, zwłaszcza zaś ilość i jakość ich przejawów oraz świadomość ich znaczenia jest mniejsza. Gdzieś tam znajdujemy szczątki dawniejszych faz procesu dziejowego i to czasem przedziwnie pomieszane z najnowocześniejszymi tendencjami, które dzięki wewnętrznemu pokrewieństwu łatwo do nich nawiązać się dają. Ciągłość rozwoju w dziejach objawia się bowiem w różny sposób: raz jest nader skomplikowaną i łamaną linią, raz znowu zadziwiająco krótką i prostą. Poza kołem europejskiej cywilizacji znowu widzimy ogromne masy ludzkie na różnych szczeblach struktury społecznej i kultury wogóle, od najprymitywniejszych począwszy, widzimy ludy jak gdyby zastygłe na pewnym stopniu bytowania i inne, który cofnęły się nawet z już osiągniętych stopni. Żadne z nich nie wyszły poza formację, którą możnaby nazwać niższorzędą, rozwój zaś ich, o ile nie są skazane na zagładę, będzie prawdopodobnie rozwojem naśladowniczym. Nie pisząc historii kultury poszczególnych spo-

łączeństw, ani rozprawy politycznej i chcąc dać tylko z pewnego historjograficznego punktu widzenia — a mianowicie z punktu widzenia na nadciągającą nową dośrodkową epokę organiczną — zarys idej naszego czasu, musimy odrębności te i różnice stopnia rozwoju pominąć. Zgrupujemy więc zjawiska wedle idej i wartości, które wyrażają tendencje czasu i leżą temsamem na linii procesu dziejowego i w ten sposób otrzymamy — jako dopełnienie przedstawionego przedtem obrazu ogólnego lecz znowu w skrócie — przecięciu — bardziej już szczegółowy obraz nurtujących społeczeństwa prądów i dążeń.

Spółeczeństwa europejskie — nazwijmy je tak dla krótkości, choć są między nimi takie, które żyją poza Europą — znajdują się w znaku dośrodkowego pędu życiowego. Zasadniczem ich dążeniem — niekiedy niezupełnie jeszcze świadomem, choć wojna światowa świadomość tę naogół wszędzie znacznie naprzód posunęła — jest skupianie się i łączenie dla osiągnięcia wyników przechodzących siłę jednostki. Wyrazem tego kierunku dośrodkowego jest idea zrzeszenia sił, idea organizacji. Zatacza ona coraz szersze kręgi, zdobywa coraz więcej dziedzin życia i staje się potęgą pierwszorzędą, bo okazuje się najprzedniejszą formą wcielania się nowej myśli procesu dziejowego, najodpowiedniejszym wehikułem idei uduchowienia dziejów. Jednostka jest za słaba do zapanowania nad komplikującym się coraz bardziej życiem, dokonać tego może zrzeszenie lepiej szerzej i z ciągłością, niezależną od przypadkowych stosunków jednostki. Jednostka jest śmiertelna, zrzeszenie — względnie nieśmiertelne. Mach twierdzi, że myślenie naukowe tem głównie różni się od nienaukowego, że jest bardziej ekonomiczne. Z większą jeszcze słuszością możemy powiedzieć, że życie zorganizowane w stosunku do życia niezorganizowanego jest bardziej ekonomiczne: zapobiega rozprasaniu się wysiłków, koncentruje je i zwiększa temsamem ich siłę rzutu i skuteczność; oszczędza energje ży-

ciowe i umożliwia swobodne ich stosowanie w miarę potrzeby i we właściwym czasie w coraz większej ilości dziedzin. Działalność zorganizowana jest więc bardziej intensywna i w rezultacie bardziej wszechstronna, co tłumaczy się tem, że zrzeszenie nie jest sumą wchodzących wń jednostek, lecz nową całością, indywidualnością wyższego rzędu o własnem życiu, niestosunkowo zwielokrotnionym wyrazem wysiłków jednostek.

Dowodem rosnącej potęgi idei organizacji są coraz liczniejsze zrzeszenia o najrozmaitszych formach, rozmiarach i celach wśród wszystkich narodów i państw. Nawet cele egoistyczno-indywidualistyczne przybierają dziś formę zrzeszeń, np. spółek akcyjnych, karteli przemysłowych, syndykatów i trustów, skutkiem czego — pomimo woli — przechodzą do pewnego stopnia na nowe tory dziejowe, stanowiąc przejście do nowych form gospodarczych.

Zrzeszanie się jest najlepszym sposobem szerzenia ducha społecznego i uczuć społecznych, nawzajem zaś wzrost przekonań i uczuć społecznych stanowi ogromny bodziec do zrzeszania i organizowania się. Rozwój zrzeszeń powoduje nadto wznoszenie się ogólnego poziomu kulturalnego i naodwrot w miarę podnoszenia się poziomu kulturalnego społeczeństwa rośnie ilość i jakość zrzeszeń.

Idea zrzeszenia sił jest więc ideą czasu, gdy zaś znajduje się dopiero w zaczątkach swego urzeczywistniania się, nietrudno wyobrazić sobie, jak bardzo w dalszym ciągu tendencja zrzeszania i organizowania się we wszystkich dziedzinach będzie rosła i jak coraz szersze koła i coraz więcej spraw ogarnie. Społeczeństwo przejmie się w ten sposób na wskrós tendencją dośrodkową i przespołeczni się, jeśli wyrazu takiego użyć wolno. Zrzeszenie, organizację, uznać tedy należy jako drogę do nowej, zwartej struktury społecznej, której zarysy stają się już dziś widoczne a która — w pewnej analogji do struktury organicznej epoki średniowiecza — oprze się na zrzeszeniach

zrzeszeń, na związkach grup, tworzących się według przeróżnych punktów widzenia: politycznych, zawodowych, ekonomicznych, naukowych, artystycznych itd. Tak w zrzeszeniu, jak i w opartej na niem strukturze społecznej każda jednostka zasadniczo równa jest drugiej, żadna drugiej nie podlega w rozumieniu politycznem i społecznem, lecz jedna podporządkowuje się w drugiej we współdziałaniu. Tem właśnie różnić się będzie nowa struktura społeczna od hierarchicznej struktury średniowiecznej. Tam hierarchja polityczno-społeczna na przywilejach zbudowana, tu hierarchja współpracy, współdziałania, od przywilejów niezależna, opierająca się na doborze zdolności i zaufania, poza nią zaś równość zrzeszonych, którzy nie są jednak atomami społeczeństwa, jak w społeczeństwie epoki przejściowej o przeważającej tendencji odśrodkowo-indywidualistycznej, lecz członkami jego, komórkami wyższego organizmu społecznego. W drodze takiego zrzeszania i organizowania się przeistoczy się nieskoordynowana dotąd masa ludzka z p r z e d m i o t u w procesie dziejowym w świadomy i uduchowiony a raczej ciągle uświadamiający się i uduchawiający podmiot jego. Jej życie bowiem i życia tego naprzeróżniejsze formy i stosunki są najglówniejszą częścią materji dziejów, ona więc tylko — odpowiednio zrzeszona i zorganizowana — ziścić może dziejową ideę zapanowania ducha nad materją t. j. uduchowienia dziejów.

Stajemy tem samem wobec dwóch zagadnień zbiorowości: n a r o d u i p a ń s t w a, których rozwój łączy się, splata i krzyżuje a których stosunek do zaznaczonych wyżej tendencyj procesu dziejowego i wzajem do siebie chcielibyśmy rozważyć, o ile wchodzi we widnokrąg naszego specjalnego historjograficznego punktu widzenia.

Nauka mozoli się nad rozwiązaniem zagadnienia narodu i jak dotąd potrafiła dużo lepiej określić, czem naród n i e jest, aniżeli czem jest. Stwierdza więc, że naród nie wywodzi się ani z wspólności pocho-

dzenia*), ani z wspólności mowy**), którą należy uważać raczej jako rezultat współżycia narodowego, ani wreszcie z wspólności terytorjum***). Istotnie też żaden z tych czynników zosobna nie rozwiązuje zagadnienia a jednak każdy jest niewątpliwie składnikiem tej całości, którą określamy mianem narodu. Niektórzy uczeni wysuwają w miejsce wymienionych wyżej cech obiektywnych cechę subiektywną, psychologiczną. Naród — mówi Renan — jest dużą grupą ludzką, posiadającą świadomość wspólnych ofiar dla wspólnego życia i niezłomny zamiar dalszego współżycia, jest *une ame, un principe spirituel*. Mamy tu przed sobą niewątpliwie czynnik wielkiej wagi, który jednak zdaniem naszym znowu sam przez się zagadnienia nie rozwiązuje i który raczej do tamtych czynników — obiektywnych — dodaćby należało. Sumując wszystkie te czynniki i ujmując je najszerzej możemy powiedzieć, że narodem staje się grupa ludzka — materiał dany przez przyrodę — dzięki dziejom. One wiążą ją z ziemią, którą zrasza w ciągu wieków krwią i potem, i której wpływy, uchwytnie i nieuchwytnie, wehłania i przerabia, one dają jej wspólną mowę, rodzą silny związek wiekowych przeżyć wspólnych, radosnych i bolesnych, wspólnych wierzeń, tradycyj i obyczajów, wspólnego gospodarstwa i wspólnej kultury, wspólnych wreszcie dążeń, i wytwarzają w ten sposób całość organiczną,

*) Bluntschli: u narodów nie można wykazać związków krwi; Renan: prawdą jest, że czystej rasy niema.

**) Fińskiego pochodzenia Bułgarowie, przesiedliwszy się z nad Wołgi nad Dunaj, przyjęli mowę słowiańską. Duńczycy w Normandji stali się Romanami, przeniósłszy się zaś do Anglii, zmienili się znowu w Germanów. Hiszpani i Rumuni są filologicznie blisko spokrewnieni, mimo że przodkowie pierwszych mówili językiem iberyjskim, drugich zaś językiem trackim.

***) Znaczne części poszczególnych ludów opuszczają w biegu wieków siedziby dotychczasowe i na nowych zlewają się z tubylcami lub sąsiadami. Przykładem jest także tworzący się w naszych oczach naród amerykański i rodzący się wraz z nim język jego, który coraz bardziej od angielskiego odbiega.

indywidualność wyższego rzędu, której odpowiednikiem i wyrazem jest to, co określamy mianem ducha narodu. Twór przyrody — grupa ludzka — zmienia się tak w twór dziejowy o określonych właściwościach fizycznych i duchowych, w naród. Stopień świadomej działalności na linii tej przemiany decyduje o stopniu ogólnego uświadomienia narodowego. Świadomość bowiem wspólności ducha i ziemi stanowi świadomość narodową.

Idea narodowa objawia się silniej od początku epoki współczesnej, stając się jednym z wyrazów uświadamiającego się wówczas kierunku dośrodkowego pędu życiowego społeczeństw. Pęd ten przejawia się już w tendencjach społecznych Oświecenia i jego etyce o charakterze społecznym, lecz zbiorowość jest tam zbyt abstrakcyjnie pojęta i dopiero romantyzm w opozycji przeciw Oświeceniu i klasycyzmowi wysuwa ideę narodową. Rosnąc następnie coraz bardziej, zwłaszcza zaś od drugiej połowy XIX. wieku, pęd dośrodkowy podnosi samowiedzę społeczeństw i wzmacnia siłę idei narodowej, przyczyniając się do jej wzrostu i rozwoju. Dzięki temu idea narodowa staje się ideą czasu i potężnieje w miarę postępu dziejowych tendencji dośrodkowych. Z początku ogranicza się świadomość narodowa do pewnych warstw, które dlatego uważają siebie tylko za naród i odmawiają innym warstwom udziału w prawach narodowych. Później obejmuje ona szersze i głębsze warstwy: lud zaczyna wchodzić na arenę dziejów. Praca około szerzenia uświadomienia narodowego i poczucia obowiązku oddania wszystkich sił na usługi narodu staje się coraz intensywniejsza i coraz szersze zatacza kręgi, te zaś tendencje, które w czasie wielkiej wojny ogromnie się wzmogły, w połączeniu z tendencjami zrzeszania i zorganizowania sił w interesie pielęgnowania i rozwijania wszystkich dziedzin życia narodowego, będą i nadal wzrastać, gdyż leżą zupełnie na linii procesu dziejowego.

Gdy naród w rozumieniu nowoczesnem jest wy-

nikiem i wyrazem nowych dośrodkowych tendencji dziejowych, to państwo przedstawia formację dużo starszą, której stosunek do kierunku pędu życiowego społeczeństw różnym był w biegu dziejów. W przeciwieństwie do narodu jako tworu przyrodniczo-dziejowego, państwo jest tworem tylko dziejowym, kulturalno-dziejowym, bo jest organizacją i to organizacją — genetycznie biorąc — o charakterze przymusowym. We wzajemnym stosunku tych dwóch określeń: organizacja i przymus wyraża się rozwój państwa wogóle, przynajmniej zaś w epoce, która nas zajmuje. Jest ono najpierw związkiem przymusowym ludzi na pewnym terytorjum i stanowi niejako własność prywatną panującego. O organizacji w sensie społecznym niema prawie mowy; o ile jakaś istnieje np. militarna czy podatkowa, jest to organizacja panującego i dla panującego. Stosunek ten przejawia się nawet w dziedzinie tak osobistej, jak religja, w zasadzie *cuius regio, illius religio*. Zadań ogólnych państwo prawie nie spełnia. Nie zajmuje się albo wcale bezpieczeństwem publicznem, wychowaniem, gospodarstwem, zdrowotnością i t. p., albo tylko w bardzo nieznacznej mierze. Wszystko to pozostawione jest inicjatywie prywatnej — jednostek lub korporacji — lub leży odłogiem. Niemniej państwo absolutystyczne z racji silnie zaznaczonego pierwiastka przymusu jest — jak wykazaliśmy — nieświadomym wyrazem rodzących się w epoce przejściowej, indywidualistycznej, tendencji dośrodkowych. Gdy jednak hasła tej epoki ostatecznie zwyciężają, pojawia się w dziedzinie pojęć o państwie jako odruch przeciw absolutyzmowi, mającemu naogół mało organizacyjności a dużo i to przykrego przymusu, koncepcja państwa-stróża nocnego, ograniczająca jego rolę do obowiązku dostarczania opieki prawnej. Wedle niej całe życie w obrębie państwa jest polem działania jednostki, państwu zaś przypada jedynie zadanie ochrony tej sfery działalności prywatnej od ataków, w zamian za to służy mu prawo pobierania opłaty

w postaci podatków i danin publicznych. Znakomity filozof John Locke a z nim pisarze angielscy i francuscy XVIII. wieku propagują ten pogląd, rewolucja francuska zaś wprowadza go w życie. W dniu 4. sierpnia 1789 konwent narodowy znosi wszelkie więzy, wytworzone przez feudalizm i absolutyzm, a więc poddaństwo, sądownictwo patrymonjalne, przymus cechowy, przywileje prowincyj i miast, przywileje szlachty i duchowieństwa. W miejsce społeczeństwa średniowiecznego o charakterze dośrodkowym wchodzi społeczeństwo liberalne, burżuazyjne, o charakterze odśrodkowo-indywidualistycznym, które — przybrawszy następnie cechę kapitalistyczną — odegrało i odgrywa dotąd znaczną rolę. Gdy podstawą społeczeństwa średniowiecznego była dośrodkowa idea chrześcijańska społeczeństwa jako korporacji i w niem — jak mówi Lamprecht — każdy człowiek w jakiegokolwiek formie miał do pewnego stopnia charakter urzędowy, cechą społeczeństwa liberalnego jest wolność ludzi i rzeczy, słabość władzy państwowej i szczególnie niska ocena urzędu i urzędnika. Zasadą staje się, że państwo troszczyć się ma jaknajmniej o stosunki swoich obywateli, zwłaszcza zaś winno wstrzymać się od mieszania się w stosunki gospodarcze: *laisser faire, laisser aller*. Tylko naruszenie prawa i żądanie pokrzywdzonego uprawnia państwo do interwencji. Rozwój tego rodzaju zaznacza się szczególnie silnie w Anglii i w Ameryce w drugiej połowie XIX. wieku.

Opozycja przeciw podobnemu pojmowaniu rzeczy budzi się dość rychło. Zaczątku szukać należy w poglądach społecznych Oświecenia i płynących z nich pierwiastkach społeczno-dośrodkowych, które objawiają się już w samej rewolucji francuskiej. Ich wynikiem są różne żądania rewolucyjne oraz akty prawodawcze i zarządzenia o charakterze wybitnie społecznym, które łącznie z innymi przyczynami sprawiają, że Francja — mimo rewolucji — w rozwoju życia państwowego nie poszła za przykładem Anglii. Zaś już w roku 1809. genialny romantyk Adam Mül-

ler, wyczuwający znakomicie tendencje dziejowe, określa państwo jako »ściśle zespolenie wszystkich fizycznych i duchowych bogactw, zewnętrznego i wewnętrznego życia narodów we wielką, energiczną, nieukończenie ruchliwą i pełną życia całość.« Po tej linii też porusza się odtąd mimo oporu i z różnymi w różnych miejscach wynikami cały ruch politycznie i społecznie dośrodkowy w teorii i praktyce, w nauce i w życiu.

W rezultacie przewrotów we Francji i ruchu 1848 r. władztwo w państwie przechodzi z panującego na społeczeństwo, poddani stają się obywatelami i biorą udział w rządach, których celem jest dobro całości. Państwo przestaje być nadzorcą, wkraczającym jedynie w chwili naruszenia praw czyichś, i przestacza się zwolna w organizację społeczną, której przybywa coraz więcej zadań bezpośrednich lub pośrednich. Obok rozwoju istniejących już działów czynności państwowych i przemiany ich charakteru fiskalnego na społeczny, widzimy silny zwrot ku dziedzinie gospodarczej, tudzież obejmowanie we własny zarząd dróg, poczt, kolei, telegrafów i telefonów, przedsiębiorstw górniczych i lasowych i t. p., dalej wprowadzenie nauczania powszechnego, szkół fachowych oraz objęcie szkolnictwa średniego i wyższego, nadzór nad zdrowotnością, ustawodawstwo robotnicze i ubezpieczenie społeczne, ochronę matek i niemowląt, tudzież młodzieży i wogóle sfer ekonomicznie słabszych. W tym względzie szczególnie podkreślić należy opiekę nad kontraktem pracy, który coraz bardziej przestaje być układem między jednostkami, zależnym od strony ekonomicznie silniejszej, i staje się umową kolektywną między zrzeszeniami przedsiębiorców i robotników, ustalającą warunki pracy w sposób od dowolności jednostek niezawisły. Urząd pośrednika i najwyższego rozjemcy bierze państwo na siebie. O całości tego — tu tylko przykładowo naszkicowanego — rozwoju możemy krótko powiedzieć, że w miarę, jak struktura indywiduali-

styczna zbiorowości zmienia się w kierunku społecznym, charakter państwa idzie po tej samej drodze: państwo uspołecznia się coraz bardziej, gdyż jest wyrazem życia zbiorowości. Dlatego właśnie rośnie stopniowo organizacyjne obejmowanie coraz większej ilości dziedzin życia społecznego przez ogół pod postacią rządu lub samorządu i odpowiednio maleje stopień przymusu zewnętrznego do spełniania powinności obywatelskiej. Poczucie obowiązku zastępuje coraz bardziej ten przymus. Ewolucja życia państwowego i szerzące się uświadomienie społeczne i polityczne nadają państwu coraz silniejszą cechę społeczną i wpajają jednocześnie w obywateli coraz bardziej poczucie państwowości, poczucie, że oni w państwie sobie samym służą. W ten sposób wytwarza się i pogłębia przekonanie, że państwo ma być nie tylko państwem praworządnym a więc organizacją ładu i porządku, lecz że jest i być winno przede wszystkim całością coraz lepiej zorganizowaną dla spełnienia zadań wewnętrznych i zewnętrznych. Pojęcie państwa jako całości o charakterze społecznym i rosnącej tendencji dośrodkowej staje się w ten sposób ideą czasu. Spór o to, czy państwo jest celem, czy środkiem, okazuje się jałowym, bo w gruncie rzeczy nie jest ono ani jednym ani drugim, skoro jest zorganizowanym społeczeństwem, społeczeństwo zaś niezorganizowane w jakikolwiek sposób istnieć nie może. Dylemat zresztą, czy państwo jest tylko formą życia społeczeństw, kompleksem instytucyj prawnych, czy też żywą całością »z ryzykiem życia, potrzebami życia i prawem do życia«, rozstrzyga życie w epoce współczesnej na korzyść tej drugiej alternatywy i przekreśla zarazem w teorii i praktyce coraz bardziej »liberalne« pojęcie społeczeństwa i państwa o charakterze indywidualistyczno-dośrodkowym, które było formacją przejściową i odpowiednikiem tendencyj dziejowych indywidualistycznej epoki przejściowej. Niemniej pojęcie to posiada po dziś dzień zwolenników, ujmujących pogląd na

państwo z punktu widzenia użyteczności dla jednostki we wygodną indywidualistyczną formułę, wedle której państwo jest »dla obywatela«, nie zaś obywatel dla państwa. Zwłaszcza w Polsce — dzięki pewnym specjalnym właściwościom społeczeństwa, długiemu życiu bezpaństwowemu i antagonizmowi do państw zaborczych — powtarza się chętnie tę formułę, czyniącą z państwa pewnego rodzaju towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. O ile w tem pojmowaniu rzeczy »obywatel« byłby symbolem wszystkich obywateli, którzy byli, są i będą w państwie, a więc symbolem całości życia w państwie poprzez wszystkie pokolenia, możnaby zgodzić się z niem. Lecz tu idzie o coś innego, mianowicie o dobro jednostki-obywatela, o dobro określonej osoby, o próbę — daremną — wytlómaczenia spraw głębokich i skomplikowanych, jak życie zbiorowości, miłość ojczyzny i poczucie państwowości, w sposób niezmiernie prosty i nieskomplikowany przez oparcie ich na motywach egoistycznych prawie że materialnego powodzenia jednostki. Pogląd taki zrozumiały jest historycznie u Locke'a w ówczesnych warunkach życia angielskiego, u Russa, pragnącego jednostkę wyzwolić z ucisku absolutyzmu i samowoli klas uprzywilejowanych, w geście rewolucyjnym nocy z 4. sierpnia 1789, wreszcie zaś u liberalnych obrońców systemu niczem nie skrepowanej gospodarki kapitalistycznej, która chciała zdobycze rewolucyjne spreparować po swojej myśli. Dziś jednak wiemy, że »kontrakt społeczny« jest fikcją i fikcją jest również »jednostka« w rozumieniu Russa, która mogłaby »obywać się bez społeczeństwa i żyć wyłącznie jednostkową własnej natury istnością«. Doświadczenie dziejowe okazało — i okazuje co chwila w dalszym ciągu — że niema jednostki bez społeczeństwa, że istnieje tylko społeczeństwo złożone z powiązanych ze sobą duchowo i fizycznie jednostek, że indywidualizm polityczny i gospodarczy tamtych czasów był »podstępem« ducha dziejów i że to, co wydało się wówczas celem rozwoju dziejowego, było

w istocie objawem wyjątkowym, przejściowym, drogą do wyższej, dośrodkowej formy współżycia ludzkiego. Dziś zatem, kiedy państwo nie jest niczem innym niż zorganizowanym ogółem, który się sam rządzi, podobny pogląd indywidualistyczny jest anachronizmem, sprzecznym z treścią i charakterem dziejowym tendencyj dośrodkowych naszego czasu i czasów po nas idących. Uprzytomnijmy sobie jeszcze walki narodów podbitych o wolność i własną państwowość, w szczególności zaś męki i prześladowania, które Polacy przekładali nad pożytki i korzyści przez państwa zaborcze dawane, uprzytomnijmy sobie cały tok współczesnego życia zbiorowego i rozważmy, jak często cele i potrzeby zorganizowanej zbiorowości, a więc państwa, niezgodne są z celami i potrzebami jednostki-obywatela a nawet warstw całych, uwzględnijmy wreszcie, że przy ocenieniu działalności państwa nie interes klas, czy warstw — nie mówiąc już o jednostce — lecz tylko interes całości musi być miarodajny, jeśli — jak n. p., w przedrozbiorowej Polsce z powodu przewagi jednego stanu lub w nowożytnem państwie z powodu szczególnego forytowania interesów dajmy na to agrarnych — całość niema schorzeć i zatracić się konieczna wewnętrzna jej równowaga, — a wówczas ocenimy łącznie, jak błędnem i obcym życiu jest rozumowanie, że państwo »jest dla obywatela«. Punkt widzenia użyteczności stosować się daje tylko do całości: interes ogólnospołeczny może być jedynie miarodajnym przy ocenie działalności państwa a tylko w niektórych wypadkach — raczej wyjątkowych i nie kolidujących z interesem ogółu — dopuszczalne jest uwzględnienie specjalnych interesów poszczególnych warstw, klas czy grup ludności. Interes zaś ogólnospołeczny, interes i pożytek całości jako kompleksu pokoleń minionych, obecnych i przyszłych na pewnem terytorjum wraz z tem terytorjum i całym zasobem duchowym, fizycznym i materialnym pokoleń, tudzież cele tej całości nie leżą na poziomie jednostki czy warstwy lub klasy, lecz na poziomie wyższym i określają się jako zadania

dziejowe, dla których dobro jednostki względnie warstwy nie jest właściwą miarą. Miarą może być tylko dobro całości, »cały ogół dążeń, swobód i chwały narodu«, bez względu na to, czy to odpowiada czasowej reprezentacji jego t. j. żyjącemu właśnie pokoleniu lub grupom czy jednostkom w jego obrębie. Ich los i dobro musi zejść na plan drugi wobec państwa jako całości, jako spójni i jedności poprzez wieki. Dlatego tak trafną jest odpowiedź dana Szwedom przez Czarnieckiego, że »ludzie są śmiertelni, ale Rzeczpospolita wieczna«, dlatego słusznie odróżnia Guizot »Francję wieczną« od »Francuzów dnia dzisiejszego«, dlatego wreszcie ulega słusznie potępieniu hasło: *ubi bene, ibi patria*.

Wojna światowa wzmogła bardzo znacznie ideę państwa jako całości, jako indywidualności wyższego rzędu, uplastyczniła całości narodowe i państwowe i ich cele dziejowe, uprzytomniła każdej jednostce namacalnie, że istnieje państwo i ujawniła zarazem ogromną zmianę, jaka zaszła już w społeczeństwie w kierunku dośrodkowym, w kierunku od typu liberalno-ośrodkowego życia ku typowi życia związanego. Znikła wolność ludzi i rzeczy i nastała konieczność oddania wszystkiego do dyspozycji państwa jako całości, sposób zaś odnoszenia się ogółu do tej konieczności czyli funkcjonalność komórek-obywateli, gotowość ich do spełnienia obowiązków i objawiona przytem ofiarność okazały się miarą siły i sprawności narodowej i państwowej.

W rezultacie państwo staje się jak gdyby korporacją, czem chciała je mieć idea chrześcijańska w organicznej epoce średniowiecza i czem ma być i będzie — choć w inny sposób — wedle tendencji nadciągającej nowożytnej epoki organicznej. Te tendencje w zasadzie nie ulegną zmianie, choćby z biegiem czasu, w miarę powrotu do normalnych w porównaniu z wojennymi i powojennymi stosunków, różne ograniczenia jednostki i wymagane od niej ofiary się zmniejszyły, gdyż potencjalnie trwać bę-

dzie dalej możność ograniczeń i konieczności ofiar wszelkiego rodzaju aż do ofiary krwi. O ile idzie o własność prywatną, która jest fundamentem porządku społecznego i — na podstawie doświadczeń tysiącleci — w jakiejkolwiek formie fundamentem tym nadal niewątpliwie pozostanie, właściciel musi być jednak przygotowany na oddanie tego wszystkiego, czego wymaga dobro całości i to dobro istotne, wszechstronne, gruntownie i rozumnie rozważone, nie zaś z interesu partyjnego czy stanowego lekkomyślnie skonstruowane. W tem rozumieniu można właściciela odnośnie do tego, co posiada, określić jako *lennika społecznej całości*.

Widzimy więc, że w całości rozwoju odwraca się pierwotny stosunek zasadniczych cech pojęcia państwa, na linii zaś procesu dziejowego leży z jednej strony dalszy wzrost organizacyjności państwa, z drugiej zmniejszanie się charakteru przymusowego świadczeń obywateli. W miarę wzrostu ich świadomości państwowej, ich poczucia dziejowego, maleje potrzeba przymusu. Im zaś wyższą będzie ich gotowość do koniecznych ofiar i im głębsze czucie się częścią całości, tem zwartszą i bardziej spoistą będzie struktura państwa i tem ono okaże się sprawniejszym.

Stwierdzenie, iż zbiorowość zorganizowana a więc państwo jest żywą całością o prawach własnych, apriorycznych, nie wywodzących się wtórnie z życia i praw jednostki, lecz istniejących już uprzednio, nie oznacza jednak bynajmniej zapoznania dziejowymi doświadczeniami ustalonej wysokiej wartości *osobowości*.

Przeróżne objawy współczesnego życia posiadają tendencję zmechanizowania lub nawet znihilowania jednostki. Konieczność zorganizowania mas i poruszania niemi, sama zresztą struktura wielomiljonowych państw i nowoczesne metody podziału pracy powodują niwelację i mechanizację życia i jego urządzeń, wytwarzają konieczność niezliczonej ilości jednakowo funkcjonujących urzędów i warsztatów pracy, temsamem zaś potrzebę ciągłego przygotowywa-

nia tych samych składowych części ogromnej maszyny zbiorowej, jakimi są urzędnicy, nauczyciele, adwokaci, lekarze, inżynierowie, robotnicy różnych zawodów i t. d. Tworzy się w ten sposób typowość, monotonność, przeciętność, ograniczoność zawodowa. Zaspakajanie masowych potrzeb, zwłaszcza pod hasłem «dużo, tanio i szybko», pociąga za sobą znowu przeciętność i typowość w całym trybie życia. Przejawia się to w poglądach religijnych i etycznych, w praktyce religijnej i moralnej, w stroju i urządzeniu domu, w objawach gościnności, w gustach literackich i artystycznych, w zaspakajaniu przyjemności, w zamykaniu do kawiarni, kinematografu i gramofonu. Przy nadmiarze podaży taniej przeciętności, sensacyjnie upstrzonej, wywołuje to wszystko taką szybkość w przechodzeniu przez życie i to tylko po jego powierzchni, że rezultatem jest brak czasu i zainteresowania dla życia prawdziwego, głębszego, osobniczego. Stąd płynie osłabienie osobowości.

O nią to, o osobowość, nie zaś o jednostkę jako taką idzie przy rozpatrywaniu zagadnienia państwa i zbiorowości wogóle, o znaczenie osobowości i jej rozwój budzi się troska, gdyż w dążności państwa do rozszerzenia zakresu działania i prerogatyw leży istotnie niebezpieczeństwo przerostu jego władzy przy jednoczesnym przytłoczeniu osobowości t. j. ograniczeniu inicjatywy osobniczej i skróceniu promienia jej aktywności. Lekarstwem na te niewątpliwie istniejące i w dziejach już ujawnione a osobowości wrogie tendencje zbiorowości wogóle, państwa zaś w szczególności, nie jest jednak niezgodna z rzeczywistością i daremna negacja istoty państwa, lecz wysuwająca się przeciw niemu, jak wogóle przeciw zbiorowości — na zasadzie prawa przeciwieństw dziejowych — i d e a o s o b o w o ś c i.

Stosunek osobowości do grupy, do masy, do państwa, był zawsze w dziejach jednym z najbardziej zajmujących i pełnych głębokiej dramatyczności zagadnień. Patrząc w przyszłość nie widzielibyśmy —



wobec ujawnionych tendencji dośrodkowych i organizacyjnych — dla tego węzła dramatycznego zadawalającego rozwiązania, gdyby tendencje te były bezwzględnie sprzeczne z pojęciem osobowości. Tymczasem jest to sprzeczność względna tylko. Jak wolność jest pojęciem formalnem, którego wartość zależy od treści formą tą objętej, tak i indywidualność jest formą duchową, która różnorodną treść obejmować może, w której zmieści się więc także i treść zgodna z tendencjami procesu dziejowego. Stawiając kwestję w ten sposób osiągamy zgodę w linii ogólnej, pozatem bowiem osobowość — i na tem polega jej wartość ogólnokulturalna — winna właśnie hamować niwelujące i mechanizujące składniki tendencji dośrodkowych, które naodwrot przeciwdziałać muszą grożącemu atomizacją społeczną indywidualizmowi. To ścieranie się wzajemne jest jedną z koniecznych i pożądanых form dynamiki dziejów. Istotnie też w epoce analitycznej utrzymują się tendencje społeczno-organizacyjne mimo panującego indywidualizmu, w epoce zaś organicznej nie ginie indywidualizm. I to właśnie, że sprzeczność między niemi nie jest bezwzględną, lecz względną, że te względnie sprzeczne pierwiastki — zbiorowość i osobowość — warunkują się wzajemnie, wskazuje na ich głębszą, możnaby powiedzieć metafizyczną jedność. Indywidualność i masa zwalczają i uzupełniają się. Osobowość ma pęd do ekspansji, zderza się z ekspansją innych osobowości i spotyka się nadto z masą wobec wszelkiej osobowości podejrzliwą i o prawa swoje zazdrośną. Tu leży źródło walk, dla których usunięcia ideą regulatywną będzie dążenie do znalezienia takiej formy organizacji, któraby każdej indywidualności zabezpieczała odpowiadający jej zdolnościom i sile zakres działania bez naruszenia spójności i dobra organizacji jako takiej.

Przyglądając się biegowi dziejów w całej epoce przejściowej od średniowiecza i badając poruszenia duszy indywidualnej i zbiorowej w tym czasie, mo-

żemy naogół stwierdzić kontury rozgraniczające sfery działania osobniczego i społecznego w życiu. Jakkolwiek dążenia indywidualistyczne zmierzają do opanowania wszystkich dziedzin życia, tendencje społeczne zaś zdradzają takie same zakusy wyłączności, to jednak rozwój dziejowy zastrzega dość wyraźnie dziedziny religijną, artystyczno-estetyczną i naukową jako domeny wyżycia się osobniczego, pozostawiając resztę dziedzin życia otworem dla wpływów ograniczających osobowość, dla wpływów więc w najszerszym tego słowa znaczeniu zbiorowych. Niemniej objawiają się te wpływy i w tamtych dziedzinach i to w różnych czasach w różny sposób, nawzajem zaś życie społeczno-polityczne, narodowe i gospodarcze odczuwa w różnym nasileniu tendencje indywidualistyczne. Stopień nasilenia, w którym tendencje pierwszego lub drugiego rodzaju rozszerzają się na teren dla nich niewłaściwy, świadczy zarazem o charakterze danego czasu, bo jest miarą działania i siły dośrodkowego względnie odśrodkowego kierunku pędu życiowego. Czy i jak granice powyższe przesuną się w epoce świadomej twórczości dziejowej, w którą wchodzić zaczynamy, niewiadomo. Stałe granice nie dadzą się oczywiście nakreślić i dlatego stosunek między indywidualnością, pragnącą rozszerzenia sfery działania, a opierającą się jej masą — czy jest nią państwo, naród, czy wreszcie jakikolwiek autorytet ze zbiorowości wyłoniony — będzie zawsze płynne. Raz zwycięży indywidualność, drugim razem ulegnie, lecz w obydwóch wypadkach stwierdzi się wzajemne uzupełnianie się osobowości i masy. Osobowość bowiem bez masy istnieć nie może, w niej ogniскуje i krystalizuje się, co masę porusza lub — choćby nieświadomie jeszcze — nurtuje. Masa bez osobowości znowu pomyśleć się nie da, bo to, co w masie dąży do wyrażenia się, tylko w osobowości wyrazić się może. Osobowość jest tedy koniecznym warunkiem postępu dziejowego i na tle prądów dośrodkowych staje się idea osobowości i idea czasu jako

wyraz potrzebnej im przeciwwagi i jako formuła stałego protestu przeciw grożącej z ich strony monotoności, niwelacji i mechanizacji życia.

Stosunek osobowości do zbiorowości z natury rzeczy nie jest wszędzie jednaki. W każdej historycznie urobionej zbiorowości stosunek ten ma cechy odrębne, które wypływają ze specjalnego rozwoju dziejowego i nawzajem rozwój ten kształtują, i stanowi zatem najwybitniejsze może znamię psychiki danego narodu. Rodzi się stąd jedno z najważniejszych zadań wychowania narodowego: kształcenie i pielęgnowanie osobowości w zgodzie z tendencjami procesu dziejowego. W sposobie tego wychowania, w tendencjach jego, zarazem zaś w strukturze społecznej narodu i ogólnej atmosferze życia państwowego względnie narodowego, leży możność z jednej strony odpowiedniego pielęgnowania osobowości, z drugiej zaś zabezpieczenia się przed wybudzaniem jej i skrzywieniem tendencji dziejowych ze szkodą wyższej całości, jaką jest naród i państwo.

Zdawałoby się, że skoro w obydwóch formacjach zbiorowości, w narodzie i państwie, istnieje zgodność linii dziejowej a mianowicie zgodny wzrost tendencji dośrodkowych, to ich stosunek wzajemny powinien być łatwy, prosty i jasny. Tymczasem dzieje wieku XIX. i czasy nam najbliższe wykazują, że stosunek ten jest niezmiernie skomplikowany, że tkwi w nim zarzewie walk, wypełniających ważne karty dziejów współczesnych i będących jedną z głębszych przyczyn krwawych zapasów wojny światowej.

Źródła tych zatargów szukać należy we fakcie, że każda z powyższych formacji jest wprawdzie całością, lecz całością niezupełną i sama sobie nie wystarcza, wspólna zaś im tendencja dośrodkowa skazuje każdą z nich na szukanie dopełnienia w drugiej. W stosunku wzajemnym tych formacji naród jest jak gdyby materją, państwo zaś kształtującą go formą, naród jest uczuciem i wolą, państwo zaś rozumem.

Stąd właśnie płynie ich ciążenie ku sobie, które wyraża się w dążeniu państwa do jednolitości narodowej i w dążeniu narodu do bytu państwowego. To ostatnie dążenie ujmuje W y s p i a ń s k i w lapidarne słowa: »Naród ma prawo istnieć tylko jako państwo«, K j e l l e n zaś mówi: »Forma bytu państwowego stanowi ostatni kamień w budowie życiowej narodu. Ona oddziela go i zewnętrznie od innych narodów... Dzięki państwu otrzymuje naród wyższą treść duchową, której mu brak. Państwo nakłada ślepym jego instynktom silne wędzidła w postaci rozumnych idei prawa. Siła przyrodzona narodu wchodzi we wyższe, pełne rozumu stadjum poznania. Pod nęcącym pozorem wolności nakłada sobie naród sam pęta dziejowej odpowiedzialności«. W państwie zyskuje naród najlepsze zabezpieczenie swego rozwoju a zarazem najlepszą formę zorganizowanej akcji i reakcji, dla państwa zaś oparcie się o treść narodową jest najpewniejszą ochroną i gwarancją żywotności. Naród chce wzmocnienia swej wspólności przez autorytet państwowy, państwo pragnie ufundowania autorytetu na solidarności, która wynika nie tylko z lojalności, lecz także z wspólności narodowej. Rezultatem tego ciążenia ku sobie jest dążność do państwa jednolicie narodowego, do całości, w której tendencje dośrodkowe pędu życiowego objawić się mogą najpełniej i która umożliwia m a x i m u m organizacyjności przy stosowaniu m i n i m u m przymusu.

Jak jednak wszelka rzeczywistość daleką jest od ideału, tak niestety takiej całości doskonałej w rzeczywistości dziejowej prawie że nie ma. Aż do wojny światowej a raczej aż do jej końca widzimy państwa, obejmujące jedną — najliczniejszą, panującą — narodowość, obok niej zaś inne pomniejsze, i państwa z kilku narodowości złożone, z których żadna wszystkich innych liczebnie nie przewyższa. Pierwsze nazywamy państwami narodowymi, drugie zaś narodowościowymi. W obydwóch kombinacjach znowu spotykamy całe narody zjednoczone a nie posiadające

bytu państwowego, dalej odłamy narodów, mających osobny byt państwowy, wreszcie zaś — co jest najtragiczniejsze — narody bez bytu państwowego rozdzielone między kilka państw. W tych wszystkich wypadkach pęd życiowy narodu bezpaństwowego względnie oderwanego od pnia odłamu narodowego rozszczepia się. Dąży on dośrodkowo bądź do stworzenia własnej państwowości względnie do połączenia się z pniem macierzystym, bądź przynajmniej do surrogatu swoich pragnień we formie zabezpieczającego mu swobodny rozwój samorządu, jednocześnie zaś przyjmuje kierunek odśrodkowy wobec obcego sobie państwa. Państwo to znowu stara się całym swoim autorytetem i wszelkimi środkami władzy odwrócić ten pęd odśrodkowy i nadać mu kierunek dośrodkowy w stosunku do siebie. Antagonizmy te są w początkach epoki nieznaczne, bo i dążenia narodowe mają z początku przeważnie charakter dążeń kulturalnych tylko, później jednak rozszerzają i rozwijają się coraz bardziej, aż wreszcie z postępową demokratyzacją, z wejściem coraz szerszych mas po obydwóch stronach na arenę polityczną i narodową konflikt ten zaostcza się i z walki między państwem zaboreczym a narodem ujarzmionym staje się walką między narodami, między narodem dzierżącym władzę państwową i mającym środki jej siły do dyspozycji a narodem niewolnym, lub niewolnym odłamek narodowym. W miejsce zaborczej polityki jednostki czy oligarchii wstępuje polityka wojującego nacjonalizmu, forma niebezpieczniejsza i kulturalnie szkodliwsza, która przez wprzęgnięcie mas do walki wielokrotnie zaborczość i ucisk. Walki te — schematycznie tu nakreślone — zajmują w epoce współczesnej aż do wojny światowej, względnie aż do jej ukończenia, jedno z pierwszych miejsc i wciskają się we wszystkie dziedziny życia, rodząc morze nienawiści i zatruwając moralną atmosferę świata. I podczas gdy tendencja ekspansji jednostki doznawała w toku procesu dziejowego stopniowo ograniczenia i rozwój szedł tu od

niehamowanej niezem przewagi silniejszego w kierunku obrony słabszego przez wprowadzenie zasad moralnych i ubezpieczeń prawnych w stosunki między jednostkami i rozgraniczenie wzajemnych praw i obowiązków, to zgoła inaczej ma się rzecz z ekspansją jednostki wyższego rzędu, jaką jest państwo lub naród, posiadający byt państwowy. Tu prymitywna i brutalna zasada przewagi silniejszego nad słabszym pod nazwą »racji stanu« czy »prawa historycznego« lub »ochrony granic« utrzymuje się do końca wojny światowej niezmacona prawie promykiem jakiegś zasady etycznej. Nie wzdraga się nawet przed polityką, nadużywającą zasady narodowości jako środka do celów zasadzie tej zupełnie przeciwnych. Egoizm narodu silniejszego nie zna żadnych skrupułów i nie uznaje żadnych ograniczeń. Egoizm ten nie uznaje nawet osobowości i podmiotowości obcych narodów lub odłamów narodowych; są to dla niego przedmioty łupu, zdobyczy i dowolnego rozporządzania się. Nie tylko obowiązki etyczne wobec nich nie istnieją, ale nawet obowiązki prawne, umowne, traktatami czy konstytucjami wobec nich przyjęte, są bez znaczenia i samowolnie zostają uchylone. Decyduje jedynie i wyłącznie siła brutalna. Zarazem nauka i publicystyka — urzędowa i nieurzędowa — konstruuje różnicę między sferą stosunków międzyjednostkowych a sferą stosunków międzynarodowych i stawia tezę, że tylko w pierwszych obowiązują zasady etyczne, podczas gdy w drugich decyduje interes i siła. Głosy przeciwne, uznające taką różnicę za bezzasadną i domagające się sprawiedliwości społecznej także w stosunkach między narodami, są głosem wołającego na puszczy. Pełno w epoce współczesnej i w czasach nam najbliższych przykładów takiego pomiatania narodami mniejszymi i słabszymi i uciskania ich, zwłaszcza zaś dzieje Polski porozbiorowej są najostrzejszym dowodem, do jakiego łamania praw boskich i ludzkich, do jakich neronowych wprost prześladowań prowadzi zasada siły przed prawem.

Toteż donośnie rozlega się od rozbiorów wołanie narodu polskiego o sprawiedliwość dla siebie i innych, o »naszą i waszą wolność«, duch narodu cierpi męki straszliwe, ciało zaś jego krwawi się wszędzie, gdzie toczy się walka o wolność narodów. Polska filozofja narodowa uważa nawet mękę Polski jako odkupienie grzechów świata i głosi proroczo, że zmartwychwstanie Polski będzie początkiem nowej ery, która — jak uczy Cieszkowski — przemieni prywatną miłość chrześcijańską na miłość publiczną, na sprawiedliwość społeczną.

Dzieje epoki, którą wojna światowa zakończyła, wykazują jednak, że wysiłki dla odwrócenia narodowo-dośrodkowego pędu życiowego w drodze przemocy i gwałtu są równie beznadziejne, jak czerpanie wody w beczkę Danaid lub toczenie przez Iksyona pod górę spadającej ciągle znowu bryły kamienniej. Bowiem słusznie mówi wspomniany już Adam Müller: »narod jest wspólnością długiego szeregu minionych, żyjących i przyszłych pokoleń, które wiążą ścisłą łączność na życie i śmierć«. Związek naturalny: narodowy, okazuje się silniejszym od więzi dziejowej: państwowej. Im szerszym i głębszym staje się atak, im bezmyślniejszem prześladowanie, tem bardziej rozszerza i pogłębia się obrona, tem przemysłniejszy organizuje się odpór. Ciężenie ku ośrodkowi narodowemu nie tylko nie maleje, lecz zyskuje na sile i sprawności. Tendencja narodów bezpaństwowych lub odłamów narodowych, znajdujących się w związku obcych państw, do stania się polityczną indywidualnością względnie do przyłączenia się do szczepowego państwa, rośnie i w rezultacie staje na przeciw »historycznego prawa«, naprzeciw »racji stanu« jako idea czasu: zasada równouprawnienia narodów i prawa ich do stanowienia o sobie.

Sukcesy tej zasady a choćby widoki jej na przyszłość są jeszcze nawet w chwili wybuchu wojny światowej nieznaczące, o ile osądzamy je z widocznych

wówczas objawów. Sprawa nabiera jednak innego oświecenia, jeśli dziś przemyślamy głębiej dzieje całej epoki przejściowej od średniowiecza począwszy, tudzież stosunki przed wojną i dzieje jej wybuchu i przebiegu. Wówczas odsłania się nam na mgnienie oka obraz z Sais i mamy tak niesłychanie rzadką w historii sposobność przyłapania niejako ducha dziejów na gorącym uczynku. Zarazem zaś możemy znowu stwierdzić słuszność powiedzenia Hegla o »podstępie ducha dziejów«, który wprzega państwa, narody i jednostki do spełniania wyznaczonych im a zakrytych przed nimi zadań, pozwalając im mniemać, że czynią to dla swoich swobodnie obranych celów.

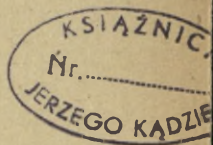
Średniowiecze spełniło zadanie uporządkowania chaosu porzymskiego i przygotowania materiału ludzkiego do nowych, wyższych form współżycia. Nie trudno zrozumieć i doświadczenie dziejowe potwierdza to, że warunkiem wyższych form współżycia i rozumnego i sprawiedliwego urządzenia stosunków ludzkości jest oparcie ich bardziej na węźle wewnętrznym, duchowym, niż na zewnętrznym, przymusowym. Najlepszą ku temu drogę stanowi zwiększenie wolności jednostki i praw jej służących przy równoczesnem i dla utrzymania równowagi społecznej koniecznem zwiększeniu praw zbiorowości względnie obowiązków jednostki wobec niej. Do tego właśnie zdąża duch dziejów i po tej linii idzie jego twórczość. Rozbija więc zbyteczną już budowę społeczną średniowiecza i w epoce przejściowej przeprowadza zniesienie władztwa jednostki nad jednostką. Usuwa zależność lenniczą i poddańczą, znosi przywileje jednostki wobec jednostki i społeczeństwa, uchylając je zupełnie lub przenosząc je na zbiorowość, usuwa wreszcie absolutyzm, stawia zasadę równego prawa jednostek i swobody ich stanowienia o sobie i tworzy nowoczesne społeczeństwo w zasadzie przynajmniej z równych i wolnych jednostek złożone. W miarę powstawania i rozwoju tego społeczeństwa »ród ludzki — jak mówi Cieszkowski — pojmuje drogę,

jaką przebył i świadom się staje tej, którą nadal ma odbyć». Czyli innemi słowy: duch dziejów gotuje ludzkość do nowej epoki, której zadaniem w konsekwencji dotychczasowego rozwoju jest zniesienie władztwa narodu nad narodem, sformułowane w idei ich równości i prawa stanowienia o sobie. Lecz taksamo jak jednostki uprzywilejowane zachowały się w swoim czasie wrogo wobec zasady równości jednostek, tak i państwa względnie narody panujące nie słyszeć nie chcą o idei równości narodów i o prawie ich stanowienia o sobie. Uważają dążenia te za mrzonki zbrodnicze i surowo je karzą, gardzą idealizmem i znają tylko pracę »realną« w postaci umacniania swojej władzy i planowania zdobyczy nowych ziem lub rynków zbytu. Dla celów tych zwiększają zbrojenia, zawierają sojusze i prowadzą przeróżne akcje dyplomatyczne i ekonomiczne, spoglądając z nieufnością i nienawiścią na współzawodników a nawet na sojuszników, i czyhając na sposobność zdławienia ich. I chociaż same gnębią wielość swoich mniejszości narodowe, nie wahają się przed wysuwaniem idei obrony lub wyzwolenia mniejszości narodowych z pod władzy swoich konkurentów. Cele ich są jasne i określone. Widzimy, że Rosja pragnie zlania się wszystkich rzek słowiańskich w morzu rosyjskiem, przynajmniej zaś hegemonji nad Słowianami, nadto zaś uważa się za spadkobierczynię greckiego cesarstwa i ma pretensje do Konstantynopola. Anglja znowu pragnie zniszczenia rosnącej potęgi i konkurencji handlowej Niemiec, zarazem zaś nie chce dopuścić Rosji, sojuszniczki swojej, do Konstantynopola a nawet pragnie wyprzeć ją z Dalekiego Wschodu. Niemcy wreszcie dążą do hegemonji w Europie i do stanowiska pierwszorzędnej potęgi światowej przez zdobycie rozległych kolonji zamorskich i gospodarcze choćby opanowanie bliskiego Wschodu, który jest równocześnie przedmiotem pożądań tylu innych państw. Cele te i zamysły poszczególnych mocarstw leżą

na zupełnie innej płaszczyźnie, niż idea narodowa i są przeważnie jej zaprzeczeniem i dalszem nawet podeptaniem.

Kiedy wojna światowa wybucha, żadne z mocarstw nie myśli poważnie o narodach uciśnionych, choć zaczyna się posługiwać ideą narodową jako wygodnym parawanem. Tak np. Rosja i Niemcy — dość zresztą ostrożnie — przyrzekają Polakom wyswobodzenie, i to nie od siebie, lecz od przeciwnika-zaborcy. Anglja ubolewa nad losem Polaków w Prusiech, nie pamiętając bynajmniej o Irlandji, którą znowu kokietają Niemcy. Obłuda w tych i innych kombinacjach miesza się z obawą, aby nie zaangażować się zbyt, i dlatego żadne z mocarstw w istocie nie zmienia trybu swego postępowania wobec własnych uciskanych mniejszości narodowych.

Nagle zjawia się na arenie duch dziejów i »podstęp« jego staje się widoczny. Rozbija anachronizm dziejowy, jakim był w Europie XX. stulecia samowładny carat, i niszczy tkaninę dyplomatyczną, na której wyhaftowane są cele imperjalistyczne. Posuniętych bowiem już daleko w samoświadomości narodowej i politycznej mas nie można utrzymać w poruszeniu i zapale dla celów depeących zasady sprawiedliwości społecznej, ani skłonić ich do przelewania krwi w interesie nielicznej warstwy, która radaby zebrać owoce krwawych zapasów. Karta dziejów odwraca się. Wszystkie rządy wypierają się celów aneksyjnych i na plan pierwszy wysuwa się rozwinięte już w masach pragnienie wyższych, lepszych form współżycia ludzkiego. Krystalizuje się to pragnienie w słynnych orędziach Wilso na, które jako podstawę nowego porządku stawiają zasadę równości narodów i prawa ich stanowienia o sobie i temsamem głoszą zniesienie władztwa narodu nad narodem. Przyjęta ogólnie formuła Wilso na orzeka, że »wszystkie jasno określone narodowe żądania mają znaleźć jaknajdalej idące zaspokojenie«, że »narody



i prowincje nie mogą być przerzucane z pod jednej władzy pod drugą tak, jakby tu chodziło o przedmiot lub kostki do gry», i że każde rozwiązanie sprawy terytorjalnej ma być dokonane w interesie i na korzyść danej narodowości. W rezultacie Francja i Włochy, Jugosławja i Rumunja uzyskują możliwość narodowego skonsolidowania się, nadto powstają jako państwa narodowe Polska i — jak twierdzą Czesi — Czechosłowacja, która zdaniem innych jest jednak raczej państwem narodowościowym, wyzwala się wreszcie do pewnego stopnia Irlandja. W ten sposób spełnia się dalszy etap zadania dziejowego, egoistyczny zaś imperjalizm i wojna przezeń prowadzona okazują się środkami, których używa duch dziejów dla stworzenia nowej epoki w rozwoju ludzkości, w której nie byłoby władztwa narodu nad narodem. Przez podniesioną zaś jak gdyby na chwilę zasłonę widać tor dziejowy, po którym sprawa ta potoczy się dalej po linii dośrodkowej organizacji współżycia rodzaju ludzkiego w proponowanym we formule Wilsona z wiaźku narodów, której nieudolnym oczywiście zaczątkiem jest Liga Narodów.

Nie ludźmy się jednak, jakoby odrazu zapanaować miała ostateczna sprawiedliwość między narodami. Jak usunięcie władztwa jednostki nad jednostką w zasadzie postanowione, zwolna tylko się urzeczywistniało i w różnych luźniejszych, mniej przykrych i mniej upokarzających formach dotąd jeszcze się utrzymuje, tak i »prawo historyczne«, »racja stanu«, »względy gospodarcze«, »ubezpieczenie granic« nie zginą odrazu i wraz z nacjonalizmem zaboreczym długo jeszcze będą pokutowały w dziejach. Niemniej nakreślone tu tendencje dziejowe będą sobie zwycięsko torowały drogę, aż ziści się w pełni idea wolności narodów.

Pogląd powyższy nie może jednak być doktrynersko rozumiany i stosowany. Same tendencje dośrodkowe, organizacyjne, prowadzą do pewnych odchyień od doktrynerskiego urzeczywistnienia idei na-

rodowej. Pogranicza siedzib narodowych bowiem zamieszkiwane są najczęściej przez ludność mieszaną, różnonarodową, nadto zaś w wielu miejscach rozwój dziejowy stworzył wyspy narodowe, otoczone ludnością do innego narodu przynależną. Otóż dla tych formacyj dziejowych, których zupełna niezawisłość narodowa nie daje się wprost przeprowadzić albo z wyższego punktu widzenia na całość jest szkodliwa, wyrasta na zasadzie sprawiedliwości społecznej jako idea czasu: zasada ochrony mniejszości narodowych. O stopniu ochrony i szerokości ewentualnych uprawnień samorządnych rozstrzygać musi nie obłudnie i demagogicznie, lecz uczciwie i sprawiedliwie pojęte dobro i bezpieczeństwo całości. Problem to złożony, który niejedną wywoła walkę i którego rozwiązanie zależeć będzie w każdym poszczególnym wypadku od stopnia kultury danego kraju, struktury jego i położenia politycznego i geograficznego, od siły organizacji żyjących obok siebie narodów i ich odpowiedzialności społecznej i dziejowej, wreszcie zaś od postępu etycznego epoki. Niewątpliwie jednak w analogji rozwoju stosunków jednostki do jednostki, także i w tym wypadku w nowej epoce procesu dziejowego rozwój iść będzie w kierunku coraz lepszej ochrony mniejszości narodowych i zabezpieczenia ich słusznych spraw do swobodnego rozwoju narodowego.

Dążność do organizacji nie zatrzymuje się jednak z natury rzeczy na narodzie lub państwie, lecz pragnie objąć całość rodzaju ludzkiego. Możemy tu odróżnić dwa prądy, zależne od odmiennych punktów wyjścia, a mianowicie od wspomnianych już przedtem odmiennych poglądów na jednostkę, naród i państwo i ich wzajemny do siebie stosunek.

W poglądzie pierwszym, liberalno-indywidualistycznym, ma swoje uzasadnienie idea kosmopolityczna. Zrodziły ją w innych warunkach i celach indywidualistyczne w gruncie rzeczy tendencje stojków i pierwotnego chrześcijaństwa, ujęte na swój

sposób przez uniwersalizm katolicki, odnowiły ją następnie Oświecenie i rewolucja francuska i rozszerzyły wreszcie płynące z tej ostatniej prądy wolnościowe w XIX. wieku. Miała być protestem przeciw prześladowaniom religijnym i politycznym, przeciw przywilejom i przesądom rasowym i stanowym, przeciw ciasnocie stosunków na przełomie XVIII. i w ciągu XIX. wieku, zwłaszcza zaś przeciw zacieśniającemu horyzonty szowinizmowi wszelkiego rodzaju, i miała torować drogę hasłom człowieczeństwa, wszechludzkiej kultury i harmonji tudzież powszechnej wymiany dóbr duchowych i materialnych. Wyrażała się w niej myśl jednej ludzkości, idea równości i braterstwa wszystkiego, co stworzone na obraz i podobieństwo boskie.

Kosmopolityzm przyniósł niewątpliwie objawy wysokiego polotu etycznego i dużej wartości kulturalnej, lecz były to objawy tylko indywidualne. Nie wywarł natomiast w epoce współczesnej tego głębszego wpływu, do którego dążył, w walce zaś z ideą narodową okazał się zupełnie nieżywo-tnym. Inaczej też być nie mogło. Najgłębsze cechy, najlepsze właściwości narodowe nie dają się ani zniweczyć, ani przenieść poza obręb narodu. Kosmopolitycznem staje się więc to, co w narodzie jest najprostsze, najmniej skomplikowane, najbanalniejsze, najłatwiej dostępne, a zatem niektóre języki tylko — lecz nie ich duch — i pewne formy zewnętrzne, jak np. mody, sporty, rozrywki, niektóre wreszcie zwyczaje. Brak natomiast idei kosmopolityzmu głębszej treści i możności tudzież odpowiednio ufundowanych dążeń społeczno-organizacyjnych, gdyż przenosi tendencje liberalne, atomizujące, odśrodkowe, z ram narodowych czy państwowych na teren całej ludzkości. Zrozumiała tedy jest rzeczą, że idea kosmopolityzmu — jako przeciwna dośrodkowym tendencjom współczesnego procesu dziejowego — musiała uleść w walce z ideą narodową.

Z drugiego natomiast źródła, ze zgodnego z tendencjami dziejowemi poglądu na narody i państwa

jako na całości i indywidualności wyższego rzędu, które jednocześnie objawy życia jednostkowego w swoim obrębie, płynnie jako synteza dośrodkowych dążeń tych wyższorzędnych indywidualności i idea wspólności narodów, wywodząca się z faktu wspólnych im zainteresowań idealnych i materialnych na tle wspólnej przynależności gatunkowej. W rzędzie tych zainteresowań wymienić należy najpierw wartości absolutne jak religję, etykę, naukę i sztukę, które z powodu specjalnego zabarwienia, jaki im każdy naród nadaje, nie mogą złożyć się na utopijną jedną kulturę ogólnoludzką, ani doprowadzić do jednolitych wszechludzkich odczuć, niemniej jednak — pomimo tego zabarwienia — posiadają znaczenie i wpływ ponadnarodowy. Dzięki nim zadzierżgnęły się w ciągu wieków między narodami najróżnorodniejsze węzły, które złożyły się pomimo wszystkich różnic na wspólną ewolucję kulturalną i przedstawiają bogaty i barwny obraz przedziwnie nieraz uzupełniającej się twórczości rodzaju ludzkiego. Następnie zaś bezprzykładowy rozwój techniki, zwłaszcza zaś środków komunikacyjnych, wszelkiego rodzaju, uczynił cały świat wspólnym wszystkim narodom terenem gospodarczym. Na terenie tym ekspansja narodowa, szukająca zaspokojenia, napotyka na ekspansję drugich narodów i zmuszona jest bądź do rozgraniczenia sfer działania, bądź do współpracy przy określeniu wzajemnych praw i obowiązków. Płyńcie stąd wzajemne przenikanie się ludzi i rzeczy, w konsekwencji zaś zjawia się tendencja ujednolajnienia postępowania w licznych wypadkach i poczynienia sobie wzajemnych udogodnień lub wyrównania nieodzownych utrudnień. Zarazem postęp etyczny i kulturalny nakazuje unikania o ile możliwości starć i utrzymywania nawet starć samych w pewnych granicach, wolnych od dzikości i brutalności epok minionych. Na tem tle wyrastają: prawo narodów, międzynarodowe prawo prywatne, układy w pewnych dziedzinach, np. prawa małżeńskiego, handlowego, wekslo-

wego, karnego, prawodawstwa fabrycznego i pomocy prawnej, powstają sądy rozjemcze, konwencje w sprawach komunikacji, zdrowotności, stosunków handlowych, własności literackiej i artystycznej, przychodzą do skutku wystawy światowe, zjazdy międzynarodowe itd. itd. W tych wszystkich objawach widoczne są zdrowe tendencje społeczno-organizacyjne idei łączenia się narodów dla współpracy i współdziałania na zasadzie równości wzajemnych praw i obowiązków. W przeciwieństwie do kosmopolityzmu, który wyrasta z indywidualizmu i zwraca się bardziej do jednostki, idea wspólności narodów rodzi się z pnia zbiorowości i zwraca się do zbiorowości, posiada znaczne tendencje organizacyjne i leży niewątpliwie na dośrodkowej linii procesu dziejowego. Nie jest też idea ta, jak kosmopolityzm, sprzeczna z ideą narodową, lecz przeciwnie stanowi bardzo potrzebne jej dopełnienie. Z jednej bowiem strony zapobiega izolacji narodów i tak szkodliwemu — jak wykazuje historia i jak uczą specjalnie dzieje Polski — odcinaniu się od obcowania z innymi narodami i od wzajemnej z nimi wymiany dóbr duchowych i materialnych, z drugiej zaś strony stanowi pożądaną korekturę nieetycznego egoizmu zbiorowego. Wojna światowa tych tendencji dośrodkowych nie tylko nie zmieniła, lecz przeciwnie potwierdziła je i umocniła i ustaliła sposób rychlejszego i lepszego wcielania ich w życie. Poza zerwaniem stosunków z Niemcami i wieloma ich sojusznikami, węzły między resztą narodów świata utrzymały i niejednokrotnie wzmocniły się nawet znacznie. Pozatem w miarę przeciągania się wojny milkły coraz bardziej głosy nienawiści, propagujące rozbrat między narodami, i kierowały się więcej ku nienawistnym rządóm, rosły natomiast żądania i wołania o łączenie się i wytworzenie ligi dla strzeżenia pokoju, dla współpracy kulturalnej i pielegnowania zasad wolności, równości i braterstwa narodów. Pragnienia te wyraziły się w końcu we wspomnianych już orędziach wilsonowskich, zapowiadających utworzenie związku naro-

dów — o czem wyżej wspomnieliśmy — i stanowiących, że »w powszechnej rodzinie narodów nie może być miejsca na traktaty specjalne i specjalne porozumienia«, że »nie mogą istnieć specjalne umowy gospodarcze ani stosowanie bojkotu gospodarczego w jakiejkolwiek formie, wyjąwszy pełnomocnictwa, udzielonego związkowi co do kontroli i wymierzania kar gospodarczych przez wykluczenie z rynku światowego«.

Bardzo nieudolnem narazie urzeczywistnieniem tych dążeń jest utworzona w związku z traktatem wersalskim Liga Narodów, której członkowie winni »przyjąć pewne zobowiązania nieuciekania się do wojny, utrzymywać jawne stosunki międzynarodowe, oparte na sprawiedliwości i honorze, zachowywać ściśle przepisy prawa międzynarodowego, uznane dotąd za prawo postępowania rządów, przestrzegać sprawiedliwości i skrupulatnie szanować wszelkie zobowiązania traktatowe w stosunkach wzajemnych między zorganizowanymi narodami«.

Na tej samej linii dziejowej leży uchwalona w traktacie wersalskim w części XIII. międzynarodowa organizacja pracy, która obejmuje konferencję ogólną narodów i międzynarodowe biuro pracy pod kierunkiem rady administracyjnej.

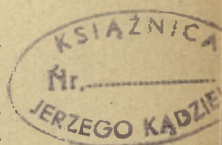
Nie ulega wątpliwości, że w miarę postępującego zapanowania ducha nad materją historii, w miarę wzrostu świadomej twórczości dziejowej, idea związku narodów rozwinie się coraz lepiej i doprowadzi do zbudowania współżycia narodów na zasadach sprawiedliwości.

Niemniej idea narodowa posiada i posiadać będzie naturalne pierwszeństwo przed ideą wspólności narodów. Dowodem sprawa robotniczej organizacji klasowej, która w dążeniu do przekroczenia ram narodowych i państwowych pod hasłem dośrodkowym, nabiera w drugiej połowie XIX. wieku i we wieku XX. szczególniejszego znaczenia. W walce z kapitalizmem, wychodzącym poza ramy narodowe i państwowe, pragnie ona zszeregować klasę robotniczą

również bez względu na te ramy w myśl hasła manifestu komunistycznego Marksa »proletariusze wszystkich krajów łączcie się«. Na równi z kapitalizmem organizacja ta jest z początku podporą kosmopolityzmu i zwalcza organizacje narodowe. Następnie zaś porzuca kosmopolityzm i szuka oparcia w idei wspólności narodów, aby na tej drodze wyrazić wspólność dążeń robotniczych w różnych narodach i państwach wobec wspólnej im formy gospodarki kapitalistycznej. Wytwarza się stała i sprawna organizacja międzynarodowa ze stale urzędującym »międzynarodowym biurem socjalistycznym«, w którego zarządzie zasiadają delegaci partij socjalistycznych wszystkich narodów, i które co pewien czas urządza międzynarodowe kongresy socjalistyczne. Wojna światowa zrywa te węzły międzynarodowej solidarności robotniczej i okazuje, że organizacje z punktu widzenia jakichkolwiek interesów z pominięciem organizacji narodowej stworzone nie wytrzymują naporu rzeczywistości. Okazuje się, że węzły narodowe — przyrodzone — silniejsze są od węzłów kulturalnych, że interes narodowy wyższy jest od interesu klasowego i że tylko w ramach wyższej i szerszej organizacji narodowej organizacje specjalne dążyć mogą do rozwoju na drodze ponadnarodowej i to tak długo tylko, dopóki nie pojawią się zatargi między narodami i nie okaże się niezgodność ich interesów.

Zagadnienie rozstrzygania tych zatargów, zwłaszcza między narodami posiadającymi byt państwowy, rozgraniczenie wzajemnych praw i obowiązków między nimi jest rzeczą niezmiennie zawiłą i trudną. Przez tysiącolecia trwa niezmiennie — dla głębszych zwłaszcza konfliktów — jeden środek ich załatwienia: wojna. Ujawnione w XIX. wieku tendencje dośrodkowe, tendencje łączenia się narodów i sprawiedliwego urządzenia stosunków ich współżycia, wytworzyły w opozycji przeciw wojnie, niszczycielce życia ludzkiego i dóbr kulturalnych, tudzież w poszukiwaniu godniejszego i wyższym formom współżycia bar-

dziej odpowiadającego sposobu załatwienia konfliktów między narodami — jako ideę czasu: pacyfizm, ruch pokojowy. Domaga się on równomiernego zmniejszenia zbrojeń przez wszystkie państwa albo nawet — przez usta przedstawicieli radykalnych — zupełnego rozbrojenia i zniesienia wojska, i propaguje załatwienie konfliktów między narodami w drodze układów, ewentualnie zaś w drodze sądów rozjemczych. Ruch ten rośnie przed wojną światową poważnie i doprowadza do różnych konwencji międzynarodowych i do zaczątków międzynarodowej organizacji rozjemczej. W kwestji rozbrojenia jednak działalność pacyfizmu pozostaje teoretyczną, współzawodnictwo państw w zbrojeniach — jako wyraz wzajemnej ich nieufności — zwiększa się i w pewnej chwili wybucha wojna światowa. Zdawałoby się, że ogromny rozwój międzynarodowych stosunków społecznych i gospodarczych i pogląd współczesny na wysoką wartość kultury i na grożące jej skutkiem wojny niebezpieczeństwo, zszereguje opinię w jeden front przeciw wojnie. Tymczasem objawia się tu daleko idąca różnica zdań. Dla jednych wojna jest barbarzyństwem, zorganizowanym mordem, zaprzeczeniem kultury, cofnięciem się w rozwoju, marnowaniem sił, w zwycięstwie zaś upatrują oni nie dowód sprawiedliwości, lecz przejaw pierwotnej zasady przewagi silniejszego. Drudzy natomiast widzą we wojnie ożywczą kąpiel stalową dla organizmu narodowego, próbę jego siły, jędrności i zdolności rozwojowej, zwycięstwo zaś wielbią jako nagrodę należną nie tylko fizycznej, ale i duchowej sile zwycięzcy. Podczas gdy jedni domagają się bezwzględnego wyłączenia wojny jako sposobu rozstrzygania zatargów i sprzecznych interesów, drudzy uważają ją za rzecz pożyteczną a nawet potrzebną, bo chroniącą organizm narody i państwowy od osłabienia i zniewieścienia. Stają więc naprzeciw siebie dwa poglądy na sposób załatwienia zatargów międzynarodowych: pierwszy odwołuje się do sprawiedliwości, drugi do siły; pierwszy do spra-



wiedliwości jako formuły etycznej, drugi do siły jako wyrazu sprawiedliwości dziejowej, która nagradza tężyznę duchową i fizyczną, karze zaś zawinioną słabość. W miarę przeciągania się wojny światowej te drugie głosy stają się jednak rzadsze i milkną prawie zupełnie, tamte natomiast wobec milionowych ofiar w ludziach, bezprzykładnego zniszczenia całych krajów i strasznej demoralizacji przez wojnę wywołanej, zyskują na sile. Zduszony początkowo ruch pacyfistyczny ożywa i wzmacnia się i zapobieganie wszelkim wojnom w przyszłości staje się jednym z celów wojny. Zadanie to ujmuje również wspomniana formuła Wilsona i rozwiązuje je przez ograniczenie wojska i zbrojeń do rozmiarów, potrzebnych dla utrzymania porządku wewnętrznego w każdym państwie, tudzież przez ustanowienie przymusowych sądów rozjemczych. Orzeczenia tych sądów mają być w razie konieczności wymuszone przez związek narodów zapomocą represyj gospodarczych a nawet wspólnej ekspedycji zbrojnej. Zasady te znajdują niejaki urzeczywistnienie swoje w umowie Związku Narodów, o której wspomnieliśmy wyżej i która stanowi część I. traktatu wersalskiego. Do związku tego należy obecnie już kilkadziesiąt państw i emanacją jego jest stały międzynarodowy trybunał rozjemczy w Hadze. Także międzynarodowa konferencja w Waszyngtonie doprowadziła do pewnych układów w sprawie zmniejszenia zbrojeń. Wobec zgodności tych objawów z tendencjami procesu dziejowego możemy spodziewać się słusznie, że one coraz bardziej wejdą w krew i kość społeczeństw.

Czy można się jednak istotnie spodziewać zupełnego wykluczenia wojen w przyszłości i przypuszczać, że wojna światowa ze swoimi aneksami była ostatnią już wojną? Niestety nie sądzimy, aby tak być mogło. Historia wykazuje, że rodzą się lub dojrzewają konflikty dziejowe, w których nie może być kompromisów i dla których wyrównująca sprawiedliwość ludzka o ograniczonych z natury rzeczy horyzontach nie

wystarcza i nie posiada nawet właściwej miary. Czy np. dążenia Polski lub Irlandji do niepodległości mogły dać się powstrzymać przez wyrok jakiegoś rozjemcy? Widzimy tedy, że w pewnych wypadkach przedmiotowość sędziego-śmiertelnika mogłaby stać się najwyższą niesprawiedliwością w myśl zasady *summum ius summa iniuria*.

Wojny staną się więc niezawodnie rzadsze, rosnąca demokratyzacja i zwiększone temsamem poczucie odpowiedzialności społecznej oraz postęp etyczny zapobiegają niejednej z nich, może jeszcze wiele więcej uniemożliwi przymusowy sąd rozjemczy Związku Narodów, lecz rację miecza duch dziejów utrzyma w każdym razie dla owych nieusuwalnych, istotnie tragicznych konfliktów bez innego wyjścia, w których rozstrzygać musi sprawiedliwość wyższa, dziejowa. Z tego zaś punktu widzenia we wspomnianym wyżej poglądzie na rolę sprawiedliwości dziejowej, nagradzającej ciężką pracę narodu, karzącej zaś zawinioną jego słabość, dużo jest prawdy. Słabość, która wynika z braku zgody i spójni wewnętrznej w społeczeństwie oraz mądrego i silnego rządu, z braku oświaty, miłości ojczyzny i gotowości do ofiar dla niej, do podporządkowania swego małego »ja« wielkiej sprawie publicznej, z braku wreszcie odpowiadającej istniejącym siłom organizacji, — słabość taką trzeba uznać jako zawinioną. W koncepcji sprawiedliwości dziejowej, mszczącej podobne winy, tkwi poważne ostrzeżenie dla wszystkich narodów, szczególnie zaś dla narodu polskiego, zarazem zaś leży tu bodziec do rozwijania i kształcenia sił, do organizowania się i podporządkowywania całości, do ciągłego potęgowania żywotności narodowej. Wówczas sprawiedliwość dziejowa, wyższa, zgodzi się najczęściej z formułą etyczną, z tem, co w rozumieniu ludzkim jest słuszne i sprawiedliwe.

Zagadnienie form współżycia ludzkości, zagadnienie narodu i państwa jako ogółu zorganizowanego a raczej ciągle organizującego się, prowadzi nas do dal-

szej idei czasu, a mianowicie do idei demokratyzacji społeczeństw, która łącznie z przedstawioną już ideą zrzeszenia i zorganizowania sił społecznych jest fundamentem twórczego procesu uduchowienia dziejów przez przeistoczenie mas ludzkich z przedmiotu dziejów w ich podmiot. Środkiem wciągnięcia mas do tego zadania i pozyskania ich dla tego celu przez uświadomienie im sensu i myśli procesu dziejowego tudzież znaczenia narodu i państwa, jest właśnie demokratyzacja społeczeństw. Wyraża się w niej dążność do rozszerzania praw i obowiązków na wszystkich członków społeczeństwa dla wydobycia wszystkich sił z głębin zbiorowości i wprężenia ich do współpracy pod hasłem coraz lepszego rozwoju narodu i państwa. Z obowiązku bowiem wszystkich członków społeczeństwa do świadczeń a nawet do jaknajdalej idących poświęceń na rzecz całości, płynie uprawnienie wszystkich do decydowania o sposobie używania tych świadczeń i urządzenia życia całości, czyli prawo do udziału w rządach, aby rząd stał się wyrazem woli ogółu rządzonych i z niej jedynie czerpał swoje uprawnienie.

Już przed wojną sprawa uprawnienia wszystkich członków społeczeństwa do udziału w rządach jest w gruncie rzeczy przesądzona. Sporną pozostaje kwestja, czy udział ten ma być r ó w n y dla wszystkich. Argumenty przeciwników streszczają się w twierdzeniu, że masa jest umysłowo i politycznie niedojrzała i dlatego dopuszczona być może do udziału w rządach tylko stopniowo, w miarę podnoszenia się jej uświadomienia i poziomu kulturalnego. Udział jej ponadto winien być ograniczony tylko, gdyż polityka narodowa i państwowa wymaga stałości i ciągłości, prowadzenie jej zaś odpowiedniego uzdolnienia, przygotowania i doświadczenia, podczas gdy masa nietylko żadnej kompetencji w tym względzie nie posiada a nawet jej nie uznaje, ale ponadto, będąc łatwo pobudliwa i nie mając tradycji i poczucia historycznego, ulega łatwo hasłom chwili i jest dlatego nieobliczalna i niestała. Nie trzeba

wielkich wysiłków — mówi Emil Faguet — aby spostrzedz, że zasadą demokraai jest kult niekompetencji. Nie ogranicza się ona do odrzucenia różnic sztucznych między ludźmi, które wytworzyły się w ciągu dziejów, ale nienawidzi różnic naturalnych, tego, że »jeden człowiek jest inteligentniejszy, obrotniejszy, dzielniejszy i zdolniejszy, niż drugi«. Usuwa więc tych pierwszych i wprowadza wszędzie ludzi nieodpowiednich i niekompetentnych, byle tylko umieli schlebiać namiętnościom mas.

We wszystkich rozprawach o państwie i rządach w państwie — od Platona poczynawszy — argumenty te lub im podobne dla ludzi poważnie myślących o przyszłości swego narodu i nie idących za prądami chwili, dużą odgrywały rolę. Trudno odmówić im słuszności. Trudno nie przyznać, że demokratyzacja ma niestety strony ujemne, które przejawiały się niejednokrotnie w ciągu dziejów w sposób szkodliwy. Daje ona łatwą sposobność do demagogji, do budzenia niskich instynktów i schlebiania im, do zręcznego wyzyskiwania pobudliwości i łatwowierności mas, do obniżenia się polityki i poziomu życia duchowego i moralnego wogóle, do odwracania się od kwestyj głębszych i zawilszych i sprowadzania zadań ogólnych do potrzeb chwili i form najprostszych i najbanalniejszych. Nie należy zresztą przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywać w okoliczności, jakoby masy niedostępne były naogół kwestjom głębszym. Historia walk religijnych i ruchów społecznych różnych czasów zarówno jak przebieg wojny światowej świadczy najlepiej, że masy można zapalić do idei najgłębszych i do bezgranicznych poświęceń. Łatwiej jednak porwać je czemś powierzchownem, błyskotliwie i zręcznie podanem, łatwiej wyzyskać ich brak krytycyzmu, zjednać je przesadnemi obietnicami i wywieść w pole. Trudna do przezwyciężenia bezwładność i obojętność mas i ciężkie warunki ich życia sprawiają pozatem, że część ich tylko należy do partyj politycznych i że w gruncie rzeczy nawet i nie ta część tj. partje po-

lityczne, lecz obrotni i sprytni kierownicy organizacji partyjnych decydują w kwestjach w grę wchodzących w sposób, odpowiadający często nie potrzebom ogółu, lecz ambicji lub interesom jednostek czy klik. Maszyna partyjna jest gorszym niekiedy tyranem, niż władza autokraty. Można by w tym względzie przytoczyć liczne przykłady już nie z dziejów demokracji starożytności, lecz z czasów najnowszych a nawet z dziejów tak demokratycznej rzeczypospolitej północno-amerykańskiej. Niemniej — sądźmy — niewolno z takiego stanu rzeczy wysnuwać potrzeby rządów jedynowładczych lub konieczności ograniczenia rządów do jednej lub kilku warstw społecznych. Pominąwszy już, że równie wiele albo i więcej przykładów przywieść można na dowód złych rządów autokratycznych lub oligarchicznych czy stanowych, należy stwierdzić na podstawie doświadczenia dziejowego, że w porównaniu z temi formami władztwa rządy demokratyczne mają tę wyższość, iż gra sił społecznych jest bardziej otwarta i bardziej dostępna, że więc usuwanie wad, wybryków i szkód jest także łatwiejsze i dużo rychlej się odbywa. Najważniejszą jednak rzeczą jest to, że podobne rozumowanie zapoznaje istotne tendencje dziejowe, idące — niby fala niepowstrzymana — z żywiołową potęgą, bez oglądania się na ludzkie wątpliwości. Po wysokim rozwoju indywidualności w epoce przejściowej, po zupełnym przewrocie w średniowiecznym poglądzie na świat i na rolę człowieka na ziemi, którego dokonało Odrodzenie i Oświecenie, po całym ruchu wolnościowym od rewolucji francuskiej począwszy, który był ruchem mas, rola mas, wprzęgniętych przez kierunek dośrodkowy pędu życiowego w bieg dziejów, może być tylko czynna i musi je doprowadzić do tego, aby usunęły wszelkie przywileje i same sobą rządziły. Czasy biernej ich roli minęły i powrócić nie mogą, bo proces dziejowy jako proces duchowy, organiczny, tem różni się od procesów mechanicznych, że jest nieodwracalny. Wojna światowa posunęła sprawę demokratyzacji

znacznie naprzód. Zmuszając wszystkich obywateli państwa do jego obrony, do ofiar z krwi i mienia, i to — zasadniczo biorąc — wszystkich w równej mierze, unaoczniała im wojna, że oni sami są państwem, że w zamian za te równe obowiązki należy im się równe prawo rządzenia państwem czyli rządzenia sobą, i sformułowała ich wolę jako jedyne źródło uprawnień rządów.

Zgodnie z tem w czasie wojny i w następstwie przewrotów powojennych usunięto już prawie wszystkie przywileje polityczne i społeczne i gdyby istniały jeszcze gdzieś lub zaistniały w przyszłości jakieś odchylenia od tej linii dziejowej, które czasowo i lokalnie mogą nawet być potrzebne i pożyteczne, będą one w każdym razie tylko chwilowe i miejscowe i pozostaną bez znaczenia dla istotnych tendencyj procesu dziejowego.

Na tej zasadzie możemy stwierdzić, że obok zwycięstwa idei narodowej najważniejszym może wynikiem wojny światowej jest zwycięstwo idei demokracji społeczeństw jako wyrazu wyżej wspomnianych tendencyj dziejowych.

Odrębnej uwagi wymaga sprawa, w jaki sposób społeczeństwo, ogół obywateli, ma sobą rządzić. Jest to kwestja raczej techniczna, która jednak ściśle łączy się ze samą zasadą demokratyzacji i przedstawia się jako zagadnienie zastosowania jej i urzeczywistnienia.

Życie urobiło w tym względzie ustrój opierający się na podziale władz w państwie na władzę ustawodawczą czyli parlament, wybierany przez ogół obywateli, i władzę wykonawczą czyli rząd, powoływany przez głowę państwa a podlegający jednocześnie kontroli parlamentu. W tym schemacie zaś powszechną prawie stała się forma rządów parlamentarnych, zasadzająca się na tem, że głowa państwa powołuje do rządów przywódców partyj parlamentarnych, aby w ten sposób dla rządu jako władzy wykonawczej uzyskać poparcie i zaufanie parlamentu jako władzy

ustawodawczej i kontrolującej i zapewnić temsamem harmonijne współdziałanie obydwóch władz. Ustrój ten w zasadzie słuszny i trafny, opiera się na doświadczeniu Anglii, gdzie dwie tylko partje — torysi i whigowie — przez dwieście przeszło lat kolejno brały władzę w ręce. Zastosowany jednak w innych państwach, zwłaszcza o niższym poziomie kulturalnym mas, które z natury rzeczy wyłaniają ze siebie reprezentacje o niskim poziomie intelektualnym i moralnym, doprowadza ten ustrój do stosunków dla całości społecznej wysoce szkodliwych.

Z jednej strony istnienie kilku czy kilkunastu partyj w parlamencie, z których żadna nie posiada sama większości, uniemożliwia utworzenie rządu jednolitego i zmusza te partje, które w danej chwili mogą wziąć udział w rządach — a tego pragną wszystkie — do czasowego łączenia się z innemi partjami o zgoła odmiennych tendencjach i interesach. Dzieje się to w drodze kompromisu kosztem zasad programowych, rezultatem zaś jest rząd słaby i niepewny, który kosztem dobra całości powstrzymać się musi od wszystkiego, co jest sprzeczne z interesem partyj czasowej większości, który wszystkiego się boi, na wszystkie strony się ogląda i na działalność twórczą z natury rzeczy naogół zdobyć się nie może.

Z drugiej strony tego rodzaju rządy parlamentarne mają tendencję rozszerzenia swej władzy przez zatarcie różnic między władzą ustawodawczą i kontrolującą a władzą wykonawczą i dążą do pochwylenia w ręce całej administracji państwowej. Zapominają one przytem najczęściej o obowiązkach swoich wobec całości i uważają się za mandatarjuszy pewnych stronnictw i za zastępców ich wyłącznie interesów. Tu leży źródło partjokracji, która w sposób odśrodkowy dba o interes partyj, nie zaś o dobro całości. Stąd pochodzi nieszczęsny pomysł t. zw. klucza partyjnego, rodziciela »kultu inkompetencji«, który prowadzi do obsadzania urzędów i wszelkiego rodzaju posterunków publicznych nie według zdolności i zasług, lecz według

przynależności partyjnej. Że o kontroli rządu przez parlament w takich warunkach mowy być nie może, to rzecz jasna. Spółka partyj rządzących gwarantuje sobie wzajemnie bezkarność złych rządów i dba o korzyści swoich stronników i pognębienie przeciwników politycznych. Im młodszy jest który parlamentaryzm, im mniej posiada dobrej tradycji, tem naogół jest gorszy, tem bardziej staje się areną demagogji, tem mniej jest twórczy i do czynu zdolny. I my w Polsce mamy już wiele smutnych doświadczeń tego rodzaju.

Wreszcie zaś istnieje w przeważnej ilości parlamentów stały spisek przeciw rządowi i większości, na której się opiera, ciągle czekanie na możność podstawienia rządowi nogi i zagarnięcia władzy. Istnieje nawet specjalna »sztuka« obalania gabinetów, która zagraża trwałości i ciągłości wszelkiej rozumnej pracy.

Nie dziwnego, że przeciw takiemu stanowi rzeczy budzi się opozycja i że mówi się powszechnie o prze-roście i kryzysie parlamentaryzmu. Jedni upatrują przyczynę tego stanu w demokratyzacji społeczeństw i radzi szukać jego naprawy w usunięciu parlamentaryzmu i rozmaitego rodzaju »dyktaturach«, inni znowu widzą lekarstwo bądź w ograniczeniu praw parlamentów, bądź w ograniczeniu praw wyborczych.

Głosy domagające się reform w tej dziedzinie stają się coraz liczniejsze i jeśli nie można jeszcze mówić o tem, że żądanie to stało się już ideą czasu, to niemniej zaprzatać ono będzie coraz bardziej umysły i coraz natarczywiej domagać się naprawy szkód. Potrzeba tej naprawy leży też na linji dośrodkowych tendencyj dziejowych, z którymi odśrodkowe, rozkładowe, działanie zwyrodniałego parlamentaryzmu jest sprzeczne. Sądźmy jednak, że zmiany w tym względzie nie mogą iść w kierunku ograniczenia praw wyborczych społeczeństwa, lecz pójść muszą w kierunku zgodnej z dośrodkowymi tendencjami dziejów reorganizacji ustroju władz w państwie.

O ile nie mylą znaki, stoimy wobec zmierzchu

dotychczasowych partyj politycznych jako takich i w epoce dośrodkowej, w którą wchodzimy, partje te tracić będą coraz bardziej na znaczeniu. Jestto naturalny skutek zwycięstwa idei demokratyzacji. Skoro bowiem zwyciężyła zasada równych praw dla wszystkich a w szczególności równych praw do udziału w rządach, to ugrupowania pod hasłami politycznymi — w których zasada ta wyczerpuje się w gruncie rzeczy — muszą tracić znaczenie w miarę, jak ona urzeczywistniać się będzie. Inne punkty programowe partyj nie są już ściśle polityczne, lecz dotyczą zadań gospodarczych i ogólnopaństwowych. Idzie tu o nową organizację społeczeństwa, o formę jej i treść. Z tej przyczyny na linii dziejowej leży — że tak powiemy — przegrupowanie partyj i ich uformowanie się z innych punktów widzenia a mianowicie w pierwszej linii, w zrzeszenia zawodowe i gospodarcze. Pociągnie to za sobą stworzenie państwowych izb gospodarczych jako najwyższych reprezentacji tych zrzeszeń zawodowo-gospodarczych, które znacznie odciążą parlamenty, mające w takim razie za zadanie jedynie sprawy ogólnopaństwowe i kontrolę administracji.

Nie ulega wątpliwości, że demokratyzacja społeczeństw i wszelkiego rodzaju system opartych na niej rządów mają i mieć będą strony ujemne, już choćby dlatego, że dzieje nie znają idealnych urzeczywistnień zamysłów ludzkich. »Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie«. Na zmniejszenie tych objawów ujemnych, na usunięcie zwłaszcza »kultu niekompetencji« i szkód z niego wyrastających, wpłynie niewątpliwie podniesienie poziomu kulturalnego mas, a więc rosnąca oświata i rosnące uświadomienie narodowe. Widzimy przecież, że najwyżej w tych kierunkach rozwinięte narody są naogół bardziej od innych konserwatywne, podczas gdy najmniej konserwatywną jest masa ludowa w Rosji, której ciemnota czyni ją podatnym materiałem dla sekciarstwa religijnego i karkołomnych eksperymentów ekonomicznych. Rozwój oświaty i uświadomienia narodowego prowadzi do wzrostu osobowości

w jednostkach, z których masa się składa, im więcej zaś osobowości w masie, tem większy jej krytycyzm, tem mniejsza pobudliwość, tem poważniejsze zainteresowanie dla spraw głębszych i zawilszych. Spowoduje ono w dośrodkowej epoce organicznej także zwiększenie się powszechnej dyscypliny politycznej i powszechnego poczucia odpowiedzialności. W podniesieniu więc poziomu duchowego masy i ciąglej trosce o spoistość struktury społecznej z jednej, w celowym ustroju władz w państwie i najodpowiedniejszym doborze sił rządzących tudzież zapewnieniu stałości i ciągłości ich pracy z drugiej strony, leży zabezpieczenie tradycji i ciągłości dziejowej, temsamem zaś dobroci i stałości polityki narodowej i państwowej.

W związku ze sprawą demokratyzacji społeczeństwa i rozszerzenia praw na wszystkich jego członków, pozostaje kwestja kobieca. Nowoczesny system gospodarki kapitalistycznej wprzął kobietę do pracy zarobkowej najprostszej, niekwalifikowanej lub niewielkich tylko kwalifikacyj wymagającej, komplikujące się zaś coraz bardziej stosunki ekonomiczne kazały i każą jej szukać także dostępu do pracy kwalifikowanej i do t. zw. zawodów wolnych. Ponadto podniesienie się poziomu oświaty, zwłaszcza zaś rozszerzenie się wykształcenia wyższego, wywołuje u kobiety pragnienie i żądanie, aby od możliwości przyswojenia sobie tego wykształcenia nie była wykluczona i z owoców jego mogła swobodnie korzystać. Już przed wojną prawie trzecia część ogólno-swiatowej pracy zarobkowej wykonywana była przez kobiety, wojna światowa zaś rozszerzyła znacznie teren pracy kobiecej i zmieniła powyższy stosunek jeszcze bardziej na jej korzyść. Żąda więc kobieta — jak to się zwykle formuluje — równouprawnienia z mężczyzną tj. dopuszczenia do wszelkiego rodzaju pracy, którą mężczyzna wykonywa, zupełnej swobody w wyborze i wykonywaniu zawodu, jaką on posiada, oraz

przyznania pełnych praw obywatelskich jemu służących.

Stan kwestji kobiecej a właściwie uprawnień kobiecie służących jest w różnych krajach różny. W niektórych państwach posiadają one już pełnię praw politycznych i mają już sposobność wykazywania swoich zdolności w zawodach wysoko kwalifikowanych. We Francji np., która zresztą w sprawie politycznego równouprawnienia kobiet objawia stanowisko odporne, kobiety zajmują już poważne stanowiska w administracji. Powstaje też coraz więcej szkół zawodowych dla kobiet, jak wyższa szkoła handlowa i hotelarska, szkoły zaś przeznaczone pierwotnie tylko dla mężczyzn — jak: szkoła chemji i fizyki przemysłowej, instytut chemiczny, szkoła robót publicznych, zegarmistrzostwa, centralna szkoła sztuk i rzemioł — otworzyły przed kobietami swoje podwoje. Liczba kobiet lekarek, dentystek i aptekarek zwiększa się z dniem każdym, przy sądach zaś paryskich praktykuje już obecnie około 100 adwokatów. Nie możemy tu oczywiście zajmować się wyliczaniem praw i stanowisk, jakie kobiety czy to we Francji, czy gdzieindziej zdobyły, charakterystyczną bądź co bądź rzeczą jest jednak, że np. w Pekinie założono nawet kobiecy bank oszczędnościowo-pożyczkowy. Żądania kobiet spotykają się jednak gdzieindziej z silnym nawet oporem. Pamiętne są walki sufrażystek w Anglii o prawa polityczne, które to walki przybierały nieraz nader groteskowe formy i skończyły się zwycięstwem kobiet.

Chcąc kwestję tę sprawiedliwie i zgodnie z tendencjami procesu dziejowego ocenić i rozważyć ją nie przez wzgląd na jednostkę kobiecą, która dobija się praw, lecz z punktu widzenia całości narodowej w ogólnym państwowym, należy przedewszystkiem tak popularne hasło »równouprawnienia« kobiet z mężczyzną samo przez się uznać jako błędne, dążenie zaś kobiety do równouprawnienia z mężczyzną jako zgola bezpodstawne. Wywodzi się ono z odwo-

ływania się kobiety do wspólnego jej z mężczyzną *geuus proximum*: człowiek, i nosi na sobie piętno pseudologiczne i abstrakcyjne, pomija zaś konkretną odmienność fizyczną i psychiczną mężczyzny i kobiety, która ta odmienność sama przez się żądaniu równouprawnienia odbiera właściwą podstawę. Kwestja należnych kobiecie praw nie może być rozumnie stawiana pośrednio przez odwoływanie się do praw mężczyzny, skoro kobieta przedstawia inny typ i odmienną kompleksję, lecz należy kwestję tę ocenić bezpośrednio z punktu widzenia kobiety. Czyli innemi słowy: żądanie praw przez kobietę na tej zasadzie, że wykonywa je mężczyzna, nie ma najmniejszej racji; żądanie to może kobieta postawić i uzasadnić jedynie powołując się popierwsze na swoje uzdolnienie do zdobycia i wykonywania tych praw, powtóre zaś na to, że dobro całości społeczne pozwala na spełnienie tego żądania. Z tych dwóch punktów więc rozważyć należy kwestję kobiecą.

Punkt pierwszy nie nastrecza z a s a d n i c z o trudności. Między psychiką mężczyzny a psychiką kobiety zachodzi duża różnica. Psyche kobiety jest głębsza od męskiej, lecz węższa. Dusza mężczyzny zainteresować się może więcej, niż jedną dziedziną życia z jednakiem napięciem, u kobiety zajęcie się jedną dziedziną osłabia zainteresowanie dla drugiej. Być może, że wiekowa wprawa umożliwia mężczyźnie taki szerszy zakres zainteresowań, lecz niemniej fakt powyższy pozostaje faktem. Mimo to kobieta posiada niewątpliwie zdolności do wykonywania przeróżnych zawodów i rodzajów prac i niema naogół rozumnej przyczyny niedopuszczania jej do jakichś studjów lub zajęć i do wykonywania zawodu, do którego przygotowała się odpowiednio. Zaufanie do jej zdolności i umiejętności, zwłaszcza w dziedzinach wysoko kwalifikowanych, jest niewielkie jeszcze, lecz to tłómaczy się niechęcią natury ludzkiej do nowatorstwa i przywiązaniem społeczeństwa do wiekowych przyzwyczajęń z jednej, nieznaczem zaś jeszcze doświadczeniem

co do wyników wysoko zwłaszcza kwalifikowanej pracy kobiecej z drugiej strony. Krótkość czasu, odkąd kobieta pojawiła się na rynku pracy, nie pozwoliła jej jeszcze na przewyciężenie wypływającej stąd niewiary i nieufności i dopiero praktyka dziesiątek lat i wyniki tej praktyki zdołają załatwić się z tym oporem. W każdym razie pilność i obowiązkowość, jaką kobieta dotychczas w życiu zarobkowym okazała, jej ofiarność i zdolność przystosowania się do warunków, której dowody w czasie wojny światowej złożyła, sukcesy wreszcie w różnych dziedzinach, w których sił swoich próbować mogła, uzasadniają słuszność jej żądania swobody w wyborze i wykonaniu zawodu. Doświadczenie i swobodna gra sił usuną istniejące jeszcze braki pracy kobiecej i okażą, które zawody najlepiej kobiecie odpowiadają.

Nie istnieje również rozumna przyczyna odmawiania kobiecie pełni praw obywatelskich. Z udziału jej w życiu publicznym, ze zdwojenia się niejako w ten sposób liczby uświadomionych sił obywatelskich, z konserwatyzmu kobiety i przywiązania jej do tradycji, spodziewać się można wiele korzyści dla całości narodowej. Niedoświadczenie mas męskich, wykonywujących poraż pierwszy albo krótko dopiero prawa polityczne czy inne prawa, nie jest naogół mniejsze od niedoświadczenia mas kobiecych, którym przyznało się lub przyznałoby się te prawa. Demokratyzacja, wychowanie ideowe i rosnące uświadczenie polityczne, społeczne i narodowe dają kobiecie przeciętnie tę samą możność orjentowania się w kwestjach ogół obchodzących, którą posiada przeciętny mężczyzna, z sił zaś nieprzeciętnych urobią osobowości o wyższym poziomie i dużych kwalifikacjach. Tak dla kobiety zresztą, jak dla mężczyzny, wykonywanie praw jest najlepszym sposobem ćwiczenia się i wyszkolenia w ich używaniu.

Bardziej skomplikowany jest punkt drugi tj. kwestja stosunku żądań kobiecych do dobra całości narodowej i państwowej, do pożytku ogólnospołecz-

nego. Patrząc przez szkła teorii różniczek dziejowych na ciągle tworzenie się i przetwarzanie zbiorowości w drodze przybywania nowych pokoleń, widzimy, że dobro całości zależy od ich ukształtowania fizycznego i duchowego. Na nie zaś wpływa w pierwszym rzędzie życie rodzinne i wychowanie domowe, bo wytwarza całą bogatą różnorodność osobniczą, która z ogromną szkodą dla całości zginęłaby albo przynajmniej zmniejszyłaby się znacznie przy wychowaniu masowem, koszarowem. Ponadto rządne i uporządkowane gospodarstwo domowe jest jedną z najsilniejszych podpór silnego gospodarstwa społecznego. Bez obawy posądzenia o banalność twierdzimy, że — tu w życiu rodzinnem i gospodarstwie domowem — leży właściwe zadanie kobiety, właściwe dlatego, że daje jej możność wyżycia najgłębszych instynktów i że każdą inną pracę kobiety wykona mężczyzna lub inna kobieta naogół równie dobrze, pracy zaś rozumnej, dobrej i o przyszłość dzieci swoich dbalej matki nikt nie zastąpi z tym samym skutkiem. Dobrze i rozumnie przez kobietę wykonywana praca około domu i wychowania dzieci jest wobec tego — z ogólnonarodowego i ogólnospołecznego punktu widzenia — jedną z najdonioślejszych i najważniejszych, zarazem zaś najdostojniejszych prac.

Okazuje się tedy, że dążenie kobiety do swobody w wyborze i wykonywaniu zawodu i do pełni praw obywatelskich, ocenione być musi w odniesieniu do zadania rodziny jako podstawy życia narodowego i do zadania kobiety w rodzinie. Decyduje tu kwestja, czy między tem zadaniem a powyższem dążeniem istnieje kolizja, względnie czy i o ile one ze sobą pogodzić się dadzą? Otóż dążenie kobiety do pełni praw obywatelskich nie nastrocza obaw o taką kolizję w szerszym zakresie, skoro u ogółu mężczyzn podobnej kolizji między wykonywaniem praw obywatelskich a życiem rodzinnem i zawodowem stwierdzić nie można. Inaczej natomiast ma się rzecz z wykonywaniem zawodu przez kobietę.

Tu kolizja jest oczywista i dlatego praca zawodowa i zarobkowa kobiety, jako odciągająca ją od właściwego zadania w domu i rodzinie, z punktu widzenia dobra całości nie jest pożądana. Chcąc jej jednak spełnienie tego zadania umożliwić, należy usunąć przeszkody, tj. przyczyny, które każą jej szukać zarobku i zarobku. Na pierwszym miejscu stoi tu kwestja ekonomiczna: niedostateczne wynagrodzenie mężczyzny za pracę, które uniemożliwia mu utrzymanie rodziny i bądź powstrzymuje go od zawarcia małżeństwa, bądź zmusza żonę jego do pracy zarobkowej. Dużej wagi jest następnie powszechny niestety ujemny objaw natury moralnej, a mianowicie traktowanie pracy domowej kobiety, zajęć jej około wychowania dzieci i gospodarstwa, z pewnem odcieniem lekceważenia, jako czegoś drugorzędnego nie tylko wobec pracy zawodowej mężczyzny, ale nawet wobec pracy zawodowej — zwłaszcza wysoko kwalifikowanej — kobiety. Odgrywa tu niewątpliwie rolę zdobyta przez zarobek samodzielność kobiety pracującej wobec zawisłości pewnej, szczególnie zaś materialnej, kobiety zajmującej się rodziną. Bardziej ambitne i czynne natury kobiece pragną tej właśnie samodzielności i nie chcą »dać się utrzymywać«, całe zaś szeregi innych kobiet naśladują je. Jest to stan rzeczy bardzo szkodliwy. Wobec wagi i wartości pracy kobiety około wychowania dzieci i gospodarstwa domowego, ekwiwalent utrzymania dostarczonego kobiecie za taką pracę, należy uznać jako wynagrodzenie jej należne a nawet w gruncie rzeczy zupełnie niewystarczające. Praca około domu to niby potwór nienasycony, który — wiecznie głodny — pożera codziennie te same siły, ten sam znój i nigdy nie umniejsza swej żarłoczości. Wszelka robota kończy się kiedyś, tylko praca około domu, z tysiącem drobnych i ciągle powtarzających się czynności złożona, mało urozmaicona i licznych choć nieznacznych przykrości pełna, nie kończy się nigdy, lecz przeciwnie codziennie znowu się zaczyna, wymagając ogromnego nakładu

pilności, cierpliwości, dokładności i poświęcenia. W istocie pracy tej wcale opłacić nie można, gdyż stanowi ona wprawdzie obowiązek, ale ponadto także zasługę narodową, za którą właściwą odpłatą powinny być głęboki szacunek i wdzięczność nie tylko męża, lecz całego społeczeństwa. Na takich uczuciach oparte współżycie wyklucza przykre i ciężkie odczuwanie zawisłości, na które bez tego podłoża kobieta w małżeństwie bywa istotnie niejednokrotnie narażona. Ocenienie doniosłości pracy kobiecej około domu i wychowania dzieci, której żadna inna praca nie przewyższa z punktu widzenia narodowego i społecznego, ocenienie w pierwszej linii ze strony męża, z drugiej zaś ze strony społeczeństwa, wpłynąć może znacznie na ochłodzenie kobiety w gorączkowym poszukiwaniu pracy zarobkowej i samodzielności i skłonić ją do spełnienia ciężkiej roli żony i matki z tą radością, jaką daje świadomość spełnienia zadania pierwszorzędnego dla dobra całości narodowej i państwowej. Poprawa stosunków w obydwóch kierunkach — ekonomicznym i moralnym — leży na linii dziejowej i powinna w każdej możliwej drodze najusilniej być propagowana.

O ile jednak kobieta z jakichkolwiek przyczyn zadań domowych, narodowo i społecznie tak ważnych, wykonywać nie może i dopóki ich wykonać nie może, musi oczywiście posiadać swobodę wyboru odpowiedniego dla siebie zajęcia i z tej przyczyny powinna mieć już wcześniej możliwość przygotowania się do niego. Przygotowania tego potrzebuje zresztą, aby w danym razie siebie i dzieci pracą swą utrzymać mogła. Doda ono w każdym razie myśleniu jej głębi i uczyni ją wartościowym członkiem społeczeństwa. Swoboda taka uchroni ją też najlepiej od chęci zewnętrznego dorównania mężczyźnie z naruszeniem i pominięciem odrębności i właściwości natury i psychiki kobiecej. Są to tak cenne dla całości narodowej ingredjencje, że należy je najtroskliwiej pielęgnować i rozwijać, aby praca kobiety i służąca jej pełnia praw

nietylko ich nie zatraciły, ale nabrały od nich specjalnego i oryginalnego zabarwienia. Bogactwo życia narodowego na tej różnorodności obojga płci niezmiernie wiele zyska.

* * *

Idee czasu, które przedstawiliśmy dotąd, mają za cel nową formę życia. Idea zrzeszenia w narodzie wszystkich sił bez różnicy płci, i to sił coraz bardziej świadomych charakteru narodu i państwa jako całości organicznej tudzież swoich praw i obowiązków i zadań w niej, idea więc zbudowania państwa na spoistej i zwartej strukturze społeczno-narodowej, kierowanej przez wyrastające z takiego podłoża i w niem tkwiące osobowości, tudzież idea zbliżenia i łączenia się narodów i państw i ułożenia ich stosunków wzajemnych — z wyłączeniem gwałtu i przemocy — na zasadach etycznych wogóle a na zasadzie sprawiedliwości w szczególe, czyli krótko mówiąc idea coraz lepszej organizacji współżycia rodzaju ludzkiego — to idea formy nowych czasów, ku którym idziemy.

W przewodniej myśli epoki współczesnej, jaką jest dążenie do uduchowienia dziejów na tle dośrodkowego kierunku pędu życiowego, możemy jednak obok tego celu stworzenia nowej formy życia odróżnić drugi cel, zlewający się z tamtym w jedną całość, a mianowicie stworzenie nowej treści życia.

Duch dziejów jako kierownik sceny dziejowej i równocześnie autor rozgrywającej się na niej sztuki, pozwolił nam dotąd zobaczyć, jak drużynę ludzką — aktorów i statystów — zbiera, łączy, wzajemnie przystosowuje i uzgadnia, aby stworzyć z nich posłuszny sobie zespół sceniczny. Lecz teraz winniśmy zwrócić się do samej sztuki, do dalszego nowego jej aktu, który ma być odegrany, do tego, co dąży do życia

w nowej formie. Przejdźmy więc teraz do spodziewanej treści nowych czasów, o ile treść ta na podstawie objawiających się już tendencji dziejowych — oczywiście tylko w zarysach ogólnych — ocenić się daje. Z natury rzeczy ograniczyć się musimy do czynnika racjonalnego, obliczalnego; czynnik drugi, irracjonalny, ów »pęd do Boga«, który i w narodach żyje, pozostaje dla nas naogół poza grubą, nieprzejrzystą zasłoną. Możemy go tylko przeczuwać, jak mówi Peer Gynt Ibsena.

Jak wiadomo, toczy się w nauce spór o to, czy istota życia społecznego wyraża się w sposobie produkcji materialnej, czy w sumie wartości idealnych. Jest to spór o materialistyczne czy idealistyczne pojmowanie dziejów. Teoria różniczek dziejowych czyni ten spór bezprzedmiotowym i wykazuje, że w nieskończenie drobnych przemianach odbywa się ewolucja całości życia, a więc obydwóch nierozzerwalnie związanych czynników — materialnego i ideowego — i że mówić o nich zosobna można tylko wówczas, jeśli każdy z nich wyłącza się umyślnie z całości i rozpatruje go w odosobnieniu. Skoro więc obydwie czynniki: materialny i ideowy, stanowią ową treść, której szukamy, winniśmy przyrzeć się obydwom i to dla wypuklenia rzeczy — o ile izolacja jest możliwa — każdemu z nich zosobna, pamiętając jednak o tem, że to jest izolacja myślowa tylko.

Systemem gospodarczym, właściwym epoce współczesnej, jest kapitalizm. Stanowi on jej wykładnik i odpowiada jej strukturze społecznej, zarazem zaś warunkuje tę strukturę.

Wieki średnie, zgodnie ze swą strukturą związaną, posiadały z w i ą z a n y system gospodarczy. Rozluźnienie i usunięcie więzi średniowiecza przynosi również rozluźnienie jego struktury gospodarczej i jej odrośli tj. upadek i rozwiązanie cechów i zniesienie przymusu cechowego w mieście, na wsi zaś — stopniowo — zupełne uwolnienie włościaństwa i uwłas-

czenie go z prawem swobodnego rozporządzania własnością i swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Stwarza to w rezultacie wolnego robotnika, na tle zaś wolnej konkurencji, rosnącej techniki maszynowej, postępującego podziału pracy i produkcji masowej, gospodarstwo społeczne przekształca się i przyjmuje formę, która z jednej strony oddziela robotnika od środków wytwórczości tj. ziemi, surowców i narzędzi pracy, z drugiej umożliwia jednostce gromadzenie pieniędzy dla dysponowania nim w dogodnej chwili w dowolny sposób, w szczególności zaś dla nabywania powyższych środków wytwórczości.

Ta forma gospodarstwa, kapitalizmem zwana, spowodowała znaczne zwiększenie i potaniecie produkcji i ma duże zasługi cywilizacyjne. Umożliwiła polepszenie zewnętrznych warunków życia i podniosła ogólną jego stopę. Przysłużyła się kulturze przez przetworzenie całego świata w jeden teren gospodarczy i przez gospodarcze zbliżenie narodów, które nie pozostało bez wpływu na ich zbliżenie się w innych dziedzinach życia. Przez stworzenie zaś obejmującej cały świat sieci komunikacyjnej i ułatwienie masowej produkcji książek i pism ułatwiła ogromnie szerzenie się oświaty wśród mas i uświadomienie ich i zorganizowanie tj. powstawanie masowych partij politycznych i zreszeń wszelkiego rodzaju, narodowych i międzynarodowych.

Obok tego kapitalizm — zgodnie z tendencją indywidualistyczną epoki przejściowej — jest jednak wyrazem indywidualizmu gospodarczego. Konsekwencją jego — zwłaszcza w początkach ery kapitalistycznej — są: atomizacja społeczeństwa, bezplanowość produkcji i kryzysy ekonomiczne, gromadzenie nadmiernych bogactw w nielicznych stosunkowo rękach i pogłębienie nierówności i niesprawiedliwości podziału dóbr. Na szczególne podkreślenie zasługuje objaw, który nazwać możnaby mamonizacją społeczeństwa, a który stanowi zarazem jaskrawy przykład sformułowanego przez nas prawa autonomji środków



i celów. Widzimy mianowicie, że produkcja ekonomiczna i obrót nią ze środka zaspokajania potrzeb ludzkich zmieniają się w cel sam dla siebie i zaprzatają wszystkie myśli człowieka. Człowiek nie wytwarza towarów i nie obraca nimi, aby żył, lecz żyje, aby wytwarzać towary lub obracać nimi, właściwie zaś, aby na jednym lub drugim zarobić i dochody i majątek powiększyć. Gospodarstwo i podbój gospodarczy wysuwają się na pierwszy plan życia narodowego, stają się osią polityki narodowej i międzynarodowej i stanowią przeważającą treść życia wyższych i średnich warstw społeczeństwa. Wynika stąd w drugiej połowie minionej właśnie epoki a więc w ostatnich mniej więcej kilka dziesiątkach XIX. wieku i w wieku XX. aż do wybuchu wojny światowej, nadzwyczajne zmaterializowanie tych warstw, ubóstwienie pieniądza, poświęcenie całego życia dla zdobywania go i zdobywanie go bez skrupułów. Zarazem obniża się czasowo poziom życia duchowego, wartości religijne, etyczne, poznawcze, estetyczne i wogóle niematerialne schodzą na plan drugi jako »niepraktyczne«. Tryumfuje utylitaryzm i realizm wszelkiego rodzaju, oczywiście zaś przede wszystkim realizm pieniądza i władzy, którą daje, i użycia, które umożliwia. Wytwarza się gonienie za wyrafinowanymi podnietami, zarazem zaś zapanowuje zwolna powszechny sceptycyzm i zjawia się pustka życiowa, zmęczenie pewnego rodzaju i zastój duchowy. »Otacza nas stęchłe powietrze — mówi Romain Rolland w swej pracy o Beethovenie w »*Cahiers de la Quinzaine*« w r. 1903. — stara Europa leży znużona, jakby pod ciężkim kloszem zepsutych wyziewów. Materializm bez wielkości ciąży nad myślą i hamuje energję rządów i jednostek. Cały świat ginie wskutek duszącego go przemysłnego i podłego egoizmu. Otwórzcie okna, niechaj wnijdzie świeży wiew, niech dech bohaterów owionie nas niby wiatr od gór idący« Nie dziwnego, że literatura czasów przedwojennych

daje przeważnie sztuczne nastroje i zastępuje brak głębszej treści wyrafinowaniem formy.

Atoli w samym kapitalizmie wyrastają pierwiastki reakcji i to najpierw przeciw indywidualizmowi gospodarczemu. Ekspancja kapitalizmu przerasta wkrótce siły jednostki i powoduje zrzeszanie się w towarzystwa akcyjne, syndykaty, kartele i trusty, które — potrzebując dla skutecznego działania pomocy siły państwowej i narodowej — wciągają całość społeczną w swoją akcję podbojową z powołaniem się na narodowe i społeczne znaczenie wytwórczości i doniosłość rozkwitu narodowego warstwu pracy. Kapitalizm wprzega więc ideę narodową w swój rydwan. W zamian musi jednak pomimowoli oddać się na jej usługi, musi — do pewnego przynajmniej stopnia — unarodowić się i uspołecznic i wówczas wyraża się w nim już woła narodu do życia i rozrostu. Staje się on w ten sposób jedną z form dążności do ekspansji, właściwej życiu wszelkiemu a więc i narodowemu.

Do narodowego znaczenia warstwu pracy odwołuje się jednak kapitalizm tylko w swoim interesie, do innych zaś narodowych potrzeb odnosi się dość chłodno. Tymczasem oddzielenie robotnika od środków wytwórczości wytwarza najmitę pozornie wolnego, w istocie zaś stale od ich właściciela zależnego i zmuszonego do pracy za cenę, która najczęściej obraca się około najniezbędniejszego kosztu przeżycia. Wynikiem jest nader ciężkie położenie najszerzych warstw pracujących i konsumujących, spowodowane lichą płacą, nadmiarem pracy, brakiem opieki w czasie choroby i utrzymania na wypadek niezdolności do pracy i na starość, masowym brakiem pracy w czasie kryzysów lub zamykania przedsiębiorstw dla zwiększenia zysku innych przedsiębiorstw tego samego rodzaju, wreszcie wyzyskiem pracy kobiet i dzieci. Dalszą konsekwencją jest degenerowanie jednostek i pokoleń.

Ten stan rzeczy, przy jednoczesnych znacznych zyskach kapitału, unaocznia w sposób zgoła odmienny — niż kapitalizm chciałby — społeczne i na-

rodowe znaczenie środków produkcji i pracy a zarazem całokształtu produkcji i konsumpcji. Wyjawia mianowicie szkodliwość i niesprawiedliwość nieograniczonego indywidualizmu gospodarczego, którego cechy zasadniczej forma zrzeszenia prawie nie zmienia. Staje się coraz bardziej jasnym, że stosunki gospodarcze, w których ogromna większość społeczeństwa moli się w pocie czoła dla zdobycia najkonieczniejszych środków do życia, znikoma zaś mniejszość żyje w wygodzie a nawet w zbytkach, nieznacznie tylko różnią się od takichże nieznośnych stosunków w starożytności i średniowieczu, i że niewola i poddaństwo utrzymują się ciągle jeszcze, choć w odmiennej formie. Wówczas — w nieco szerszym zakresie zaczyna się to objawiać w drugiej połowie XIX. wieku — robotnik zaczyna zrzeszać się — zawodowo i politycznie — dla obrony przed wyzyskiem i dla walki o zmianę tych stosunków i on ze swej strony również — choć oczywiście w innych celach — wciąga następnie całość społeczną do walki. Pod tym naciskiem, który w dalszym ciągu zmusza państwo do przybrania zabarwienia społecznego i wkraczania w spory między kapitałem a pracą, zaczyna zwolna i stopniowo zmieniać się system gospodarczy i władztwo prywatne nad procesem wytwórczości doznaje kolejno różnych i to coraz dalszych ograniczeń. Związki pracodawców i robotników i walki ich dla ustalenia czasu i warunków pracy, niezależnych od woli jednostek czy poszczególnych przedsiębiorstw, sądy cennikowe, instytucje rozjemcze, ochronne ustawodawstwo robotnicze, ubezpieczenie społeczne, tworzenie warstatów pracy a nawet monopolów przez państwa i korporacje o charakterze publicznym, projekty i próby reform agrarnych, organizacje współdzielcze, wprowadzenie motywów narodowych do produkcji i handlu, bojkoty obcych towarów itd. itd., wszystko to są objawy dążeń do umniejszenia szkodliwych, nieznośnych i niesprawiedliwych stron indywidualistycznego sy-

stemu gospodarczego, jakim jest nieograniczony system kapitalistyczny.

Obok tego rodzą i rozwijają się dążności do usunięcia tego systemu i przejścia od niezorganizowanej gospodarki indywidualnej do zorganizowania całości produkcji i konsumpcji. Najradykałniej krystalizują się te dążności w socjaliźmie, który pragnie przez wyciężenie systemu kapitalistycznego przez uspołecznienie środków produkcji, przez ustrój więc społeczno-gospodarczy, uchylający własność prywatną środków produkcji na rzecz państwa lub innych pomniejszych podmiotów prawnopublicznych, i wykluczający w ten sposób t. zw. nadwartość czyli wartość dodatkową. Ona bowiem zdaniem przedstawicieli tych dążności stanowi ze szkodą robotnika niezasłużony pracą zysk przedsiębiorcy względnie rentę właściciela ziemi. Ustrój taki miałby także wykluczyć wolny targ i konkurencję.

We wszystkich powyższych tendencjach objawia się idea czasu: stworzenia nowego, społecznie związanego systemu gospodarczego, któryby usuwał — o ile możności — wyzysk robotnika i zapewniał mu sprawiedliwe wynagrodzenie, zarazem zaś prowadził do niwelacji różnic w podziale dóbr i zapobiegał skutecznie gromadzeniu z wyzysku pracy płynących bogactw.

Wojna światowa przyniosła w niektórych dziedzinach związany system gospodarczy, nadając jednak tworzonemu z musu organizacjom pewne specjalne, anormalne cechy, które miały swoje przyczyny w ogólnych anormalnych warunkach życia. Pozory wywołały pogląd, jakoby nagle i niespodzianie socjalizm państwowy przyoblekł się w rzeczywistość. W istocie była to pewna specjalna forma gospodarcza, którą można by nazwać kapitalizmem państwowym albo raczej gospodarką kapitalistyczno-państwową. Raz dlatego, że wytwórczość pozostała przeważnie w rękach kapitału prywatnego lub anonimowego, — powtóre zaś, że w walce, jaka na początku wojny wywiązała

się między kapitałem, mającym całe życie gospodarcze w ręku, a państwem, które całą gospodarkę w ręce swoje ująć chciało, zwyciężył faktycznie kapitał, chociaż gospodarka otrzymała miano gospodarki państwowej. W poddanej bowiem kontroli państwowej gospodarce wojennej kapitał — korzystając z przy-musowego położenia państwa — zdołał weisnąć się w odpowiedzialne miejsce tej kontroli, obejmując ją sam z ramienia państwa. Uzbrojony w całą potęgę aparatu państwowego uczynił współkontrolę biurokracji nie nieznaczającą formą i mógł swobodnie kosztem państwa i konsumentów ciągnąć z wojny zyski nadmierne i nieraz sensację budzące. Niejedno zwycięstwo w czasie wojny światowej musi być zaliczone nietyle na rachunek talentu wodza danych wojsk, ile na karb niesumiennych dostawców strony zwyciężonej, którzy mają na sumieniu krew dziesiątek tysięcy ofiar swojej gorączki zysku.

Wyżej wspomniane pozory, jakobyśmy znajdowali się już wśród nowej, uspołecznionej, formy gospodarczej, w połączeniu z faktem, iż wojna uplastyczniła dziejową myśl organizacji życia w interesie całości narodowej i państwowej, doprowadziły do tego, że, zwłaszcza w państwach zwyciężonych i nowo powstałych, zwolennicy zasad radykalnych — wyzyskując spowodowane długą wojną zwichnięcie równowagi duchowej i ekonomicznej społeczeństw i operując miłem dla ucha mas hasłem, że w zamian za ofiary podczas wojny poniesione należy się masom wyłączną władza — uzyskali wpływ na rządy. Nie dbając o to, czy deficytowe gospodarstwo narodowe nadaje się do uspołecznienia i czy dobro całości i potrzeba odbudowy tego zniszczonego gospodarstwa pozwala na urzeczywistnienie teoretycznych i zgoła niewypróbowanych postulatów, przystąpili do wprowadzenia w życie »nowej« organizacji gospodarczej w ten sposób, że utrzymali o ile możności gospodarczy etatyzm wojenny i rozszerzali go nawet. Zadekretowali następnie zmniejszenie czasu pracy, mimo że czasy powojenne wyma-

gały raczej pracy zwiększonej i bardziej intensywnej, nałożyli na państwa wojną zubożone dużo większe ciężary, niż ponosiły przed wojną, wreszcie zaś zapowiedzieli socjalizację środków produkcji i różne wstępne w tym kierunku poczynili kroki.

Cała ta — możliwa tylko w chaosie powojennym i prowadząca do coraz większego zubożenia państwa i jego obywateli — akcja wypływała z naiwnej wiary w możliwość dekretowania z góry porządku społecznego i ogólnego systemu gospodarczego. Gardząc zaś doświadczeniem dziejowym, wedle którego jedno i drugie wykuć się musi w drodze powolnej ewolucji, w drodze nieskończone drobnych przemian, wśród tarć i walk, wyrządziła ona i wyrządza duże szkody tak sama przez się, w szczególności zaś przez nadużywanie państwa i jego zasobów tudzież znaczne zmniejszenie intensywności i wydajności pracy, jak przez szerzenie waśni społecznej w chwilach, które wymagały i wymagają łączności wszystkich sił. Wyniki tej akcji w społeczeństwach na kulturze zachodniej opartych ulegają pod naporem rzeczywistości stopniowo likwidacji. Społeczeństwa zwolna trzeźwieją, odzywa się w nich — że tak powiemy — instynkt samozachowawczy i pragną w miejsce eksperymentów szkodliwych gospodarki rozważnej, na wypróbowanych wzorach opartej, która miałaby na oku nie dobro klasy czy partji, lecz dobro całości narodowej i państwowej. Pragną wyjścia z nieładu i niepewności jutra i powrotu do uporządkowanych stosunków. Zwrot ten dokonywa się w całym świecie, na Zachodzie zaś socjaliści nawet zaczynają się wypowiadać za przedłużeniem czasu pracy wówczas, kiedy doprowadzenie nadwreżonego gospodarstwa wymaga więcej pracy i pracy wytężonej.

Można się też spodziewać, że to, co z tego powojennego dyletantyzmu społecznego, z tego igrania dobrem ogółu, jeszcze dotąd istnieje, niebawem do rozumnej miary sprowadzone zostanie. Do czego zaś prowadzi odruch narodu, kiedy nadużywa się jego

cierpliwości, o tem świadczy faszyzm włoski. Z dziejów jego walk ze socjalizmem i komunizmem we Włoszech mogą się społeczeństwa innych krajów wiele nauczyć. Walki te unaoczniają, że wahadło dziejów, zbyt wychylone w jedną stronę, musi wychylić się w stronę przeciwną, aby mogło potem stopniowo wrócić do normalnego ruchu.

Tam tylko, gdzie brak kultury umożliwił jeszcze szersze eksperymenty i uniemożliwił zorganizowanie oporu przeciw nim, tj. w Rosji, w której garstka fanatyków, perorujących ciągle o wolności i oskarżających carat o deptanie jej, dorwawszy się władzy, prześcignęła najgorsze i najbrutalniejsze typy regimów carskiego, pławiącą się we krwi »dyktaturę proletariatu« zamieniła faktycznie w dyktaturę wogóle, a więc także i nad proletariatem, i zadekretowała odrazu zniesienie własności prywatnej, wynikiem okazała się zupełna ruina, zupełne załamanie się życia. Twarda rzeczywistość zmusza dzisiaj tych samych fanatyków do wyrzekania się krok za krokiem doktryny i do powolnego nawracania do »starego« systemu gospodarczego. Co więcej: zaczynają oni nawet wstępować w ślady nacjonalizmu rosyjskiego oraz centralizmu i imperjalizmu swoich carskich poprzedników. Mają na ustach komunizm, wolność i międzynarodowe braterstwo, w praktyce zaś wracają do militarystyki, państwa policyjnego, gorszego od caratu, bo pozbawionego wszelkich wogóle swobód obywatelskich, wreszcie zaś do najwcześniejszych form kapitalistycznych tj. do gospodarki koncesyjnej. Czy może istnieć coś bardziej politycznie niesumiennej, niż ci przywódcy i agitatorzy w różnych państwach w Europie, którzy wzywają masy do naśladowania Rosji i zaprowadzenia u siebie bolszewizmu, i czy może istnieć coś bardziej politycznie niedojrzałego, niż te grupy ludowe, które za temi hasłami idą? Nie sądzimy jednak, aby te głosy syrenie, spekulujące na najniższe instynkty ciemnych mas, bo poprostu na chęć grabieży, mogły zdobyć w Europie poważniejsze wpływy.

Przepaść między bolszewizmem a kulturą europejską wynika najlepiej z faktu, że Bawaria otrząsnęła się z niego po 14 dniach, Węgry zaś uwolniły się od tego jarzma po trzech miesiącach. Tylko barbarzyństwo rosyjskie, tylko nihilistyczne podłoże życia tamtejszego, umożliwiło rozplenienie się tego chwastu i jego przetrwanie wieloletnie, za cenę oczywiście wytopienia ogromnego procentu inteligencji rosyjskiej, zniszczenia całości gospodarstwa narodowego i cofnięcia życia o lat kilkadziesiąt lub kilkaset.

Przechodząc do oceny zamysłów uspołecznienia produkcji, należy podkreślić pierwszy ich błąd zasadniczy tj. wspomnianą już naiwną wiarę w możliwość sztucznego wytworzenia porządku społecznego i systemu gospodarczego. Jak natura nie znosi skoków, tak i dzieje ich nie znoszą. Wykazują one, że wszelkie sztucznie tworzone formy społeczne i gospodarcze, tak dobre kolonje jezuickie w Paragwaju, jak upaństwowione gospodarstwo bolszewickie w Rosji, nie mają racji bytu i upaść muszą.

Atoli zachodzi tu i drugi błąd zasadniczy. Kwestję uspołecznienia produkcji pojmowały różne odłamy socjalizmu w różny sposób. Kolektywizm, wyznający naukę Marksa, wyobraża sobie uspołecznienie jako objęcie środków produkcji przez państwo albo mniejsze korporacje publiczne, jak np. prowincje, powiaty lub gminy. Drugi odłam socjalizmu: syndykalizm, w którym krąży przymieszka anarchizmu Bakunina, odrzucał i odrzuca tę formę uspołecznienia produkcji, zachowuje się sceptycznie wobec państwa wogóle i uważa, że państwo względnie inne pomniejsze korporacje publiczne jako przedsiębiorcy będą jeszcze gorszymi »tyranami«, niż przedsiębiorstwa prywatne. Dlatego propaguje syndykalizm — i stąd pochodzi jego nazwa — objęcie środków produkcji przez zrzeszenia robotnicze. Eksperyment bolszewicki, który dekretował nawet przymusową 12 godzinną pracę i nie pozwalał robotnikom na zrzeszanie się w związki zawodowe, wreszcie zaś śmiercią karał strejki, wy-

kazał słuszość podejrzliwości syndykalizmu wobec państwa jako przedsiębiorcy, rezultaty zaś gospodarki bolszewickiej ostudziły mocno zapal kolektywizmu we wszystkich państwach do uspołecznienia produkcji przez przeniesienie jej na państwo lub gminę.

Ciekawą odroślą syndykalizmu jest powstały tuż przed wojną w Anglii t. zw. socjalizm gildyjny, cechowy, który — nawiązując wprost do cechów średniowiecznych — pragnie ująć wszystkich robotników pewnej gałęzi produkcji w cech, oddać temu cechowi całą tę gałąź i uczynić go jej podmiotem. Związek wszystkich cechów i wyłoniony z niego parlament cechowy byłby podmiotem i reprezentantem całej produkcji i pozostawałby w stosunku do drugiego parlamentu jako reprezentanta ogółu ludności konsumującej. Według tego pomysłu państwo byłoby państwem gild, »*the guild state*«.

Cechą charakterystyczną powyższych dążeń do uspołecznienia produkcji jest więc uchylenie prywatnej własności środków produkcji czyli usunięcie kapitału i tu leży drugi błąd zasadniczy, nie mniejszy od wspomnianego już błędu, jakoby nowy ustrój gospodarczy dał się z góry obmyśleć i narzucić.

Czynnikami produkcji są k przyrody inteligencja, kapitał i praca. Socjalizm uważa, że tamte czynniki są zbyteczne i że wystarcza jedynie ostatni czynnik: praca dla utrzymania produkcji. W tym względzie polega on na teorii wartości, która wywodzi się wprawdzie z Anglii, której jednak najwięcej uzasadnienia i rozpowszechnienia dał Marx, że praca jedynie stanowi źródło wartości, że ona jest jedyną siłą tworzącą wartości. Z teorią tą łączy się w konsekwencji również szczególnie przez Marxa uwypuklona teoria wyzysku, wedle której robotnik, mający zgodnie z powyższą teorią wartości otrzymać za pracę swą całą cenę produktu tą pracą wytworzonego, otrzymuje tylko jej część w postaci płacy, podczas gdy resztę — wartość dodatkową czyli rentę —

zabiera niesłusznie kapitał, który dla wytworzenia owego produktu wcale nie pracował. Pogląd socjalistyczny ziścił się w bolszewizmie rosyjskim, który ściśle według doktryny wyłączył a raczej chciał wyłączyć inteligencję i kapitał od produkcji i zachował na terenie produkcji jedynie robotnika tj. pracę. O smutnych rezultatach zastosowania powyższej teorii wartości do życia wspomnieliśmy już wyżej i są one zresztą ogólnie znane, wykazały zaś dobitnie fałsz twierdzenia, jakoby praca była jedynym źródłem produkcji i wartości. Nauka, ta prawdziwa, niezależna i nie licząca się z potrzebami programów partyjnych, wykazała już dawno błędność wyżej wspomnianej teorii wartości i teorii wycisku (oczywiście nie wycisku jako takiego, który niestety bardzo często się zdarza).

Że bez czynnika inteligencji, która tworzy naukę i przy jej pomocy obmyśla produkcję i nią kieruje, która nieuregulowany żywioł pracy niejako w łożysko ujmuje i w potrzebnym kierunku zwraca, o produkcji nie może być mowy, to nawet bliższego uzasadnienia nie wymaga. W pewnej chwili socjalizm zainteresował się inteligencją, którą uważał dotąd za »burżuazję«, zaliczył ją do warstw »pracujących«, rozszerzając pojęcie pracy z pracy fizycznej, ręcznej tylko, na pracę umysłową i wystąpił jako obrońca »zawodowych interesów pracującej inteligencji«. Zaczęło się nawet »objaśnianie« Marxa, jakoby on bynajmniej pojęcia pracy nie ograniczał do pracy ręcznej. Tymczasem Marx — mówiąc o pracy — mówi bardzo wyraźnie »o ludzkiej sile roboczej« i »jednorodnej pracy ludzkiej«, w którym to pojęciu mieści się oczywiście tylko praca fizyczna, ręczna. To kłótnie o inteligencję, ten zmieniony pogląd na inteligencję, na pracę duchową, na myśl twórczą, nie odpowiada pierwotnej konstrukcji socjalistycznej teorii wartości, jak o tem świadczy dowodnie pogrom inteligencji w sowieckiej Rosji. W rzeczywistości też niema najmniejszej racji do sprzęgania pracy mózgu

i pracy ręki, bo — jak określił to dowcipnie Niemojewski — istnieje różnica »pomiedzy inteligencją, potrzebną lokajowi do trzepania mebli, a inteligencją, potrzebną Kopernikowi do wykombinowania budowy świata słonecznego,... pomiędzy mądrością technika, który zbudował tramwaj elektryczny, a sprawnością wozaka, który w nim obwozi publiczność po mieście«. Inteligencja prawdziwa dźwignęła masy z dawniejszego ich położenia, tworząc w bezbrzeżnym trudzie nowoczesną technikę i umożliwiając nowoczesny rozwój gospodarczy. Czy za to ma być zdegradowana do poziomu pracy ręcznej, pracy mięśni tylko?

Doświadczenia bolszewickie i powojenne wogóle wykazują jednak jasno, że także i kapitał jest koniecznym czynnikiem produkcji i że jak o produkcji bez pracy nie może być mowy, tak samo niemożliwą jest produkcja bez kapitału. Przemawia za tem doświadczenie wieków, choć »kapitał« w różnych czasach różne przybierał formy i nazwy. Teoria wyzysku względnie wartości dodatkowej płynie zresztą z powierzchniowego bardzo ujmowania procesu produkcji i przeoczenia, jak odbywa się proces ten w rzeczywistości. Gdyby każda praca robotnika dawała produkt gotowy, to możnaby się na teorię tę zgodzić. W rzeczywistym procesie produkcji praca robotnika, za którą on otrzymuje płacę, jest jednak tylko pewnym etapem, całość zaś produktu urzeczywistnia się dopiero w pewnej późniejszej chwili. Dlatego należy zgodzić się ze zdaniem B ö h m - B a w e r k a, iż błąd socjalistycznej teorii wyzysku tkwi w tem, że żąda ona zupełnie bezpodstawnie, aby robotnik już dzisiaj otrzymał całkowitą wartość, którą produkt jego będzie miał kiedyś w przyszłości, i to wartość, której w chwili częściowej produkcji nie ma, i której wówczas wcale określić nie można. Cóż tedy umożliwia, że chwilowa praca robotnika nie idzie na marne, skoro odrazu produktem gotowym nie jest, że może się odbywać cały, często bardzo długotrwały i nawet dziesiątki lat trwający proces, którego osta-

tecznym rezultatem jest towar? Czynnikiem tym jest właśnie kapitał, w którym ucieleśnia się nie tylko pewna kwota pieniężna, ale najczęściej inicjatywa a zawsze ryzyko, i którego udział w cenie towaru jest dlatego równie słuszny i sprawiedliwy, jak zaliczkowo pobrana cena pracy czyli płaca.

Jeśli więc wyżej nakreślone zasady i poglądy socjalizmu uznać należy jako błędne i z abstrakcyjnej i życia obcej doktryny płynące, to niemniej zarzuty czynione kapitalistycznej gospodarce w kierunku wyzysku robotnika i gromadzenia nadmiernych zysków są niewątpliwie aż nazbyt często uzasadnione. I dlatego tendencje dziejowe idą w kierunku uchylenia indywidualistycznej gospodarki i stworzenia nowej, związanej struktury gospodarczej, w której zaistniałby wpływ społeczny na produkcję. Zaistnienie takiego wpływu społecznego na produkcję jest idea czasu. Ku temu celowi nie prowadzi jednak uspołecznienie produkcji w drodze uchylenia własności prywatnej środków produkcji i objęcia jej przez korporacje tworzone na modłę kolektywizmu lub syndykalizmu. Eksperyment pierwszego rodzaju zbankrutował już i nie ulega wątpliwości, że eksperyment syndykalistyczny nie byłby ani o jotę lepszy. W obydwóch tych konstrukcjach bowiem wyłączony zostaje zupełnie pierwiastek indywidualny z dziedziny wytwórczości i rozdziału produktów. Życie gospodarcze jest jednak częścią całego procesu dziejowego i pierwiastek indywidualny odgrywa w nim z natury rzeczy analogiczną rolę, jaką ma w procesie dziejowym wogóle. Jeśli więc — jak wykazaliśmy — wyłączenie pierwiastka indywidualnego z procesu dziejowego, mimo tendencji dośrodkowych tego procesu, byłoby rzeczą szkodliwą, to taksamo wyłączyć go nie można z procesu gospodarczego, bo w nim leży ożywcze źródło doskonalenia się produkcji i najlepszego sposobu jej rozdziału. Odpowiednim musi też być udział tego pierwiastka w wynikach procesu gospodarczego. Dzieje wykazują, że zainteresowanie oso-

biste i uwarunkowana niem zapobiegliwość jednostki jest niezmiernie ważnym czynnikiem życia gospodarczego i w tym względzie nawet postępujące uspołecznienie jednostki mało tylko zmienić może. Bolszewizm rosyjski stwierdził ponownie to doświadczenie dziejowe.

Wpływ społeczny na produkcję i przewyciężenie czysto indywidualistycznej gospodarki musi tedy iść w innym kierunku. Podstaw ku temu dostarczą płynące z idei organizacji tendencje, które — jak sądzimy — sprawią, że w każdej gałęzi produkcji albo w kilku pokrewnych sobie gałęziach nastąpi stopniowo zrzeszenie wszystkich producentów tudzież zrzeszenie wszystkich robotników, zrzeszenia zaś obydwóch stron będą ze sobą współpracowały i łącznie z takimiż zrzeszeniami innych gałęzi stanowić będą całość produkcji, całość gospodarstwa narodowego. Łatwo zrozumieć, że możność wpływu społecznego na tak zorganizowaną produkcję będzie dużo większa, niż przy braku organizacji.

Z pojęcia zaś państwa i narodu jako całości wypływa także konieczność pojmowania gospodarstwa narodowego jako całości, która winna służyć najlepszemu sposobowi zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Produkcja nie może tedy być tylko sprawą jednostek, lecz jest potrzebą społeczną i służbą społeczną. Nie jest ona też celem dla siebie, lecz środkiem zaspokojenia potrzeb ogółu i mnożenia znaczenia i bogactw całości. Dlatego ogół — reprezentowany przez państwo, korporacje o charakterze publicznym lub zrzeszenia specjalne — musi mieć w interesie całości społecznej prawo wpływania na produkcję i kontrolowania jej.

Wpływ ten pójdzie niewątpliwie w kierunku przymusu utrzymania produkcji, o ile zajdzie potrzeba takiego przymusu, dalej w kierunku kontroli warunków pracy, aby one o tyle, o ile tego dopuszcza produkcja, były najkorzystniejsze dla robotnika

i zapewniały mu godziwą płacę i godziwy udział w zysku, wreszcie zaś w kierunku odpowiedniego udziału państwa w postaci podatków. Nadto dotychczasowe ustawodawstwo robotnicze dozna stopniowego rozszerzenia, i to rozszerzenia idącego tak daleko, jak na to utrzymanie produkcji pozwoli.

Konstrukcja taka — coraz lepsza — ziszczać się będzie zwolna i wśród tarć i w niej urzeczywistnią się z jednej strony tendencje dziejowe nowej, związanej struktury gospodarstwa i życia wogóle, z drugiej pozostanie dostateczne pole dla inicjatywy indywidualnej. Zbyt daleko idące skrepowanie tej inicjatywy przyniosłoby życiu gospodarczemu dużo więcej szkody, niż pożytku.

Wynalezienie odpowiedniej granicy wpływu społeczeństwa na produkcję i punktu, do którego kontrola ze strony społeczeństwa dojść może we wytwarzającym się nowym systemie związanym gospodarstwa narodowego, jest niezmiernie trudnem zadaniem, które rozwiązać może tylko życie. Granica ta teoretycznie wytknąć się nie daje i będzie musiała być praktycznie oznaczona z punktu widzenia kaźdoczesnego interesu całości społecznej i dobra gospodarstwa narodowego. Interes całości zmusza już dziś i zmuszać będzie tembardziej w przyszłości do ograniczenia różnych indywidualnych zamierzeń, niemniej będzie on niejednokrotnie przemawiał na korzyść ochrony indywidualności, której usuwanie działałoby hamująco na produkcję i rozkwit ekonomiczny. Zagadnienie to znajdzie zresztą coraz lepsze rozwiązanie w miarę przekształcania się psychiki jednostki i społeczeństwa oraz całej atmosfery życia, w miarę rosnącego wewnętrznego uspołecznienia się człowieka i zrastania się duszy jego z duchem całości narodowej.

Zwłaszcza nowo powstające i słabo zorganizowane państwa, jak np. Polska, której nikłe przed wojną światową gospodarstwo w czasie wojny w dużej części zniszczone zostało, nie mogą dopuszczać do tego, aby stały się polem doświadczeń ekonomicznych

gdzieindziej niewypróbowanych. Wytyczną dla ich rozwoju nie mogą być łatwo w uszy mas wpadające hasła reform i przewrotów gospodarczych, lecz tylko takie zasady i metody, które zostały już wypróbowane u wyżej stojących pod względem ekonomicznym narodów i u nich wydały korzystne rezultaty. Z tymi ostatnimi łącznie winne młodsze państwa postępować po drodze dalszej ewolucji.

Jak wykazaliśmy wyżej, praca nie jest jedynym uprawnionym czynnikiem procesu produkcji. Niemniej ta praca — fizyczna — ma dzisiaj już zgoła inne znaczenie, niż miała je w starożytności i średniowieczu. Podczas gdy w starożytności praca była w powszechnej pogardzie, w średnich wiekach zaś pogląd ten, i to w miastach tylko, nieznacznej zresztą uległ zmianie na lepsze, to w naszych czasach w tym względzie widoczny jest radykalny przewrót. Praca w tej ewolucji, którą dzieje przynoszą, staje się służbą społeczną, prawem społecznym i obowiązkiem społecznym. Sprawa pracy przestaje być tedy sprawą jednostek, lecz zmienia się w sprawę ogólnonarodową i ogólnopaństwową a nawet ogólnoludzką, bo wzrost wydajności pracy jest wzrostem dobra powszechnego. Płynące stąd znaczenie pracy jest ideą czasu, która znalazła już dzisiaj swój wyraz ogólnoludzki w stworzonej w traktacie wersalskim organizacji pracy, o której wyżej wspomnieliśmy.

Równoważnikiem zaś pracy jest przedewszystkiem płać. Czasy wojenne i powojenne wprowadziły zamęt w sprawę wynagrodzenia pracy, zwiększyły popyt na pracę fizyczną zmniejszając jednocześnie jej podaż, naodwrot zaś zmniejszyły popyt na pracę umysłową, której podaż zwiększyły. W rezultacie praca fizyczna jest dziś lepiej płatna od pracy umysłowej i bywa często lepiej wynagradzana, niż przed wojną. Są to częściowo stosunki przejściowe. Ewolucja powojenna przywróci niewątpliwie po pewnym czasie prymat pracy umy-

słowej przed pracą fizyczną wogóle a więc także co do wynagrodzenia. Jeśli zaś przyjrzymy się stosunkom normalnym, przedwojennym, to jakkolwiek nauka i życie wykazały błędność tzw. żelaznego prawa płacy, wedle którego robotnik otrzymuje za swą pracę tylko tyle, ile niezbędnie dla życia potrzebuje, i jakkolwiek płace w krajach wyżej uprzemysłowionych pozwalały i pozwalają robotnikowi nie tylko na wystarczające utrzymanie, lecz także na zaspokojenie niektórych potrzeb wyższych, to jednak przyznać trzeba, że często robotnik — zwłaszcza nieukwalifikowany — był przedmiotem wyzysku ze strony przedsiębiorcy i że tu leży źródło nadmiernych bogactw jednostek i nieznośnej nierówności podziału dóbr.

Przyczynę tego stanu rzeczy upatrywać należy w nieetycznej gorączce zysku przedsiębiorcy, w słabej organizacji robotniczej, zwłaszcza o ile idzie o robotników nieukwalifikowanych, wreszcie zaś w obojętności państwa i opinii społecznej. Jak nie docenia się znaczenia i wartości pracy domowej — o czem wspomnieliśmy wyżej — tak też nie docenia się naogół trudu, znoju i społecznej wartości pracy fizycznej. Nawet socjalizm niema tu właściwej miary. Wiadomą jest rzeczą, że robotnik już trochę tylko ukwalifikowany — nie mówiąc o robotniku wysoko ukwalifikowanym — patrzy z lekceważeniem pewnego rodzaju na robotnika nieukwalifikowanego. Kto zna europejski ruch robotniczy, przyzna, że wytworzył on niejako wyższy stan robotniczy, stan czwarty, poza którym pozostaje praca wcale nie albo mało ukwalifikowana.

Otóż tendencje dziejowe idą w kierunku poprawy tych stosunków, w kierunku zrozumienia wartości społecznej każdej pracy i ochrony jej przed wyzyskiem. Żądanie, aby każdy członek społeczeństwa zaświadczoną przez siebie pracą albo i nawet bez pracy — jak tego żąda pewien odłam syndykalizmu — otrzymywał to, czego mu potrzeba, jest utopją, która niema oczywiście szans urzeczywistnienia.

Niemniej słuszne jest żądanie — i ono leży na linii tendencji dziejowych — aby każdemu pracującemu o ile możności zapewniona była odpowiednia dla niego praca, we warunkach higienicznych, za sprawiedliwą zapłatą, która dałaby mu możliwość dobrego i zdrowego zaspokajania potrzeb życiowych — duchowych i materialnych — i aby mu ta możliwość zabezpieczona była także na wypadek niezdolności do pracy i na starość. Co więcej: płaca łącznie z udziałem w zysku powinna oszczędnemu pracownikowi przy pomocy specjalnych kredytów umożliwić nabycie własności, czy to roli, czy warstwu rzemieślniczego, czy akcyj lub udziałów jakichś przedsiębiorstw, w pierwszej zaś linii przedsiębiorstwa, w którym pracuje, aby go tembardziej złączyć i związać z porządkiem społecznym, w którym żyje.

I tu dochodzimy do kwestji, czy nowe społeczeństwo związane względnie nowy, związany, ustrój społeczny będzie klasowy czy też nie. W programie socjalizmu leży — jak zaznaczyliśmy — uspołecznienie środków produkcji przez zniesienie własności prywatnej i w ten sposób dotychczasowe klasowe społeczeństwo ma się zamienić na bezklasowe. Teoretycznie taka konstrukcja jest niezmiernie łatwa. Istnieją różnice w dochodzie spowodowane tem, że jedna część społeczeństwa posiada własność, druga zaś jej nie posiada, znieśmy tedy własność a wówczas znikną klasy i zniknie różnica w dochodach. Konstrukcja taka jest jednak zupełnie nierealna. Negować łatwo, lecz negacją niczego zbudować nie można. Mamy dowód tego w bolszewickiej Rosji, gdzie własność została zniesiona, rezultatem zaś tego nie jest bynajmniej społeczeństwo bezklasowe. W miejsce burżuazji z czasów carskich wytworzyła się burżuazja nowa, bolszewicka, która się wprawdzie tak nie nazywa, lecz nią faktycznie jest.

Istnieje natomiast inna — realna — możliwość dojścia do społeczeństwa »bezklasowego« i ona leży na linii dziejów a mianowicie: uczy n i e w s z y s t -

kich właścicielami. Tendencje dziejów idą nie w tym kierunku, aby wszystkich pozbawić własności, lecz dążą do umożliwienia wszystkim nabycia jakiejś własności. Przejawia się to w różnych ustawach o osadnictwie rolnem i robotniczem i o domach robotniczych, tudzież w licznych projektach z tej dziedziny. Projekty te mają na celu zapewnienie ziemi bezrolnym i umożliwienie pracującym wogóle — czy to w drodze wyższej płacy, czy udziału w zysku — nabycia jakiejś własności.

Wszystkie te tendencje, o których wspomnieliśmy wyżej, doprowadzić muszą do zmniejszenia nierówności w posiadaniu i dochodach i do usunięcia obecnej niesprawiedliwości w podziale dóbr. Do równości doprowadzić nie mogą, bo równość jest utopią, o której nawet nie można powiedzieć, aby była piękna. Dopóki istnieć będą różnice w zdolnościach i ambicjach, o równości nie może być mowy, one zaś istnieć będą tak długo, dopóki choćby dwaj ludzie na ziemi pozostaną. Tendencje równości w dziedzinie społeczno-gospodarczej mogą tedy iść tylko po tej linii, po której szły w sprawie równości politycznej a więc: r ó w n e możliwości dla wszystkich, urzeczywistnienia zaś różne jako wynik różnych zdolności i potrzeb.

Nakreślony tu przebieg rozwoju w dziedzinie gospodarczej stwierdza słuszność przedstawionej poprzednio charakterystyki ogólnego procesu dziejowego, który zdąża od związanej formy życia w średniowieczu przez stopniowe rozwiązanie jej i fazę indywidualistyczną do formy życia wyższej, znowu związanej, organicznej, uspołecznionej. Widzimy, że po przejściowej fazie indywidualistycznej, po właściwym społeczeństwu »liberalnemu« kapitalistycznemu systemie gospodarczym, nadchodzi system gospodarczy związany, uspołeczniony, i w ten sposób przejawia się zapanowanie świadomej twórczości dziejowej w dziedzinie ekonomicznej, w ten sposób odbywa się jej uduchowienie.

Przechodząc do rozpatrzenia czynnika i d e o-

wego w epoce współczesnej i do nakreślenia jego tendencji rozwojowych, stajemy przed zagadnieniem z natury rzeczy dużo bardziej skomplikowanym. Czynniki ideowe w tym czasie nie wykazują nieprzerwanej linii wstępującej. W pierwszej połowie epoki wartości idealne odgrywają znaczną rolę. Zaznaczają się one z dużą siłą od czasów rewolucji francuskiej, aby tylko wspomnieć także rewolucję wraz z jej odroślami aż do wiosny ludów w r. 1848., dalej przeróżne projekty reform społecznych, wreszcie zaś romantyzm, filozofię społeczną angielską, francuską i niemiecką, tudzież naszą poezję romantyczną i filozofię narodową. Tych wszystkich zjawisk dziejowych, będących przejawami wielkiej aktywności społecznej i osobniczej, pomyśleć wcale nie można bez potężnego motoru wartości ideowych, które przejawiały się w nich. Złożyły się one na fazę intensywną kultury tudzież na pierwociny dążeń do opanowania duchem materji dziejów i zaprowadzenia lepszego i sprawiedliwszego ładu na ziemi. Po tych wzlotach przyszło naturalne wyczerpanie, zarazem zaś przyszły represje polityczne, próby przerwania i zduszenia nowych dążeń. Duch umęczony przycichł. Skończyła się faza kultury intensywną i przeszła w fazę kultury ekstensywnej. Na widnokrąg wypłynęły dwa hasła z różnych idące źródeł, które spotykają się ze sobą we walce przeciw idealizmowi. Pierwszem jest wysunięcie doświadczenia, empiryzmu, jako jedyne uprawnionego źródła poznania ludzkiego. Empiryzm przyczynił się do dużego rozkwitu nauk przyrodniczych i technicznych, które znowu umożliwiły rozkwit kapitalizmu i to rozkwit coraz pełniejszy i rosnący wraz z rozwojem techniki maszynowej, produkcji masowej i obejmującej cały świat sieci komunikacyjnej. Tu zrodziło się drugie hasło ówczesne, hasło wzbogacenia się. Obydwa te hasła — łącząc się w nawoływaniu do praktyczności przeciw »romantyzmowi« — nie tylko zwróciły społeczeństwa ku sprawom materialnym, ale — jak zaznaczyliśmy już — odwiodły je od spraw i wartości idealnych i sprowadziły wreszcie

ten stan rzeczy, który określiliśmy wyżej jako mamonizację społeczeństw. Jak już wspomnieliśmy, odpowiednikiem jej jest wyjałowienie duchowe, skutkiem którego we współczesnej tym objawom fazie literatury i sztuki brak żywszego technienia, brak głębszej myśli i wszelkiej prawie oryginalności. Panuje epigonizm i eklektycyzm.

Duch jednak tylko wypoczywa i około dziewięćdziesiątych lat XIX. wieku zaczyna znowu intensywniej dawać znać o sobie. Poza ruchem w dziedzinie nauk ścisłych, pojawia się ruch religijny, filozoficzny, etyczny, społeczno-prawny i społeczno-polityczny, wreszcie zaś literacki i artystyczny. Ruch ten, który określić możemy ogólnem mianem *neoidyalizmu*, z jak różnych pochodzi źródeł, jak różne i często sprzeczne ma objawy i cele specjalne, nacechowany jest jednak jedną wspólną tendencją: tendencją opozycji przeciw sytemu i zadowolonemu filisterstwu wszelkiego rodzaju. Opozycja zwraca się przeciw pustce i bezwartości życia pozbawionego pierwiastków ideowych i oddanego tylko groszorbstwu lub użyciu, przeciw materjalizmowi wszelkich odcieni i sceptycyzmowi, przeciw obojętności wreszcie wobec kwestyj religijnych i filozoficznych, tudzież płytkości i zarozumiałości w ocenie zawiłych zagadek, które otaczają człowieka. Zwalcza ona pomiatanie etyką i przenoszenie ustaleń czy hipotez naukowych z dziedziny przyrody do dziedzin życia społeczno-historycznego i kulturalnego i występuje przeciw oschłości wobec niedoli i krzywdy ludzkiej, przeciw liberalizmowi politycznemu i kosmopolityzmowi, przeciw naśladownictwu wreszcie i bezmyślności w literaturze i sztuce i zapoznaniu ich roli w rozwoju kultury.

Spotykamy się tedy ze staraniami ożywienia gorliwości religijnej wogóle, w szczególności zaś z próbami odnowy religijnej, jak z modernizmem w katolicyzmie, tzw. uwewnętrznieniem wiary w protestantyzmie, z tworzeniem się przeróżnych sekt w Anglii, Ameryce, Francji, Niemczech i Rosji, z odnową kul-

tów starożytnych, z kultami egzotycznymi a nawet z monizmem jako próbą religii przyrody. Wspólnym prawie wszystkim tym próbom rysem jest pogłębienie i uwypuklenie pierwiastka etycznego, bądź jako motywu zamierzonych reform, bądź jako najwewnętrzniejszego składnika zagadnień religijnych. Obok tego powstają w różnych krajach stowarzyszenia etyczne, które propagują etykę niezależną od wyznania religijnego i kładą duży nacisk na etykę społeczną. Filozofja odwraca się od materializmu i sceptycyzmu, zajmuje się kwestjami teorjopoznawczemi dla zbadania podstaw i granic poznania ludzkiego i zwraca się — po takiej fazie przejściowej — zwolna ku kwestjom światopoglądowym, metafizycznym, szukając zwłaszcza metafizycznego pogłębienia kwestyj etycznych. Na szczególną wzmiankę zasługuje w tem miejscu woluntaryzm filozoficzny, który odnawia idący od Fichte'go pogląd na wolę jako podstawę bytu i zasadę jaźni i na czyn jako najistotniejszy wyraz życia. Na woluntaryzmie opiera się nowoczesny aktywizm, który przejawia się w różnych postaciach: w energetyce, w aktywistycznym ewolucjonizmie, w socjologicznym aktywizmie i t. d. Wysuwa on wolę na pierwszy plan i szerzy myśl przekształcenia życia — wewnętrznego i zewnętrznego — przez czyn, myśl ta zaś obejmuje coraz szersze kręgi, ożywia etykę i nauki prawne, społeczne i ekonomiczne. W naukach tych rozgrywa się walka o idee czasu, w niej zaś przejawia się cała skala poglądów, poczynwszy od najskromniejszej interwencji państwa w sprawach społecznych aż do idei uspołecznienia własności. Wspólnym ich rysem jest przewyższenie stanowiska czysto indywidualistycznego i pójście po linii czynnego przekształcania stosunków współżycia ludzkiego według idei i wartości społeczno-organizacyjnych. Równocześnie tendencje aktywistyczne przenikają do praktyki życiowej i na tem tle ogólnem i w opozycji do rozwijającego i organizującego się coraz bardziej kapitalizmu, szerzy

się intensywny ruch społeczno-reformatorski, w pierwszej zaś linii — jako najliczniejszy — ruch socjalistyczny, który zdołał rozwinąć się już znacznie do tego czasu. Odwraca się on od haseł idealnych wogóle a etycznych w szczególności, lecz w gruncie rzeczy nieświadomie czerpie najsilniejsze soki z haseł właśnie etycznych i żyje ideałem lepszej, bardziej etycznej przyszłości. Ten bój o idee czasu prowadzi zwolna do zmian w psychice społecznej i osobniczej, tudzież w strukturze społecznej i gospodarczej, o których wspomnieliśmy wyżej. Objawia się też nowy wzlot idei narodowej: demokratyzacja w łonie wielkich narodów powoduje jej rozrost, równocześnie zaś potęguje ją ich imperjalizm ekonomiczny, który w miarę potrzeby przyobleka się w formy narodowe, polityczne a nawet historjofizyczne. Konsekwencją jest ożywienie się idei narodowej u narodów mniejszych, które organizują się dla odporu. Zarazem rośnie wszędzie dążność do oświecenia i wychowania mas, do narodowego ich uświadomienia, do zorganizowania ich i skupienia tudzież zapewnienia im coraz większego wpływu w narodzie i państwie. Obok tego rozwijają się tendencje zbliżenia narodów ku sobie, o których również wspomnieliśmy już przedtem.

Jest rzeczą ciekawą, że literatura w całym tym gorączkowym procesie przekształcania się społeczeństw, we walce nowych prądów dziejowych z poglądami dotychczasowymi, bardzo nikły ma udział. Poza budzicielami sumień, jak Ibsen i Tołstoj, naogół nawet pierwszorzędne talenty poświęcają pióro swe przeważnie problemom i konfliktom indywidualnym, wyjątkowo zaś tylko zagadnieniom szerszym, narodowym i społecznym. O ile dotyczą tych spraw, zajmują wobec nich stanowisko odporne, nie widząc zawartych tam nieuchronnych tendencji dziejowych, które zrozumieć i z którymi liczyć się należy, lecz jakieś chwilowe tylko komplikacje, niby obłądne i szkodliwe sprzysiężenie masy przeciw osobowości. Nie obniżając wartości tamtych tematów i nie krępu-

jąc artyści w swobodnym wyborze swego przedmiotu, trzeba jednak stwierdzić, że literatura wówczas na ogół niestety nie wyczuwa tętna rzeczywistości życiowej i tendencyj procesu dziejowego. Fakt, że w chwili, kiedy tendencje procesu dziejowego przybierają zabarwienie społeczno-narodowe, kiedy miliony zapalają się do haseł religijnych i społeczno-etycznych, kiedy wreszcie psychika jednostki, zespalać się ściślej ze zbiorowością, zaczyna zmieniać swoją barwę i strukturę, w literaturze przejawia się przeważnie zainteresowanie dla zagadnień jednostkowych lub dla problemów formy, dowodzi jałowości niwy literackiej i tłumaczy nieznaczny jej wpływ na życie. Niepodobna nam nie uczynić tu uwagi, że doniosły w tym względzie wyjątek stanowiła i stanowi literatura polska, która »pełni służbę u nieszczęśliwej ojczyzny« i objawia głębsze zainteresowanie dla przekształceń społeczno-dziejowych. Spotykają ją za to gromy i ciekawy bardzo zarzut, że wyróżnia się ujemnie od literatury innych narodów.

Bujność życia współczesnego znalazła sobie zresztą nowe, charakterystyczne, narzędzie dla wyrażenia się, a mianowicie p r a s ę, która wypierając literaturę swoją aktualnością i rozmaitością i bijąc ją taniością, jako całość wzięta odzwierciedla całość życia narodowego. »Czem jest tych kilkaset albo kilka tysięcy czytelników, których zdobywa sobie uczony lub pisarz pracą całego życia, wobec setek tysięcy czytelników niejednego wielkiego pisma? I któż wobec wyczerpującej pracy całodziennej ma czas na czytanie książki obok najbardziej zajmującej powieści dziejów, której poszczególne ciągi gazeta codzienna na stół rzuca? Jakże giną najsilniejsze głosy z katedry czy katedry, zwracające się do garstki, wobec olbrzymich dzienników, które mówią kilka razy dziennie do całych krajów i ogromnych mas, ucząc je myśleć, wpływając na ich uczucie, podbiczowując ich wolę i opanowując je w zupełności?« To też prasa staje się najważniejszym środkiem przejawiania się

prądów dziejowych i najprzedniejszym narzędziem zwalczających się poglądów i dążeń. Urasta na potęgę pierwszorzędą, dość zaś spojrzeć na cyfry alfabetów, aby zrozumieć, że dalej jeszcze ogromnie rósł będzie. Szerzy uświadomienie wśród rzesz milionowych, jednoczy i organizuje je, kształtuje ich poglądy religijne, narodowe, społeczne i polityczne i dostarcza im rozrywki, wyrażając jednocześnie ich wolę i potrzeby. W niej najżywiej i jakby *in flagranti* przychwycić się daje proces dziejowy, o ile tylko nie traci się z oka linii jego biegu.

Niestety prasa ma i strony ujemne. W ręku spekulantów wyrządza dużą szkodę zdrowemu rozwojowi narodowemu, szerząc hasła demagogiczne, odwołując się do niskich instynktów i grając na namiętnościach mas. Wartość skierowanych przeciw temu represyj policyjnych jest minimalna. Najlepszą odtrutką na złą prasę jest dobra prasa, wychowanie mas i rosnące uświadomienie ich narodowe, społeczne i kulturalne.

Obejmując wszystkie prądy wyżej — najogólniej zresztą tylko, niejako z lotu ptaka naszkicowane, — wypada stwierdzić, że w chwili wybuchu wojny próby odnowy duchowej życia są dopiero zapoczątkowane i dość jeszcze nieskoordynowane, wobec tego zaś wyniki podjętych wysiłków przedstawiają się bardzo skromnie. Widzimy zarazem zaciętą walkę między starymi autorytetami i wartościami indywidualnymi a nowymi prądami demokratycznymi i społecznymi, tudzież reprezentowanymi przez nie wartościami zbiorowymi. Niemniej podkreślić możemy jako cechy charakterystyczne czasu wzrost aktywności ludzkiej, osobniczej i zrzeszonej, nadto zaś pewien wzrost wartości duchowych wogóle, wartości zaś etycznej w szczególności.

Nasuwa się tu pytanie, czy przedstawiony przez nas zarys nowych dążeń przed wojną nie jest sprzeczny z twierdzeniem o zastoju duchowym, trwającym jakoby aż do wybuchu wojny światowej? Sądźmy, że

tak nie jest. Idzie tu o objawy, odbywające się prze-
 ważnie w różnych płaszczyznach, w różnych warst-
 wach skupienia, i tylko ze względu na istniejącą
 w licznych dziedzinach życia przewagę sił hamują-
 cych, wypadkową okazał się wówczas — przed woj-
 ną — stan ujemny. Nie był to jednak wyraz braku
 sił duchowych, czego dowodem wojna, która ich tyle
 u wszystkich narodów na jaw wyciągnęła, lecz raczej
 wyraz zamkniętej, zakrytej, drogi dalszego rozwoju.
 Nagromadziło się jak gdyby w kotle dużo pary, któ-
 rej możliwości ujścia nie widziano; przeżyte i zużyte
 formy życia, egoizm klasowy i osobniczy, zaboreczność
 w przeróżnych formach, panowanie zasady przemocy
 fizycznej i ekonomicznej, zasłoniły widnokrąg trują-
 cym oparem, który dusił i przytłaczał a którego słabe
 dążenia nowe przebić nie mogły. Z tych źródeł wy-
 pływają w czasie wojny orgje wyzysku i zachwianie
 się zasad moralności indywidualnej w szerokim za-
 kresie. W dużej mierze jednak dzięki temu ujawnia
 się nieznośny stan rzeczy z indywidualistycznych za-
 sad współżycia płynący. Wojna ujawnia wyraźniej
 linię dalszego procesu dziejowego, który zdąża do
 ograniczenia egoistyczno-indywidualistycznych tenden-
 cyj, wówczas zaś okazuje się, że siły stare i stare
 autorytety są w istocie słabsze, dążności zaś nowe
 głębsze i szersze, niż sądzono. Prądy narodowe, de-
 mokratyczne i społeczne wzbierają więc wysoko,
 idą w górę wartości społeczno-etyczne i droga roz-
 woju staje się bardziej widoczna. W czasie wojny
 napięcie sił duchowych u wszystkich narodów we
 wojnę wpłatanych kieruje się wprawdzie do spe-
 cjalnych celów z położenia wojennego wynikających.
 Niemniej idzie ono po linii zbiorowości i jakkolwiek
 czasy powojenne cechuje wyczerpanie duchowe i prawa
 osobnicze zaczynają domagać się szerszego pola działa-
 nia, skoro odpadły krępujące je w czasie wojny
 więzy, kierunek tego napięcia duchowego w czasie
 wojny nie minie niewątpliwie bez śladu i wzmocni dzie-
 jowe tendencje dośrodkowe, narodowe i państwowe.

Reasumując tendencje ewolucji ideowej, i tej, wśród której żyliśmy i żyjemy, tudzież tej, ku której idziemy i ku której linia procesu dziejowego prowadzi, stwierdzić możemy jako ideę czasu najpierw pragnienie nowego człowieka, któremu życie nie rozsypywałoby się w piasek drobnych uciech i trosk, lecz który miałby wysoką myśl przewodnią, bogatą treść wewnętrzną i wolę silną, który posiadałby ideę i żyłby dla niej i według niej. Następnie zaś pragnienie nowego społeczeństwa jako zespołu organicznego nowych ludzi, związanego nie więzią zewnętrzną, jak w epoce średniowiecznej, lecz opartego na więzi wewnętrznej, dobrowolnej, nieświadomie poczętej a świadomie przyjętej, na „wolności przy odpowiedzialności“, jak mówi Ibsen, której celem jest uduchowienie dziejów.

W wywodach naszych odróżnialiśmy dotąd rozwój formy i treści życia społeczeństw, rozpatrzyliśmy — najogólniej i szkicowo — z osobna czynniki jego: ekonomiczny i ideowy, i wymieniliśmy główne idee czasu, które ujawniły się w każdej z tych dziedzin. Zaznaczyliśmy jednak wyraźnie, że idzie nam jedynie o ułatwienie w ten sposób przedstawienia ewolucji całości i życia zbiorowego, które nie zna odrębności formy i treści, bo jest jednością nierozzerwalną. Sumując więc wszystkie tendencje specjalne i odnosząc je do całości życia zbiorowego, otrzymujemy najwyższą ideę czasu, która wyraża tendencje rozwoju tej całości i ogniskuje w sobie wszystkie inne idee czasu. Jest to idea nowego stopnia życia, nowego jego wyrazu a więc nowej kultury, która nie opierałaby się — jak kultura epoki liberalnej, przejściowej — wyłącznie na indywidualizmie, lecz była odpowiednikiem dośrodkowego pędu życiowego i dążeń do uduchowienia dziejów.

Kultura nie jest niczem gotowem, lecz budowaniem od wewnątrz na zewnątrz, tworzeniem — w dużej części świadomem — wewnętrznego człowieka, pogłębieniem duszy, wciąganiem coraz głębszych jej

pokładów w sferę przyjmowania wrażeń i oddziały-
 wania na nie, temsamem zaś wzbogaceniem zakresu
 przeżyć, rozszerzeniem widnokregu duchowego, uszla-
 chetnieniem instynktów, w końcu zaś zrównoważeniem
 wewnętrznem. Kultura przejawia się w dziedzinie
 życia religijnego, etycznego, społecznego i politycz-
 nego, w nauce i sztuce, w obyczajach, zamiłowaniach,
 smaku, języku, formach towarzyskich, w domu, za-
 wodzie i na trybunie publicznej, słowem w całości
 życia jednostki. Wszystko to stanowi kulturę jed-
 nostki. Z niej samej przez się jednak nowa kul-
 tura społeczna urósć nie może, bo jak społeczeń-
 stwo jest czemś więcej, niż sumą jednostek w nie
 wchodzących, tak i kultura całości społecznej nie
 utworzy się ze sumy kultur jednostek. Tendencje in-
 dywidualistyczne nie tylko nie nadają się do utwo-
 rzenia i ugruntowania całości społecznej, lecz raczej
 hamują ją i utrudniają jej rozwój. Dlatego właśnie ry-
 sem charakterystycznym epok przejściowych — jak
 naszej — jest wysoki nieraz stopień zdobytej przez
 jednostki kultury, niski natomiast, przynajmniej zaś
 bardzo niejednolity poziom ogólnej kultury. W kul-
 turze osobniczej samej przez się niema jeszcze drogi
 od duszy do duszy i to ani od duszy jednostki do
 duszy jednostki — coby zresztą wcale nie wystar-
 czało do wytworzenia kultury całości społecznej, —
 ani tembardziej od duszy jednostki do społeczeństwa.
 Kultura osobnicza nie wytwarza stosunku p o z y-
 t y w n e g o jednostki kulturalnej do społeczeństwa,
 od którego jednostka taka raczej ucieka, zrażona
 jego — dotychczasową — niekulturalnością. Conaj-
 wyżej rodzi się w niej w tym względzie pewna wy-
 rozumiałość i pobłażliwość, która społeczno-twórczej
 wartości oczywiście nie posiada. W epokach o ten-
 dencji indywidualistycznej tworzy się natomiast —
 jak to spostrzegamy w epoce współczesnej — pewien
 p o z ó r kultury ogólnej, polegający na budowie od
 zewnątrz na wewnątrz, na mnożeniu zasobów życia
 materialnego, na podnoszeniu stopy życiowej ogółu

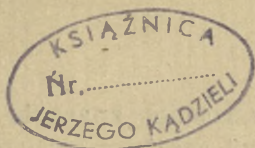


i wpływaniu w ten sposób na podniesienie etyki i życia duchowego wogóle. W czasach bardzo spokojnych, podczas korzystnych koniunktur ekonomicznych zwłaszcza, pozór takiej kultury utrzymuje się przez pewien czas, lecz żywsze technienie idące przez społeczeństwo osłabia go, silne zaś wstrząśnienie zdmuchuje zupełnie i wykazuje całą słabość i bezwartość kultury pozornej. Wychodzi wówczas na jaw płytkość, bezkrytyczność, nieświadomość i niekulturalność ogółu, który nie jest organiczną i uświadomioną całością, lecz zlepkiem jednostek albo większych lub mniejszych grup bądź zupełnie biernych, bądź kierowanych przez egoistyczne przeważnie jednostki.

Tendencje dośrodkowe, organiczne, społeczne, procesu dziejowego wymagają jednak kultury całości społecznej i dążą do niej. Nie mogą poprzestać na daremnych próbach tworzenia kultury duchowej w drodze zewnętrznej, materialno-technicznej, lecz zmierzają do przemiany negatywnego stosunku kultury jednostkowej do społeczeństwa na stosunek pozytywny. Przemiana ta nastąpić może tylko przez pogłębienie kultury, przez sięgnięcie w najgłębsze warstwy duszy ludzkiej i wyciągnięcie na świat tych tajemnych węzłów, które wiążą jednostkę ze swoim społeczeństwem i umożliwiają przeżywanie związku z całością narodową, przez nią zaś z ludzkością i całością stworzenia. W miejsce przymusu czy obowiązku wejdzie wówczas — na tle wspólnej idei wyższej — wewnętrzna, głęboka, potrzeba czucia się członkiem całości narodowej i oddania jej całego zasobu sił i zdolności. Jednocześnie zmieni się także stosunek społeczeństwa jako całości do jednostki, do członka tej całości. Dotąd bowiem człowiek nisko stoi w cenie w społeczeństwie. Dbłość o niego, ochrona jego sił, pamięć o jego zdolnościach, troska o rozwój jego duszy, znajdują się w najprymitywniejszych początkach. Nawet utrata jego siły roboczej odczuwana jest mniej dotkliwie od straty zwierzęcej siły pociągowej, nie mówiąc już o stracie maszyny. W kulturalnej ca-

łości społecznej wzrośnie znacznie wartość człowieka jako owocu tej całości a zarazem ziarna, z którego ona się rodzi. Dlatego przygotowuje mu ona już kolebkę, da mu najintensywniejszą i najserdeczniejszą opiekę od kolebki aż do grobu i cześć będzie pamięć jego po odejściu. We wzajemnej akcji i reakcji społeczeństwa i jednostki, tych dwóch zasadniczych czynników nowej kultury, zbiorowość ożywi się ideą, zwielokrotnią się jednostkowe zasoby kulturalne i wytworzą bujną i bogatą kulturę całości. Duch narodu dojdzie do coraz większego napięcia sił i odpowiadających mu przejawów żywotności i zespół ludzki kroczyć będzie świadomie po linii uduchowienia dziejów.

Oczywiście bardzo nam daleko do tego ideału i droga do niego ciężka. Ścieżka, po której ludzkość pnie się w górę, jest stroma i wąska, pełna kamieni i cierni krwawiących stopę wędrowca. Kiedy zaistnieje nowe społeczeństwo, rozumnie zorganizowane pod znakiem wartości etycznej, sprawiedliwości i dobrego serca, społeczeństwo kultury i pracy, to tajemnica Opatrzności. My winniśmy zrozumieć, że ważniejsze może są nasze starania usilne o jego zaistnienie, niż samo zaistnienie, bo w nich leży poręka niegasnącej żywotności narodów i postępującego rozwoju kultury.



ROZDZIAŁ IV.

Uwagi nad polskim procesem dziejowym.

1. Linja dziejów polskich od średniowiecza do rozbiorów.

1.

Uwagi nasze nad zagadnieniem dziejów powszechnych od średniowiecza wykazały, że powszechny proces dziejowy zdąża od zcałkowanej, organicznej epoki o tendencjach dośrodkowych, jaką były wieki średnie, poprzez różniczkującą się, analityczną, epokę przejściową o tendencjach odśrodkowych, indywidualistycznych, znowu ku nowej epoce organicznej o wybitnych cechach dośrodkowych: organizacji i uspołecznienia. Pierwszą fazą epoki przejściowej było Odrodzenie, drugą Oświecenie, trzecią zaś i ostatnią jest faza postępującej demokratyzacji czyli — jak ją dla krótkości nazywamy — faza dziejowa współczesna, trwająca od około ostatniej ćwierci XVIII. wieku aż do wojny światowej a właściwie może i do obecnej chwili, gdyż wojna ta dotąd jeszcze nie jest ostatecznie zlikwidowana. W tej epoce przejściowej odbywa się przygotowanie do nowej epoki organicznej w ten sposób, że pęd życiowy społeczeństw, rozkładając przestarzałe formy współżycia epoki poprzedniej, prze jednocześnie do nawrotu z kierunku odśrodkowego w kierunku dośrodkowym i prowadzi społeczeństwa — najpierw nieświadome tego, następnie zaś w epoce współczesnej już uświadamiające się — do stwarzania, o ile możliwości w ramach narodowych, dobrze zorganizowanych etycznie wartościowych, spoiстых i zwartych całości społecznych, tudzież do dośrodkowego ustosunkowania się tych

całości względem siebie. Zdobyczą końcowej fazy epoki przejściowej tj. fazy współczesnej jest uświadomienie nieświadomych przedtem tendencji dziejowych i zapoczątkowanie dążenia do świadomej twórczości dziejowej przez wcielanie tych tendencji w życie.

Wojna światowa stanowi przełęcz dwóch epok. Po końcowej fazie epoki przejściowej nastaje teraz faza początkowa nowej epoki organicznej, w której — wśród walk o różnem w różnych miejscach napięciu i trwaniu — najpierw zwolna i w mniejszym zakresie, potem zaś coraz szerzej i intensywniej, urzeczywistniać się będzie uświadomiona już myśl przewodnia procesu dziejowego tj. organizowanie się społeczeństw dla dźwigania się w drodze świadomej twórczości dziejowej na wyższy stopień kultury. Tę myśl przewodnią określiliśmy zarazem jako tendencję zapanowania ducha nad materją historii, jako dążenie do uduchowienia dziejów.

2.

Przedstawiwszy w ten sposób kierunki pędu życiowego społeczeństw w dziejach powszechnych, przejdźmy teraz do zagadnienia kierunków pędu życiowego w dziejach polskich; do zagadnienia więc, czy bieg polskiego procesu dziejowego zgadza się co do kierunku pędu życiowego społeczeństwa polskiego z linią powszechnego procesu dziejowego, względnie jakie zachodzą w nim odchylenia od tej linii?

Nasuwa się tu kwestja, co ma być przedmiotem naszych rozważań: państwo polskie czy naród polski? Łatwo zrozumiały zamiar zmniejszenia wpływu upadku państwa polskiego na ocenę dziejów przeszłości sprawia, że niektórzy historycy radziby naród polski uczynić głównym przedmiotem badania historycznego. »Historja państwa — mówi Smoleński — musi ciągle zwracać uwagę na upadek, w nim bowiem znaj-

duje kres badań; dla dziejopisa narodu fakt zniszczenia warunków egzystencji politycznej wagę ma inną. Organizm, zwany państwem, nie ogniskuje w sobie wszystkich promieni życia; jego dzieje nie są kwintesencją przeszłości. Obok urabiania form życia państwowego naród polski snuł wątek dorobku cywilizacyjnego, który przetrwał upadek i stanowi główny motyw historii.*) Trudno zgodzić się z tym poglądem, który jest odgłosem szczególną w Polsce sympatją jeszcze cieszącego się liberalnego zapatrywania na państwo jako na ustrój prawny tylko, jako na formę zewnętrzną życia i współżycia jednostek. Zapatrywanie to, właściwe epoce przejściowej, opiera się na założeniach czysto racjonalnych i nierzeczywistych. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że państwo nie jest ani formą martwą, ani abstrakcją, lecz żywą całością, organizmem *sui generis*, społeczeństwem w pewien sposób zorganizowanym, formą i treścią zarazem w organicznem zespoleńiu, że żyje życiem własnem, ma własne potrzeby i dążności i rządzi się własnymi prawami. Dzieje uczą wprawdzie, że rozwój społeczeństw zależy w dużym stopniu od ich ustroju prawnego, który uwarunkowany bywa przez życie i nawzajem je warunkuje i kształtuje. Niemniej życie państwa nie wyczerpuje się w ustroju, lecz jest stylizacją całości życia zbiorowego, które nader często łączy sobie drogę poza ustrojem i mimo niego. Można oczywiście dla celów specjalnych rozpatrywać pewne strony życia państwowego lub narodowego umyślnie wyodrębnione. Jeśli jednak przedmiotem badań ma być całokształt dziejów zbiorowości państwowo zorganizowanej, nie można rozrywać tej całości i — rozłożywszy ją na państwo i społeczeństwo względnie naród — czynić głównym przedmiotem dziejów naród, uczynić więc całością to, co nią nie jest. Historykowi, piszącemu dzieje Francji, nie przejdzie przez myśl zajmowanie się w swej pracy narodem francuskim

*) Smoleński: Szkoły historyczne w Polsce, Warszawa 1898, str. 159.

z pominięciem państwa francuskiego. Dziejami Francji są dla niego dzieje Francuzów w państwo zorganizowanych, a więc dzieje państwa francuskiego. Dla czegoż historjografja lub historjografja polska miałaby inaczej postępować? Byłoby to tem mniej właściwe w stosunku do dziejów Polski, że ustrój jej i życie nie były z góry narzucone w sposób sprzeczny z właściwościami charakteru narodowego, lecz wytworzyły się jako objawy tych właściwości i nawzajem na rozwój ich wpływały. Toteż widzimy, że w epoce upadającej Polski nie tylko organizacja państwowa jako taka okazuje się wadliwa, lecz upada wówczas także życie polskie: religijne, moralne, umysłowe i ekonomiczne. Raczej więc słuszość przyznać należy Zakrzewskiemu, jeśli twierdzi, że »przedrozbiorowe dzieje Polski mogą się śmiało obracać w ramach zakreślonych granicami państwa, zarówno w sensie geograficznym, jak i rzeczowym. Jakkolwiek bowiem słabem niejednokrotnie bywało to nasze państwo, to jednak ogniskowało się w niem wszystko, co w dziejach naszych było najlepszego i najbardziej historycznego... Wychodząc ze stanowiska wyłącznie narodowego, nie bylibyśmy w stanie ogarnąć całości zjawisk, mających miejsce w historii Polski.*) Dopiero więc *capitis diminutio*, jakim było dla narodu polskiego pozbawienie go własnej państwowości, zmusza do zajmowania się od tej chwili dziejami narodu jako takiego, przyczem przeoczyć nie można wpływu obcych państwowości na polską myśl dziejową, ani dążeń jej, skierowanych przedewszystkiem do ponownego zdobycia własnej państwowości.

Zagadnienie kierunków pędu życiowego w Polsce możemy tedy rozpatrywać w ramach dziejów państwa polskiego aż do rozbiorów, tj. jak długo ono istnieje, następnie zaś śledzić je w ramach dziejów narodu do odbudowy własnego państwa dążącego. Przejdziemy przytem tok dziejów polskich

*) Zakrzewski: Zagadnienia historyczne, Lwów 1904, str. 94 98.

w jaknajwiększym przekroju schematycznym i podkreślimy o ile możności tylko ważne dla naszego problemu zjawiska bez bliższego wdawania się w resztę dziejów. Wypadną temsamem z ram naszych rozważań świetne momenty w rozwoju dziejów i kultury Polski: zwycięstwa wspaniałe, czyny bohaterskie, akty wielkich poświęceń i tyle innych zjawisk kultury duchowej. Wypadnie tak samo wdzięk i urok życia polskiego, stawiający Polskę w równym rzędzie z pierwszymi narodami świata, owa bujność i krasa słoneczna, której my, dzieci szarzyzny współczesnej, przyglądamy się w reprodukcjach różnego rodzaju z zapałym oddechem i ściśnięciem ze wzruszenia gardłem, i której odnowa jest dla nas marzeniem i zadaniem zarazem. Jak badanie dróg krążenia krwi w ciele człowieka pomija i pominać musi jego wygląd estetyczny, stopień wykształcenia, czyny i poziom kultury duchowej i obyczajowej, tak i my — z pominięciem innych stron dziejów polskich — zajmiemy się tylko jedną sprawą, zdaniem naszym jednak dla oceny całości dziejów może najgłębszą i najbardziej podstawową: sprawą kierunków pędu życiowego w Polsce. W najogólniejszym sensie kwestję tę nazwać możemy kwestją dróg krążenia krwi w polskim organizmie społecznym.

3.

Widzieliśmy, że w linii powszechnego procesu dziejowego z anarchji i chaosu po upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego wyłania się zwolna feudalizm, który przechodzi następnie w ustrój stanowy. Wówczas to Polska wchodzi w koło państw zachodnich i jest za Bolesława monarchją absolutną. Czasów przedpiastowych, przedchrześcijańskich, Polski nie znamy prawie zupełnie i posiadamy dla ich rekonstrukcji niezmiernie mało materiału. Niemniej istnieją podstawy do przyjęcia, że Polska ówczesna

powstała z częścią dobrowolnego, częścią zaś niedobrowolnego zespolenia różnych plemion względnie większej ilości księstw i grodów udzielnych o dość różnym stopniu rozwoju, które z powodu krótkości czasu nie były się jeszcze wówczas dość silnie ze sobą zrosły. Więż wewnątrz monarchji Mieszka I. i Bolesława Chrobrego nie jest więc — mimo absolutnej władzy panującego — sama w sobie zbyt mocna. Nie wzmacnia jej również ten absolutyzm, który trwa dość krótko i zajęty jest prawie wyłącznie zewnętrznymi zadaniami państwa. Że ustrój rodowy stanowi siłę społeczną, z którą przy ówczesnych skromnych środkach władzy trzeba się liczyć, że znaczenie potomków zwyciężonych przez pierwszych Piastów książąt plemiennych i panów grodowych dość jest duże, tak że nieraz trzeba ich zostawiać przy społecznym stanowisku i władzy, którą wykonują dość niezależnie i w dość szerokim zakresie*), tego dowodem zamieszki po śmierci Bolesława Chrobrego, jeszcze zaś bardziej zaburzenia po śmierci syna jego Mieszka II. Żywiły odporne, które tu do głosu dochodzą, nie znikną już w przyszłości i zaznaczać się będą nieprzerwanie w tej czy owej formie przez cały ciąg dziejów polskich. Absolutyzm królewski, ściśle wzięwszy, już się skończył. Jedynowładztwo Kazimierza Odnowiciela i następców jego doznaje już ograniczeń. Syn Kazimierza, Bolesław Śmiały, który narzuconych ojcu ograniczeń uznać nie chce i o restytucji potężnego państwa Chrobrego i absolutyzmu jego marzy, przegrywa sprawę. W dziejach tej sprawy mamy w zarodku te zasadnicze momenty, które, niby nie czerwona, przewijać się będą w dalszym rozwoju dziejów Polski, a więc: »pierwszego w dziejach naszych dostojnika-Polaka, co Piasta przerastać zamierzał, biskupa-możnowładcę nowego typu**), dalej

*) Zakrzewski: j. w. str. 281.

**) Kochanowski: Trzy odczyty o Polsce, Warszawa 1917, str. 27—29.

szukanie pomocy u obcych przeciw własnemu królowi, wreszcie zaś, jak tyle razy później, przegraną króla. Brat jego i następca, słaby Władysław Herman, »kroczy już kornie w orszaku ery nowej, któremu przodował – niemniej od przeciwnika Bolesławowego symboliczny w dziejach naszych – palatyn Sieciech...«*) Między synami Władysława Hermana wre długoletnia wojna domowa, aż Bolesław Krzywousty – zwyciężywszy brata – na krótko jedność państwa przywraca. Obok niego spotykamy znowu przemożne postacie magnatów Wojysława i Własta, testament zaś jego, mimo wypowiedzenia prawnej zasady jedności państwa i próby ubezpieczenia jej, okazuje się bezskuteczny. Polska po jego śmierci rozbija się na dzielnice, czasy zaś dzielnicowe osłabiają ją ogromnie. We wieku XIII. rozdrobnienie dzielnic tak postępuje, że istnieje dwadzieścia kilka księstw, trawionych sporami wewnętrznymi, zwalczających się wzajemnie, ulegających różnym wpływom postronnym i oddalających się coraz bardziej od siebie. Polska kureczy się, idea państwowości polskiej zanika prawie, jedynym zaś węzłem spajającym dzielnice jest kościół z arcybiskupem gnieźnieńskim jako widomym zwierzchnikiem całego obszaru polskiego na czele. Od duchowieństwa może nawet od ówczesnego metropolity gnieźnieńskiego Jakóba Świnki – wychodzi pierwszy bodziec do zjednoczenia dzielnic, za którym idzie szlachta, w części zaś i lud siemieżny. Pierwszego, częściowego, zjednoczenia dokonywa jednak obcy: Wacław czeski, który pragnie Polskę zagarnąć pod swoją władzę i dlatego unicestwia dążenia niektórych Piastowiczów do jedności. Wacław włącza zjednoczone części do swego państwa, przyczem wprowadza w nich jednolitą administrację i zwiększa temsamem ich poczucie łączności i jedności.

Wreszcie po dwóch prawie wiekach dokonywa – acz z dużymi stratami – zjednoczenia dzielnic Wła-

*) Kochanowski: j. w. str. 27–29.

dysław Łokietek, ten prawdziwy zbieracz ziemi polskiej i odnowiciel Polski. Wiele dzielnic uznaje Łokietka dobrowolnie monarchą, lecz wymawia sobie zachowanie swoich dawnych urzędów, praw i przywilejów. Łokietek godzi się na to i skutkiem tego rządy jego i Kazimierza Wielkiego tkwią znowu głęboko w ustroju dzielnicowym. Polska jest złączona, ale aparatów administracyjnych jest tyle, ile przedtem było dzielnic. Uwaga monarchy jest zwrócona na tłumienie buntów o znamionach dzielnicowych...^{*)} Wielki syn i następca Łokietka, Kazimierz, rozumie dobrze niebezpieczeństwo odśrodkowości i potrzebę silniejszego zespolenia dzielnic, które przywykły do odrębnego życia politycznego i których rozwój pod względem prawnym, ekonomicznym i kulturalnym był niejednolity i co do stopnia dość różny. Tworzy więc urzędy ogólnopaństwowe, ulepsza organizację zaprowadzoną przez Wacława czeskiego i dba o ujednolicenie praw, które kodyfikuje w statucie wiślickim, obowiązującym w całym państwie. Urządza stosunki na wsi, znosi odrębności ustroju mieszczan i tworzy dla nich sąd najwyższy w Krakowie. Kiedy jednak w Anglii Wilhelm Zdobywca »podwójnym łańcuchem centralizacji sprzął od początku swoje królestwo..., wszystko rozkruszył, wszystko stasował..., raz na zawsze unicestwił opór prowincyj przeciwko rządowi centralnemu, jakiby mógł wyrósć czyto z dawnych korzeni, czy z nowych...^{**)}, we Francji zaś Wależjusz przez geometrję wyborczą odbierają prowincjom ich indywidualność i możność utrwalenia partykularyzmu, Kazimierz Wielki w przeprowadzeniu swoich zamysłów dośrodkowych jest połowiczny, bo pozostawia ziemiom poszczególnym — z ujmą dla spójności i zwartości państwa — ich prawa, urzędownia i przywileje oraz szeroki samorząd.

Jednym z głównych warunków dośrodkowości w organizmie państwowym jest organiczne związanie

^{*)} Zakrzewski: j. w. str. 46.

^{**)} Konopczyński: *Liberum veto*, Kraków 1918. str. 39.

systemu krążenia krwi tj. przejawów życia i wszelakiego rodzaju regulujących je urządzeń, a więc urządzeń prawnych, ekonomicznych, wojskowych, podatkowych itd., jeszcze bardziej zaś ośrodka i źródła ich powstawania i odnawiania się, ze systemem mięśniowym czyli całością ziem w skład państwa wchodzących. Gdzie krążenie przy przechodzeniu z jednej partii mięśni do drugiej doznaje przerw lub utrudnień, gdzie wytwarzają się pomniejsze odrębne systemy krążenia i odrębności żyją kosztem całości, tam istnieje dyspozycja do schorzenia całego organizmu, które prędzej czy później niechybnie nastąpić musi. Zobaczmy, że ta przez pierwszych Piastów, potem zaś przez Kazimierza Wielkiego nie zniweczona dyspozycja odśrodkowa w dalszym rozwoju dziejów Polski nie tylko nie zostanie usunięta, lecz przeciwnie ciągle zwiększać się będzie i objawi się w tendencjach odśrodkowych różnego rodzaju, w pierwszym zaś rządzie jako szkodliwy bardzo partykularyzm ziem.

Także wobec możnowładców duchownych i świeckich, których znaczenie i wpływ w życiu politycznem dzielnic i w czasie walk między dzielnicami wzrosły, Kazimierz Wielki — mimo że żelazną czasem miewa rękę — wybiera drogę kompromisu i, pragnąc mieć Ludwika węgierskiego swoim następcą, układa z nimi warunki uznania przez nich tego swego następcy. Na tej zasadzie Ludwik w roku 1339. zaprzysięga utrzymanie nadanych już przywilejów oraz praw i samorządu poszczególnych ziem.

Na Kazimierzu Wielkim kończy się epoka Piastów. Jeśli zważymy, że epoka ta pomimo tylu przeszkód wytworzyła i utrzymała ostatecznie państwo polskie, dała mu po najcięższych walkach koronę królewską — ówczesny symbol niepodległości —, ustaliła przynależność Polski do kościoła rzymskiego i temsamem położyła podwaliny idealne i realne całej przyszłości Polski, to charakteryzując ją jako całość, możemy ją określić jako epokę o przeważającej

za Bolesławów a potem za Łokietka i Kazimierza tendencji dośrodkowej, w której spotykamy jednak objawy natury odśrodkowej, bądź starsze, niedostatecznie przewyciężone, bądź nowe w niej samej — w czasach dzielnicowych zwłaszcza — zapoczątkowane. Na czas tej epoki przypada także forytowana przez Piastów, zwłaszcza zaś przez Kazimierza Wielkiego kolonizacja niemiecka i imigracja żydowska, które — nie leżąc może bezpośrednio na linii tendencji odśrodkowych — nie są w żadnym razie materiałem dla dążności dośrodkowych. Stanowią one w swoim późniejszym rozwoju najpoważniejszą przyczynę braku silnego mieszczaństwa polskiego i wytworzenia się jednostanowej — a więc także w swoim rodzaju odśrodkowej — polityki szlacheckiej. W tej epoce przedstawia Polska, prawie absolutystycznie rządzona, zewnątrznie — w porównaniu z współczesnymi państwami na Zachodzie, w których rozwinął już ustrój stanowy — typ bardziej zwartego państwa, atoli wewnątrzna jej więź jest dość słaba, poczucie odrębności poszczególnych ziem znaczne i widoczne są tendencje ograniczania władzy królewskiej, które zaznaczają się silniej w następnej epoce.

4.

Ustrój stanowy, mimo braku feudalizmu, rozwija się także i w Polsce i to z zaczątków w epoce piastowskiej. Stany, oparłszy się samowolnemu wybięrowaniu przez Ludwika węgierskiego podatków, uzyskują w układzie koszyckim w r. 1374. — w zamian za zapewnienie tronu jednej z jego córek — nader ważne przywileje, które zmieniają zasadniczo stosunek ich do króla. »Uгода koszycka stała się podstawą wszystkich późniejszych swobód szlachty polskiej. Odtąd przyjęto za stałą zasadą, że monarcha bez zezwolenia szlachty nie może ustanawiać podatków z wyjątkiem tylko jednego, pobieranego w ilości

dwóch groszy z łąnu na znak uległości dla władzy królewskiej.*)

Nieobecnego przeważnie w Polsce i mało o nią dbałego Ludwika zastępuje w rządach początkowo matka jego, siostra Kazimierza Wielkiego, następnie zaś wyręczają go niektórzy możnowładcy małopolscy. Te rządy zastępcze doprowadzają do zaognienia antagonizmu między Wielkopolską a Małopolską i wywołują powstanie Wielkopolski i wojnę domową, w ciągu której Ludwik umiera. Wojna toczy się dalej między zwolennikami wyznaczonej przez niego na następczynię córki jego Marji a stronnikami Ziemowita mazowieckiego, który chciałby królem zostać. Wreszcie druga córka Ludwika, Jadwiga, obejmuje tron i zaślubia następnie Władysława Jagiełłę.

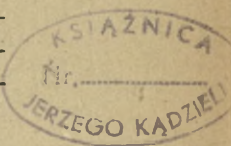
Rozpoczyna się epoka Jagiellonów. Z nią wchodzi do dziejów polskich nowy element: litewsko-ruski, zgoła odmienny i politycznie i kulturalnie dużo niższy, który obciąży nie dośrodkową, lecz odśrodkową linię dziejową. Przypomnijmy tu tylko dążności separatystyczne Witolda i jego knowania z cesarzem niemieckim i Krzyżakami przeciw Polsce, tudzież unicestwiony tylko przez śmierć jego zamiar koronowania się królem litewskim, walki sprzymierzonego z Krzyżakami i Moskwą Świdrygiełły z Polską i Zygmuntem Kiejstutowiczem o litewski tron wielkoksiążęcy, dalej brak wewnętrznej konsolidacji Litwy z powodu zatargów żywiołu litewskiego z ruskim o przewagę, oraz spory między Polską a Litwą o Podlasie, Wołyń i Podole. Nietylko przyrzeczone przez Jagiełłę w Krewie wcielenie Litwy do Polski okazuje się niemożliwe, ale cały wiek gorących sporów minie jeszcze i przyjdzie nawet po śmierci Kazimierza Jagiełłończyka do chwilowego zerwania unji, zanim Polska i Litwa otrzymają w królu Aleksandrze jednego, wspólnego władcę. Potem zaś upłynie jeszcze przeszło pół wieku, zanim przyjdzie do unji lubelskiej.

*) Śnitko: Zarys pojęć o narodzie, Lwów 1901, str. 30.

Zaznaczone w układzie koszyckim tendencje ograniczenia władzy królewskiej rozwijają się w dalszym ciągu, Władysław Jagiełło zaś — skutkiem swej nieznajomości stosunków i niższości kulturalnej od otoczenia swego bardziej zawisły — nie tylko nie usiłuje przeszczepić do Polski samowładztwa litewskiego i nie czyni dla skupienia jej i skonsolidowania, lecz przeciwnie ustępuje wobec ujawnianych przez stany tendencji partykularnych oraz ciągłego żądania przywilejów i dopuszcza do coraz dalszych ograniczeń tak swojej władzy, jak władzy ogólnopañstwowej. Tak samo ma się rzecz z jego następcami.

Zaślubiny Jadwigi z Jagiełłą przynoszą duchowieństwu, panom świeckim i rycerstwu potwierdzenie starych i cały szereg nowych przywilejów, wzmagających przewagę szlachty nad kmieciami i wzmacniających zarazem odrębności ziem i ich samorząd. Charakterystyczne dla naszego problemu jest postanowienie, że urzędy w ziemiach zajmować mogą tylko osoby w tej samej ziemi urodzone. Za przykładem duchowieństwa i możnowładztwa świeckiego domaga się wnet rycerstwo głosu w sprawach państwa, Jagiełło zaś godzi się na te żądania. Na zjazdach dostojników ziemskich zasiadać zaczyna stale szlachta danej ziemi, która ponadto łączy się w konfederacje bądź dla zdobywania nowych przywilejów, bądź dla obrony przeciw uciskowi ze strony władz państwowych i możnowładców. W r. 1422 zyskuje szlachta od Jagiełły — w zamian za wyruszenie przeciw nieprzyjacielowi — tzw. przywilej czerwński, podający wybijanie monet przez króla w zależność od zgody panów duchownych i świeckich i dopuszczający konfiskaty dóbr tylko na zasadzie orzeczenia sędziowskiego, w roku zaś 1430. względnie 1433. — w zamian za zgodę na następstwo synów Jagiełły na tronie — tzw. przywilej jedlniańsko-krakowski *neminem captivabimus, nisi jure victum*, gwarantujący bezpieczeństwo osobiste szlachcica.

Zdobyć te, jak i późniejsze np. wolność druku,



swoboda sumienia i tp., wychodzą właściwie poza ramy specjalnego problemu, który nas zajmuje. Wspominamy o nich jednak ze względu na charakterystyczny sposób wymuszenia niektórych z tych przywilejów, jeszcze bardziej zaś dlatego, że jak widać z kazań Skargi i innych dokumentów współczesnych, stają się one później środkiem i narzędziem zamierzeń i działań odśrodkowych.

Uwolniwszy się następnie od ogólnopaństwowej administracji podatkowej — ściąganie podatków przechodzi w ręce poborców, ziemskich, — szlachta pod grozą strejku podczas wyprawy przeciw Krzyżakom zdobywa od Kazimierza Jagiellończyka w statucie nieszawskim szereg praw, dających jej przewagę nad możnowładztwem i mieszczaństwem. Statut ten uchyla ogólnopaństwowe sądownictwo kasztelanów i przyznaje szlachcie prawo wyboru sędziów. Co najważniejsze jednak i co stanowi ogromny krok naprzód po linii odśrodkowej, to znaczenie, jakie zyskują odtąd sejmiiki. Wydawanie bowiem nowych praw, nakładanie podatków i powoływanie szlachty na wojnę czyni statut nieszawski zawisłem od zgody zjazdu szlacheckiego danej ziemi czyli jej sejmiku. Zbyteczna wykazywać niebezpieczeństwo tkwiące w tem ściąganiu spraw ogólnopaństwowych do widnokręgu zapatrywań i zainteresowań poszczególnych województw i ziem, które posiadają jeszcze tradycje odrębności i udzielnosci, i których niejednokrotnie różny rozwój dziejowy odmienne warunki geograficzne wytworzyły dość sprzeczne ze sobą interesy religijne, polityczne i ekonomiczne.

Wiek XV. jest czasem dużego przewrotu we wewnętrznej strukturze Polski. Ustrój rodowy rozpada się, przekształca się technika wojenna i zmieniają się warunki ekonomiczne. W tym ostatnim względzie nabycie ujścia Wisły z Gdańskiem otwiera znajdującej się dotąd naogół w nieszczególnych warunkach materialnych szlachcie nadzwyczaj korzystne i pożądane widoki rozwoju handlu zbożem. Szlachta, która wsku-

tek zmienionych warunków coraz bardziej przestaje być stanem rycerskim i zmienia się w stan ziemiański, zaczyna — dla wyzyskania tej konstelacji — dążyć do uzyskania przez wprowadzenie pańszczyzny taniego robotnika. Dokonywa ona tego narazie na sejmikach, następnie zaś rozwija usiłowania dla zdobycia rozstrzygającego wpływu na sprawy państwowe w celu urządzenia stosunków w państwie po myśli swoich potrzeb i to w pierwszej linii ekonomicznych. Szlachta rozumie rychło wartość solidarnych wystąpień dla urzeczywistnienia swoich zamysłów, gdy zaś równocześnie dla króla uciążliwe jest porozumiewanie się z każdym sejmikiem z osobna, wytwarza się instytucja t. zw. generałów tj. sejmików prowincjonalnych, następnie zaś przychodzi do zebrania się w Piotrkowie pierwszego sejmiku walnego. Na sejmie tym oraz dalszym w r. 1496. zyskuje szlachta zwolnienie od ceł wwozowych i wywozowych, a nadto — obok różnych ograniczeń dla mieszczan i kmieci — wyłączenie tych ostatnich z pod opieki prawa publicznego. Odtąd nie można pozywać kmieci inaczej, jak przed sąd dziedzica lub w osobie tegoż dziedzica.*) Za następcy Olbrachta tj. za Aleksandra możnowładztwo próbuje przywilejem mielnickim w r. 1501. zdobyć znowu przewagę nad szlachtą, która jednak na sejmie w Radomiu w r. 1505. unicestwia te zakusy i dochodzi do upragnionego celu zdobycia władzy, kodyfikując w słynnej konstytucji »*Nihil novi*« uzależnienie całej władzy państwowej od swojej woli. »Odtąd nie nowego nie może być wprowadzone w życie państwa bez jednomyślnej zgody trzech stanów narodu, składających sejm walny, tj. króla, senatu i izby poselskiej tj. posłów przez sejmiki wybranych«. Ani król, ani możnowładztwo niczego już bez szlachty uczynić nie mogą.

T. zw. generały, jeszcze bardziej zaś sejm walny, to niewątpliwie objawy dośrodkowe w rozwoju

*) Starczewski: Sprawa polska, Kraków 1912, str. 74.

życia polskiego. Wartość tych objawów dośrodkowych umniejsza jednak — poza wyżej wspomnianym egoistycznym motywem solidarności szlacheckiej — instytucja instrukcji sejmikowej, która wybranym przez sejmik posłom przepisuje ich zachowanie się na sejmie i sposób i warunki głosowania tamże. Czyniąc to zaś znowu z punktu widzenia żądań miejscowych, wydaje — jak wnet zobaczymy — interes ogólnopaństwowy na łup partykularyzmu. Dzięki temu poseł nie stanie się — jak w Anglii — przedstawicielem całego kraju i sejm i nie będzie mógł spełnić swego naturalnego zadania dośrodkowego, ogólnopaństwowego.

Cały rozwój ten, tu wyżej naszkicowany, od układu koszyckiego aż do konstytucji *Nihil novi*, pozostaje naogół w zgodzie z tendencjami dziejowymi Zachodu, gdzie analogiczny rozwój odbywa się już wcześniej i równocześnie. Dzieje się tak w Anglii, gdzie wydana w r. 1215. *magna charta* uwalnia szlachtę od lennictwa, nadaje duchowieństwu wolność wybierania biskupów, zabezpiecza kraj od samowolnego nakładania podatków, tworzy parlament złożony z prałatów i baronów, za zgodą których jedynie mogą być ustanowione podatki, wreszcie zaś tworzy sąd przysięgłych, bez którego nikt z ludzi wolnych nie może być wygnany, uwięziony lub praw swoich pozbawiony.*) Po okresie zaś przejściowym, trwającym do r. 1341., wytwarza się izba niższa, w której zasiadają posłowie rycerstwa z przedstawicielami miast i kapituł, tudzież izba wyższa, złożona z biskupów, prałatów i baronów.**) We Francji zbierają się za Filipa Pięknego (1285 – 1314) pierwsze stany generalne, złożone z duchownych, szlachty oraz delegatów miast. W Niemczech obok zgromadzeń wszystkich stanów państwa — reichstagów — wytwarzają się zgromadzenia stanów w udziałnych krajach niemieckich — landtagi, — który każdy książę udziałny zwoływać musi, ilekroć zacho-

*) Śnitko: j. w. str. 29.

**) Konopczyński: j. w. str. 40.

dzi potrzeba podatków lub nowych urzędzeń.*) W Kastylii kortezy »pod koniec XV. wieku miały to samo niemal znaczenie, co parlament angielski, składały one królowi zażalenia i zezwalały na nowe podatki nie prędzej, jak po usunięciu przez króla powodów ich zażeń lub przynajmniej po udzieleniu przezeń uroczystej obietnicy naprawienia krzywd, na które podnosiły się skargi«. W Aragonji stany mają jeszcze o wiele dalej idące przywileje: wybierają wielkiego sędziego, który ma prawo uchylić wyrok wydany przez sędziów królewskich i może otoczyć opieką każdego mieszkańca, skazanego lub uwięzionego przez króla.**)

Cowięcej: spotykamy w Aragonji o tyle wcześnie, niż w Polsce, *liberum veto*, które tam nosi nazwę »*dissentimiento*« i »rzuca na kortezy martwość, panującą przez cały rok, o ile kontradycent nie otworzy na nowo ust kolegom.***)

Na Węgrzech Andrzej II. wydaje w r. 1231. bullę złotą, uwalniającą szlachtę od podatków i od więzienia bez wyroku sądowego i zwalniającą ją od posłuszeństwa wobec króla, który swych przyrzeczeń nie dotrzymuje (art. *de non prestanda oboedientia*). »Najpóźniej zaś od r. 1435. weszły tam w zwyczaj instrukcje komitatowe dla posłów na sejmy«.****)

W Czechach wreszcie »sejmy wszystkich typów: ziemskie, krajowe i wolne, od czasów wojen husyckich przybrały kształt kurjalny; zresztą pierwotne sejmy walne do XIV. wieku przez to szczególnie zasługują na uwagę, że miały układ terytorjalny według krajów i żadna delegacja krajowa nie dała się innym delegacjom przegłosować«.*****)

Polska więc — jak widzimy — na przełomie wieków średnich i nowożytnych naogół upodabnia się do innych państw Zachodu. Jest kulturalnie młodsza, niemniej szybko i skutecznie za niemi podąża, podnosi

*) Śnitko: j. w. str. 24.

**) tamże.

***) Konopczyński: j. w. str. 118 i 119.

****) tamże str. 113.

*****) tamże str. 1

się kulturalnie i ekonomicznie i staje się potężnem państwem, którego znaczenie i wpływ polityczny duże zatacza kręgi.

W tej właśnie fazie dziejowej epoka organiczna średniowiecza europejskiego dobiega końca. Kierunek dośrodkowy pędu życiowego społeczeństw zaczyna słabnąć. Chwieją się autorytety kościoła i cesarstwa. Ujawniają się przerażające wady i braki administracji kościelnej, wre walka między wyklinającymi się nawzajem papieżami, rozpoczynają się ruchy religijne, cesarstwo staje się tytułem bez władzy, którą dzielą się poszczególne państwa i miasta. Pokrewne objawy widać i w Polsce. Pojawia się i tu ruch Waldensów, pojawia się husytyzm, wzrasta się prąd do ograniczenia władzy królewskiej. Znamienne są w tym względzie ubolewania Długosza z powodu dokonywanego się w umysłach przewrotu. »Temi czasy — czytamy u niego — zmieniło się u nas wszystko... wielu krnąbrnie depce boskie i ludzkie prawa... chce im się zawsze poprawiać nie siebie samych, ale swoich przełożonych... Rozprawiacie ci... obracają w śmiech duchowne i świeckie ustawy.« Zaczynają się więc już wszędzie dążności odśrodkowe, indywidualistyczne, których wyrazem w pewnej mierze są naszkicowane wyżej dążności na Zachodzie i w Polsce.

W Polsce atoli napięcie tych tendencji jest silniejsze, ich charakter odśrodkowy głębszy i dla całości groźniejszy. Pomijając już sposób zdobywania najważniejszych przywilejów przez strejki rycerstwa w chwilach krytycznych wobec wroga, sposób, który powtórzy się z dużą szkodą dla potrzeb Rzeczypospolitej jeszcze kilkakrotnie w ciągu dalszych jej dziejów, niebezpieczeństwo upatrywać należy popierwsze w zaznaczonych już przez nas tendencjach terytorjalno-partykularnych, powtóre zaś — i to rzecz największej może wagi — w sposobie, czasie i warunkach, w jakich rozłożył się w Polsce ustrój rodowy.

Podczas gdy na Zachodzie ustrój rodowy, rozkładający się w epoce organicznej, dośrodkowej, śre-

dniewiecza, przeszedł w inną formę związaną, w feudalizm, z którego potem wyszła jednostka umocniona w instynkcie zbiorowym, rozkład ustroju rodowego w Polsce odbywa się później, a mianowicie już w ogólnodziejowej epoce analitycznej, odśrodkowej, indywidualistycznej, i z tej przyczyny, nadto zaś także wobec specjalnych właściwości psychiki polskiej w inną związaną formę współżycia przejść nie może. Polska nie przebywa więc szkoły feudalizmu i twardej tresury organicznej epoki średniewiecza, nie nabywa plastyczności i wewnętrznej spójności społeczeństw zachodnich, lecz w niej ustrój rodowy, coraz bardziej osłabiony, rozwiązuje się przez rozpad na jednostki niczem ze sobą nie związane. Wobec tego ugruntowane w pochodzeniu słowiańskim cechy charakteru narodowego, jako to indywidualizm, impulsywność i brak karności, nietylko nie doznają wewnętrznego ograniczenia, lecz potęgują się znacznie w stosunkowo łatwych i mało skomplikowanych warunkach rozwoju życia polskiego. Typem życia w Polsce zaczyna stawać się udzielne indywidualum, jednostka społecznie, politycznie i ekonomicznie w żadną głębszą więź nie ujęta i ująć się nie dająca, co przejawom ogólnodziejowych tendencji nadaje tu szczególnie silne, dla związku całości państwowej niekorzystne zabarwienie. Wraz z postępującym rozwojem tego typu zabarwienie to w przyszłości coraz bardziej wzrastać będzie.

Poza tym brakiem wewnętrznego hamulca brak nadto hamulca zewnętrznego, tj. czynnika, któryby przeciwdziałał powyższym tendencjom odśrodkowym. Nie stanowią przeciwwagi — jak w Anglii lub Francji — królowie, na nieszczęście słabi i mało energiczni lub jak Kazimierz Jagiellończyk w krótkowidztwie wydający całość państwową na żer partykularyzmu ziem poszczególnych. Nie stanowią jej — jak w Anglii, czy Niderlandach a nawet w Niemczech — miasta, obcym żywiołem silnie przetkane i dlatego politycznie mało zainteresowane i rozbite,

dające się więc bezkarnie i bez oporu ubezwładniać i poniżać. W przeciwieństwie do Zachodu brak w Polsce rywalizacji stanów i walk między nimi oraz z władzą królewską. Na Zachodzie ta rywalizacja zmusza każdą ze stron do wywieszenia hasła dośrodkowego tj. hasła dobra całości, podczas gdy w Polsce szerzy się hasło odśrodkowe, hasło dobra stanu szlacheckiego i dążenie jego do łatwej i bezwzględnej supremacji, a nawet więcej, bo hasło dobra tej lub owej ziemi, z których każda ma swoje odrębne, samoistne interesa i pragnienia. Braknie wreszcie wkrótce czynnika, który najbardziej może sprzęga i jednoczy tj. niebezpieczeństwa wspólnego. »Zachód przestał wreszcie grozić zmorą krzyżactwa, granice pruskie, brandenburskie, śląskie, węgierskie zyskały wymarzone niemal bezpieczeństwo..., jedność więc stawała się mniej konieczną«.*)

Toczy się tedy życie polskie — w poprzedniej fazie o przeważającej jeszcze dośrodkowości — ku przełomowi w kierunku odśrodkowym, wzmagają się silnie skłonności autonomiczne i zaczyna rozwijać się ziemski samorząd sejmikowy. A kiedy na Zachodzie wre walka przeciw instrukcjom sejmikowym i zaczyna już zwyciężać zasada większości, w Polsce instytucja instrukcji sejmikowej rozwija się coraz lepiej, księgi zaś ziemskie i grodzkie notują już szeregi uchwał jednomyślnie powziętych. »I oto warstwa na warstwie układają się na dnie dusz szlacheckich precedensy, które później, przy pierwszym starciu z odmiennym poglądem, narzucają im apodyktycznie słynną *unanimitas* już jako prawną regułę obowiązującą a narzuca ją tem łatwiej, że w ciągu wieku XV. posłowie od kapituł, wdrożeni do rzymskiego głosowania, przestaną potrosze bywać na sejmikach, a przedstawiciele miast, rugowani w XVI. wieku ze sejmów, przestaną świecić szlachcie przykładem uległości«.**)

*) Konopczyński: . w. str. 150.

**) tamże str. 151—152.

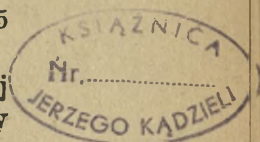
Co do miast należy zaznaczyć, że w miarę, jak w epoce tej, od układu koszyckiego poczynawszy, przewaga szlachty w życiu politycznem i ekonomicznem rośnie, zaczynają się miasta w rozwoju cofać. Schodzą one najpierw politycznie, potem ekonomicznie, wreszcie zaś kulturalnie na drugi plan i, jak zobaczymy, coraz bardziej będą w przyszłości upadać. Jednym z objawów tego jest powolny upadek zawodów artystycznych w miastach: architektury, malarstwa i rzeźby. Warstwa ziemiańska bowiem, obejmując przewodnictwo kulturalne, wytwarza z biegiem czasu odmienny od miejskiego typ bytowania, zarazem zaś i odmienny typ piękna, obydwaj zgodne z ogólną jednostkową stylizacją struktury społecznej i życia. Z usuwaniem znaczenia miast na drugi plan ubywa nadto źródło dośrodkowości, jakim jest gromadzenie się większej liczby ludności na jednym miejscu, jednostkowość zaś dworu szlacheckiego z natury rzeczy zasila kierunek partykularnie i indywidualistycznie odśrodkowy pędu życiowego w społeczeństwie polskiem.

5.

Faza następna — epoka ostatnich dwóch Jagiellonów — to czas rozwijającej się w dziejach powszechnych epoki przejściowej, analitycznej, o rosnących tendencjach odśrodkowo-indywidualistycznych. Zwolna zaczyna wytwarzać się nowa rzeczywistość zewnętrzna i wewnętrzna. Idee i poglądy średniowiecza, średniowieczne formy życia, stają się ciasne, nieznośne i niewystarczające. Duch dziejów otwiera więc wentyl bezpieczeństwa i zaczyna zmieniać kierunek dotychczasowy pędu życiowego. Idea monarchji uniwersalnej przeżyła się. Drży w posadach budowa kościoła uniwersalnego: zła i zepsuta administracja osłabiła w sumieniach jego walory moralne i wnet zaczęły się ataki na jego walory mistyczne. Rozluźniają się więzy

dotychczasowej budowy społecznej. Człowiek pragnie wyjść z przeróżnych form kolektywnych, w których żył dotychczas i które stały mu się za ciasne. Dąży do siebie, chce być sobą. Wzmaga się więc pragnienie wolności od autorytetów i wolności myśli i czynów, odrodzenie zaś literatury starożytnej i zwrot ku przyrodzie oraz doniosłe odkrycia geograficzne przynoszą dążeniu temu szerokie podstawy. Życie doczesne nabiera innej, nowej, wartości i człowiek zaczyna stawać się swolna ośrodkiem nowego na świat poglądu. Płyne stąd dążność jego do swobody, do przejawiania swojej woli, do rządzenia się własnym rozumem i własnym sumieniem, do usunięcia wreszcie wszystkiego, co dążenia te krępuje i hamuje. Staje znowu na cały szereg wieków na porządku dziennym kwestja stosunku jednostki do społeczeństwa i rodzi się nowożytny indywidualizm. Gdy zaś naczelną wartością średniowiecza była wartość religijna, jest rzeczą zrozumiałą, że indywidualizm pierwszy i główny wówczas upust znajduje w rozwijających się zaciętych i długotrwałych walkach religijnych, które go tak absorbują, że osłabiają znacznie jego impet i unicestwiają na długi czas silniejsze zapędy w inne dziedziny życia.

Prądy te znajdują rychły i łatwy oddźwięk w na-
 zbyt dobrze dotychczasowym rozwojem na nie przygotowanej, »nowinek« chciwej i z natury wrażliwej duszy polskiej. Lecz tu indywidualizm nie stępi się w walkach religijnych, bo ich w głębszem rozumieniu prawie niema a nawet być nie może. Któż miałby stanąć przeciw uzbrojonemu w przywileje jedlniański, nieśzawski i radomski stanowi szlacheckiemu, który wyprzedził już Europę w zdobyczach na polu wolności od autorytetów oraz swobody myśli i czynów? Toteż indywidualizm znajduje tu arenę, jakiej gdzieindziej nie posiada, i wówczas właśnie zaczyna się zasadnicza odmiennność polskiego procesu dziejowego od powszechnego procesu dziejowego. W bardziej wyrobionych społeczeń-



stwach zachodnich bowiem rozkład średniowiecznej organizacji życia idzie wolniej, pęd zaś odśrodkowy doznaje silniejszego oporu, który potem wzrośnie i przejawia się jako skupiająca i jednocząca społeczeństwa coraz silniejsza władza monarsza. Tam — obok innych okoliczności — nowo odkryty świat rzymski, w pierwszej zaś linii prawo rzymskie dostarczy argumentów dla wzmocnienia jedności państwowej i władzy monarszej, a w szczególności dla zwycięstwa zasady większości w przedstawicielstwach społeczeństwa. Polska natomiast, która mocnej struktury średniowiecznej państw zachodnich nie posiada a nawet przeciwnie rozwija u siebie indywidualistyczno-ekonomiczne podłoże życia i typ życiowy jednostkowy, i do której humanizm dociera najwcześniej może w Europie i bezpośrednio z Włoch, rozmiłowuje się — w całkowitem zapoznaniu zasadniczej i zupełnej odmienności stosunków i warunków — »w tej części dziejów rzymskich, które o rzeczypospolitej mówią, o rządach tych *cives romani*, do których szlachta z taką chęcią się porównywa. Stamtąd czerpie ona przecież i nazwę senatu na oznaczenie rady królewskiej, do posłów sejmowych stosuje pojęcia rzymskie, jakie tam trybunów ludu określały. Uczy się od Rzymian ich wstrętu z doby przedaugustowskiej do tyranów, chce wskrzeszać cnoty dawnych Rzymian, wolnych, radzących o sobie na *comitia*, których nazwy na sejmy polskie przenosi... Rzymskie prawo i rzymska historia w Polsce nie przynoszą tych owoców, jakie gdzieindziej wydały, przeciwnie umacniają te pierwiastki antymonarchiczne, jakie już są.«*) Na Zachodzie leją się potoki krwi, w Polsce indywidualizm zwycięża bez krwi i bez oporu i nie ogranicza się ani przez chwilę do dziedziny religijnej, lecz — uzbroiwszy się w uchwaloną przez sejmy wolność druku i sumienia — władnie wszystkimi dziedzinami życia.

*) Kutrzeba: Charakterystyka państwowości polskiej, Kraków 1916, str. 46.

Dopóki sejm walny nie istniał a jeszcze bardziej dopóki konstytucja *Nihil novi* nie otworzyła drogi do uczynienia zeń reprezentacji jedności i całości państwowej, wspomniane przez nas tendencje partykularne i odśrodkowe ziem względnie prowincyj nie rzucają się tak w oczy. Szeroka arena sejmowa ujaskrawia je dopiero. »Wielkopolska już na radomskim sejmie 1505 r. występuje z powodu wniosku podatkowego opornie przeciw królowi i Małopolsce. W następnym roku, nie dbając o grożący Rusi najazd tatarski, Wielkopolanie uchylają się zupełnie od udziału w sejmie lubelskim. A kiedy Zygmunt I., nie poprzestając na środkach doraźnych, przekłada narodowi w uniwersałach r. 1511. potrzebę zwiększonego podatku na systematyczną obronę kresów żołnierzom zaciężnym, sejm krakowski dla braku posłów kaliskich, sieradzkich i poznańskich nie może nie postanowić. Król musi znów kołatać do sejmików wielkopolskich, wyznacza im zjazd generalny w Kole i tam dopiero przeprowadza uchwałę, nie dotyczącą zupełnie Małopolski. Na listopadowy sejm piotrkowski r. 1512., pomimo napominań królewskich, Wielkopolska przesyła mandatarjuszów z ograniczoną władzą. Zygmunt apeluje ponownie do sejmików prowincjonalnych (poznańskiego i korczyńskiego), które uchwalają osobno i nie bez pewnych różnic ustawę o obronie państwa kosztem pięciu kolejno po sobie następujących dzielnic. Nadomiar złego szlachta krakowska, na którą pierwsza kolej wypadła, gromadzi się na sejmik proszowski i protestuje przeciw wspólnej uchwale obu prowincyj.«* W r. 1514. znowu zjazd w Krakowie protestuje przeciw uchwale sejmowej jako zapadłej wbrew woli województwa krakowskiego. »Niełatwo mieszkańcom dawnych księstw udzielnich, w ich zaś liczbie i tej dzielnicy, co niegdyś uchodziła za *Regnum Poloniae*, przyjsć do przekcnania, że te ziemie, zarówno wielkie jak małe, są tylko podziałami administracyjnymi i okre-

*) Konopczyński : j. w. str. 157—158.

gami wyborezymi.*) Toteż plany Zygmunta w kierunku uporządkowania skarbu i wzmocnienia siły zbrojnej państwa na modłę zachodnią przez wprowadzenie stałych podatków i stałego wojska idą w niwecz. Utrzymuje się źle funkcjonujące i bezwartościowe oraz obecnie ekonomicznie nawet szkodliwe średniowieczne pospolite ruszenie i dzięki temu zaczyna zmniejszać się militarne i polityczne znaczenie Polski. Opór szlachty przeciw wzmocnieniu skarbu i wojska uniemożliwia energiczne prowadzenie wojny przeciw Moskwie i wyzyskanie zwycięstwa pod Orszą odniesionego, Zygmunt zaś, zdradzony przez własną dyplomację — wobec podburzenia Turcji i Krzyżaków przeciw Polsce — zgodzić się musi na plany zaborcze cesarza Maksymiljana. Kongres wiedeński 1515. r. i płynące z niego zawładnięcie Czech i Węgier przez Habsburgów, to porażka nie tylko dynastji Jagiellońskiej, lecz w wyższym jeszcze stopniu Polski, która temsamem traci wpływ na politykę Europy i przestaje być czynnikiem odgrywającym w niej poważniejszą rolę.

Fakt tak doniosły mija zupełnie bez wrażenia. Szlachta nie rozumie powagi momentu dziejowego i nie zdaje sobie także sprawy z wysuwającego się na Wschodzie od czasów Iwana III. niebezpieczeństwa moskiewskiego, tak samo, jak pozwoli potem bezopornie i bez myśli o samoobronie wyrość przy sobie niebezpieczeństwu pruskiemu. Zainteresowanie jej — jak wspomnieliśmy — kieruje się w pierwszej linji na sprawę powiększenia produkcji i eksportu zboża. Zainteresowanie to pochłania ją tak bardzo, że zaczyna ona — co jest bardzo znamienne z naszego punktu widzenia — zatracać myśl polityczną i horyzonty ogólnopaństwowe i objawia rosnącą niechęć do służby rycerskiej i do wojen wogóle. Stąd idzie właśnie opór jej wobec żądań królewskich w rzeczach skarbu i wojska. Interes prywatny wysuwa się na plan pierwszy i zabija interes publiczny. Politykę i wojnę przestaje

*) Konopezyński: tamże

szlachta uważać jako sprawy całość państwową tj. wszystkich obchodzącą i patrzy na nie jako na sprawy osobiste króla, które jej interesom szkodzą. Hasło »nierządu« będzie potem tylko prostą konsekwencją tego stanowiska. Posiadłszy władzę w państwie, dąży szlachta do monopolu posiadania ziemi i zyskania coraz większej władzy nad kmieciem dla zdobycia darnej jego pracy, tej »nawiększej w Polsce intraty«. Uchwała więc niedopuszczalność zapisywania ziemi na rzecz Kościoła i wyłącza mieszczanstwo od prawa nabywania jej; zwiększa ciągle wymiar pańszczyzny; zdobywa na Zygmuncie zrzeczenie się praw sądowniczych nad włościaninem w dobrach prywatnych i rozszerza następnie uprawnienia swe w tym kierunku stopniowo aż do uzyskania na konfederacji warszawskiej 1573 r. nieograniczonego władztwa nad życiem i śmiercią swoich poddanych; zdobywa wreszcie wolności celne i zaprowadza stałe cenniki na towary, rujnując tem handel polski.

Zygmunt zwalcza na swój sposób ten bieg rzeczy, zwłaszcza zaś ograniczoną, krępującą posła instrukcję sejmikową, i żąda dlań instrukcji nieograniczonej tj. mocy stanowienia o sprawach sejmowi przez króla przedłożonych. Ostrzega przed obniżeniem powagi sejmu przez oddawanie ostatecznej decyzji sejmikom. Niestety bezskutecznie. Na każdym prawie sejmie wybucha opozycja jednego lub więcej sejmików, których zgodę na uchwały sejmowe potem zyskiwać trzeba. Niektóre zaś sejmy — jak w r. 1534. w Piotrkowie lub 1536/7. r. w Krakowie — kończą się już na niczem. Rozbijają się. Gdy zaś nikt nie stawia zasady większości i przeciwnie król sam uznaje urzędownie jednomyślność w stanowieniu uchwał, rozkładowy prąd odśrodkowy coraz bardziej bierze górę. Sejmik zwycięża nie tylko sejm-generał, który traci wszelkie znaczenie i upada, ale podkopyuje i sejm walny. I tak — pisze Bielski — »złym przykładem na potomne czasy zostało, aby sejmiki takie sejmu poprawować miały«. Odśrodkowość więc — jak widzimy —

jest już tak silna, że krótko przed wstąpieniem Zygmunta I. na tron wytworzona instytucja sejmu wального już od pierwszych lat rządów jego rozkładać się zaczyna. »Zarazem szlachta strzeże już pilnie zasady jednomyślności i wystrzega się precedensów, które mogłyby nadszarpnąć jej powagę. Nawet tak błahej stosunkowo rzeczy, jak ustalenia miejsca kanclerzów w senacie, nie chcą posłowie uznać za przesądzoną bez zezwolenia wszystkich.«*) Cały ten bieg wypadków otaczać zaczynają objawy zgnilizny moralnej. Zaczyna się frymarka urzędami i dobrami koronnymi, roi się już na sejmikach od intryg, swarów, knowań.

Stosunki, które wytworzyły się w następstwie naszkicowanego tu stanu rzeczy, charakteryzuje Stanisław Górski w liście z jesieni 1538. r. do Klemensa Janickiego słowami: »Żadnych dobrych, żadnych zbawiennych powziąć nie możemy planów. Wymarli tamci mądrzy senatorowie, przewodnictwo w Rzeczypospolitej dostało się po części głupim, po części tym, co goniąc za prywatą... nie myślą o wieczności Rzeczypospolitej. Czem jest nasza Rzeczpospolita, jeśli nie stekiem intryg, knowań, krzywoprzysięstwa i występnych frymarków? O czem innem nie wspomnę, to tylko wspomnę, że nie ostoimy się cało, jeżeli nadal, tak jak dotąd, na łeb spadać będziemy. Wiele jest u nas zastarzałego zła, od którego cierpi królestwo, ale już najzgubniejszym dla królestwa to zło, co ukazało się niedawno. Wszyscy to widzą, widzą co trzeba zrobić, a przecież do naprawy rąk przyłożyć nie chcą. Los pędzi nas ku zginieniu...« Czyż nie jest wstrząsające to rozpaczne wołanie na tyle dziesiątek lat już przed proroczymi kazaniami Skargi!

Czasy Zygmunta Augusta zaczynają się od targu z powodu małżeństwa jego z Barbarą Radziwiłłówną. Motywem istotnym czynionych królowi trudności nie są wytoczone przeciw temu małżeństwu różne

*) Konopczyński: j. w.str. 164—166.

racje stanu, lecz poprostu to, że wielmoże Kmita i Górka zazdroszczą Radziwiłłom i obawiają się ich wpływu na swoją niekorzyść. Stąd wypowiedanie posłuszeństwa królowi i wołanie o wybór innego króla. Zygmunt August szuka oparcia u posłów, wywiesza hasło demokracji, w zamian za ustępstwa zdobywa poparcie szlachty przeciw możnowładztwu, lecz zaraz po uzyskaniu ustępstw szlachta wraca na drogę poprzednią i idzie przeciw królowi. Stosunki sejmowe pogarszają się. Nieograniczone instrukcje sejmikowe stają się znacznie rzadsze, częstszy natomiast jest już zakaz przyzwalania na pewne wnioski lub nawet wdawania się w ich dyskusję — i to najczęściej, — o ile idzie o sprawy podatkowe. Tak np. »ziemie ruskie i podolskie posłom swym na sejmie warszawskim 1563. r. kazały nie pozwalać na konstytucje przyszłego sejmu; prusacy w r. 1568. bezwarunkowo zabraniają posłom wdawać się w jakiegokolwiek rozprawy, wszystkie kwestje każą odnosić do siebie z powrotem... W skojarzeniu z dominującą zasadą jednomyślności stawiała się więc instrukcja grotem godzącym faktycznie i pośrednio w swobodę decyzji samego zgromadzenia sejmowego, gdyż związany przez nią poseł wiedział, że może paraliżować jednozgodną wolę pozostałej izby, a pojmując nadto, czego spodziewają się po nim bracia, chętnie korzystał ze swych prerogatyw.«*) Protestował więc czasem nawet mimo braku zakazu, byle zaskarbić sobie przychyłność swego sejmiku. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że zdrowa reakcja sejmu, oburzającego się na myśl przymusu poddania się jednostce lub grupce, zwycięża i protest jej pomijać każe — jak np. w r. 1553. lub w r. 1563., — ale są to wypadki wyjątkowe, które głębszego znaczenia nie zyskują, ani nie zachęcają do naśladownictwa. Zasadę większości, z Europy idącą, przyswaja sobie w Polsce tylko organizacja związku konfederacyjnego, która — jak trafnie zauważa Konopczyński —

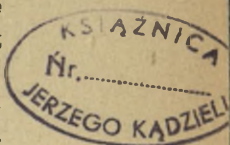
*) Konopczyński: j. w. str. 174—178.

przeszkodziła reformie sejmu i utrwaliła pogląd, że specyficzna jej właściwość tj. głosowanie większością, jako zasada nienormalna, nie może mieć miejsca poza obrębem konfederacji.

Za Zygmunta Augusta otwiera się intrygom i frymarkom nowe ogromne pole w sprawie następstwa tronu po bezdzielnym królu. Mamy wówczas do zanotowania jako charakterystyczny objaw odśrodkowości powstawanie stronnictw »zagranicznych«, które pozostają na żołdzie obcym, zwalczają się zaciekle i — jak dzieje uczą — wprowadzają Polskę w odmet rozdzierających ją i niszczących walk wewnętrznych. Zarazem wytwarza się w ten sposób dla obcych mocarstw idealna możliwość intrygowania i mącenia stosunków wewnętrznych w Polsce, z której chętnie skorzystają, aby wmieszać się we wszelkie sprawy, podjudzać jednych przeciw drugim i przeciw państwu, osłabić państwo i nie dopuścić do reform. Odśrodkowość jest jednak już tak znaczna, instynkt zaś zbiorowy i zmysł polityczny już tak mały, że stosunki z zagranicą stają się rzeczą codzienną i niemal jawną. Wszelkie ostrzeżenia i nawoływania są zupełnie bezskuteczne. »Przyszło do tego, że w r. 1564., w kwiecie wieku panującego Zygmunta Augusta, możnowładcy jawnie wchodzili w stosunki z obcymi dworami,... obce pany swemi miłościami nazywali, twarze ich na szyjach swych nosili, jurgielty brali... Komendone naliczył sześć znaczniejszych stronnictw zagranicznych monarchów w Polsce.«*)

Na czas panowania Zygmunta Augusta przypadają dwa doniosłe zdarzenia dziejowe, których skutki objawiają się przeważnie w fazie następnej.

Pierwszem jest sprawa unji z Litwą, na sejmie lubelskim szczęśliwie zakończona przemianą unji personalnej na unję realną ze wspólnym sejmem. Jestto objaw sam w sobie dośrodkowy. Sam król, widząc likwidację interesów polskich na Zachodzie, — zrze-



*) Kubala: Stanisław Orzechowski, str. 64.

czono się przecież dopiero korzyści zawartego w r. 1525. z Prusami układu i pozwolono nieopatrznie elektorowi brandenburgskiemu na objęcie Prus książęcych, zamiast włączyć je do Polski, — sam król niestrudzenie za unją agituje i w łączności pod hasłem *unus rex, una natio, una lex* widzi najlepsze zabezpieczenie dziedzictwa Jagiellonów przed grożącym ze strony cara Iwana niebezpieczeństwem oderwania Rusi. Dla tej sprawy rzeka się nawet dziedziczności tronu litewskiego, co więcej: dla niej przedewszystkiem proponuje później wybór Iwana Groźnego na swego następcę. Tymczasem sposób przeprowadzenia unji w ówczesnych warunkach życia polskiego nie tylko nie przyczynia się do wzmocnienia struktury wewnętrznej Polski, lecz przeciwnie zwiększy rychło kierunek odśrodkowy społecznego pędu życiowego w ramach nowej całości. Unja lubelska pozostawia bowiem Litwie zupełną samodzielność wewnętrzną i własne urzędy i sądy. W dodatku otrzymuje Litwa wszystkie wolnościowe urządzenia polskie, których funkcjonowanie w samej Polsce — jak widzieliśmy — nie jest budujące, a do których społeczeństwo litewskie, przy swej o tyle niższej kulturze i małym stopniu wewnętrznej odpowiedzialności jednostki, nie jest dostatecznie przygotowane. W rezultacie właściwy przejaw unji tj. wspólny sejm traci na jednolitości materiału. Wchodzą weni często różne zgola od reprezentantów społeczeństwa polskiego elementy, których niezawisłość i odporność wewnętrzna jest dużo mniejsza, które jeszcze mniej od tamtych mają zrozumienia, jak obowiązkową bronią jest wolność i jak roztropnie zażywać jej należy, jeśli ma wyjść na pożytek całości. Dadzą one tem łatwiej powodować sobą i uczynić z siebie narzędzia intryg i prywaty. Ciemne masy bojarskie jako *cives romani* — to istna groteska. Trudno dziwić się, jeśli potem historia stwierdzi, że »...najwięcej nagrzeszyły w sejmie kresy litewsko-ruskie, któremi trzęsła magnateria.*)

*) ubala: j. w. str. 52.

Drugiem zdarzeniem doniosłem jest sprawa reformacji w Polsce. Grunt dla niej był podatniejszy, niż gdzieindziej. Nie było w Polsce jedności wiary: połowa była rzymskiego, połowa greckiego obrządku, w tej ostatniej zaś część wyznawała kierunek manichejski, na zachodzie istniały poważne ślady husytyzmu, na wschodzie zaś niemniej poważne resztki pogaństwa. Zepsucie kleru objawiło się i w Polsce. W Przemyślu np. »za czasów Orzechowskiego było tak źle z obyczajami kleru, że władza miejska zabroniła mieszczanom wszelkich stosunków z duchownymi i odsunęła tych ostatnich od ognia i wody z powodu nিকেzemnych obyczajów«.^{*)} Wielką też była nienawiść szlachty do przemożnych wówczas sądów duchownych i zawiść jej wobec bogactw kleru, wolnego od wszelkich ciężarów na rzecz państwa. Dodajmy do tego wspomniane już warunki życia polskiego oraz specjalne właściwości duszy polskiej a zrozumiemy, jak sposobną — mimo surowych edyktów Zygmunta Staroego a nawet postanowień sejmowych przeciw szerzeniu reformacji — była arena polska dla rozpowszechnienia się różnowierstwa, zwłaszcza po uchwałach sejmowych o wolności druku i sumienia. O stopniu odśrodkowości życia świadczy wymownie fakt, że nie tylko szerzą się wszystkie wyznania reformowane i pojawia się projekt utworzenia kościoła narodowego, że powstaje nawet sekta oryginalna, której twórcą jest Piotr z Goniądza, a którą potem arjańską przezwano, ale ponadto rozplenia się ogromna moc sekt pomniejszych z mnóstwem samorodnych odmian i wytwarza się istny chaos religijny. »Zdarzało się bardzo często, że w jednym i tym samym domu każdy członek rodziny inaczej wierzył i innego był obrządku.«^{**)} Wnet też i sejm składa się z samych prawie różnowierców. Mnogość i rozbieżność sekt osłabia oczywiście znaczenie reformacji i sprawa kończy się dość rychło i ostatecznie masowym powrotem szlachty

^{*)} Kubala: tamże

^{**)} tamże str. 62.

na łono kościoła katolickiego. Jestto niewątpliwie objaw sam przez się dośrodkowy, lecz powrót ten odbywa się w drodze zwycięstwa kościelno-politycznego systemu Stanisława Orzechowskiego, który to system staje się miarodajny dla dalszego rozwoju życia polskiego i obok pierwiastków dośrodkowych zawiera bardzo niebezpieczne pierwiastki odśrodkowe. One zaważą ciężko na szali dalszych dziejów polskich.

Czynnikiem dośrodkowym w systemie Orzechowskiego jest zasada nierozzerwalnej łączności Polski z kościołem katolickim. Zasada ta podczas wojen z luterską Szwecją, prawosławną Moskwą i kozaczyzną, tudzież muzułmańską Turcją prowadzi do zjednoczenia katolicyzmu z patriotyzmem pod hasłem »za wiarę i Ojczyznę«, objawi się potem w konfederacji barskiej, najważniejszą zaś dośrodkową rolę odegra w dziejach porozbiorowych w stosunku do Prus i Rosji jako zapora przeciw zakusom germanizacji i rusyfikacji. Objawem dośrodkowym jest następnie dążność do unji kościołów zachodniego z wschodnim. Orzechowski wznawia tu wielką ideę Witoldową, myśl zaś jego, gorąco propagowana przez Piotra Skargę i Jezuitów, prowadzi potem do unji brzeskiej.

Ta część natomiast systemu Orzechowskiego, która w pierwszym rzędzie wpłynęła tak znacznie na losy reformacji w Polsce, a więc jego część polityczna, stanowi znowu duży krok naprzód po linii odśrodkowej dziejów polskich, bo przenosi odśrodkowość z dziedziny partykularyzmu terytorjalnego, w której dotąd przeważnie się krzewiła, na tory najniebezpieczniejsze tj. do dziedziny czysto indywidualnej. Pomijamy poglądy Orzechowskiego na stosunek kościoła do państwa i władzy świeckiej, jako leżące poza naszym problemem specjalnym. Wspomnimy tylko o tej części systemu, która dotyczy Rzeczypospolitej i może nie zmienia podstaw polskiego prawa publicznego, jak chciałby Kubala, ale w każdym razie wyciąga ostateczne konsekwencje z do-

tychczasowego rozwoju odśrodkowego i formułuje je w sposób dla szlachty nader ponętny i wygodny, dla państwa zaś, dla całości jego i spójności, wprost zabójczy.

Orzechowski odróżnia Królestwo od Rzeczypospolitej. W Królestwie pierwsze miejsce zajmuje kapłan, król zaś i szlachcie są sobie równi. W Rzeczypospolitej zaś król jest wprawdzie królem, lecz rządem jest prawo. »Mówi szlachcie do króla: nie rozkazuj mi nie przeciw prawu; nie winieniem ci nic, jeno podymne, wojnę i tytuł na pozwie; nie karz mnie ani sądz o cześć ani o gardło moje, jeno z radami koronnemi urządnie; nie ustanawiaj na mnie nic nowego, ani poboru, ani statutu, bez pozwolenia mego, cokolwiek zaś przeciw tem uczynisz, *id rritum est e, inane...* Szlachcie ma obowiązek wraz z królem bronić wiary katolickiej i ojczyzny tj. Królestwa i Rzeczypospolitej; panuje nad swoimi poddanymi, jak król nad swoimi i w Królestwie są sobie równi«.^{*)} Nietrudno zrozumieć, że w nakreślonym przez nas rozwoju dziejów polskich i wytworzonych przezeń stosunkach, formuła równająca nie stan szlachecki, lecz poszczególnego szlachcica z królem i uznająca go spółnikiem władzy królewskiej w prawodawstwie i egzekutywie, działać musi jak najbardziej odśrodkowo i czyni w gruncie rzeczy z Rzeczypospolitej »zbiór kilkudziesięciu tysięcy małych państweczek, rządzonych despotycznie«.^{**)} Wieś staje się »państwem«, dom szlachecki »dworem«, chłopci zaś »poddanymi« w monarchicznym tego słowa znaczeniu.^{***)} Cierpka to ironja dziejów, że szlachcie, wietrzący w całej działalności królów swoich dążność do *absolutum dominium* i nienawidzący absolutyzmu, dąży sam do stworzenia sobie państwa, w którym panowałby absolutnie, sądził bezapelacyjnie aż do kary gardła i posiadał monopol produkcji handlu.

^{*)} Kubala: . w. str. 74.

^{**) i ***)} tamże str. 75.

System Orzechowskiego rozwiązuje przytem w bardzo dogodny sposób problem pogodzenia katolicyzmu z dążeniami politycznymi i ekonomicznymi każdego szlachcica. Daje mu możność pozostania przy wierze tradycyjnej, podnosi ogromnie jego samowiedzę, schlebia jego dumie i próżności i ugruntowuje w sumieniu jego prawo do »złotej wolności« ciągłego zwiększania jej. Formuła ta spotyka się więc u szlachty z ogólnem uznaniem. Porzuca ona różnowierstwo, do którego żadnego wewnętrznego nie miała stosunku i które było dla niej tylko formą protestu w kwestjach z religją mało wspólnego mających. Odrzuca taksamo zamysły reformacyjne Łaskiego i Modrzewskiego projekt unarodowienia kościoła i wraca tłumnie na łono kościoła katolickiego idąc za Orzechowskim, bowiem cały dotychczasowy rozwój jej uosabia się w tym człowieku, który jest duchowym ojcem XVII. wieku w Polsce.*) System jego, zręcznie w życie wprowadzony przez Jezuitów, którzy tak schlebiają »złotej wolności« szlacheckiej, że w wydaniach kazań sejmowych Skargi opuszczają kazanie o monarchji, staje się kanonem religijno-narodowym i społeczno-politycznym dalszego rozwoju Polski. Pierwiastki o d ś r o d k o w e tego systemu urastają w siłę i pędzą życie polskie coraz dalej w kierunku odśrodkowym. »Szlachcie systemu Orzechowskiego — mówi Kubala — będzie najzapalczyszym stronnikiem konfederacji 1573 r.: wolnej i każdorazowej elekcji i to elekcji Piasta, bo mu to zabezpiecza jego własne prawo do tronu; nie będzie umiał pogodzić interesów Rzeczypospolitej z interesami domu królewskiego, będzie podejrzyswał każdy stosunek króla z ościennemi państwami, a z drugiej strony nie będzie widział nic zdrożnego w związkach możnowładców z postronnymi monarchami; będzie zwolennikiem konfederacji, wiecznym egzorbitantem, przeciwnikiem wolności miast, żydów, sołtysów i kozaków, wrogiem nobilitacji wojska chłopskiego, stron-

*) Kubala: j. w. str. 96.

nikiem *liberum veto*, które aż do swojej zagrody w sprawach sądowych rozciągnie, nie dozwoli egzekucji nowych praw, będzie osłabiał władzę królewską, nierząd będzie jego wewnętrzną polityką, gwarantującą mu najlepiej *liberum dominium* i zupełną niezależność, którą wolno mu nazywać »wolnością«.*) W tych warunkach nawet i pierwiastki dośrodkowe systemu Orzechowskiego, o których wspomnieliśmy wyżej, wyzyskiwane dla rozbudzenia fanatyzmu religijnego i nietolerancji, zmienia swój charakter, zaczną działać odśrodkowo i skomplikują bardzo szkodliwie stosunki zwłaszcza na Wschodzie. W niwecz pójdą owoce zwycięstwa Żółkiewskiego pod Kłuszynem, zmarnuje się sposobność uregulowania sprawy z Moskwą i rozjątrzą się ogromnie stosunki na Rusi.

Skutkiem zatracania się horyzontów ogólnopństwowych i szerszej myśli politycznej oraz wzrostu dobrobytu, wyłania się u większości społeczeństwa — oczywiście szlacheckiego — pragnienie spokojnego i wygodnego życia. Rodzi się tu, jako szczególna forma odśrodkowości, najgorszy i ciężko wyprzeć się dający wróg wszelkiego czynu i wszelkich zainteresowań ponadjednostkowych: bierność i obojętność dla spraw publicznych i potrzeb duchowych. Wyrazem poglądów panujących — i to jeszcze najlepszego rodzaju — jest »Żywot poczciwego człowieka« Reja, który radzi szlachcie nie uczyć się za wiele, prowadzić żywot pogodny i spokojny na wsi, cieszyć się zamożnością i szczęściem rodzinnem, służby zaś publicznej, o ile możliwości, unikać. Konsekwencją będzie potem zastraszająca ciemnota i duchowe skostnienie społeczeństwa polskiego.

Jeśli w poprzedniej fazie dziejów polskich tendencje pędu życiowego w społeczeństwie naogół podobne są do takichże tendencji w dziejach powszechnych, choć posiadają już — jak zaznaczyliśmy —

*) Kubala: j. w. str. 75.

zabarwienie silniejsze i większe napięcie wewnętrzne, to w warunkach obecnie przez nas nakreślonych proces rozluźniania się polskiej budowy społecznej, nie tak fundowanej i skonolidowanej jak na Zachodzie, musi odrazu pójść szerzej i głębiej. Nie jest to twarda opoka, w której rylec dziejów rzeźbi, lecz glina, która za uciskiem pęka i rozstępuje się. Tam — na Zachodzie — rozluźnianie się jest procesem powolnym, na wieki całe rozłożonym, równocześnie zaś buduje się już nowe życie. Tu natomiast kruchy materiał nie wytrzymuje parcia nowych idei i rychło się skrusza. Tam tyłowiekowa struktura kolektywna twarda szkoła krwawych dziejów wyrobiła znaczne natężenie instynktów zbiorowych i podświadome odczuwanie więzi społecznej. Poszczególne warstwy więc, po odpadnięciu dzielących je przegród, ciążą ku sobie na zasadzie instynktu i podobieństwa interesów i wytwarzają ustrój stanowy. Odległość między stanami jest może większa, niż w Polsce, ale większą też jest zwartość wśród stanu. W Polsce stan szlachecki, który zdobywa wszechwładzę, nie posiada jednolitości i spoistości wewnętrznej, ani pędu dośrodkowego, który stałby się już instynktem, a przeciwnie grają w nim na tle przyrodzonych właściwości historycznie rozwinięte silne motywy odśrodkowe — partykularne i indywidualistyczne, — które w braku oporu stają się coraz silniejsze. Tem jedynie tłumaczy się jeden z najciekawszych według Kutrzeby — rysów stanowego ustroju polskiego, »że choć czynnik społeczny silniejszy był tu, niż gdzieindziej, swoich władz odrębnych nie wytworzył«. Był to bowiem pozornie tylko czynnik społeczny, w gruncie zaś rzeczy w łonie tego czynnika więzi społecznej nie było. Nietylko pozbawiony istotnej władzy król, ale nawet tak wszechwładna szlachta — względnie reprezentujący ją sejm — objawia w dziedzinie organizacji władz zupełną bezsilność. Pochodzi to stąd, że z odśrodkowego podłoża życia i bytu szlachty żadną miarą wyrość nie

może zorganizowana i trwała władza wykonawcza, a więc już w swem pojęciu instytucja dośrodkowa.

Pod wpływem tych rosnących motywów odśrodkowych linja dziejów polskich — w pierwszej fazie o przeważającej dośrodkowości, w drugiej tocząca się już ku przełomowi w kierunku odśrodkowym, — za ostatnich dwóch Jagiellonów decyduje się ostatecznie w tymże kierunku odśrodkowym. Mimo dużego rozkwitu kultury i bogactwa materialnego, mimo znacznych nabytków terytorjalnych, mimo świetności zewnętrznej, na którą składa się życie szerokie i barwne, Polskę trawi choroba i toczy ją rak rozkładu wewnętrznego. Ten tragiczny rozdźwięk odczuł genialnie Matejko, kiedy ukazuje nam Stańczyka, przyglądającego się z krwawą ironją aktowi hołdu pruskiego, lub kiedy przeciwstawia gorzkie i smutek tego »błazna« rozbawieniu i wesołości jego otoczenia. Daremne są różne projekty reform, daremne rady i nawoływania nielicznej mniejszości, wybitnej charakterem, rozumem i miłością ojczyzny, a patrzącej ze zgrozą na kolej, po której toczą się dzieje polskie. Linja tych dziejów odchyła się już znacznie od linji dziejów powszechnych.

6.

Przechodzimy teraz do fazy elekcyjnej w Polsce. W dziejach powszechnych jest to czas nieświadomego jeszcze, ale już odbywającego się nawrotu pędu życiowego z kierunku odśrodkowego w kierunku dośrodkowym. Ludzkość, zaczerpnawszy jak gdyby powietrza i znalazłszy nowy pokarm, kroczy po nowej drodze. Po Odrodzeniu nadchodzi Oświecenie: wytwarza się nowy poziom intelektualny, pojawiają się nowe idee, szerzą się dalej hasła wolności od po-
wag i rozum wysuwa się jako sędzia i regulator życia. Reakcja odśrodkowego pędu życiowego spełniła już część zadania, którego reszta znajdzie rozwiązanie

i teraz i w późniejszych wiekach aż do epoki współczesnej włącznie. Duch dziejów wysuwa więc — nie-uświadomioną jeszcze — dążność dośrodkową, która skupia społeczeństwa przez wytwarzanie jednej władzy i jednego społeczeństwa. Dokonywa tego korona, która — jak słusznie mówi R e m b o w s k i — jest »zwycięskim zwiastunem idei jedności i całości państwa na zachodnim kontynencie«. Na Zachodzie, potem zaś w złem naśladownictwie i na Wschodzie, powstają więc w drodze ograniczenia czynnika społecznego państwa jednostajnie administrowane, o jednolitej polityce ogólnej, w szczególności zaś i gospodarczej, oraz rosnącej rozciągłości zadań państwowych, posiadające silną, absolutną władzę monarszą, znaczną siłę zbrojną, mniej lub więcej zasobny skarb i kwitnące miasta. W reakcji przeciw temu absolutyzmowi będą się następnie w Oświeceniu zwolna uświadamiały tendencje dośrodkowe i wyrażą się w idei nieograniczonego postępu dziejowego, tudzież w ideale szczęśliwości zbiorowej, społecznej. Ideał to jeszcze zbyt abstrakcyjny, racjonalistyczny i kosmopolityczny, bo społeczeństwem jest dlań ludzkość, niemniej stanowi on przygotowanie i przejście do późniejszej, w epoce romantyzmu — a więc w epoce współczesnej już — zrodzonej i bardziej dośrodkowej idei narodowej.

W Polsce bieg rzeczy jest inny. Z całego rozwoju tu wyżej wspomnianego — tak duchowego, jak politycznego i ekonomicznego — nie znajdujemy tu prawie ani śladu. Reakcja odśrodkowego pędu życiowego — w Polsce mniej niż gdzieindziej potrzebna — przeciąga się tu i w rezultacie działa inaczej, niż na Zachodzie. Pęd odśrodkowy nie ogranicza się, jak tam, do oczyszczenia dróg rozwojowych z przeszkód, których tu zresztą prawie няма, nie jest środkiem ewolucji dziejowej, lecz staje się sam w sobie celem i nie dopuszcza już do nawrotu w kierunku dośrodkowym. Normalne życie organizmu to proces wchłaniania coraz to nowych pierwiastków i wydzielania ich po przerobieniu. Tymczasem odśrodkowe pier-

wiastki — tak rodzime, jak i te zachodnie, które w poprzednich fazach weszły w organizm polski i krążą w nim przerobione i pomnożone według swoistej dyspozycji, — stanowią, wobec małej jego na nie odporności, zbyt dużą dawkę, nie zostają więc już wydzielone, nie dopuszczają temsamem wejścia nowych pierwiastków, które przynosi powszechny proces dziejowy, i zaczynają organizm polski zatrzuwać. Krążenie krwi w nim, i tak już wadliwe, doznaje coraz większych przerw i utrudnień, wytworzone zaś już i wytwarzające się jeszcze pomniejsze odrębne systemy krążenia aż do najmniejszego tj. do jednostki włącznie, żyją coraz lepiej kosztem całości, która wskutek tego musi rozkładać się i zaniknąć.

Odchylona już od kolei powszechnej linja dziejów polskich toczy się tedy niezmiennie dalej w dotychczasowym kierunku odśrodkowym i odcina się od tamtej zupełnie. Objawia się to w kulturalnem, społeczno-politycznem i ekonomicznem odstrzygnięciu się Polski od Zachodu, w zamierającym udziale jej w polityce europejskiej, w bezradności wreszcie społeczno-gospodarczej. Myśl polityczna ogranicza się tu do obrony przed wtargnięciem *absolutum dominium* i do uchronienia się jednostki od świadczeń na rzecz całości. Jednocześnie widać zazdrosne pielęgnowanie i ciągle zwiększanie nabytych wolności, które coraz oczywiście zmieniają swój charakter, bo z wolności przeważnie stanowej, zbiorowej, stają się coraz bardziej wolnością jednostkową. Tę samą cechę jednostkowości ma myśl ekonomiczna: jednostka pragnie wzbogacenia się i zmaterjalizowuje się coraz bardziej. Nietylko więc nie wytwarzają się w Polsce istotne objawy jedności społecznej i gospodarczej i jedności władzy — których nawet wszechwładna przecież szlachta wytworzyć nie jest w stanie, — lecz przeciwnie rozwijają się tu coraz bujniej nakreślone przez nas wyżej tendencje odśrodkowe, które zakiełkowały i wzrastały w poprzednich fazach dzie-

jowych, zwłaszcza zaś za ostatnich dwóch Jagiellonów. Życie — w braku jakiegokolwiek oporu — bieży nieodwołalnie po linii odśrodkowej i to najpierw jeszcze wolniej, potem zaś już z szybkością rosnącą w geometrycznej, że tak powiemy, progresji. Jest to okres ostatecznego ukształtowania się w Polsce »złotej wolności«, która w swej ewolucji ma kilka »żrenic«, zanim wypieści w obecnej fazie ostatnią, najskrajniej odśrodkową »żrenicę« wolności: *liberum veto*.

Dzieje polskie w tej epoce komplikują się coraz bardziej i Polska dzięki tronowi elekcyjnemu staje się przedmiotem gorącego zainteresowania całej prawie Europy. Widzimy burzliwe elekcje, sejmy i sejmiki, zmieniające się konstelacje polityczne, niezliczone intrygi wewnętrzne i zewnętrzne, liczne wojny domowe i zajazdy szlacheckie, długotrwałe wojny zewnętrzne z świetnymi zwycięstwami i bolesnymi klęskami, zwłaszcza zaś ów straszny potop, który za Jana Kazimierza przerywa niemal istnienie państwa polskiego, — słowem: historia zapisuje zmieniające się niby w kalejdoskopie bogactwo zdarzeń i zawikłań najróżniejszego rodzaju na tle bujnie ustylizowanego życia politycznego i towarzyskiego. Ale to wszystko to tylko zewnętrzną stronę dziejów, bo strona wewnętrzna, istota rzeczy, że tak powiemy, jest przeraźliwie smutna, bardzo prosta, jedna i niezmienna, a mianowicie ciągle, nieprzerwany prawie postęp społecznego pędu życiowego w kierunku rozkładowym, odśrodkowym.

Postęp ten odbywa się bez oporu, lecz nie bez poważnych protestów i niejakich prób reformy. Potrzebę powstrzymania go, niebezpieczeństwa płynące z dalszego rozluźniania się i osłabiania więzi państwowej i społeczno-narodowej, tudzież wzrostu dążeń odśrodkowych, konieczność łączenia się i skupiania widzą i odczuwają królowie, mężowie stanu, wodzowie, rycerze, poeci i publicyści, najsilniej zaś woła o nie genjusz Piotra Skargi. Są liczne i świetne mo-

menty konsolidacyjne: wprężnięte w służbę ojczyzny i o wielkiej dla niej ofiarności świadczące przejawy głębokiej miłości i wielkiego poświęcenia, siły i męstwa a nawet bohaterstwa, znacznych cnót publicznych, dużych zdolności, bystrego rozumu, głębokiej wiedzy i polotu a nawet genialności, — słowem to wszystko, co stanowi wielką polską kulturę narodową. Lecz są to bądź porywy rychło gasnące, bądź objawy indywidualne, luźne, nie składające się na żadną całość, pozatem w miarę postępującego rozkładu życia polskiego coraz rzadsze, jako momenty konsolidacyjne więc — na tle ogólnego odśrodkowego kierunku pędu życiowego w społeczeństwie polskim — zbyt niemocne, aby kierunek ten — skutkiem specjalnych warunków silniejszy, niż gdzieindziej — przewyciężyć i w kierunek dośrodkowy, w dążność ku jedności odwrócić zdołały. Wdrożony raz proces odśrodkowy idzie rychło tak głęboko, że nie daje się już powstrzymać i wypruwa prawie wszystko, co mogłoby mieć charakter dośrodkowy, co mogłoby stanowić spójnię społeczną i polityczną całości państwowej. Interesującą jest przytem rzeczą, że w związku z rosnącą biernością polityczną i rozpadem całości państwowej — w odwrotnym niejako do nich stosunku — zaobserwować można wzrost życia towarzyskiego. Daje ono upust charakterystycznemu sentymentowi sarmackiemu, lecz posiada obok stron dodatnich także — jak wiadomo — zwłaszcza w epoce saskiej, dużo cech ujemnych.

Dwa znaczniejsze momenty konsolidacyjne, dwa głębsze objawy dośrodkowe w tej fazie zasługują na szczególniejsze podkreślenie.

Jeden to uosobiona w Żółkiewskim myśl unji Polski z Moskwą, myśl-pogłos Bolesławowych zamierzeń zszeregowania Słowiańszczyzny pod przewodem Polski. Żółkiewski odnosi wspaniałe zwycięstwo pod Kłuszynem, zdobywa Moskwę, królewicz Władysław zostaje nawet carem obrany, lecz ostatecznie sprawa prze-

pada. Zabija ją intryga i nietolerancja, najbardziej zaś obojętność i bierność ogółu.

Drugi objaw dośrodkowy — to za Jana Kazimierza wysilek solidarny, który, skupiwszy się około symbolu obrony Częstochowy, ratuje Polskę z potopu wrogów. Jest to jak gdyby zebranie ostatków społeczności, przejawienie się resztek wewnętrznych więzów struktury całości. Coś jakby ostatni silniejszy błysk gasnącego życia. Kiedy jednak niebezpieczeństwo mija, okazuje się, że energia wy-czerpała się, odśrodkowość bierze górę i wszystkie w nieszczęściu powzięte pomysły naprawy Rzeczypospolitej idą w zapomnienie. Tendencje odśrodkowe objawiają się odtąd we wyższym jeszcze stopniu i uniemożliwią już objawy solidarności, gdy większe jeszcze klęski spadną na Polskę.

W fazie tej traci Polska jeden z nielicznych czynników dośrodkowych, jakie posiada, tj. dynastję królewską. Mimo tak szerokiej wolności szlacheckiej królowie posiadali dotąd znaczną jeszcze bądź co bądź władzę, choć dla wzmocnienia spoistości państwa i zwiększenia sił jego używać jej nie umieli. Widać to choćby z dalszych ograniczeń, które szlachta w tzw. *pacta conventa* przyszyłym królom skwapliwie jako warunek wyboru stawia. Dodajmy potęgę tradycji wielowiekowej i fakt związania wzrostu i zewnętrznej świetności państwa z nazwiskami Władysława Jagiełły i jego następców a zrozumiemy, że dynastja Jagiellonów stanowiła pomimo wszystko znaczny element dośrodkowy w życiu Polski. Obecnie przychodzą królowie bez przeszłości, którzy nie mają za sobą czaru tradycji i wobec których szlachta czuje się nie tylko równym, ale nawet wyższym. Szlachta zawiera z każdym z nich poprostu umowę służbową, nakładając nań jaknajwięcej obowiązków i dając mu w zamian jaknajmniej władzy i praw; zastrzega nadto jednostce szlacheckiej prawo żądania rozwiązania tej umowy na wypadek, gdyby jej król nie dotrzymał. Władza królewska przestaje tem-

samem właściwie istnieć, stosunek zaś odwołalny i rozwiązalny między dzierzycielem jej fikcji i jego współkontrahentami — szlachcicami — staje się oczywiście silnym momentem odśrodkowym w dalszych dziejach polskich.

Zarazem jednak sama zasada wolnej elekcji stanowi pole, na którym najbujniej pleni się odśrodkowość. Stosunki, które wytworzyły się już za życia ostatniego z Jagiellonów w sprawie następstwa tronu, a o których wspomnieliśmy poprzednio, rozwijają się teraz na szeroką skalę i wpływają w dużym stopniu na rozkład życia polskiego. Każde prawie z mocarstw europejskich bądź ma własnego kandydata na tron polski, bądź popiera kandydata drugiego mocarstwa, zwalczając zarazem wszystkich innych kandydatów względnie popierające ich mocarstwa. Z natury rzeczy akcja taka wymaga wczesnego przygotowania terenu i jednania popleczników wśród elektorów tj. tłumu szlacheckiego. Gdy zaś czas opróżnienia tronu przewidzieć się nie daje, gdy każde zasłabnięcie króla może sprawę następstwa uczynić aktualną, gdy dalej umowa elekcyjna może być rozwiązana, każde z mocarstw uważa za konieczne wytworzenie sobie stałego stronnictwa wśród szlachty i zapewnienie sobie jego przychylności pensjami, jurgeltami, darami i protekcją. Każde mocarstwo utrzymuje ponadto aparat szpiegowski dla uzyskania informacji o planach i krokach króla i rządu polskiego i o machinacjach konkurentów. Sprzeczne interesy swoje załatwiają więc obce mocarstwa przy pomocy popleczników polskich, intrygujących przeciw sobie i zwalczających się zaciekle, którzy występują zarazem przeciw własnemu królowi i rządowi, o ile tegoż plany nie zgadzają się z planami danego mocarstwa. Popleczników i szpiegów zyskują mocarstwa w pierwszej linii wśród magnatów, którzy jawnie i cynicznie zdradzają ojczyznę, wydają tajemnice państwowe i działają według otrzymywanych od obcych mocarstw instrukcyj. Intrygi te nie ograniczają się oczywiście do

samej sprawy następstwa tronu, lecz obejmują całą politykę wewnętrzną i zewnętrzną państwa. Elekcja znowu jest czasem najwyższego roznamienienia stronnictw oraz krwawych niejednokrotnie walk domowych i stanowi jak gdyby przetarg publiczny, na którym sprzedaje się koronę polską. Sprawa wyboru, zainicjowana — jak widzimy — już za życia panującego króla, nie kończy się zresztą wcale przez wybór następcy. »Już dawno siedział na tronie nowy elekt i utrwał się na nim, a ciągle jeszcze przeciwna mu partja porozumiewała się z dawnym jego kontrkandydatem, nie chcąc czoła ugiąć przed koronowanym już królem...«^{*)} Tak po wyborze Stefana Batorego partja przeciwna wciąż jeszcze knuje przeciw niemu plany z domem habsburskim, Krzysztof Zborowski zaś — nie uznając Batorego — za tysiąc talarów przysięga w Lubece wierność Iwanowi Groźnemu. Po wyborze Zygmunta III. długo jeszcze przeciwnicy jego porozumiewają się z arcyksięciem Maksymiljanem, niektórzy zaś panowie litewscy »z kniazem moskiewskim praktykują«. Potem zrywają się za Zygmunta III. rokosz, który ogłasza bezkrólewie i rozpisuje elekcję. Za Jana Kazimierza pospolite ruszenie wielkopolskie uznaje królem Karola X. króla szwedzkiego, Janusz Radziwiłł zawiera z nim unję w imieniu Litwy, nadto zaś poddają mu się wojska koronne z hetmanami Potockim i Łańkorońskim. Przypomnijmy dalej sprawę następstwa tronu za Jana Kazimierza i rokosz Lubomirskiego, stosunki za Michała Korybuta, sprawę następstwa po Sobieskim, walki między Augustem II. a Stanisławem Leszczyńskim, a zobaczymy, że wytwarza się w ten sposób właściwie »rodzaj bezustannego bezkrólewia.«^{**)} Nie trudno zrozumieć, jak demoralizująco i ośrodkowo działa taki stan rzeczy, jak rozluźnia spójność społeczeństwa, tworząc w niem stronnictwa o powodzenie obcych interesów dbałe, i jak osłabia państwo, wyda-

^{*)} Sobieski: Studja historyczne, Lwów 1912, str. 72—73.

^{**)} tamże str. 70.

jąc je na łup zwalczających się wzajemnie mocarstw tudzież własnych obywateli, intrygujących przeciw rządowi i królowi i wzajemnie przeciw sobie. Mocarstwa europejskie, zwłaszcza zaś »sąsiednie potence«, zagnieżdżwszy się w Polsce i widząc jej niedomagania oraz możliwość znalezienia każdego czasu ludzi najpierwszych nazwisk, którzy gotowi są do matactw na jej szkodę, coraz bardziej interesować się będą Polską, zechcą utrzymać ją w stanie bezsiły, zajmą się więc gorąco obroną »złotej wolności« szlacheckiej i nie dopuszczą do reform ani do zwiększenia wojska. Szczególnie zaś bronić będą te mocarstwa wolnej elekcji, która daje najlepszą sposobność do mieszania się w sprawy polskie, tudzież nietykalności *liberum veto*, którem tak znakomicie dla celów państw swoich posługiwać się umięją posłowie zarówno austriaccy i pruscy, jak rosyjscy i francuscy.

Wśród takich stosunków o d s r o d k o w o ść czyni oczywiście ciągle i duże postępy. Jeśli w poprzedniej fazie przejawiała się przeważnie jako odśrodkowość terytorjalna, jako partykularyzm prowincjonalny lub ziemski, to obecnie — obok tych wzrastających ciągle, ale zawsze jeszcze bądź co bądź szerszych tendencyj terytorjalno-partykularnych, które uzasadnia przynajmniej do pewnego stopnia fakt, że różne prowincje i ziemie rozległego państwa mają istotnie sprzeczne nieraz interesy, — występują coraz częściej i jawniej interesy jednostkowe, załatwiają się coraz otwarciej rachunki prywatne. Czysty i niekrepujący się a coraz bardziej krańcowy indywidualizm — sobiepaństwo, sobkowstwo — staje się wybitną cechą dalszego toku dziejów polskich.

Z dwóch źródeł zasila się więc teraz pęd odśrodkowy: z partykularyzmu ziem i z interesu jednostek, które posługują się zresztą bardzo często tamtym partykularyzmem jako wygodną zasłoną.

W pierwszym kierunku zaznaczone poprzednio tendencje wzrastają. Sejm — obciążony obecnie przy mieszką litewsko-ruską, pod względem dośrodkowym

jeszcze kruchszą — nie może i nadal zdobyć prawa stanowienia o sprawach najważniejszych, w szczególności zaś o sprawach podatkowych. Posłowie wobec przedłożeń odwołują się do braci szlachty i przedkładają je do decyzji sejmikom posejmovym, z których z każdym zosobna traktować trzeba. Odwoływanie się do sejmików staje się coraz częstsze, gdyż niechęć szlachty do sejmu, na którym królowi przecież udaje się czasem uzyskać zezwolenie na pobór podatków, rośnie i »ostatecznie *auctoritas* sejmików wtłacza się w umysłach na pierwsze miejsce przed powagą sejmu«.^{*)} Wyraża się w tem dążność województw do samodzielności i organizowania się w niezależne, wystarczające sobie całości, uwieczniona pożądanym rezultatem. Jedyny podatek ogólnopañstwowy: podatek łanowy, który istniał od czasu układu koszyckiego i był znakiem uległości wobec króla, zostaje uchylony, z uchwalonych zaś sum podatkowych nakłada się na poszczególne województwa ryczałt, który województwo ściąga w drodze podatków ziemskich i wojewódzkich. W ten sposób powstają odrębne skarby wojewódzkie. Podatki płaci się nie państwu, lecz województwu. Wnet jawią się i odrębne wojska wojewódzkie: ruszenia wojewódzkie i »żołnierz powiatowy«, zaciągany i płatny przez sejmik. Rzeczpospolita rozpada się na szereg samodzielnych ziem i staje się czemś w rodzaju państwa federacyjnego, związku stanów, i to stanów między sobą niezgodnych, strzegących zazdrośnie odrębności swoich interesów i dbających bardzo mało o inne stany (ziemie), jeszcze mniej zaś o interes całości państwowej. Swojej niezależności dają ziemie wyraz w instrukcjach poselskich, układanych coraz wyłącznie z punktu widzenia własnych interesów. »Dawniej województwo zabraniało zezwalać na podatki, jeśli król nie spełni jego wymagań, najczęściej zgodnych z wymaganiami innych ziem. Teraz dyktuje

^{*)} Konopczyński j. w. str. 195—196.

ono swym posłom: na nie nie zezwalać, jeśli przedewszystkiem jego artykułom nie stanie się zadość... Ostrze instrukcji skierowuje się przeciw instrukcej reszty województw, zagraża całemu państwu.« Skutek jest taki, że »na sejmach już nie naród szlachecki walczy, pakuje, układa się z królem, lecz ścierają się egoizmy terytorjalne, egoizmy niezorganizowane nawet w kilka prowincjonalnych obozów, owszem rozdrobnione na kilkanaście, kilkadziesiąt pretensyj wojewódzkich...*) Pretensje zaś bywają często już natury czysto osobistej. Czyta się je dziś niby jakieś majaczenia obłudne, jak np. instrukcję dla posłów, aby »raczej rwał się sejm, niż żeby książę Wiśniowiecki miał być ruszony przez dekret z posesji dóbr Rumno od Kazanowskiego odebranych«, a jednak była to niestety najrealniejsza rzeczywistość, która podkopywała coraz bardziej byt Rzeczypospolitej.

Bowiem zamiana jej na pewnego rodzaju związek województw nie jest kresem ewolucyj odśrodkowych. Odśrodkowość idzie dalej i głębiej. Wspomniany przez nas poprzednio jednostkowy typ życia rozwija się coraz bardziej i cechą specjalną tej fazy dziejowej jest dobijanie się praw już nie przez stan szlachecki lub ziemie, lecz przez jednostkę szlachecką, która jako taka przejawia się też na arenie życia polskiego. Nibyto według wzorów rzymskich urządzone być ma polskie życie publiczne i na podobieństwo komiejów sejm polski. W rzeczywistości nazwa tylko idzie z Rzymu, treść zostaje przeważnie wzięta z wzorów średniowiecznych, zwłaszcza z nawpół anarchicznych wzorów węgierskich i czeskich. Stamtąd przychodzi np. artykuł *de non praestanda oboedientia* czyli prawo buntu i wolna elekcja, zarazem zaś szlachta wprowadza w życie powziętą już za Zygmunta Starego uchwałę wyboru króla *virilitim*. Dodajmy umocnioną już regułę jednomyślności uchwał, ową »żrenicę« złotej wolności, obowiązującą

*) Konopczyński j. w. str. 243.

zarówno dla elekcji, jak dla obrad sejmowych, a ujrzymy jako owoc politycznego systemu Orzechowskiego dalszy radykalny postęp w kierunku odśrodkowym: panowanie jednostki. Genjusz Skargi ostrzega i woła, że gdy obręczy z beczki spadają a nikt ich nie podbija, »wszytka się rozsypuje«. Nadaremnie. »Idea państwowa rozpyła się na atomy; każdy szlachcic przedstawia potencję równoznaczną z wolą całej Rzeczypospolitej, Rzeczypospolita staje się jedynie luźnym związkiem udzielnych szlachciców. Każdy szlachcic może o sobie powiedzieć: państwo — to ja.*) »Jednostka stanęła na takiej wyżynie, że między sobą a rządem nie uznawała innych więzów, jak tylko opartych na umowie... Aby zerwać z rządem, wstrząsnąć całym państwem, oprzeć się całemu narodowi, nie potrzebował do tego malkontent niczyjej zgodnej uchwały: rota henrycjańska zwalniała poszczególne poddanych od posłuszeństwa, jeśli ich z daniem król sprzeniewierza się przysiędze koronacyjnej.**)

Jeśli dawniej z dumą mówiono w Polsce: nie o nas bez nas, to teraz Janusz Radziwiłł na sejmie 1646. r. z pychą głosi zasadę: nie o mnie bezemnie, i nazywa ją jedną z dwóch kolumn wolności szlacheckiej. Widowym wyrazem tej zasady, widowym znakiem tryumfu jednostki jest *liberum veto*, tj. prawo zrywania każdego sejmu i sejmiku przez pojedynczego uczestnika i to każdej chwili. »Rwacz« nie musi nawet zdobyć się na trud przybycia na zebranie i odwagę jawnego wobec zebranych wygłoszenia kontradykcji, lecz może ją po cichu zanieść do jakiegokolwiek grodu, skąd będzie przysłana do sejmu, gdzie ją sekretarz sejmowy odczyta. Nie potrzebuje umotywiać kontradykcji: wolny poseł nie ma obowiązku sprawowania się ze swego zdania. Nie musi nawet zerwać obrad w całości, może łaskawie wyjąć którykolwiek przedmiot z pod kontradykcji i temsamem pozwolić a raczej nakazać nad nim rozprawę.

*) Starczewski j. w. str. 79.

**) Konopczyński j. w. str. 193.

Wolny poseł wreszcie może zebranych na »komicjach« »trybunów« tj. Sejm Najjaśniejszej Rzeczypospolitej zamienić w marionetki w ten sposób, że obrad nie zrywa, lecz tylko »systuje ich aktywność« czyli je tamuje. Dyskusja staje się wówczas »bierną«, posłowie mogą mówić, ale słowa ich nie mają wagi, marszałek może przewodniczyć, ale musi ograniczyć się do zagajania i odraczania posiedzeń, wolno mu jednak także wysłać do kontradycenta deputację z błagalną prośbą o zdjęcie chocholego czaru.

Liberum veto nie uzyskuje odrazu tego ostatecznego swego »doskonałego« kształtu, lecz wysubtelnia się stopniowo w finezyjnych dystynkcjach i rozszerza się z biegiem czasu, w miarę, jak odśrodkowość w głąb' duszy wzrasta i coraz szerzej w społeczeństwie się rozplenia. Siciński z Upity zrywa sejm w r. 1652. z poduszczenia Janusza Radziwiłła, hetmana litewskiego, jeszcze z pozorem prawa a mianowicie w chwili przepisanego końca obrad, nie pozwalając na ich prolongatę mimo niewyczerpania ich materji. Adam Olizar, podsędek kijowski, narzędzie grupy eksulantów ukraińskich, zrywa obrady 1668. r. już przed terminem zamknięcia sejmu. Podkomorzy wileński Dąbrowski wreszcie — narzędzie Sapiehów a pośrednio Brandenburgji — zrywa sejm w Grodnie 1688. r. przed jego początkiem tj. przed obiorem marszałka. A każdy z nich znajduje chętnych i licznych naśladowców.

Jak mało wspólnego ma *liberum veto* — owa »żrenica złotej wolności« — z prawdziwą wolnością, wynika z tego, że wszyscy prawie kontradycenci działają z czyjejś namowy: są narzędziami obcego mocarstwa albo zawiedzionego w swej ambicji lub planach majątkowych i pragnącego zemsty magnata, czasem zaś nawet — dworu królewskiego, do czynności zaś swojej zostają poprostu wynajęci. Za Jana Kazimierza cena zerwania sejmu wynosi około 500 czerwonych złotych, później idzie w górę. Ostatni »rwacz« Michał Szymakowski, stolnik cieszanowski, który zrywa sejm

w r. 1762. z poduszczenia Brühla, ministra Augusta III. oraz posła rosyjskiego, działającego w porozumieniu z Prusami, otrzymuje 1500 dukatów za zaprodukowanie swego *liberum veto*.

Zły przykład sejmu walnego działa niekorzystnie na sejmiki. I tam nietrudno o zdania odrębne, tak niebezpieczne wobec teorii jednomyślności uchwał. Widzimy więc rozłamy na sejmikach, osobne sejmikowanie poszczególnych partyj, z których każda posłów obiera. Niejednokrotnie znowu następuje »rozerwanie« sejmiku i zebranie kończy się na niczem, zwłaszcza odkąd i do sejmików wdziera się *liberum veto*. Przykład Sicińskiego działa poprostu zaraźliwie: od połowy XVII. wieku zrywanie sejmików staje się rzeczą powszednią.

Wynikiem ciągłego oporu przeciw przedłożeniom podatkowym, tudzież niedochodzenia i rwania sejmów jest pusty skarb, brak wojska i coraz gorszy zastój funkcyj państwowych, ubrany w płaszczyk wygodnej zasady, że Polska »nierządem stoi«. Cóż dziwnego, że w tych warunkach marnują się najwspanialsze czyny a nawet porywy zbiorowe, jak wypłynięcie z potopu za Jana Kazimierza, że o polityce zewnętrznej i przeciwdziałaniu gotującemu się osaczeniu Polski ze wszech stron, lub o programie jakimś, politycznym czy gospodarczym, mowy być nie może. Z niemałym zdziwieniem konstatuje w r. 1646. Wenecjanin Tiepolo, że Polacy »żyjąc od lat wielu w największych rozkoszach i zbytkach, lubo ze wszystkich stron otoczeni są od jawnych nieprzyjaciół lub sąsiadów podejrzaną przyjaźnią, ani słyszeć chcą o obronie własnego kraju«. Obcy — jak widzimy — zdaje sobie jasno sprawę z niebezpieczeństw, które grożą Polsce, szlachta polska zaś niebezpieczeństw widzieć nie chce, a raczej widzieć już nie może: odśrodkowość odebrała jej pogląd na własną całość społeczną i groźną jej sytuację, odśrodkowość wpoila w nią wraz z zamięłowaniem do wygodnego życia niechęć do wojen choćby obronnych, doprowadzając ją do wspomnia-

nej już przez nas konstrukcji, że wojny to sprawa króla.

Konstrukcja ta jest dla naszego problemu bardzo interesująca. Szlachcie za najprzedniejsze zadanie swoje uważa — jak zaznaczyliśmy — obronę przed *absolutum dominium*, dumny jest ze swej wolności i ze swego wpływu na sprawy publiczne i spogląda z góry na Zachód absolutystycznie rządzony. Zdawałoby się w konsekwencji, że także wojna jest jego sprawą, nie zaś sprawą króla. Tymczasem widzimy, że na tym punkcie szlachcie przyswaja sobie najhardziej absolutystyczny pogląd Ludwika XIV. W istocie świadczy to tylko o tak daleko posuniętej ośrodkowości, że nie uznaje ona zupełnie obowiązków wobec całości, wobec państwa. Na Zachodzie szlachcie ma mało praw, które posiada tylko król, a natomiast ma dużo obowiązków, w Polsce szlachcie ma tylko prawa, obowiązki zaś pozostawia królowi.

Paradoks, jakim jest instytucja *liberi veto*, która dla niedopuszczenia do pogwałcenia jednostki przez większość, dopuszcza do unicestwienia większości przez jednostkę, paradoks ten staje się możliwy jedynie dlatego, że w gruncie rzeczy niema już tej większości, która odczuwałaby całość i jedność Rzeczypospolitej, rozumiała jej potrzeby i miała poczucie obowiązku wobec całości. Istnieje tylko odczucie i zrozumienie praw i interesów jednostki. Tylko dlatego właśnie może wyrość i krzewić się — mimo tak ciężkiego położenia Polski i tylu grożących jej niebezpieczeństw — instytucja *liberi veto* i znaleźć takiego obrońcę, jak posła Zarembe, który — po proteście Olizara na sejmie koronacyjnym Michała Korybuta w r. 1668. — wywodzi, że »choćby posel, wychodząc z protestacją, wtrącił Rzeczpospolitą szalonym zuchwalstwem swoim we wielkie przygody i w ogromne niebezpieczeństwa, chociaż zginąćby wypadło, należy przecież złożyć w ofierze raczej życie i ocalenie, niżeli wolność, nabytą przez przodków tak wielkim szafun-

kiem krwi«.*) Pan sędzia sandomierski był złym historykiem i nie znał dziejów swej ojczyzny, gdyż jak wiadomo wolności i przywileje zyskiwane były przez szlachtę nietylko bez »szafunku krwi«, ale prawie bez oporu. Był jednak dobrym psychologiem i doskonałym znawcą swego czasu. Zgodnie z jego hasłem idzie też istotnie dalsze życie polskie: ratuje się wolność, choć zaprzepaszcza się ojczyznę. Po drugim rozbiorze nawet, po upadku ustawy majowej, pocieszać się jeszcze będzie w liście do przyjaciela Seweryn Rzewuski, że »całości kraju nie mamy, lecz wolność nam się wróciła«.

Do jakich skrzywień prowadzi rozwój »złotej wolności« na podłożu odśrodkowych tendencji życia w Polsce, widać najlepiej z porównania założeń tego rozwoju z jego wynikami. Konstytucja radomska »*Nihil novi*« była reakcją przeciw wydanemu na korzyść możnowładców przywilejowi mielnickiemu i tak samo cała późniejsza, obecnie do takiego maksymalizmu dochodząca ewolucja przywilejów szlacheckich, biegnie w dużej części po linii oparcia się zakusom możnowładztwa. Szlachta uważa, że lepszego zabezpieczenia w tym względzie być nie może nad ustanowienie absolutnej równości jednostek szlacheckich przy jednoczesnym zakazie przyjmowania tytułów i orderów, oraz wyposażenie tych jednostek w udział w niezawisłość. Z tego punktu widzenia wychodząc przeprowadza Jan Zamoyski nawet zasadę głosowania *viritim* na elekcji królów tj. obiór króla przez ogół szlachty. A tymczasem — bolesnym dowcipem historii możnaby to nazwać — na tem tak ubezpieczonem podłożu właśnie wyrastają i najbujniej się krzewią rządy oligarchji magnackiej. Skutkiem braku spójności i zwartości w stanie szlacheckim i szerzących się wśród niego tendencji odśrodkowych, rej wodzi teraz niewielka ilość magnatów, przeważnie z kresów litewsko-ruskich pochodzących lub tam

*) Konopczyński j. w. str. 269.

wzbogaconych, którzy wraz ze swymi adherentami tworzą osobne społeczeństwa w społeczeństwie i rządzą jak gdyby osobnemi państwami o dziesiątkach tysięcy poddanych. Ojezyźnie szlachta nie pozwala mieć rządu, wojska, skarbu, ani prowadzić polityki i wojen, choćby celem ratowania się przed osaczeniem. Magnatom natomiast wolno utrzymywać bardzo znaczne i dobrze uzbrojone wojska, zwalczać się wzajemnie z bronią w rękę, urządzać nawet wyprawy wojenne poza granice kraju, prowadzić w czysto osobistych widokach politykę zewnętrzną na własną rękę i wchodzić wreszcie w konszachty z mocarstwami, czy z Chmielnickim lub Rakoczym. Na tamto szlachta nie pozwala, to zaś znosi w pokorze. Magnaci schlebiamą wolności i równości szlacheckiej, dopóki służy im za narzędzie ich zamierzeń i interesów, depeą zaś i niweczą ją bezkarnie, jeśli stoi im na zawadzie. Szlachta jak ognia boi się króla-tyrana a zyskuje teraz sporą ilość królewiat tyraniat, którzy nie dbają ani o państwo, ani o prawo, za nic mają władze i sądy, przeciw którym nawet z bronią w rękę występują, znajdują zaś dla swych celów posłuszne na skinienie tłumu ciemnej szlachty. Zrywanie sejmów i sejmików zakłęciem *liberi veto*, to ulubiona broń w arsenale »królewiat«, którzy obronę tej »żrenicy« wolności mają ciągle na ustach, lecz umieją sobie dać z nią radę, jeśli staje się im niewygodną. Tak np. ks. Janusz Radziwiłł — kiedy *liberum veto* zagraża korzystnej dla niego uchwale sejmowej — oświadcza kontradycentowi, że mu każe dać sto kijów i zyskuje natychmiastowe cofnięcie »*liberi*« *veta*. Dlaczego żaden z naszych królów nie zdobył się na podobną receptę?

Na tle rozwoju takich stosunków stają się zrozumiałe postacie Zborowskiego, Zebrzydowskiego, Radziejowskiego, Opalińskiego, diabła Stadnickiego, Janusza i Krzysztofa Radziwiłłów, Jerzego Lubomirskiego, Kazimierza Sapiehy i tylu, tylu innych, których zbrodni znaczenie odśrodkowe okazuje się dużo silniejszym od dośrodkowej wartości

cnót i zasług Żółkiewskich, Chodkiewiczów i Czarneckich.

W ten sposób wytwarza się w Polsce faktycznie, choć nie w rozumieniu prawnem, feudalizm. Uprzytomnijmy sobie, jak historyk francuski Guizot charakteryzuje czasy feudalizmu średniowiecznego: »Panowie feudalni — powiada — nie uznają władz publicznych ani idei całości społecznej, działają tylko w imię swojej własnej woli, w razie zaś niezadowolenia z jakichś zarządzeń, odmawiają swego współudziału i uciekają się nawet do oporu z bronią w rękę. Brak wówczas stałych objawów i działań władzy; wojsko zbierane w razie konieczności; skarb zasilany od czasu do czasu na cele konieczne w drodze specjalnych zarządzeń, najczęściej zaś pusty; brak jednego społeczeństwa, całość zaś rozbita na mniejsze i większe społeczeństwa odrębne, o osobnych lokalnych interesach, żadną ogólną myślą nie powiązane.«*) Czyż nie doznaje się poprostu złudzenia, że Guizot charakteryzuje właśnie Polskę XVII. i XVIII. wieku? Bo cóż w niej widzimy? Zadania państwowe w tych prawie ramach, jakie wytworzyły już wieki średnie, słaba nad wyraz administracja cywilna i wojskowa, która nie znajduje ani poszanowania ani posłuchu, sejmy — najznakomitsze miejsce rozbicia umysłów, jak je określa biskup Załuski — bezsilne i najczęściej udaremniane, temsamem zaś brak prawie zupełnie władzy prawodawczej, polityka zewnętrzna i wewnętrzna żadna, skarb pusty, niechęć do obrony ojczyzny, wojska prawie żadnego, magnaci tworzący z adherentami społeczeństwa w społeczeństwie, brak wszelkiej myśli ogólnej i brak poczucia obowiązku wobec całości, dbanie o interesy lokalne i prywatne i poświęcanie dla nich interesów publicznych. Wszędzie martwota społeczna i polityczna, na której pasżyty interes jednostki. W dodatku porównanie wypada na niekorzyść Polski, jeśli czytamy u Guizota,

*) Guizot: *Histoire de la civilisation en Europe*, str. 116 i dalsze.

że pod skrzydłami feudalizmu rozwinęły się pierwsze pędy wyobraźni europejskiej, pierwsze próby poezji i literatury, pierwsze upodobania umysłowe w Europie. Polski feudalizm natomiast wywołuje upadek obyczajów i kultury i krzewi się i utrzymuje ciemnotą ogółu. Taką być musi cena feudalizmu we wieku Oświecenia europejskiego.

Obniża się więc oświata i kultura wogóle. Szkolnictwo upada, pomimo trzech wszechnie nauka polska niemal nie istnieje. Książka do nabożeństwa i kalendarz — to pokarm duchowy, uzupełniany zabobonem i wiarą w cuda i gusła. Z obniżeniem umysłem idzie w parze i upadek moralny. Już u Kochowskiego czytamy: »Rada i senat cymbał głośny i spiża brzęcząca, rycerstwo znikczemniało, męża walecznego nie pytaj«, potem zaś słyszymy, że »rozpusta i zbytki doszły do zastraszających rozmiarów; łapownictwo senatorów, posłów, sędziów, urzędników stało się chlebem powszednim«.*) Towarzyszy temu zupełny upadek stosunków gospodarczych i ruina miast. »Puste place i walące się domy, przeważnie drewniane, brud na ulicach a w domach nędza z powodu pijaństwa i próżniactwa. Oto zgodna charakterystyka miast polskich, jaką znajdujemy u obcych i polskich pisarzy XVIII. wieku. Większość miast starszych posiada w XVIII. wieku zaledwie $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{4}$ część domów, które posiadały w drugiej połowie XVI. wieku.«**)

Ostatecznym wynikiem rozwoju odśrodkowego w Polsce jest więc obniżenie się poziomu a nawet upadek życia całego. Na Zachodzie widzimy państwa naogół w dużym stopniu wewnętrznie zjednoczone, jednolicie, centralistycznie rządzone, operujące już pod względem wojskowym, handlowym, przemysłowym i finansowym miljonową ludnością odpowiednio zorganizowaną, w nich zaś miasta kwitnące, żywy

*) Chrzanowski: *Historja literatury niepodległej Polski*, str. 365.

**) Bujak: *Sily gospodarcze Polski* (w książce »Przyczyny upadku Polski«), str. 191.

ruch gospodarczy, dużą stosunkowo wytwórczość przemysłową i rolniczą. W Polsce zaś, która odcięła się we wszystkich dziedzinach życia od doświadczeń i zdobyczy Zachodu, wytwarza się chaos, anarchja, upadek polityczny, umysłowy, moralny i materialny. Rzeczpospolita staje się zbiorem luźnie tylko albo i wcale ze sobą nie powiązanych interesów lokalnych i jednostkowych. Beczka, o której mówił Skarga, rozsypuje się. Są to czasy saskie smutnej pamięci. Za nich wchodzi już wojska rosyjskie na stałe do Polski i niepodległość jej kończy się właściwie. Szlachta zaś kopie sama grób ojczyźnie, otoczonej czyhającymi na jej zgubę wrogami, bo uchwała zmniejszenie armji do śmiesznej cyfry 24 tysięcy, ogranicza ostatecznie władzę królewską i przyjmuje cara jako gwaranta swoich uchwał i praw.

Posłuchajmy, co o czasach saskich, o ich chaotyeczności i dezorganizacji, mówi współczesny im i najlepiej je znający Konarski, który już rozpoczyna żmudną pracę budzenia uśpionych sumień. »Sprawiedliwości — czytamy u niego — przeciw możniejszym nie mamy; słabszym nie po trybunałach i sądach. Kryminały i prywatne i publiczne bez kary. Reasumacje trybunałów między orężów szelestem i blaskiem, i która zbrojniejsza i mocniejsza partja, ta swych sędziów utrzymuje lub spycha. Korupcje oczywiste, wiadome, już nietylko bez skrupułu, lecz i bez wstydu... Postronne wojska bez wojny z nami nietylko bez niczyjej opowiedzi jak przez pustkę przechodzą, ale i żyją lat tyle, jak w nieprzyjacielskiej ziemi. Obelgi, groźby i niewolnicze ukazy, jak w zawojowanych prowincjach. Szarpania, bicia, rany zacnych tyłu ludzi obojga płci szlacheckiego stanu, jakby to nie krew nasza była, już nam i nie czynią impresji. Najazdy, zabójstwa ile od lat kilku i w domach niebezpieczeństwo życia po dalszych prowincjach, czy mało się słyszeć daje? A kary nie słysząc. Słabość sił Rzeczypospolitej i bezbronność, prócz że dla niej domowym gwałtom, swywolnym kupom, nawet i garści hajda-

maków oprzeć się nie możemy i radzić, wzgardzie sąsiadów i na ohydę świata nasz wystawuje naród. Prowincje odpadają. O podziałach i rozerwaniu królestwa już śmieją i gazetanci pisać. Stan szlachecki odzwyczajają się i odwyka od interesów ojczystych i swych zapomina prerogatyw, bo sejm, gdzie ich mógł zażywać, zniesiony. My bez żadnej na to wszystko rady. Moźniejszych familji o wakanse, o własne ich interesa, o potencję, o dworskie fawory, nieukożone nigdy zawziętości i między sobą zatargi rozrywają Rzeczpospolitą na partje, do zgody szlacheckiemu nie dają przyjść stanowi, ani salwowania ojczyzny żadnego nie zostawują sposobu.« Kołłataj zaś pisze w listach do Małachowskiego, że »naród nie jest bez siły, ale jest bez wzajemnego porozumienia, ale wytępił w sobie miłość braterstwa; lekceważąc subordynację i zwierzchność poniżył i upodlił władzę rządową; nierząd w domach, zgorszenie i rozpusta w familjach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nizeczemność w wojsku, w całym zarządzie niesubordynacja, nie mogły nas do innego przyprowadzić stanu, tylko do tej wzgardy i upodlenia, które zrobiło sąsiadów naszych śmiałyami«.

Na Zachodzie objawia się tymczasem przełom dziejowy, zaczyna się epoka współczesna. Społeczeństwa zaczynają uświadamiać sobie znaczenie dośrodkowego kierunku pędu życiowego i potrzebę i możność zorganizowania życia na nowych podstawach. Kiedy te prądy duchowe — po długiej przerwie — dochodzą do ziem polskich i pojawiają się tu usiłowania nawrotu w kierunku dośrodkowym, usiłowania wyjścia z chaosu, sąsiedzi czują niebezpieczeństwo utraty upatrzonego łupu, układają się o rozbiór ziem polskich i dokonywują go corychlej, nie natrafiając wcale na opór.

A jednak Polska bez sił wówczas nie była. Porównanie np. z Prusami wykazuje, że Polska bez Kurlandji liczyła 11 1/2 miljonów ludzi na terytorjum 13 ty-

sięcy mil. kw., Prusy zaś $3\frac{1}{2}$ milionów ludności na 2.840 mil. kwadr. »Stan rycerski w Polsce był — powiada Korzon — liczniejszy od armji pruskiej i posiadał w samych dobrach dziedzicznych więcej poddanych, niż król pruski w całym królestwie. Polska jedna nie uczestniczyła we wojnach od pół wieku blisko, nie znała długu państwowego i ucisku fiskalnego, gdy podatki wynosiły 24 groszy rocznie na głowę. A ileż miała zbóż na żyznych łąkach, ile koni na stepach ukraińskich, ile sreber w zamkach magnatów swoich! Można zdaje się toczyć wojnę dłuższą, niż siedmioletnia z całym światem. Zasobów materialnych z pewnością nie brakło. Mimo to zaborecy na opór nie napotykają. *Summum praesidium ac robur* piersi szlacheckich, popolite ruszenie, znikło bez śladu a mieszczenie, chłopci i wszelkich nazw plebejusze patrzyli się bezczynnie i w milczeniu bezmyślnem, jak się waliła Rzeczpospolita.«*) »Polska — czytamy u Kołłątaja — jakby bezbronna, bezsilna i dobrowolna poległa, tak że niema w dziejach przykładu tak łatwego upadku«.

Ze stanowiska naszego problemu Kołłątaj w jednym myli się punkcie. Polski już wówczas nie było, rak odśrodkowości dawno ją stoczył. Był tylko chaos, była nazwa geograficzna, istniała przestrzeń ziemską, żyli na niej ludzie-atomy rozpylone, była pewna »ilość luźnie ze sobą związanych interesów«. Ten chaos tylko został rozgrabiony, ta ziemia tylko została podzielona, choć i sąsiadom zdawało się, że rozgrabiają Polskę. Bo Polski już nie było.

7.

Zreasumujmy ten zwięzły i schematyczny oczywiście szkic przedrozbiorowych dziejów polskich, ujęty z punktu widzenia kierunku społecznego pędu życiowego w Polsce. Wykazuje on, że pęd ten — od sa-

*) Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, t. IV., str. 642—643.

mych początków państwowości polskiej obciążony znaczną dyspozycją w kierunku odśrodkowym, którą sprzyjające własne warunki życiowe zwiększały szybko i stale, pod wpływem sprzyjających w epoce Odrodzenia również warunków ogólnodziejowych wybijał wcześniej w kierunku odśrodkowym tak silnie, że ani głosy ostrzegające w łonie własnego społeczeństwa, ani zaszła następnie w epoce Oświecenia zmiana warunków ogólnodziejowych i płynące z niej nad wyraz niebezpieczne położenie Polski, nie zdołały go już powstrzymać. Szedł więc ten pęd wśród ciągle sprzyjających warunków własnych i przy chętniej pomocy obcych coraz dalej i głębiej w kierunku odśrodkowym, aż pokonał doszczętnie wszystkie warunki życia zbiorowego i więzy państwowe. W rezultacie dało to w stosunku do dziejów powszechnych nie tylko zgoła odmienną, ale nawet na wspak odwróconą kolej dziejową. Tam bowiem w porządku następstwa, od upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego licząc, widzimy chaos — feudalizm — ustrój stanowy — absolutyzm, podczas gdy linja dziejów polskich wykazuje porządek odwrotny: absolutyzm — ustrój stanowy — feudalizm — chaos. Odmiennosć objawia się ponadto w okaleczalej strukturze społecznej, pozbawionej prawie zupełnie stanu mieszczańskiego.

Jeśli chcemy wyobrazić sobie wyżej przedstawiony bieg społecznie odśrodkowego pędu życiowego w Polsce i uzmysłowić pod tym kątem widzenia cały tok dziejów przedrozbiorowych, to przypomnijmy sobie w tem miejscu teorię różniczek dziejowych, definicję pędu społecznie odśrodkowego tudzież prawo autonomji środków i celów. Widzimy wówczas na ekranie dziejów, jak w drodze ciągłych, nieskończenie małych przemian myślenia, czucia i woli, sumujących się w pewne zdarzenia dziejowe, odbywa się w Polsce przedrozbiorowej powolny, czasem zatrzymujący się, to znowu naprzód idący,

potem zaś coraz szybciej postępujący proces, w toku którego psychika zbiorowości rozprasza się, wolność ze środka urządzenia życia zbiorowości staje się celem sama w sobie, władza państwowa rozluźniając się i rozsypuje się cała budowa życia zbiorowego, której cząsteczki pęd odśrodkowy rozsuwa i coraz bardziej od siebie oddala, aż cała rozpyla się i upada.

* * *

W tej ogólnej przez nas stwierdzonej zasadzie życia polskiego, jaką była odśrodkowa jego stylizacja, ciągnąca się jak czarna nić przez całe dzieje przedrozbiorowe, znajdują swoje zupełne i dostateczne wyjaśnienie te wszystkie momenty poszczególne, które różni badacze dziejów polskich podają jako przyczyny upadku Polski, a więc anarchja, brak silnego rządu, osłabienie życia duchowego, upadek moralny i ekonomiczny, wzbieranie fanatyzmu i nietolerancji itd. itd. Nie są też momenty te bynajmniej przyczynami upadku Polski, lecz tylko skutkami i objawami rozkładającej życie zbiorowe odśrodkowości, którą wobec tego uznać należy jako przyczynę słabości i upadku Polski.

A raczej jako jedną z dwóch przyczyn. Drugą bowiem jest odmienność kolei dziejów polskich od kolei dziejów powszechnych. Polska weszła w koło społeczeństw europejskich tuż przed chwilą rozluźniania się ich budowy i zmieniania się w nich dośrodkowego kierunku pędu życiowego w kierunku odśrodkowy. Gdyby rozwój Zachodu, następnie zaś i Wschodu, był dalej szedł po torze odśrodkowości, to Polska rozwijająca się w ten sam sposób, nie byłaby upadła a w każdym razie nie byłaby się stała łupem sąsiadów. Te same stosunki

ujemne, jakie stwierdziliśmy wyżej w Polsce, byłyby istniały we wszystkich innych społeczeństwach i państwach, Polska nie byłaby stała się wyjątkiem, i żadne z nich nie byłoby — jako równie słabe — dla Polski niebezpieczne. Tymczasem rozluźnianie się budowy społecznej na Zachodzie było krótkim epizodem, po którym znowu zaczął pojawiać się nawrót ku dośrodkowości, Polska zaś poszła osobno, poszła sama dalej po torze odśrodkowym, wyłączyła się z pochodzącej całej Europy i wytworzyła u siebie stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne zupełnie dysproporcjonalne do ogólnych warunków życia europejskiego. Nie wyrobiła sobie takich płuc, jakich potrzeba było do oddychania w nowo wytworzonym politycznym klimacie europejskim. Nie uzbroiła się w tę broń, jaką rozporządzały inne państwa współczesne a która konieczna była dla walki o byt. Polskę zabiła o d ś r o d k o w o ś ć życia, kiedy wszędzie w koło zaczęła zapanowywać d o ś r o d k o w o ś ć.

* * *

Z powyższych rysów charakterystycznych dziejów przedrozbiorowych, którymi są odśrodkowa stylizacja życia polskiego i odmienność kolei dziejów polskich, a które wyjaśniają, dlaczego Polska była słaba a raczej dlaczego bardzo wcześnie silną być przestała, niezawsze zdawano sobie u nas dostatecznie sprawę. Obecnie zaś uświadamiamy je sobie może mniej, niż kiedykolwiek, i zupełnie ich nie doceniamy, jakkolwiek d z i ś właśnie uświadomienia tego tak bardzo potrzebujemy.

Dowodem są poglądy tych, którzy, szlachetną zresztą bardzo wiedzeni intencją i pełni głębokiej miłości ojczyzny, występują dziś z apologią całej przeszłości polskiej i — podkreślając idealne jej zasady współżycia ludzi i ludów — twierdzą, że Polska o tyle wcześniej ziściła dzisiejsze dążenia do wolności,

demokratyzacji i oparcia współżycia narodów na zasadach moralności i prawa.

Treść i wartość idej jako takich jest wieczna, od czasu niezależna, lecz to jeszcze dla oceny rzeczywistości, w której mają żyć, nie wystarcza. Stosunek idej do życia nie jest mechaniczny. Każda idea musi znaleźć swój czas, t. zn. warunki, umożliwiające wcielenie się jej w życie. O tej najważniejszej rzeczy nasi apologeti zapominają. Nie pytają o warunki dziejowe przedzobiorowej Polski, o styl jej życia, o ówczesny kierunek społecznego pędu życiowego, wreszcie zaś, co najważniejsze, o rezultaty tj. o to, co urządzenie życia zbiorowości polskiej według owych idej zbiorowości tej przyniosło? Przeocząją zupełnie, że idzie tu o dwie zasadniczo odmienne rzeczywistości: o d o ś r o d k o w ą dzisiejszą w przeciwieństwie do ówczesnej — polskiej — o d ś r o d k o w e j. Idee wspomniane wykwitają dziś organicznie z podłoża d o ś r o d k o w y c h tendencji dziejowych, wówczas zaś — w Polsce — były ziarnem rzuconem na glebę zupełnie nieprzygotowaną, na pył i piasek dążności o d ś r o d k o w y c h. Wykrzywiły się więc i zmarniały. Dziś, urzeczywistniając się, przynoszą te idee rozkwit kultury i podniesienie się ludzkości, wówczas natomiast sprowadziły nieszczęście i upadek. Dziś bowiem są one prawdziwymi i d e a m i e z a s u, wówczas zaś — w Polsce — były to tendencje czas swój wyprzedzające, które w umysłach nieprzygotowanych odpowiednio i wobec woli niewydiscyplinowanej w biegu wieków, przeobraziły się rychło w ponętny lecz zgubny maksymalizm.

Nie mamy bynajmniej zamiaru umniejszania piękna ideałów przeszłości polskiej. Jest rzeczą niewątpliwą, że założenia, z których wyrosła »złota wolność« w Polsce i myśl dobrowolnego łączenia się narodów, były w dużej części idealne i miały Polskę uczynić wzorem dla innych narodów i państw. Ciągłość tego ideału daje się także wykazać w dalszej ewolucji dziejów Polski. Wobec wielu haseł dzisiejszych w tej dziedzinie powołać się możemy ze słuszną

dumą na to, że w tym względzie Polska wyprzedziła Zachód. Mamy prawo powiedzieć, że zasady wilsonowskie nie są dla nas nowe i że bawoły pasły się tam, gdzie dziś stoi »biały dom« w Waszyngtonie, kiedy Polska już miała akt horodelski i unję lubelską. Fakt istnienia idei takich w przeszłości polskiej był też — wraz z całą w ciągu jej wytworzoną kulturą — niewątpliwie dużym bodźcem odrodzenia narodu polskiego tudzież rozwoju jego w epoce współczesnej i posiada dla przyszłości polskiej znaczną bardzo wartość. To wszystko nie zmienia jednak niewątpliwego również faktu, iż dla idei tych brakło wówczas jeszcze warunków, bo brakło jeszcze społeczeństw jednolitych, skonsolidowanych, brakło »jednej władzy i jednego społeczeństwa«. Z tej przyczyny nie przyszło w żadnym większym społeczeństwie do trwałego wprowadzenia tych idei w życie. Próby, które pojawiły się, pomijały konieczną stopniową ewolucję dziejową i posiadały właściwy swej epoce charakter przejściowy. Dlatego zostały rychło przerwane. Wyjątek stanowi właśnie Polska, gdzie taki sam brak warunków pozytywnych zastąpić się dał na nieszczęście warunkami negatywnymi, tem poprostu, że spoistość wśród złożonych z bardzo niejednolitego materiału stanów nie stała się jeszcze instynktem i że brakło materiału na narodowy stan mieszczański. Nie zdołał zatem wytworzyć się opór dostateczny przeciw dokonywanym na żywym ciele zbiorowości eksperymentom, które posunęły się rychło tak daleko, że wycofanie stało się niemożliwem. Odśrodkowa stylizacja życia w Polsce nie tylko nie pozwoliła na urzeczywistnienie idei z treści swej jej przeciwnych, bo społecznych i na podporządkowaniu się całości przez jednostkę polegających, ale zmieniła ten ich charakter społeczny na jednostkowy, indywidualny, stawiający sprawę jednostki czy grupy przed sprawą całości. Wcielenie tych idei w tej transpozycji, w tej przekształconej i skrzywionej formie, w życie wbrew powszechno-dziejowym tendencjom, spowodowało rozpadnięcie się zbiorowości i uło-

żenie się kolei dziejów Polski, z ogromną dla niej
 szkodą, w sposób zupełnie odmienny od kolei pow-
 szechnego procesu dziejowego. Z tej przyczyny jest
 ono, mimo piękna wewnętrznego, które stylizacja
 życia polskiego wytworzyła, i mimo wdzięku, uroku
 i barwności, które życiu nadała, — z punktu widze-
 nia całości polskiej i jej dobra — nie dodatnim, lecz
 wysoce ujemnym momentem w rozwoju dziejów Pol-
 ski. I to nawet w tym wypadku, jeśli przyznalibyśmy
 dziejom tym pod względem zasad moralnych, jakie
 przejawiały się w nich, pierwszeństwo przed dziejami
 innych państw. Bowiem jak w jednostce zdrowie mo-
 ralne i fizyczne razem dopiero stanowią całość pożą-
 daną, tak w narodzie rozwój, który kieruje się pod
 hasłem moralnym na drogę osłabienia i schorzenia
 więzów zbiorowych i czyni zbiorowość tę niezdolną
 do normalnych funkcji we wszystkich dziedzinach
 życia, musi być uznany jako ujemny. Nie wystarcza,
 że rozwojowi dziejów polskich przyświecały hasła
 moralne. Fakt ten sam przez się jest rzeczą niezmier-
 nie ważną dla oceny polskiej zdolności tworzenia
 kultury, dla kwestji uwydatnienia udziału Polski
 w ogólno-swiatowej twórczości kulturalnej. Z punktu
 widzenia całości polskiej jednak i jej zdrowia i roz-
 woju idzie o to, jaki był głębszy charakter tych ha-
 seł i w jakim one pozostawały stosunku do zbioro-
 wości. Tak na rzecz patrząc widzimy, że zasady mo-
 ralne, na jakich chciał oprzeć się ustrój Polski, były
 to zasady moralności indywidualnej, które same
 przez się zasadniczo nie nadawały i nie nadają się
 do ufundowania wyłącznie na nich życia zbioro-
 wego. Nie to więc, że ustrój Polski żądał za mało
 od swych obywateli w drodze prawa, za wiele zaś
 w sferze moralnej, stało się przyczyną jego upadku —
 jak niektórzy sądzą, — lecz raczej to, że ustrój ten
 rozwinął się na nieprzydatnej zgoła dla życia zbioro-
 wości ośrodkowej stylizacji życia, że zamiast na
 zasadach moralności zbiorowej, społecznej, rozwijał

się na zasadach moralności jednostkowej. Brak pierwszej umożliwił a nawet spowodował w dalszym ciągu upadek tej drugiej.

*
*
*

Obok powyższych poglądów, których rysem charakterystycznym jest zapoznanie lub niedoceniecie specjalnego odśrodkowego stylu życia polskiego, spotykamy się z inną próbą, z próbą mianowicie określenia stylu tego jako zasługi kulturalnej i uznania go wyższym nad dośrodkowy styl życia innych narodów.^{*)} Słyszymy tedy, że Zachód »urabiał ideał swój w zespole psychicznym z zbiorowości ludzkiej, Wschód zaś w przedstawicielu tej zbiorowości«, i że obydwom tym typom dziejowym wspólne są »zniewolenie jednostki przez władzę nad danem zbiorowiskiem panującą«, tudzież »gromadząca siła zbiorowa«. W Polsce natomiast »darmoby poszukiwać tych cech«, ona »urabiała ideał w wolnym indywiduum ludzkim, we wnętrzu własnem człowieka... Dwa pierwsze typy, zachodni i wschodni, złożyły się na siłę z zbiorowisk ludzkich: społeczeństwa i państwa, trzeci w najwybrańszych, lecz typowych swych przedstawicielach: na siłę indywidualną człowieczeństwa... w życiu i dziejach, a za niem na potęgę psychiczną — Narodu.« Ten trzeci typ, to typ polski. Polska ma zasługę, że dała światu »typ wolnego wewnątrznie człowieka pełnego jako źródło potęgi Narodu, typ — na skali idealizmu najwyższy«.

Rozpatrzmy tę koncepcję. Sądźmy przedewszystkiem, że nietrudno byłoby w dziejach społeczeństw zachodnich wykazać tej samej miary »wcielenia człowieka wiecznego«, co w Polsce, że jednak w obydwóch wypadkach nie można tych »najwybrańszych« trak-

^{*)} I. K. Kochanowski: Trzy odczyty o Polsce, Warszawa 1917, str. 105—107.

tować w stosunku do ogółu jako typy, lecz jako jednostki wyjątkowe. Posiadają one niejedną cechę »typową« swego narodu, nie jeden rys jego charakterystyczny jest im właściwy, lecz nie stają się skutkiem tego jeszcze »typowymi« jego przedstawicielami. Takim przedstawicielem może być przeciętny członek danego narodu. Przymioty, które »najwybrańszych« wyróżniają i »najwybrańszymi« czynią, nie są właśnie typowe, lecz wyjątkowe. Całe dzieje ludzkości są tego niewątpliwym dowodem. Że w Polsce takie jednostki »najwybrańsze« nie były typem, to wynika z zacytowanych przez nas sądów Górskiego, Skargi, Kochowskiego i Konarskiego, którzy nie mniej od dzisiejszych historyków kochali Polskę i nie gorzej od nich ją znali i ocenić umieli. Skoro tedy ten »typ dziejowy polski« nie jest wcale typem i widzimy w dziejach polskich pewną tylko ilość »najwybrańszych« jednostek, otoczonych — jak wykazaliśmy — odśrodkowo i egoistycznie nastrojoną masą, która o dobro całości nie dbała i uczyniła ją słabą i bezbronną; skoro »najwybrańszymi« jednostkami, wcieleniami »człowieka wiecznego« poszczycić się mogą także narody zachodnie, to zaś nie przeszkodziło im w wytworzeniu »gromadzkiej siły zbiorowej« tj. silnych społeczeństw i państw potężnych, — skądże prawo stawiania na skali idealizmu typu dziejowego tych innych narodów, narodów o tak bogatej kulturze i rozwoju wszechstronnym, niżej od typu dziejowego narodu polskiego? I czyż słusznym być może pogląd, że tylko najwybrańsze jednostki polskie są źródłem potęgi narodu polskiego? Czyż najwybrańsze jednostki francuskie np. nie są w równym stopniu źródłem potęgi narodu francuskiego i nie składają się w równym stopniu na jego potęgę psychiczną?

O co innego jednak jeszcze idzie. Słyszymy, że typy dziejowe zachodni i wschodni rozwinęły w dziejach »gromadzką siłą zbiorową«, złożyły się na siłę zbiorową tj. społeczeństw i państw »w drodze zniewolenia indywiduum ludzkiego przez władzę nad danem

zbiorowiskiem panującą», i że jedna Polska tylko wyłamała się z tego powszechnego prawa dziejowego. Jakiż stąd wniosek? Nie ten, że rozwój Polski był anormalny i — jak dzieje wykazują — dla niej szkodliwy, lecz zgoła inny, a mianowicie, że typ dziejowy polski — wolny wewnętrzny człowiek pełny jako źródło potęgi narodu — stanął najwyżej na skali idealizmu. Zachodzi tu zasadnicze nieporozumienie co do natury procesu dziejowego, któremu stawia się bezzasadnie za cel rozwój jednostki, przyczem rozwój Zachodu i Wschodu w kierunku zbiorowości uznany zostaje jako niższy, do tego celu nie dochodzący. Tymczasem właśnie rozwój dziejowy Zachodu — Wschód możemy pominąć — wykazuje, że proces dziejowy nie zdąża ku rozwojowi jednostki, lecz operuje zbiorowościami, za cel ma podniesienie tych zbiorowości i toczy się na podłożu dośrodkowego pędu życiowego społeczeństw, który to kierunek dośrodkowy nie tylko nie zmniejsza się obecnie przez »reakcję na rzecz jednostki ludzkiej«, lecz przeciwnie — jak wykazaliśmy — obecnie właśnie zwiększa się, pogłębia i rozszerza. Owa »reakcja na rzecz jednostki ludzkiej«, jaka pojawiła się już kilkakrotnie w dziejach a także i przed wojną światową, miała i ma za zadanie z jednej strony rozbicie niezgodnych z duchem czasu przeżytków ustrojowych, obyczajowych itp., z drugiej zaś stanowi protest przeciw zbyt krępującym jednostkę nowym formom życia, jakie pojawiły się w różnych dziedzinach, jak np. ostatnio w działalności partyj wogóle, partyj zaś socjalistycznych w szczególności, następnie zaś w różnych zarządzeniach wojennych i w etatyzmie wojennym. Ta reakcja więc na rzecz jednostki ludzkiej jest normalnym objawem we walce przeciwstawnych kierunków pędu życiowego, z których obecnie jest przy głosie pierwszym kierunek dośrodkowy. I ta reakcja służy ostatecznie wykuwającej się wyższej, lecz dośrodkowej stylizacji życia.

Rozwój zbiorowości z natury rzeczy możliwy jest tylko przez ograniczenie jednostki na rzecz zbiorowości

dla wytworzenia »gromadzkiej siły zbiorowej« i w ten też sposób jedynie się odbywa. Tak było w Rzymie a tak samo w Anglii, Francji i Niemczech — przy całej różnicy, jaka między nimi zachodzi, — i to dało i daje siły moralne i materialne — ową gromadzką siłę zbiorową — i organiczną kulturę. W łonie zaś zbiorowości rozwój jednostki iść może tylko do pewnego punktu, który nazwalibyśmy granicą obciążenia tj. tak daleko, jak nie cierpi na tem dobro zbiorowości. Granica obciążenia jest różna, zależnie od czasu i warunków, i dość szeroka, jak uczą dzieje Anglii lub Ameryki Północnej. Lecz rozwój jednostki, wychodzący poza tę granicę, przeciwny jest duchowi procesu dziejowego i samej idei współżycia ludzkiego. Sprowadza więc i sprowadzić musi chaos. Zupełnie nieskrępowane życie jednostki możliwe jest tylko — i to jedynie do pewnego stopnia — w pustyni. Naród zaś nie może żyć w pustyni, nie może odciąć się od ogólnego pochodłu ludzkości, zrezygnować z dobra całości narodowej i ograniczyć się do wydania wśród masy sobków kilku wybranych czy »najwybrańszych« jednostek, których życie idealne lub poszczególne czyny wielkie zginęłyby w morzu bezładu i bezprawia. Jeśli naród jednak tak czyni, płaci upadkiem sił moralnych i materialnych, słabością społeczeństwa i państwa i staje się łatwym łupem chciwych sąsiadów.

Należy sobie przytem uprzytomnić konsekwencje, jakie wynikają z takiej kwalifikacji polskiego typu dziejowego jako najwyższego na skali idealizmu. Okazuje się, że gdyby Polska w drodze »zniewolenia jednostki przez władzę« wytworzyła była »gromadzką siłę zbiorową«, a więc społeczeństwo skupione i karne oraz państwo silne, które zajmowałoby dziś zapewne należne pierwszorzędne miejsce wśród państw europejskich i umożliwiłoby narodowi polskiemu bogaty rozkwit kulturalny i ekonomiczny, nie ustępujący — jak przypuszczać można — rozkwitowi żadnego innego narodu, to polski typ dziejowy, z takiego rozwoju wyrosły i jeśli nie wyższy od dziejowych typów

angielskiego lub francuskiego, to przynajmniej im równorzędny, stałby — według wspomnianej koncepcji dziejowej — na skali idealizmu niżej od tego typu polskiego, który dzieje rzeczywiście urobiły. Wystarczy porównać dzieje i typy Anglii i Francji z dziejami i typami Polski aż po dzień dzisiejszy, aby zdać sobie sprawę z zupełnej bezzasadności takiej koncepcji. Gdyby jednak nawet istotnie tak być miało, to chyba nie znajdzie się dziś na świecie Polak, który nie zgodziłby się spaść do »nizin« typu angielskiego lub francuskiego, gdyby Polska w zamian za to mogła wznieść się do poziomu narodowo-państwowego Anglii lub Francji. A to tembardziej, że — jak sam Kochanowski przyznaje*) — »dzisiejszy typ przeciętnego Polaka »cywilizowanego«... stanął niestety... pod względem głębi świadomości swej narodowej a — co za tem idzie — wartości swej moralnej i kulturalnej... niżej od przedstawicieli typu przeciętnego innych narodów cywilizowanych.« Zamiast uznać, że ten stan rzeczy jest nieszczęściem dla Polski i wysnuć wnioszek o konieczności jego poprawy, Kochanowski — niewiedomo w jakiej drodze — dochodzi do twierdzeń, które przytoczyliśmy wyżej, albo nawet do skromnego wniosku, że Polska — narazie wprawdzie *in potentia* — jest »pierwszym narodem na świecie«.**) Jak już zaznaczyliśmy wyżej, świadczy to o kompletnem niezrozumieniu zagadnienia zbiorowości, o zupełnem niezdawaniu sobie sprawy z tego, czem jest państwo i naród i jakim jest i być musi ich stosunek do jednostki. Świadczy wreszcie o tem — bo jest to niestety prawie typowy pogląd polski na tę rzecz — jak źle stoi wogóle sprawa odczucia, zrozumienia i należytego ułożenia tego stosunku w Polsce. »Nic mnie tak nie razi i nie boli — mówi słusznie Brzozowski — jak to lekceważenie, ta przedrwiwająca niechęć, z jakimi spoglądają polskie samostne, swobodne, zatomizowane dusze na dzieło zbiorowego życia innych narodów. Nie umieją wyczuć

*) J. K. Kochanowski: Polska w świetle psychiki własnej obcej str. 252.

**) tamże str. 402.

straszliwego wysiłku, gorączkowej pracy, olbrzymiego piękna moralnego, kryjącego się pod zewnętrzną powłoką nowoczesnych kultur. Nie umieją spojrzeć... na te potężne tragiczne żywoty zwane Francją, Anglią, Włochami... Z jakichś niebosiężnych wyżyn zdają się padać słowa potępienia na codzienny trud i mózół milionów... Obawa mimowolna przeszywa wobec tych sądów: kto tak lekceważy trud życia, ten jest do podjęcia go, do zrozumienia nawet niezdolny.«

Zródłem złudzenia o wyższości naszej kultury jednostkowej jest może większy w niektórych wypadkach odstęp jej od kultury naszych mas tj. okoliczność, że przy jej równości (u pewnej niewielkiej mniejszości narodu polskiego oczywiście) z takąż kulturą jednostkową na Zachodzie, nasza kultura ogólna — moralna i materialna — jest o wiele niższą od ogólnej kultury tamtejszej. W rzeczywistości przejawia się w tem nasze pozostawanie w tyle, nasze zacofanie wobec Zachodu, brak tresury zbiorowej u nas, i stąd płynie konieczność zrównania się z Zachodem pod względem tej tresury oraz ogólnej kultury moralnej i materialnej. Do tego zaś prowadzi droga przede wszystkim przez dośrodkowość jako pierwszy warunek zbiorowego trudu.

* * *

Dopełnieniem poniekąd przytoczonych rozumowań apologetycznych jest twierdzenie, że »chwieją się i coraz bardziej rozplywają w niwecz jedna po drugiej przesłanki, na których opiera się pogląd o przyczynach upadku Polski — tkwiących w niej samej... Właściwą rozstrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości, istotną »*causa efficiens*« tego zdarzenia, jest: pożądlivość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów. I to nietylko w tem znaczeniu, że upadek ten spowodowany został

bezpośrednio rozbiorami, jakich dokonali sąsiedzi, ale i tem, że gdyby nie rozbiory, nie istniała ani konieczność dziejowa upadku, ani też nie brakło warunków po temu, żeby Polska, przetworzywszy w stosownym czasie urządzenia swoje na równi z innemi państwami, przetrwała razem z niemi przez dalsze stulecia jako organizm żyjący i żywotny.«*)

Otóż w wywodzie powyższym rzuca się najpierw w oczy sprzeczność, która sama przez się wywód ten ogromnie osłabia. Z jednej strony autor stawia jako warunek życia dawnej Polski przez dalsze stulecia przetworzenie jej urządzeń »na równi z innemi państwami« i uznaje temsamem podkreśloną przez nas zgubność odśrodkowości i odmienności ówczesnego życia polskiego, z drugiej — wbrew temu — twierdzi, że nie istniała konieczność dziejowa upadku Polski. Wykazaliśmy tę konieczność właśnie jako wypływ odśrodkowości w Polsce i odmienności jej dziejów i dlatego zbyteczna, abyśmy tu do tej sprawy powracali. Atoli idzie jeszcze o rzecz inną, o to mianowicie, że autor podstawia dowolnie dwa wyrazy: upadek i rozbiory, i miesza dwie kwestje: kwestję upadku Polski i kwestję rozbiorów, jakkolwiek pozornie te dwa terminy sobie przeciwstawia. Tymczasem należy je bardzo ściśle odróżnić. Upadek Polski to upadek jej sił duchowych, moralnych i ekonomicznych, to rozprzężenie jej urządzeń, to osłabienie i schorzenie więzów zbiorowości, czyniące zbiorowość tę niezdolną do normalnych funkcyj we wszystkich dziedzinach życia. Jest to ten stan rzeczy, który scharakteryzowaliśmy wyżej słowami Konarskiego, Kołłątaja i Korzona. Tego stanu rzeczy nie spowodowali złączeni sąsiedzi Polski — choć go niewątpliwie w ostatnich dziesiątkach lat przed rozbiorami podtrzymywali — lecz był on wynikiem biegu dziejów polskich, czyli — wbrew twierdzeniu autora — właśnie tkwił w niej samej. Inna sprawa z rozbiorami. Tych dokonała istotnie złączona przemoc

*) Balzer: Z zagadnień ustrojowych Polski (Studja nad historją prawa polskiego, t. VI. z. 2.), Lwów 1916, str. 75.

wrogów i można się zgodzić na to, że bez rozbiorów Polska »przetworzywszy w stosownym czasie urzędzenia swoje na równi z innymi państwami« prze-
trwałaby przez dalsze stulecia »jako organizm żyjący i żywotny«. Ale tu zbiega się sprawa upadku Polski ze sprawą rozbiorów. Gdyby rozwój dziejów polskich był inny, gdyby nie tkwiące w tym rozwoju przyczyny upadku Polski i wynikający z nich upadek jej, to sąsiedzi nie byłiby najprawdopodobniej ośmielili się myśleć o rozebraniu jej, gdyby zaś chcieli byli uczynić tak, to Polska — mająca za świadectwem Korzona dość zasobów materialnych, »aby toczyć wojnę dłuższą, niż siedmioletnia, z całym światem« — znalazłaby była w sobie dość siły, aby do tego nie dopuścić.

*

Zgoła inna jest kwestja, czy fakt urobienia się dziejów Polski w sposób do upadku prowadzący należy określić mianem winy. Należałoby raczej mówić o tragedji Polski, o tragedji polegającej na tem, że Polska weszła w koło narodów europejskich w chwili, kiedy rozluźniała się ich budowa, była zaś sama ze zbyt kruchego jeszcze materiału i włączyła w siebie jeszcze kruchszy materiał litewski i ruski. W tamtych społeczeństwach rozluźnianie się budowy społecznej było procesem krótkim, bardziej powierzchownym, w niej kruchy materiał nie wytrzymał parcia nowych idei i skruszył się zupełnie. Gdyby Polska weszła była w koło Europy o 300 lat wcześniej i przeszła przez twardą, spajającą społeczeństwa szkołę średniowiecza, lub o 600 lat później, kiedy inne państwa względnie narody były już skonsolidowane, losy jej byłyby zapewne inne. Może pogląd taki zadowoli naszych apologetów. Ich bunt przeciw pomawianiu własnego narodu o świadome zbrodnie na sobie dokonane — bo bez świadomości niema winy — jest

zrozumiwały, ale chyba i oni przyznają, że uczyć się z własnych, tragicznych przeżyć nie może być wstydem dla narodu, lecz zasługą.

II. Linja dziejów polskich od rozbiorów do obecnej chwili.

1.

Różnica między polskim a powszechnym procesem dziejowym w objawach i skutkach staje się wreszcie tak znaczną i Polska znachodzi się w tak rozpaczliwym położeniu, iż wywołuje to silną reakcję przeciw dotychczasowemu stanowi rzeczy.

Uderzenie obuchem rozbiorów zwłaszcza srowadza przełom.

Zaczyna wreszcie objawiać się w Polsce zrozumienie konieczności zasadniczej zmiany dotychczasowego odosobnionego trybu bytowania i potrzeby dostosowania go do ogólnego procesu dziejowego. »Nietylko pilną uwagę mieć należy na wewnętrzną całość obywatela i narodu — mówi Staszic w »Przestrobach dla Polski« — ale koniecznie dzielność rządu stosować potrzeba do zewnętrznego krajów związku... Rzeczpospolita dzisiaj nie może ani więcej wolności, ani więcej własności obywatelowi zostawić, tylko ile zewnętrznych krajów związek pozwala. A w ustanowieniu rządu największą uwagę obracać musi na tenże zewnętrznych narodów związek.«

Na Zachodzie proces skupiania się społecznego i wytwarzania się »jednej władzy i jednego społecznego« z nieświadomego zaczyna właśnie stawać się świadomym i zainauguruje nową fazę dziejową, którą scharakteryzowaliśmy w rozdziałach poprzednich i określiliśmy jako fazę postępującej demokratyzacji,

jako fazę współczesną. Wówczas to nawiązują się w Polsce przerwane przez półtora wieków węzły duchowe z Zachodem, pod ich wpływem dokonywa się duży przewrót umysłowy i rozpoczyna się ruch odrodzeniowy. I w Polsce więc, mimo całej odmienności dziejów jej, możemy współczesną fazę dziejową liczyć, jak na Zachodzie, mniej więcej od ostatniej ćwierci XVIII. wieku, co wykazuje dobitnie niewątpliwą zresztą przynależność Polski do kultury zachodniej.

Oceniając ruch odrodzeniowy tak samo, jak dotychczasowe dzieje polskie, tj. z punktu widzenia kierunków pędu życiowego w społeczeństwie, spostrzegamy, że ruch ten sprowadza zasadniczy przełom w linii dziejów Polski. Jeśli rysem charakterystycznym dziejów przedrozbiorowych jest odśrodkowy pęd życiowy, to reforma za swoje najprzedszytniejsze zadanie uważa nawrócenie go w kierunku dośrodkowym. Usiłowania w tym względzie nie ustają mimo rozbiorów. Przeglądając zaś całość polskich dziejów poroźbiorowych z tego samego punktu widzenia, możemy powiedzieć, że zasadniczym ich tonem jest dążność w kierunku dośrodkowym, pragnienie ograniczenia tendencji indywidualistycznych i skupienia i zorganizowania sił.

Chcąc uzmysłwić sobie ten proces zmiany kierunku pędu życiowego w Polsce i następny bieg jego, musimy znowu w myśl teorii różniczek dziejowych wyobrazić sobie nieskończenie drobne a ciągle przemiany myślenia, uczucia i woli, które sumują się, stanowią myśli i czyny najpierw jednostek, potem grup i grup ciągle rosnących, i obejmują z wolna coraz szersze warstwy narodu. Nieustanna to i ciągle rosnąca praca, która nieznacznie, lecz bez przerwy przyciąga wzajemnie myśli, uczucie i wolę jednostek i grup, skupia je coraz bliżej i silniej i dąży do spojenia ich w hartowną jedność i całość. Proces ten odbywa się w tak niesłychanie ciężkich i nieprzy-

jaznych warunkach, że bardzo powolnemu jego postępowi dziwić się nie można. Zadanie jest samo przez się niezmiernie trudne. Trzeba — wracając do porównania Skargi — rozsypaną beczkę znowu złożyć i obręczami obić. Rozkruszoną glinę społeczną należy przepoić cementem tendencyj dośrodkowych coraz głębiej i głębiej, aby utworzyła się z niej plastyczna, jędrna i trwała całość narodowa. Czyli inaczej mówiąc: idzie o stworzenie z rozsypaniska dusz jednej duszy zbiorowej, której każdy Polak czułby się częścią.

Rozwiązania tego trudnego problemu, jakim jest uformowanie myślenia, czucia i woli społeczeństwa dla wytworzenia »jednego społeczeństwa i jednej władzy« i wiania temu społeczeństwu duszy zbiorowej, dokonywał Zachód na dwa nawroty: musiał przejść przez tresurę twardej niższej szkoły życia w epoce średniowiecza i feudalizmu, następnie zaś przebyć niemniej twardą szkołę wyższą absolutyzmu w epoce Oświecenia. Dziś zaś potężna machina państwowa prowadzi dalej tę tresurę społeczno-dośrodkową, uwewnętrznia dośrodkowość wszelkimi sposobami, jednocześnie zaś popiera ją zewnętrznie organizacyjnem przekształcaniem całości społecznej.

Jakież widzimy warunki pracy w tym względzie w Polsce, gdzie zadanie z powodu tyłowiekowego rozwoju odśrodkowego o tyle jest trudniejsze?

Najpierw obce mocarstwa dość skutecznie przeszkadzają ruchowi odrodzieńczemu, mimo, że Polska nominalnie jest jeszcze państwem niezawisłym. Po rozbiorach zaś a jeszcze bardziej po upadku powstania listopadowego utrudnia zadanie przede wszystkim brak siły państwowej, któraby przy pomocy będących do jej dyspozycji środków kształtowała świadomie tendencje dośrodkowe i organizowała myśl zbiorową i wolę zbiorową według pewnego planu i celu. Społeczeństwo wobec tego albo działalności swej wcale nie koordynuje albo czyni to dość nieudolnie i reaguje najczęściej odruchami mniejszości, nie kierowanej

zresztą jednolitą myślą, podczas gdy znaczna większość trwa w bierności i obojętności. Lecz, co gorsze, zadanie komplikuje się niepomrotnie tem, że Polska, niby ciało jej patrona św. Stanisława rozkawałkowane, w każdej dzielnicy ma odmienne warunki życia i rozwoju, w dążeniach dośrodkowych zaś spotyka ogromne przeszkody ze strony przemożnej woli zaborców. Nie przebijają oni w najwymyślniejszych i najsurowszych środkach dla »naprawy ducha narodowego Polaków«, to jest przerobienia go na swoją modłę i możliwie szczelnego oddzielenia zaborów od siebie. Nie gardzą żadnym środkiem dla wytępienia polskości albo przynajmniej powstrzymania jej rozwoju. Własnym, polskim, tendencjom dośrodkowym przeciwstawiają się więc obce tendencje dośrodkowe, w dodatku trojaki i między sobą bardzo różne, które prą życie polskie we wprost przeciwnym, ze stanowiska polskiego odśrodkowym kierunku.

Nietrudno zrozumieć, jaką musi być męka duszy narodowej, rozdzieranej w ten sposób, i jak ciernią jest droga, po której zdążać przychodzi polskiemu pędowi życiowemu w kierunku dośrodkowym. Z punktu widzenia historjozoficznego droga ta i całe dzieje porozbiorowe wogóle są dla narodu polskiego tą szkołą tresury społeczno-dośrodkowej, jaką przebywały dawniej narody Zachodu, a bez której spoistość wewnętrzna i plastyczność oraz zdolność skupiania i spiętrzania energii — te konieczne warunki bujnego i trwałego rozwoju — osiągnąć się nie dają. Nie przebywaliśmy szkoły tej łącznie z innymi narodami we wspólnym pochodzie dziejowym, więc duch dziejów zmusił nas do odrębnej, o tyle cięższej nauki.

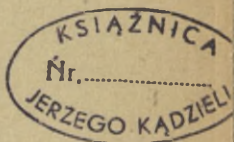
2.

W tym kursie dośrodkowości — jeśli się tak wyrazić wolno — który naród polski odbywa w czasie niewoli, w usiłowaniach tych skierowania pędu życio-

wego na drogę dośrodkową i kroczenia po niej, odróżnić możemy dwie fazy: pierwszą od początku ruchu odroczeńczego do upadku powstania listopadowego, w której Polska najpierw w szerszych, potem zaś w znacznie zwężonych ramach stanowi — do pewnego stopnia — o sobie, i drugą aż do zmartwychwstania, w której znika z mapy politycznej i wiedzie nieszczęsny żywot trójjaborowy. .

Spróbujmy fazy te scharakteryzować najzwężlejszy i w przekroju schematycznym, i to znowu tylko z punktu widzenia kierunków pędu życiowego.

Upadek Polski odbywa się — na szczęście — wówczas, gdy na Zachodzie rozpoczyna się przygotowana w kulturze Oświecenia nowa faza dziejowa tj. epoka współczesna. Na tle wychodowanej przez Oświecenie idei postępu w dziejach i w opozycji do kosmopolitycznych tendencji Oświecenia, budzi ona do życia ideę narodową tudzież ideę uduchowienia dziejów. Przydaje więc biernemu dotąd pojęciu narodowości charakter czynny, dynamiczny, i stawia ludzkości zadanie świadomego ukształtowania współżycia na zasadach prawa i sprawiedliwości. Zarazem tworzy dla idei tych silny rezonans w zwrocie ku swojszczyźnie i w rozkwicie uczuciowej kultury romantyzmu. Jakie znaczenie mają takie tendencje czasu dla narodu polskiego w jego ówczesnem położeniu, to wynika z zestawienia losu Węgier i Czech z losem Polski. Upadek tamtych państw przypadł na czas o zgoła odmiennych tendencjach, mianowicie na czas kształtującego się właśnie absolutyzmu, i to powstrzymało ich odrodzenie na przeciąg wielu wieków. Sytuacja w czasie upadku Polski i w kilka dziesiątek lat po nim jest zupełnie inna. Widzimy wówczas splot zdarzeń dziejowych, rozwijających się na tle zdobyczy Oświecenia i epoki romantycznej tudzież rysującej się nowej ewolucji gospodarczej, a więc amerykańskie walki o wolność i rewolucję francuską, początki idei narodowej i kwestji społecznej i związane z nimi ruchy narodowe, polityczne i społeczne w całej Euro-



pie, rewolucje w Hiszpanji, Portugalji i Neapolu, wyswobodzenie Grecji z pod jarzma tureckiego, powstanie dekabrystów w Rosji, rewolucję lipcową we Francji i sierpniową w Belgji. Zjawiska te w związku z przejawami rozpoczynającej się ery gospodarki kapitalistycznej, składają się na zapoczątkowane wówczas i na wdrożonym już przewrocie kulturalnym, politycznym i ekonomicznym oparte dążenie społeczeństw do wyzwolenia się z pęt przeżytego już absolutyzmu i do świadomej zbiorowej twórczości dziejowej. Cały ten splot zdarzeń jest niewątpliwie — obok dyspozycji wewnętrznych, a więc tradycji wielkiej przeszłości dziejowej i dużej kultury rodzimej — źródłem, z którego w znacznej części czerpie i czerpać będzie siłę i natchnienie myśl polska i dalsze dzieje polskie. W tym splocie zdarzeń dziejowych, we wytworzonej przezeń ogólnoeuropejskiej sytuacji duchowej, społeczno-politycznej i ekonomicznej, tudzież w pewnych dośrodkowych nastrojach owego czasu ma Polska stały i silny bodziec do usiłowań o podobnym charakterze w kierunku odrodzenia duchowego, społeczno-politycznego i ekonomicznego, i odrazu zabiera się też do tej pracy.

Zaczątki ruchu odrodzeniowego odbywają się jeszcze w Polsce niepodległej. Słyszymy najpierw odosobnione głosy, domagające się reform, potem zaś rośnie liczba tych głosów: widzimy zrodzone z upokarzającego położenia Polski za Sasów wzrastanie pragnienia naprawy, której nieśmiało zresztą próby za Augusta III. z powodu walk partyjnych idą na marne; patrzymy na działalność Konarskiego, na jego druzgocącą krytykę *liberi veto* i na pierwsze nieznaczne tegoż ograniczenia; widzimy konfederację barską jako protest przeciw rozpanoszeniu się Rosji w Polsce i przeciw rosyjskiej gwarancji wolności polskich. Rozbiór pierwszy pobudza następnie lepsze elementy w społeczeństwie do szerszej akcji, oparta zaś na duchowych wpływach Zachodu działalność Konarskiego, Kołłątaja, Potockiego i Staszica wdraża

znamienny przewrót umysłowy, z którym łączy się ustanowienie Komisji edukacyjnej. Potem idzie Sejm Wielki. Równocześnie widzimy także pewne zmiany na lepsze w dziedzinie ekonomicznej. Że praca ta jest dobrym wstępem, to okazuje się najlepiej z pośpiechu, z jakim »sąsiednie potence« przystępują do drugiego i trzeciego rozbioru. Obawiają się oczywiście, że o ile odrodzenia gwałtownie nie przerwą, ofiara gotowa wymknąć się im z rąk. Sejm zrobił do tego czasu wiele: stworzono jedność terytorjalną przez usunięcie podziału na Koronę i Litwę; ustalono jedność interesu ogólnopaństwowego, uznając posłów jako wyobrazicieli tego interesu i zakazując przyjmowania instrukcyj od wyborców; uchylono wolną elekcję, liberum veto i konfederację; rozszerzono działalność państwa w zakresie policji, administracji, rolnictwa, handlu i przemysłu, podniesiono liczbę wojska, usunięto »ohydę stanu mieszczańskiego« i dopuszczono zastępstwo jego w sejmie, poczyniono wreszeie pewne ulgi dla włościaństwa, biorąc je pod opiekę prawa. Pozatem upaństwowiono i unarodowiono szkołę polską. Komisja edukacyjna — pierwsze w Europie ministerstwo oświaty — będzie zawsze chlubą imienia polskiego. Wiele z jej reform znalazło dopiero po dziesiątkach lat urzeczywistnienie w innych państwach europejskich, wiele zaś punktów jej programu posiada dotąd pełną aktualność.

W tych wszystkich wysiłkach, poczynawszy od nakazu Kcnarskiego, aby młodzież budzić rano do pracy słowami: wstawaj! Ojczyzna na cię czeka, a skończywszy na ustawie majowej, które to wysiłki popiera cała ówczesna literatura i publicystyka, widoczne jest dążenie do usunięcia dotychczasowego rozbitcia, do ukrócenia warcholstwa i urobienia typu »dobrego obywatela«. Jestto więc dążenie do nawrócenia pędu życiowego z torów odśrodkowych w kierunku dośrodkowym i wytworzenia takich warunków życia zbiorowego, które nawiązują wprawdzie do rodzimych tradycyj wolnościowych, zarazem umożli-

wiają jednak rozwój społeczno-dośrodkowy, zgodny z ogólnoeuropejską ewolucją dziejową.

Jako dalsze zdarzenie natury dośrodkowej podkreślić należy insurekcję Kościuszkowską, zwłaszcza zaś okazane przez Kościuszkę zrozumienie znaczenia ludu dla odrodzenia Polski. Uznając »opiekę prawa«, zapewnioną włościaninowi w ustawie majowej jako niewystarczająca, Kościuszek w uniwersale połanieckim idzie o krok dalej i daje mu wolność osobistą; zarazem zmniejsza pańszczyznę i ustanawia specjalne organa dla opiekowania się włościaństwem i dla kontroli ziemiaństwa. Osiąga to, czego nie osiągnęła jeszcze konstytucja trzeciego maja: jednoczy stany w czyn, bo obok szlachty i mieszczan stają do walki z wrogiem z własnej woli włościanie.

Widzimy potem najsilniejsze może wezwanie żywotności polskiej: odporną jak stal a zarazem jak stal giętką postać Dąbrowskiego i stworzone przez niego legjony, następnie zaś również przez niego wszczęty ruch wielkopolski, który doprowadza do stworzenia Księstwa warszawskiego. Dzieje tego Księstwa, zwłaszcza zaś czyn śmiały i zwycięski, który powiększa je o ziemie na prawym brzegu Wisły z Krakowem, krwawienie się Polaków we walkach o wolność po całym świecie dla zdobycia wolnej Polski, rok 1812., potem zaś dzieje Królestwa kongresowego z dużą szczególnie twórczością na polu gospodarczym, podnoszą znowu imię Polski w Europie i stanowią dowód dużej żywotności narodowej i szerzących się tendencyj dośrodkowych. O tem samem świadczy także cały ruch umysłowy i literacki w ciągu tej fazy dziejowej.

Wszystkie wydarzenia na tej linii i występujące w nich na plan pierwszy wspaniałe postacie, których przewodnią myślą jest idea służenia zbiorowości, wpływają nieustannie na sumienie Europy i stawiają przed oczy ludów zbrodnię na Polsce dokonaną. Kruszą przesady i wytwarzają nastrój Polsce przychylny. Zarazem wydarzenia te oddziałują mimo niepo-

wodzeń lub powodzeń krótkotrwałych tylko, silnie na psychikę narodową, na współczesnych i potomnych. Wytworzą one w chmurze nieszczęść zrodzoną, specyficzną miłość Ojczyzny o niesłychanie wysokiem napięciu wewnętrznem, uniesień i porywów pełną, do wszelkich ofiar i poświęceń gotową, i staną się bodźcem coraz szersze warstwy obejmującego uświadomienia narodowego.

Z naszego specjalnego punktu widzenia musimy jednak podkreślić, że na wrót w kierunku dośrodkowym, który przejawia się w powyższych wydarzeniach dziejowych, jest przedewszystkiem dość ograniczony. Większość narodu patrzy nieufnie i niechętnie na reformy i cały ruch odrodzeniowy. Wystarczy nadmienić, że instrukcje dane posłom szlacheckim w r. 1790. domagały się w ogromnej większości zniesienia Komisji edukacyjnej i przywrócenia dawnego systemu nauczania w szkołach jezuickich. Tak samo uniwersał jeneralnej konfederacji W. Ks. Litewskiego z 2. września 1792 r. potępiał Komisję edukacyjną i przyobiecował przywrócenie szkół jezuickich.

O ile idzie o stan umysłów po pierwszym rozbiórce, to trzeba niestety stwierdzić, że »szlachta i magnateria jak również i kler wyższy nie ujawniały bynajmniej ani ducha oporu, ani tężyzny narodowej, jakich wymagały okoliczności i powaga chwili. Z niewielkimi stosunkowo wyjątkami wszędzie bądź prześcigano się w objawach lojalizmu dla nowych władców, bądź też ogół szlachecki pogrążył się w odmiecie zabaw i utonął w bagnie zupełnej na sprawy publiczne apatji*«. Tak dzieje się po pierwszym rozbiórce, potem widzimy Targowicę i obalenie ustawy majowej przy pomocy Rosji, po drugim zaś względnie trzecim rozbiórce spotykamy znowu te same przykre objawy serwilizmu u jednych a obojętności u drugich.

*) Grabiec: Dzieje porozbiorowe narodu polskiego, Warszawa 1916., str. 14.

Obojętnością odznacza się ogromna większość społeczeństwa także za insurekcji Kościuszkowskiej i w epoce legjonów, ku końcowi zaś XVIII. i z początkiem XIX. wieku bierność ta nawet wzrasta. »Byliśmy na drodze zagłady w pierwszych latach XIX. wieku« mówi Skarbek, Karpiński zaś obawia się, czy za lat sto istnieć będzie jeszcze polska mowa. Obydwa te sądy są niewątpliwie przesadne, malują jednak do pewnego stopnia nastrój w Polsce w owym czasie, jeszcze zaś bardziej rozpacz jednostek dośrodkowo czujących wobec bierności i obojętności ogółu. Odśrodkowość w ówczesnym zaborze rosyjskim tj. na Litwie i Rusi idzie tak daleko, że szlachta nie tai zadowolenia z rozbiorów. »Mamy w znacznej części — mówi ona — to co nam ojczyzna dawała a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi humańskiej i chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce (?) i jesteśmy Polakami«. To zadowolenie szlachty litewsko-ruskiej z silnego rządu, którego wytworzeniu się w Polsce ona właśnie najbardziej przeszkadzała, jest niezmiernie charakterystyczne.

Nawrot ku dośrodkowości jest więc ograniczony, ale nadto zbyt powolny, pozbawiony energii i niewystarczający. Twórcy ustawy majowej zakreślają pracę na długą metę i chcą co lat 25 konstytucję poddawać rewizji. Wyjątkowa sytuacja, w której znajduje się wówczas państwo, otoczone zewsząd czyhającymi na zgubę jego wrogami, wymaga jednak dużo więcej, wymaga szybszego i szerszego działania. Gdy w r. 1792. absolutyzm europejski rusza na pomoc Ludwikowi XVI., Francja rewolucyjna organizuje wojnę narodową, wysyła miljon ludzi w czternastu armiach przeciw koalicji wrogów i wypiera ją z granic państwa. Wojna Polski przeciw koalicji antypolskiej w r. 1792. nie stała się wojną narodową. Brakło u ówczesnych sterników nawy polskiej zrozumienia konieczności najenergiczniejszej obrony ustawy majowej. Przypuszczano, że wystarczy demonstracja wojskowa, po której przyjdzie do roko-

wań pokojowych. Gdy zaś to złudzenie prysło, ograniczono się do różnych dymisyj, nie uczyniono zaś niczego dla poruszenia mas i przetworzenia ich w naród. Toteż — jak mówi Mochnecki — »masy patrzyły obojętnie na upadek kraju. Względem nich odmieniły się tylko nazwiska ciemieńców. Nie dbał lud kto mu panuje«.

Kościuszko rozpoczynał powstanie w 5.000 ludzi tylko, mimo, że w roku 1792. złożyło broń przeszło 60.000 ludzi. I jemu — mimo uniwersału połanieckiego — zarzuca Mochnecki nie bez racji, że za mało dał ludowi, że »nie zainteresował należycie mas*)«. Trzeba stwierdzić, że istotnie brakło wówczas pożądanego rozmachu w godzinie największego niebezpieczeństwa. Kościuszko rozumie doskonale potrzebę i znaczenie uwłaszczenia włościan, stawia je później Napoleonowi jako warunek swego współdziałania i żąda tego uwłaszczenia w r. 1814. w liście do cara Aleksandra wystosowanym. Lecz wówczas — w r. 1794 — nie odważy się na uwłaszczenie nie chcąc drażnić szlachty, która z całej siły sprzeciwia się odrywaniu chłopów od pracy i poruszeniu mas dla walki z zaborcami. Nie zdobywa się więc na pominięcie a nawet zduszenie tych protestów i ogranicza się do szczupłych reform wyżej wspomnianych. Rezultatem jest dość nikły udział włościaństwa w insurekcji.

Dużo lepiej przedstawia się nam Wielkopolska, gdy Dąbrowski woła o ratunek ojczyzny. Ona, która za smutnych czasów polskiego sejmowania przed rozbiorami była »najpatriotyczniejszą«, teraz znowu nie zawodzi. »Jedna tylko Wielkopolska — mówi Prądzyński — której środek Poznań..., poznała i sowiecie wykonała swoje powołanie. I przez to okazała, że z całej Polski tam była oświata prawdziwa najdalej posunięta i prawdziwie dobrze zrozumiany patriotyzm... tam jednogłośnie wołano: do broni!

*) Mochnecki: Pisma, tom IV., str. 25.

I chwytła ją nie sama tylko szlachta, ale popęd patrijotyczny ogarnął nawet i chłopstwo. Ten patrijotyzm wzrósł pod Wisłę i Pilicę, ale nie dalej. Nawet w Warszawie już się pokazał słabszy, aniżeli w Poznaniu*)«. Litwa zaś i Ruś znowu »najwięcej nagrzeszyły«. »Cała Litwa i Ruś zachowały się beczynn timer... Litwę i Ruś paraliżował wpływ kilku magnatów, stojących w szeregach rosyjskich. Masa Polaków zapełniała szeregi wojsk rosyjskich we wszystkich stopniach, administrowała krajem na rzecz rosyjską, pracowała nad tem, aby Polsce nie dać powstać***)«.

Z czynu Dąbrowskiego i zapału Wielkopolski urodziło się X. Warszawskie, którego rząd podniósł kraj przedewszystkiem ekonomicznie i zaczął upodabniać go do Zachodu. Rząd ten jednak znowu ducha czasu i potrzeb jego nie zrozumiał, tak samo jak utworzona następnie konfederacja generalna. Tu już nie szło o wzory z odległej Francji, jak w r. 1792., lecz tuż obok Prusy świadczyły o możliwości i sposobie dośrodkowych wysiłków dla odrodzenia się i zrzucenia jarzma niewoli. Zmiażdżono je pod Jeną i Auerstädem, kraj zajęli Francuzi, w pokoju tylżyckim zabrano im prawie połowę terytorjum i ludności, ograniczono im liczbę wojska do 42 tysięcy i nałożono wysoką kontrybucję, one zaś zaczęły zaraz odradzać się, zainteresowały masy, przeprowadziły powszechną służbę wojskową, wezwały cały lud do wypędzenia wroga, uczyniły walkę obowiązkiem powszechnym i w kilka lat potem wzięły decydujący udział w rozbiciu napoleońskiego imperjum. »Było tylko panom ministrom X. Warszawskiego — woła Prądzyński — nie zasypiać, obejrzeć się, co się u sąsiadów dzieje i pójść za ich przykładem«. Niestety przykład Prus żadnego nie wywołał oddźwięku. Wszelką myśl uobywatelenia włościan odrzucono, nie dopuszczono do wyboru na sejm ani jednego zwolennika reformy włościańskiej, konfederacja zaś z r. 1812. ograniczyła się do szlachty,

*) **) Prądzyński: Cztery ostatni wodzowie polscy przed sądem historii str. 26—28.

»niepomnąc, że z pośród milionów biednych, uciśnionych włościan, zagrzanych nadzieją szczęśliwszego losu, wyjść może armia bohaterska parękroćstosięczna«. »Niestety — mówi Falkowski — egoizm kastowy był u nas do najwyższego stopnia zaślepiony i za to pokutujemy. Toteż entuzjazm początkowy, jaki wywołał marsz Napoleona na Wschód, rychło zgasł »i nie dał rezultatów, na jakie liczył Napoleon, jakich widownią była Wielkopolska w r. 1806*«.

Królestwo kongresowe posuwa wziętą przez X. Warszawskie poprawę stosunków ekonomicznych znowu naprzód. Podniesienie się miast i zaczątki rozwoju przemysłu zasługują na podkreślenie z punktu widzenia dośrodkowości, zwłaszcza, że tu leżą zaczątki przekształcania się struktury społecznej w Polsce i upodabniania się jej w tym względzie do Zachodu. W kierunku dośrodkowym działają także ciągłe ataki moskiewskie na konstytucję Królestwa i ten cały system, który pod wodzą Nowosilcowa utrzymywał umysły we wrzeniu, zmuszał je do układania planów zrządzenia jarzma rosyjskiego i doprowadził wreszcie do powstania listopadowego.

I powstaniu listopadowemu niepodobna oszczędzić zarzutów w tak ważnej dla sprawy dośrodkowości kwestji włościańskiej. Mimo faktu oczywistego, że opieka rządowa w zaborach pruskim i austriackim nad włościaństwem roztoczona sprawadziła masę jego na stronę rządów zaborezych, sejm w Warszawie nawet po wybuchu powstania znowu nie zainteresowuje należycie mas. Pod nieobecność większości, mniejszość z 33 posłów złożona uchwała wprowadzić uwłaszczenie włościan w dobrach narodowych, gdy zaś wchodzi na porządek dzienny sprawa dóbr prywatnych, większość, która powróciła, nie o uwłaszczeniu słyszeć nie chce. Darma woła Szaniecki, że uwłaszczenie »postawi Polskę na stopniu odpowiedniej cywilizacji europejskiej, na stopniu szczęścia

*) Handelsman : Anglja-Polska 1814—1864, Warszawa 1917., str. 15.

i swobód prawdziwej wolności. Miljon rąk podnieśliemy ku obronie tej ziemi, na której miljon wolnych utworzymy jej właścicieli«. Odśrodkowy egoizm klasowy i w tej chwili nie dopuszcza do zrozumienia i spełnienia potrzeb całości narodowej. »Taka polityka wywołała niechęć wśród mas ludowych. O ile w początkach wojny szli chłopci do wojska chętnie i walczyli dzielnie, o tyle później zapał ochłódł... Gdy powoływano ochotników do partyzantki, opierali się, żądając zniesienia pańszczyzny*)«. Tak więc uwłaszczenie chłopca, ten pierwszy krok dla włączenia go w całość narodową, przyjdzie w Polsce z rąk rządów zaborezych z wyraźną w dodatku tendencją antynarodową, to zaś odbija się aż podziśdzień fatalnie na polskiej jedności wewnętrznej i na jednolitości polskiego pędu życiowego.

Przyczyn tego tylokrotnego niedorośnięcia do sytuacji należy szukać z jednej strony we wynikającym z ogólnej odśrodkowości, zupełnym prawie braku ludzi wielkiego umysłu i potężnej woli wśród przywódców w ciągu całej tej fazy dziejowej, w braku wielkich indywidualności, które ważyłyby się na wszystko, szły na przebój i umiały przewyciężyć bezwład i niechęć społeczeństwa. Z drugiej zaś strony zbyt silne jeszcze tendencje odśrodkowe u znacznej większości decydującego i wówczas stanu szlacheckiego sprawiają, że ona nawet najwyższej potrzebie ojczyzny porwać się nie daje i interes prywatny stawia i wtedy ponad interes ogólny. Odrodzenie trwa jeszcze za krótko, aby mogło zniweczyć przez tyle wieków działającą odśrodkowość, Polska bowiem — jak mówił Andrzej Zamoyski — »wówczas dopiero narodziła się do społeczności«. Francja i Prusy z daleko posuniętym pędem dośrodkowym w życiu swoich społeczeństw mogły więc — mimo całej między nimi istniejącej różnicy — odwołać się skutecznie do ogółu, wdrożyć jego unarodowienie rychło i skupić go około idei państwowej, Polska zaś nie zdobyła się niestety

*) Grabiec j. w. str. 137,

nawet na usiłowanie takiego czynu, choć o tyle bardziej był dla niej potrzebny.

Odśrodkowość zatruwa zresztą w ciągu całej tej fazy dziejowej działalność nawet tej części społeczeństwa, która nie jest bierna, zajmuje się żywo sprawą odrodzenia ojczyzny i poświęca dla niej często mienie i życie. Brak zgody i karności, i to nawet we wojsku, oto zjawisko powtarzające się ciągle. Żalą się więc Kościuszko i Dąbrowski, Zajączek i ks. Józef na niezgodę, brak karności, swarliwość, zazdrość i pychę, hołdowanie własnym zachciankom i zdaniu własnemu i poddawanie się plotkom i podszeptom, skarży się Łukasinski, jak potem Prądzyński, na »niesforność współziomków i obojętność wobec przyjętych obowiązków«, wreszcie zaś ujawnia się to rozbieżności i różniczkowanie w szczególności dużym stopniu w powstaniu listopadowym. Płyną z tego zwleknięcia, oglądania się, zamęt, i ogromnie dużo zapалу, ofiarności i heroizmu idzie na marne i uniemożliwia dopięcie celu. Wszystkie te objawy musimy uważać jako smutny dalszy ciąg wiekowych tendencji odśrodkowych, z którymi spotykamy się i w dalszym ciągu dziejów porozbiorowych i które dopiero długotrwała tresura dośrodkowa wytepić będzie mogła.

W fazie tej mamy do zanotowania jeszcze jedno interesujące nas zjawisko. W miejsce dawniejszych »stronnictw zagranicznych« jawią się teraz na widnokręgu życia polskiego »orientacje«, które przez cały prawie ciąg dziejów porozbiorowych trapią nieszczęśliwy naród. Już w czasie rozbiorów i wkrótce po nich znowu rodzi się z rozbiecia i rozpaczmy myśl, że Polska odzyskać może byt polityczny tylko przy pomocy któregoś z państw europejskich, najłatwiej zaś — i w tem leży tragizm tej koncepcji — przy pomocy jednego z państw zaborczych. »Orientacje« zatruwają atmosferę życia polskiego, rozrywają naród wewnątrznie i — pogłębiając istniejące normalne różnice poglądów — dzielą go na partje, szarpiące się ku ucieśce wrogów i na pożytek obcych. Gorzej

jednak, że »orientacje« i liczenie na przychyłność lub pomoc postronnych osłabiają zaufanie do własnych sił i utrudniają a nawet uniemożliwiają ich wzrost i rozwój. Brak zaufania do własnych sił jest w dużej mierze powodem drugiego i trzeciego rozbioru.

Ten sam brak mści się ciężko w powstaniu listopadowem. W jego przebiegu widzimy wprawdzie objaw pozornie najsilniej dośrodkowy: dyktaturę, rzecz w Polsce niebywałą, i to dyktaturę zaprowadzoną na żądanie ogółu, domagającego się skupienia i jednolitego, sprężystego kierownictwa. Dyktator nie ufa jednak własnym siłom narodu i mimo, że ma wojnę prowadzić przeciw Rosji, »zorjentowany« jest ku Rosji. W społeczeństwie niema wiary w powodzenie powstania mimo istnienia wyszkolonego żołnierza w dość znacznej ilości i potrzebnej broni i amunicji

mimo, że wróg jest wyczerpany i militarnie zdeorganizowany, trapiiony głodem i morem, wreszcie zaś finansowo wysilony. Jeśli trudno zgodzić się na sąd Henryka Kamieńskiego, że »powstanie 29. listopada objawiło zupełną ducha polskiego stagnację«, to jednak przyznać trzeba słuszność Maurycemu Mochnackiemu, że wówczas »klima polityczne było chłodne«. Wdzięczna pamięć potomnych zapisuje więc wspa- niałą poryw nocy listopadowej, zwycięstwo pod Stoczkiem, bitwy pod Grochowem, Wawrem i Wielkim Dębem tudzież Iganiami, lecz zapomnieć nie może zgubnej bezczynności Chłopskiego i Skrzyneckiego, rozdarcia w rządzie i kierownictwie wojskowym, wzajemnego hamowania się czynników, którym wówczas los ojczyzny był powierzony, wreszcie zaś zdrad przerwanych i podziału społeczeństwa na zajadle zwalczające się obozy. Zapomnieć nie może tego braku jedności i karności, skutkiem którego powstanie listopadowe miało tak smutny i przygnębiający przebieg i rezultat i zmarnowała się liczna i świetna armja polska, nie zwyciężona przez wroga, lecz stoczona przez demoralizację i dezercję.

Rzut oka na całość tej fazy dziejowej zmusza

nas tedy do stwierdzenia, że jesteśmy wówczas dopiero w początkach dość opornie idącego nawrotu ku dośrodkowości. Stronnictwo reformy wraz z twórcami ustawy majowej i uczestnikami wojny 1792. r., Kościuszko, Dąbrowski, ks. Józef i uczestnicy prowadzonych przez nich bojów, organizatorowie X. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, wreszcie spiskowcy i wolnomularze polscy, uczestnicy i zwolennicy powstania listopadowego, to niebardzo liczna dośrodkowo czująca, lecz nie zawsze dośrodkowo działająca mniejszość w narodzie. Jako wyraz silnej jeszcze bardzo odśrodkowości przeciwwstawia się jej inna część społeczeństwa: egoistyczna, swarliwości i pychy pełna, broniąca bądź dawnej ciemnoty i bezrządu, bądź swoich »pożytków pojedynkowych«, otacza ją zaś morze obojętności i bezwładu.

I tu mamy właśnie możność sprawdzenia słuszności naszej charakterystyki kierunków pędu życiowego w Polsce. Jednostki wybitne i mniejszości dośrodkowo czujące istniały — jak zaznaczyliśmy — niejednokrotnie także w przedrozbiorowej Polsce a jednak określiliśmy pęd życiowy ówczesny jako społecznie odśrodkowy. Cóż uprawnia nas obecnie do odmiennej kwalifikacji, do twierdzenia, że pęd życiowy w Polsce po rozbiorach zmienił swój kierunek i zaczyna zdążać po linii społecznie dośrodkowej? Otóż sprawdzaniem różnicy kierunków w obydwóch wypadkach jest różnica w skutkach działania. Działalność mniejszości dośrodkowej w przedrozbiorowej Polsce nie okazuje się rzeczywistym momentem konsolidacyjnym. Są tam bądź objawy indywidualne, nie składające się na żadną całość, bądź porywy szersze, ale rychło gasnące i nie powiązane ze sobą, zjawiska więc nieciągłe i rozplywające się w morzu odśrodkowości. Inaczej objawia się działalność mniejszości dośrodkowej w zajmującej nas tu fazie dziejów i następnie w dalszym ich biegu po upadku powstania listopadowego. Widzimy działalność nieprzerwaną, jawną

lub tajną, w kraju lub zagranicą, dyplomatyczną i orężną, polityczną i pisarską, kulturalno-oświatową i ekonomiczną dla wskrzeszenia ojczyzny i podniesienia jej kultury i dobrobytu, działalność nie cofającą się przed prześladowaniami i ofiarami z krwi i mienia. Represje ze strony zaborców lub ich popleczników niszczą niejedne zamiary, oszałamiają chwilowo, zmuszają do ostrożności, do cofania się w podziemia, ale robota nie przerywa się, trwa, i w pewnej chwili wychodzi znów na światło. Jedni padają, wnet inni są na wyłomie. Wówczas to Polska staje się jak gdyby owem drzewem legendarnem, »które wtenczas zazielenieje, kiedy je okrzesa, krzewi się wycięciem a gdy go już nie masz, wtenczas rośnie«. Ci, którzy działają, to mniejszość często znikoma, — to prawda. Ale czyny ich, ich zapasy z wrogiem, przybierają coraz bardziej charakter ośrodka konsolidacyjnego, zataczają coraz dalsze kręgi, przyciągają, podnoszą, uświadamiają, wciągają coraz nowe warstwy do walki i pracy i jednoczą coraz liczniejsze rzesze pod hasłem służby narodowej. Taki bieg rzeczy — w tej fazie jeszcze zaczątkowy — uprawnia właśnie do twierdzenia, że kierunek prądu życiowego w Polsce porozbiorowej jest odmienny od kierunku, jaki miał pęd życiowy w Polsce przedrozbiorowej, że we fazie, o której mówimy, jest on już dośrodkowy, że Polska na szczęście weszła wreszcie na drogę wytwarzania »gromadzkiej siły zbiorowej«, choć niestety do wytworzenia jej jeszcze daleko.

3.

Takie są tendencje dziejowe polskie, linja, po której Polska idzie i pójdzie. Narazie jednak mamy przed sobą — jak zaznaczyliśmy — jeszcze niebardzo liczną dośrodkowo czującą mniejszość. I dlatego w chwili wkraczania w drugą fazę, polistopadową, trójzaborową, odmienność psychiki polskiej od psy-

chiki społeczeństw zachodnich — o ile idzie o kwestję istniejących w niej tendencji dośrodkowych — jest jeszcze znaczna.

W psychice zbiorowej tamtych społeczeństw wzmacnia te tendencje — i tak dość silne — cały bieg wydarzeń dziejowych od rewolucji francuskiej począwszy aż do tej chwili i dalej poprzez wiosnę ludów 1848. r. na tle rozwijającej się coraz bardziej idei narodowej i demokratycznej tudzież dokonywającego się w coraz szerszym zakresie przewrotu ekonomicznego. Nad uświadomieniem zaś tych tendencji i idei, nad uzasadnianiem i wpajaniem dośrodkowości, nad usuwaniem przeżytków i zapór jedności, nad wyczarowaniem wreszcie przejawów rozumu i serca w dziedzinie twórczości dziejowej, pracują najgłębsze duchy i najruchliwsze umysły owego czasu. Mamy tu na myśli cały ruch historjograficzny, polityczny i społeczno-reformatorski owych czasów, który szerzy myśl świadomego ukształtowania życia dla potrzeb i zadań zbiorowych.

Cóż stać się ma z psychiką polską obecnie? Któż kształtować i prowadzić ją będzie teraz po tej samej a dla niej o tyle bardziej koniecznej drodze, kiedy zabrakło państwa, represje zaś polistopadowe we wszystkich zaborach zmierzają ku ostatecznemu jej rozbiciu i zgnębieniu? I około jakiego ośrodka owijać się ma dośrodkowość polska, dla której w dotychczasowych jej przejawach — z krótką przerwą — centrem było państwo, skoro państwa tego nie stało?

Tu znowu możemy stwierdzić, jak sposobna jest ogólna chwila dziejowa dla podtrzymania ducha umęczonej Polski. Jestto czas między 1830. a 1848. r. Idee rewolucji francuskiej, idea demokratyczna i narodowa, idea świadomej twórczości dziejowej w szerszej już mierze wchodzić zaczynają wówczas w krew i życie społeczeństw, które swoje żywe prawo przeciwstawiają przeżytem przywilejom różnego rodzaju oraz zmartwiałym formom państwa absolutystyczno-policyjnego. Z idei tych ma Polska możliwość czerpania

nadzieji, na tym terenie spotyka zwolenników i przyjaciół, tu wreszcie znajduje podniecie do szukania nowych dla siebie dróg do najwyższych wzlotów ducha.

W tej chwili rozpacznej poezja wielka, wieszczka, historjozoficzna, obejmuje »rząd dusz« i prowadzi je po linii idei i uczuć zbiorowych, aby wykuć z nich duszę zbiorową, duszę narodową. Dążenia jej określa nader trafnie Maurycy Mochnacki jako »chcę wyjścia myślą promienistą z ciasnego koła, z okresu jednostki, egoizmu, samolubstwa, — chcę rozszerzenia się, rozprzestrzenienia miłością płomienistą, wszystko obejmującą od końca do końca we wszech rzeczy jestestwie, w nierozdzielnym całości natury porządku, — w tej harmonii, tej cudotwornej tonice całego świata!«.

Jestto chwila dziejowa, w której rodzi się nowoczesna polska myśl narodowa i przyjmować zaczyna nowoczesny kształt dynamiczny, zbiorowo-czynny. Brodziński określa narodowość jako »ideę rzeczywistniającą się w jedności członków narodu«. Mochnacki stwierdza, że »kto nie jest obywatelem kraju czyli innemi słowy, kto będąc osobą, jednostką, nie pojmuje siebie zarazem w pospolitej rzeczy, w związku społecznym, tego uznanie we własnym jestestwie ani godziwe, ani doskonałe być nie może«. Wreszcie zaś słyszymy słynne: *obiit Gustavus — natus est Conradus*, w którym genjusz Mickiewicza ujmuje najgłębiej zasadniczy prąd czasu i najpierwsze zadanie polskie: tendencję dośrodkową. »Gustaw — to pierwiastek osobisty, Konrad — to zbiorowość jako najwyższa instancja duszy tworzenia... To był ów granit, który tęsknotom ogólnym w Polsce rzucił romantyzm pod stopy. To była ta potrzeba najszersza, najgłębsza, stającej się społeczności, narodu, budującego sobie w niewoli duszę. I nikt żaden twórca w sumieniu swoim nie rozgrzeszał się z tego kanonu*)«.

*) Potocki: Polska literatura współczesna, Warszawa 1911 T. I. str. 81.

Na samym wstępie więc tej fazy dziejów bezpaństwowych romantyzm formułuje hasło narodowe: każe przejąć się pierwiastkiem zbiorowości narodowej i wszelką myśl i wszelki czyn wprowadzać w związek z ideałem narodowym. Jestto nakaz prowadzenia polskiego pędu życiowego po linii dośrodkowej. Romantyzm uczy tego z niesłychaną, genialną siłą wymowy, wdrażając w dusze kult zbiorowości, w ramach której dopiero doskonalić się może i winna jednostka. Za tem hasłem poezji idzie polska filozofja narodowa i zgodnie z niem najpóźniejszy z plejady romantycznej, Norwid, mówi o potrzebie zorganizowania patriotyzmu i nazywa ojczyznę »zbiorowym obowiązkiem«. Tak idealnie a zarazem realnie odczuwa i formułuje geniusz romantyzmu najbardziej palącą potrzebę polską: potrzebę przetworzenia duszy polskiej w kierunku dośrodkowym i zestrojenia jej w ten sposób z duszą innych narodów i z tendencjami procesu dziejowego, aby skutecznie dążyć mogła do własnego odrodzenia i do zmartwychwstania ojczyzny. W swoim locie wysokim pragnie romantyzm nawet więcej: chce wyprowadzić Polskę na czoło społeczeństw i marzy, aby przewodziła innym narodom po drodze »zamiany prywatnej miłości chrześcijańskiej na publiczną«, lecz z naszego punktu widzenia wystarcza już podkreślenie samej zasadniczej jego myśli dośrodkowej, z której poszło odrodzenie się na duchu.

Zacznie się teraz wśród mąk i bólu wypełnianie genialnie rzuconych zarysów duszy narodowej, rozpocznie się zasilona wpływami z innych dziedzin życia: politycznej, społecznej i ekonomicznej, żmudna i wielokroć zrywana a jednak nieustająca, choć często niewidoczna, praca około urzeczywistnienia tego dziedzictwa, które przedstawia się w gruncie rzeczy jako zadanie wytworzenia duszy dla ciała i ciała dla duszy a więc stworzenia nowej, do życia pełnego zdolnej całości. Nowa, jednością silna, dusza zbiorowa nie przystałaby jednak do dotych-

czasowej, niezupełnej, struktury społeczności polskiej, która taka, jaka jest w owej chwili, nie dałaby się złożyć w całość współmierną społecznościom zachodnim. Obok koniecznych przemian duchowych są więc potrzebne przemiany społeczne. I trwa odtąd to budowanie narodu i jedności narodowej, w którym zwolna i opornie zmienia swój charakter szlachecka i w które wchodzi coraz to nowe, częścią ze szlachty się tworzące, częścią zaś wynurzające się z głębi warstwy, aż w przetwarzającej się stopniowo na nowoczesną społeczność zbiorowości polskiej ku końcowi XIX. i z początkiem XX. wieku »jękną głucho kamienie: ideał sięgnie bruku« — jak pięknie mówi Norwid w »Fortepianie Chopina« — i do współpracy stanie wreszcie i ręce do niej przyłoży polski lud. Tak z romantycznego mierzenia sił na zamiary zaczną rodzić się rzeczywiste siły, które mają umożliwić w przyszłości spełnienie zadań narodowych.

* * *

Stan rzeczy w początkach tej fazy jest rozpaczliwy. We wszystkich zaborach represje, wśród elementów zaś najruchliwszych, które podążyły na emigrację, »potępieńcze swary«. Zdawałoby się, że nie-szczęście wspólne połączy je, że zapomną o dzielących je różnicach i w tak ciężkich chwilach zdobędą się na zgodę i jedność. Niestety różnice wzmagają się nawet, poszczególne »komitety« zwalczają się najzjadlej i nie przebierają w środkach, kadłubowy zaś sejm emigracyjny — jak ongiś sejmy w kraju — kończy się na niczem. Zwolna jednak i pod wpływem ścierających się na Zachodzie prądów konserwatywnych i demokratycznych, krystalizują się wśród emigracji dwa obozy: arystokratyczny i demokratyczny, zgodne — co podkreślić należy — w dążeniu do odbudowy ojczyzny i w uznaniu sprawy tej za sprawę

międzynarodową. Obydwa obozy ustalają swoje zasady i nawiązują stosunki w kraju, gdzie zasady te w dalszym ciągu dziejów — modyfikując się odpowiednio pod wpływem miejscowych warunków i przemian politycznych, społecznych i ekonomicznych — znajdują wyraz swój w walce konserwatyzmu wszelkich odcieni i demokracji najszerzej pojętej.

Mrówcza, szara praca podtrzymywania myśli narodowej a nawet szerzenia jej, o ile stosunki na to pozwalają, nie ustaje w kraju i po upadku powstania listopadowego, w represjach zaś i prześladowaniach tudzież ciągłych zakusach wypierania polskośći znajduje podniecie do oporu i działania, choćby w najskromniejszym zakresie. Na ten teren przedostają się zwolna wpływy romantyzmu i programów emigracyjnych i zaczynają przekuwać dusze i rozszerzać widnokręgi. Gorętsza atmosfera europejska, która osłabia autorytet państwa policyjnego i doprowadzi potem do ruchów 1848. r., odczuwać się daje i w Polsce. Rozkwita więc kultura w zaborze pruskim, dążności zaś demokratyczne zyskują tam wielką popularność. W zaborze austriackim widać również żywsze objawy na polu politycznym. Są to zaczątki jednak, które szerszego wpływu na społeczeństwo nie mają, i dlatego też niema widoków powodzenia zamierzone w r. 1846. powstanie, udaremnione w poznańskim przez władze zaborsze przed wybuchem, zemszczone zaś w Galicji smutnej pamięci rzezią i rabacją, urzędownie zainscenizowaniem rzuceniem chłopu polskiego na szlachcica polskiego, najohydniejszym przejawem perfidnej zasady *divide et impera*.

Rok 1848. porusza sprawę polską w Europie. Mimo jednak, że francuskie zgromadzenie narodowe stawia swej republikańskiej polityce za cel niepodległość Polski, że parlament frankfurcki — uznając udział Polski jako »haniebną niesprawiedliwość« — uważa za »święty obowiązek ludów niemieckich dołożenie wszelkich starań« dla przywrócenia tej niepodległości, że wreszcie stany austriackie stwierdzają,

iż nie jest zadaniem Austrii tłumienie dążeń narodowej Polaków do zjednoczenia Galicji z dzielnicami, które przywłaszczyły sobie Rosja i Prusy, — mimo to wszystko rok 1848. nie przynosi Polsce nic prócz rozwiania iluzyj. Zarazem dokonywa się w Galicji uwłaszczenie włościan w sposób, który dla sprawy dośrodkowości polskiej jest wysoce szkodliwy, bo przyczynia się do wzrostu nienawiści stanowej, do sejmu ustawodawczego zaś wprowadza chłopów »posłusznym każdemu skinieniu rządu i zwalczającym na każdym kroku posłów polskich«. Chłop staje się tedy »cesarskim dzieckiem« i długo jeszcze potrwa, zanim obudzi się jego samowiedza narodowa i stanie się »dzieckiem narodu«.

Jeśli dodatnim bardzo objawem jest ówczesne stwierdzenie polskości Śląska cieszyńskiego i obudzenie się narodowe Śląska górnego, to z przykrością stwierdzić trzeba, że istniejące dawniej różnice między poszczególnymi dzielnicami polskimi od rozbiorów nie tylko nie zmniejszyły się, ale spotęgowały się nawet. Wskutek odmiennych warunków życia i przeszkód stawianych przez zaborców komunikowaniu się zaborów, zauważyć się daje — na tle reakcji po 1848. r. i wywołanego przez nią zastoju kulturalnego i gospodarczego — chwilowy upadek ducha narodowego nawet we warstwach, które dotąd nie były bierne. Zniechęcenie kieruje się w pierwszej linii przeciw polityce ogólnonarodowej, która jakoby zaniedbuje »sprawy krajowe«. Zaczyna się więc dzielnicowa praca, która jednak wobec represyj po r. 1848. oczywiście może być tylko minimalna. Cały ten stan rzeczy wytwarza takie stosunki, że jak Trentowski mówi: »Wielkopole nie zna królewczanów, Litwinów i Galicjan, a prawią o nich z uprzedzeniem. Królewczyki znowu nie wiele wiedzą o braciach, zostających pod pruskim i austriackim berłem. Litwini i Galicjanie wreszcie patrzą na rodaków z inszych stron, by na cudzoziemców.«*) Takie są skutki bytu trójzaborowego w kraju.

*) Trentowski: Wizerunki duszy polskiej, Paryż 1847, str. VI.

które nie powstrzymują jednak umysłów gorętszych, bardziej dośrodkowo nastrojonych, od nawiązywania wątych zresztą nici pracy narodowej we wszystkich zaborach, i które — jeśli patrzymy z perspektywy dziejowej — równoważy na szczęście w bilansie duchowym narodu istniejący na emigracji ośrodek myśli ogólnonarodowej.

Po wojnie krymskiej i zmianie na tronie w Rosji warunki życia także i w Królestwie stają się łżejsze. Królestwo otrzymuje koncesje, których przeprowadzenie powierzone zostaje Wielopolskiemu. Tenże — będąc sam typem niezupełnie dośrodkowym — nie umie niestety przystosować siebie do warunków, wśród których działa, ani nie umie warunków tych przystosować do siebie. Nie zdobywa się też na uwłaszczenie włościan, dając tylko oczynszowanie, mimo, że w dwóch innych zaborach uwłaszczenie jest już przeprowadzone. Także i ziemianie, zjednoczeni w Centralnem Towarzystwie rolniczem, oświadczają się tylko za stopniowem uwłaszczaniem. Ani oni, ani Wielopolski nie mogą zrozumieć dośrodkowego znaczenia tej kwestji, ani zdać sobie sprawy z nieuchronnych tendencyj dziejowych. O skutkach wspomnieliśmy już wyżej. Uwłaszczenie daje potem rząd rosyjski i otacza włościan w Królestwie obleśną opieką, która skutecznie bardzo wywiązuje się z zadania zatruwania stosunków między włościaństwem a ziemiaństwem i wykopuje między obiema warstwami przepaść aż po dzień dzisiejszy otwartą.

Na Zachodzie wysuwa się tymczasem po fazie reakcji na pierwszy plan idea narodowa, którą posługuje się dla swoich celów Napoleon III. i która doprowadzi potem do zjednoczenia Włoch i Niemiec. Odgłosy tego ruchu, łudzące nadzieje ze strony Napoleona III., wpływ poezji romantycznej i drażniący system ulg i represyj w Królestwie, doprowadzają do wybuchu powstania styczniowego.

Z naszego punktu widzenia podkreślić musimy w epoce powstania styczniowego — w porównaniu

z epoką powstania listopadowego — przedewszystkiem objaw dośrodkowy: dużo szerszy udział mas jako dowód, że myśl narodowa objęła już szersze warstwy i że struktura społeczeństwa polskiego weszła już na drogę upodabniania się do struktury społeczeństw zachodnich. Widzimy manifestacje setek tysięcy osób jedną ideą przejętych, widzimy społeczeństwo przeistoczone w naród, niestety jednak prawie bez udziału mas włościańskich. W manifestacie powstańczym zawarte jest tak dawno należne uwłaszczenie włościan, które rząd rosyjski potem legalizuje, zyskując w ten sposób pomoc włościan dla zduszenia powstania. Stanowi to znowu cios dla dośrodkowych tendencyj polskich. Mimo to i jakkolwiek w powstaniu styczniowym spotykamy się znowu — jak w listopadowym — z rozdarciem partyjnym i biernością a nawet niechęcią dużej większości społeczeństwa, to niemniej musimy wartość jego zapisać wysoko w bilansie naszej dośrodkowości narodowej. Rok 1831. miał dużo pierwiastków społeczno-politycznych, w r. 1863. zaś na pierwszym miejscu stoi pierwiastek narodowy. Romantyzm, pragnący wolnej ojczyzny, odniósł tu zwycięstwo nad polityką pewnej części społeczeństwa, która zadowalała się dobrze omaszczoną trójjaborowością, właściwie zaś narazie tylko tęsknotą za nią. Powstanie styczniowe to żywiołowy protest przeciw niebezpieczeństwu powolnego zanikania poczucia jednego narodu, to krzyk duszy narodowej, która przeraziła się ustępstw moskiewskich, bo zwietrzyła niebezpieczeństwo utraty swego jestestwa. Ma ono zasługę przerwania rozpościerającego się jak gdyby nad społeczeństwem letargu i podtrzymania napięcia uczuć narodowych do czasu, kiedy w zmienionych ogólnieuropejskich warunkach politycznych wkroczy na arenę narodową olbrzym-lud.

Powstanie upadło, bo upaść musiało. I pora była niesposobna i siły własne zbyt słabe, Europa zaś, która tyle niby okazywała zainteresowania, zawiodła. Rozszalały się znowu represje, lecz mimo nich nie

przyszło już do emigracji, jak działało się to po każdej klęsce narodowej od rozbiorów aż po czasy polistopadowe. Niezmiernie to ważny i znamienity z punktu widzenia dośrodkowości objaw. Świadczy on o tem, że zmienił się charakter sprawy narodowej, że przestała być czemś, co dowolnie przenosić się dawało, jeśli przenieśli się ci, co sprawą tą się zajmowali. Wskutek zmieniającej się zwolna struktury społeczeństwa i tylu dziesiątek lat pracy uświadczenia narodowe obejmowało już stosunkowo szerokie koła i to z różnych warstw, które, zrastając się zwolna, znajdowały wzajemne w sobie oparcie i z niego czerpały otuchę do wytrwania i szukania nowych dróg dalszej pracy. Innemi słowy: nie mamy już przed sobą jednostek lub grup luźnych, lecz rozpoczęło się już uświadczenie się sobie polskiej zbiorowości, zaczął już istnieć naród, który czuł, że sam tu na miejscu sobą i przez siebie musi sprawy swe życia i śmierci załatwiać*.)

Zainicjowane przez romantyzm zadanie budowy zbiorowości polskiej nie przerywa się więc mimo upustu najszlachetniejszej krwi, która w powstaniu spłynęła. Praca około urzeczywistnienia tego zadania idzie dalej i to nawet praca wzmożona, choć inne niż dotąd przyjmuje formy i choć odbywa się niestety w każdym zaborze z osobna i w każdym w odmiennych zgoła warunkach.

Należy przytem podkreślić rozpoczynający się właściwie już po powstaniu listopadowem, obecnie zaś szerzej rozwijający się objaw wyżej przez nas wspomnianej przemiany społecznej, a mianowicie dobieganie do kresu monopolu szlachty w reprezentowaniu narodu i wytwarzanie się nowej jego reprezentacji w nowej warstwie a raczej międzywarstwie, w t. zw. inteligencji. Rekrutuje się ona zresztą w znacznej części z żywiołów szlacheckich, które skutkiem konfiskat tudzież represyj politycznych

*) Potocki j. w. str. 114.

i przemian ekonomicznych przygnane zostały do miast i szukają tu nowych możliwości bytowania. Warstwa ta zastąpi w życiu polskim przez czas długi jeszcze brakujące a tak konieczne dla uzupełnienia struktury narodowej mieszczaństwo. Mimo, że ten przybytek szlachecki, z różnej wartości pierwiastków złożony, wnosi do miast dużo przywar tradycyjnych, do których obok przeżytków śp. »ohydy stanu mieszczańskiego« i płynącego stąd lekceważenia roli, zadań i zajęć mieszczaństwa, należą brak karność i wytrwałości oraz zmysłu przedsiębiorczości i oszczędności, i temsamem utrudnia i zwalnia proces wytwarzania się u nas stanu mieszczańskiego na modłę zachodnią, mimo to uznać musimy tę przemianę społeczną — z punktu widzenia dośrodkowości — za objaw dodatni, bo »czamarkowy typ powstańca dokonał pierwszy zbliżenia się ku sobie różnych stanów i tedy pierwsze fale rozbitej na strumienie szlachetczyzny zmieszały się z wzbierającymi nurtami narodowego ogółu.«*)

* * *

Upadek powstania styczniowego udowodnił niezbicie, że kontynuowanie dotychczasowych prób zbrojnych odzyskania wolności było, narazie przynajmniej, zupełnie bezcelowe a nawet — wobec strasznych ofiar, które próby te za sobą pociągały — z punktu widzenia narodowego wysoce szkodliwe. Bo jakże można było marzyć, aby drobna mniejszość w narodzie, bez pomocy a nawet przy zupełnej obojętności Europy, sprostać mogła trzem potęgom militarnym zaborców, których pomimo wszelkiej sprzeczności interesów właśnie sprawa polska ze sobą łączyła? Skoro tedy polityka powstań zbrojnych zawiodła, okazała się potrzeba szukania nowych dróg myśli i życia.

*) Potocki j. w. str. 89.

Nietrudno zrozumieć, że w poszukiwaniu tem nasunęło się najpierw pytanie o przyczyny, które naród w niewolę podały i do nieszczęsnego stanu obecnego przywiodły. Któż może na to dać odpowiedź, jeśli nie historia? I tu leży źródło ówczesnego do niej zwrotu, z którego urosła następnie t. zw. szkoła krakowska. Z kart dziejów ojczystych wysnuła ona wniosek, że naród zawinił sam upadek i niewolę przez cały szereg okoliczności, z których najważniejszymi były brak silnego rządu i brak karności. Kierunek ten historyczny zwracał się jednocześnie przeciw romantyzmowi, głosząc konieczność likwidacji polityki powstań zbrojnych i wyrzeczenia się wszelkiej działalności nielegalnej jako bezcelowej i szkodliwej, zarazem zaś wskazywał na nieodzowność naprawy wewnętrznej przez budowę życia w żmudnej, codziennej pracy i spełnianie legalnych obowiązków, które ono przynosi.

Złożyło się tak, że w zaborze austriackim zaistniała możliwość zastosowania i wypróbowania tych nauk i zasad. W następstwie klęski pod Sadową Austria, zmuszona do reorganizacji wewnętrznej przez pozorne choćby równouprawnienie wchodzących w skład jej krajów względnie narodów, zawiera z Polakami ugodę. Za cenę niedopuszczenia w Galicji do ruchów zbrojnych i nielegalnej działalności wojskowej oraz stania się partją państwową otrzymuje stronnictwo konserwatywne rządy w Galicji. Administracja, skarbowość, szkolnictwo i sądownictwo przechodzą w ręce polskie i kraj uzyskuje pewnego rodzaju autonomję z własnym sejmem. Patrząc na ugodę tę z perspektywy dziejowej, musimy ją z naszego punktu widzenia uznać za zdarzenie wysoce dodatnie. Pozwala ona na usunięcie z kraju systemu germanizacji i kładzie podwaliny pod swobodny w nim rozwój polskości. Daje to Polakom tego zaboru rosnącą ciągle możliwość i swobodę rozwoju narodowego. Galicja staje się ogniskiem pielęgnowania i rozwoju nauki i sztuki polskiej i krzewienia uświadamienia narodowego, promienie zaś stąd wychodzące ozlaczają nie-

jednokrotnie innym zaborom ciężkie ich położenie pod względem narodowym. Młodzież tamtejsza ma możność kształcenia się tu w polskich szkołach wyższych, działacze polityczni i społeczni znajdują tu asylum, liczne zaś rzesze z tamtych zaborów pielgrzymują stale do źródeł polskości, aby pokrzepić się do dalszej walki z uciskiem i zakusami wynarodowienia. Pozatem zasada solidarności poselskiej staje się wzorem dla innych zaborów, udział zaś w rządach i polityce wielkiego państwa, jakim Austro-Węgry niewątpliwie były, przez lat przeszło 50 i wykonywanie funkcyj publicznych w tak dużym kraju, jak Galicja, wytwarzają zastęp wykwalifikowanych sił polskich we wszystkich dziedzinach służby publicznej, który odda potem nieocenione usługi przy budowie odrodzonej Polski.

Jeśli więc fakt ugody z Austrią i myśl ratowania narodu z pogromu powstania i dźwigania go w drodze jawnej, legalnej — skoro inna widoków nie rokuje — uznać należy za rzecz wielkiej zasługi narodowej, jeśli przyznać trzeba dużą wartość bolesnej a jednak tak potrzebnej, surowej krytyki przeszłości i słusznego wytknięcia wad narodowych, to jednak rozwój tu wyżej nakreślony idzie ze szkodą dośrodkowości bardzo wolno i odbywa się wśród ciężkich walk, gdyż nietylko inicjatorowie ugody i przywódcy duchowi obejmującego rządu stronnictwa konserwatywnego, ile wykonawcy ich programu, następnie zaś epigoni ich skrzywiają linię tego rozwoju przez zlekceważenie głębszych zagadnień narodowych.

Wykrycie wad narodowych i biadanie nad niemi nie pociąga bowiem żadnej głębszej pracy nad naprawą, hasło zaś silnego rządu, karności i niedopuszczalności działań nielegalnych prowadzi do gaszenia myśli narodowej w sposób wychodzący daleko poza ramy zrozumiałej wobec ugody i koniecznej nawet lojalności. Wbrew naukom z historii przeszłości płynącym konserwatyzm galicyjski zadawała się oparciem się o tron, rząd i kościół i nietylko nie szuka oparcia w szerszych warstwach, w szczególności zaś

w warstwie najliczniejszej, we włościaństwie, lecz przeciwnie idzie drogą »tamowania postępu politycznego ludu, teroryzowania go wreszcie i demoralizowania, gdy był potrzebny do wyborów«.^{*)} Następnie zaś widzimy znaczne bardzo zaniedbanie sprawy ekonomicznego podniesienia kraju, a więc rozwoju polskiego przemysłu i handlu oraz rolnictwa. Ziemianie i uczeni, dzierżący w partji konserwatywnej rządu, z natury rzeczy mało mają zrozumienia dla dokonywującego się właśnie na Zachodzie na polu przemysłowo-technicznym przewrotu i patrzą nań tem niechętniej, że odbywa się na tak niesympatycznym dla nich podłożu jednoczesnych przemian społecznych, które wzmacniają siły mieszczaństwa i budzą już nawet do życia klasę robotniczą. Galicja staje się tedy polem eksploatacji dla przemysłu austriackiego, który znajduje tu rynek zbytu najlichszej produkcji swojej, w zamian za co zabiera z kraju surowiec. Idzie w ten sposób w daleką odwłokę należyty postęp koniecznych u nas przemian ekonomicznych i społecznych, bez których o dotrzymaniu kroku Zachodowi w ewolucji dziejowej mowy być nie może, i wytwarza się coś w rodzaju tak potępionej przedrozbiorowej jednostanowości szlacheckiej. Ten brak współzawodnictwa sprowadza niebawem zwyrodnienie konserwatyzmu galicyjskiego, miejsce dobra ogółu zajmuje dobro partji i tak wielkomy rozdział między warstwą rządzącą — przeważnie szlachtą z adherentami — a resztą społeczeństwa, zwłaszcza zaś włościaństwem, pogłębia się nawet w sposób dla dośrodkowości narodowej wysoce szkodliwy. Pod wpływem »trzeźwienia« opinii myśl narodowa wyjaławia się coraz bardziej, schodzi do niechęci dla przeszłości i wyradza się potem w cześć obchodomanję i osławioną tromtadrację.

Sytuacja w zaborze rosyjskim była zupełnie inna. O ugodzie tam mowy być nie mogło. Rząd rosyjski po r. 1863. znosił wszelkie urzędy polskie, obdzie-

^{*)} Dmowski: Upadek myśli konserwatywnej w Polsce, Warszawa 1914, str. 11.

rając kraj z resztek samodzielności narodowej i niszcząc wszystkie więzy polskiego życia zbiorowego. Czuł się zbyt silnym i o ugodzie nie myślał wcale. Z drugiej strony nie było nawet z kim ugody zawierać. Obóz konserwatywny w znaczeniu politycznym nie istniał, natomiast była tam »liczna szlachta średnia i drobna z aspiracjami demokratycznymi.. i silniejszy ekonomicznie i kulturalnie żywioł mieszczański«, następnie zaś »szybki rozwój przemysłu na skutek przede wszystkim zniesienia granicy celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, tworzenie się nowej warstwy robotniczej... rozwój handlu... zjawienie się w miastach ogromnej liczby szukającej chleba inteligencji na skutek nowych warunków ekonomicznych, wyrzucających z ziemi słabiej siedzącą na niej szlachtę, i politycznych, pozbawiających chleba biurokrację polską; szybki rozrost warstwy inteligencji miejskiej, złożonej z ludzi wolnych zawodów oraz pracowników w handlu i przemyśle; powstanie ogromnie licznej inteligencji żydowskiej, korzystającej po reformie Wielopolskiego z równouprawnienia i z przyjaznego dla niej prądu w społeczeństwie polskim«*) — wszystko to razem składało się na budowę odmienną, niż posiadał ją rolniczy przeważnie zabór austriacki, na budowę w dodatku niejednolitą o tendencjach przeważnie demokratycznych, do ugody więc z absolutyzmem rosyjskim mało sposobną.

W tych warunkach, w których tłumiono wszelką myśl społeczną, polityczną i narodową, i w których zatem rozwiązywanie jakichś zagadnień przez życie podawanych było niesłychanie trudne, szukanie nowych metod i dróg i pragnienie naprawy wewnętrznej wyraziło się wprawdzie również w hasle pracy organicznej, atoli w odmienny niż w zaborze austriackim sposób. Musiało ono bowiem szukać oparcia w tem, co najmniej narażone było na represye a mianowicie w nauce i technice.

*) Dmowski j. w., str. 47—48.

To jednak, co ruch ten, którego aż nazbyt głośnym reprezentantem był tzw. pozytywizm warszawski, podawał jako »naukę europejską«, było z konieczności karykaturą myśli zachodniej i to w dodatku najpłytszej, bo liberalno-materjalistycznej i utylitarystycznej, gdyż reprezentantom jego brakło wszelkiego przygotowania do tej roli. »Wwóz obcych wytworów życia i ducha odbywał się nietyle bez wyboru, ile właśnie z wyborem tego, co było najnowszem, co nie weszło w krew i ciało zachodnich społeczeństw, nie zostało wypróbowane, sprawdzone i zasymilowane, ale co było pomysłem zakwestjonowanym jeszcze i spornym, wzbudzającym na miejscu starcia i walki.«*) »Poza wyrazami i nazwiskami powoływanych powag i teoryj świeciła przeważnie gruntowna ich nieznajomość. Co gorsza ruch ten... rozentuzjazmowany na wiarę dla objawień zagranicy, czerpał je zgoła nie z pierwszej ręki, lecz — z trzecio- i czwarto-rzędnych niemieckich i szwajcarskich wulgaryzatorów... Tak więc... nieutulony głód nauki odrazu nauczono nas nasycać — bibułą popularnych broszurek! Był to ze wszech miar opłakany początek praktyki, która się miała utrwalić na długie lata i w najróżnorodniejszych dziedzinach naszego życia.«**)

Z innego też źródła, niż u grupy krakowskiej płynęły założenia antyromantyczne pozytywizmu warszawskiego. Romantyzm europejski przeżył się był, w konsekwencji więc dla pozytywizmu warszawskiego przeżył się i romantyzm polski, z którego specjalnej roli twórczej nie zdawał sobie sprawy. Spiski i powstania były niewspółmierne z przemysłem i handlem, w Europie należały już do przeszłości, więc i pozytywizm warszawski je potępiał. Jego krytyka przeszłości nie posiadała szerokiego tła historjozoficznego szkoły krakowskiej i była z propagandą postępu połączoną krytyką współczesności względnie najbliższej

*) Balicki: Czynniki postępowe i zachowawcze w dobie ostatniej, Kraków 1905, str. 64.

**) Potocki j. w., T. I. str. 126.

tylko przeszłości. Z drugiej zaś strony, o ile idzie o tę krytykę, to »w stęchłej atmosferze przesadnych ostrożności, rzekomo czuwających nad narodowym zniczem, a częściej w istocie pilnujących — pieczeni, na brukowym eoraz okropniej poziomie prasy, w gąszczu nieuctwa i ignorancji, wobec podejrzliwej, starczej niechęci do wszystkiego, co młode«*), znaleźli pozytywiści znakomite pole i krytykę tę wykonali z wielką ciętością i skutecznie. »Gdy karcili wandalizm codzienny a obchodomanję na niedzielę, gdy przesuwali przed oczyma ogółu różaniec jego grzechów..., gdy uczyli społeczność enót prostych, gdy trapiли błagę warszawską... to czynili koło ospałej myśli ogółu zbawcze zabiegi...«**) Nie jest oczywiście zasługą pozytywizmu wytworzenie się w b. Królestwie przemysłu i handlu i mieszczańskiej jego reprezentacji w szerszej dużo mierze, niż w Galicji. Wytworzyło je życie, lecz oni starali się według sił o usuwanie przeszkód z zacofania płynących, usiłując zaś trzebić to, co w nowej warstwie było śmieszne i społecznie szkodliwe, z dobrym nieraz skutkiem uczyli ją obowiązków społecznych.

Niestety nie umiał pozytywizm utrzymać miary w swej krytyce, którą można mu za zasługę poczytać, gdyż obok szkodliwej swojej popularyzacji haseł liberalnych i materialistycznych zwalczał zajadle i religję i kościół i tradycje narodowe, nie licząc się zupełnie z faktem tępienia wszelkich wartości narodowych przez rząd i prześladowaniem przezeń kościoła katolickiego jako ostoji polskości. »Tzw. prąd postępowy, który conajwyżej nowatorskim nazwaćby można, podkopał uczucia narodowe i religijne wśród znacznej części naszej inteligencji, zastępując pierwsze kosmopolityzmem a więc prostą negacją uczuć narodowych, drugie pseudo-naukowością, przystosowaną specjalnie do negacji religji.«***) Dzięki temu a także dzięki nie-

*) Potocki j. w., t. I. str. 133—135.

**) tamże.

***) Balicki j. w., str. 65—68.

udolnie spopularyzowanym hasłom szkoły krakowskiej. »upowszechniło się mniemanie, iż społeczeństwo nasze, aby sobie lepszą przyszłość zgotować, winno przeciąć wszystkie swe tradycje przeszłości a stać się przede wszystkim »postępowem« i to nie w znaczeniu pracy twórczej na zalegających polach, ale jak najpostępowszem i jak najradykałniejszym w pojęciach, odbiegać uczuciem i myślą jaknajdalej od tego, co było i jest, a gotować mniemane formy przyszłości.*). Tak ten liberalizm krajowy, jak i liberalizm emigracji polskiej w Petersburgu, która szerzyła poglądy swoje pod płaszczykiem konserwatywnym i głosiła zasady zbliżenia ze społeczeństwem rosyjskiem, otworzyły szeroko wrota dla wpływów rosyjskich na duszę polską, wpływy te zaś przejawily się następnie w literaturze naszej tudzież programach społeczno-politycznych i zarysowują się nawet do dziś dnia silnie w życiu byłego zaboru rosyjskiego. Jest rzeczą oczywistą, że wytworzone w ten sposób stosunki były z punktu widzenia dośrodkowości narodowej szkodliwe. Dodajmy do tego podniecaną stale przez rząd rosyjski niechęć włościaństwa do ziemiaństwa a zobaczymy w rezultacie ówczesny niski — może najniższy — stan myśli narodowej w zaborze rosyjskim i tak niekorzystny pod względem dośrodkowym rozdział społeczeństwa na namiętne zwalczające się grupy i grupki. Niemniej polskość nietylko trwała, lecz odnawiała się. »Okolo r. 1880. wszystkie gimnazja Królestwa i Litwy miały, niekiedy od 3. i 4. klasy zaczynając, swe kółka samokształcenia, ruchome biblioteczki polskie, instruktorów swoich z klas starszych lub ze studenterji, wykłady historii lub ekonomji, swoje odczyty, składki na cele publiczne i cały tajemny mechanizm więziennego porozumiewania się przedtem, nim wybuchły pierwsze więzienne bunty.**)

Znaczne były także zasługi literatury na tem polu. Coraz to nowe nakazy i zakazy rosyjskie szerzyły

*) Balicki j. w., str. 65—68.

**) Potocki j. w., T. I. str. 224.

zresztą nienawiść do zaborców i działały już tem dośrodkowo. Wbrew nim też zaczęła szerzeć się działalność oświatowa wśród ludu i jednanie go dla polskości.

W zaborze pruskim wreszcie, jak w austriackim, jedyną poważniejszą siłą duchową i materjalną była szlachta, która dlatego i tu wraz z duchowieństwem objęła przewodnictwo w polityce i w życiu wogóle. Nie mając jednak — w przeciwieństwie do szlachty galicyjskiej — oparcia o tron i rząd, konserwatyzm poznański »musi w obronie zagrożonej religji i narodowości szeregować masy ludowe, wzmacniać je, pracować wspólnie z duchowieństwem nad ich ekonomicznym, kulturalnym i politycznym postępem, posuwać naprzód ich narodową dojrzałość«.*) Jakkolwiek więc — pod wpływem walki przez Bismarka spowodowanej — dośrodkowość tu stosunkowo największe czyni i uczyni postępy, to jednak walka ta tak absorbuje społeczeństwo, że na samodzielność w zakresie myśli narodowej zdobyć się ono nie może i pozostaje przeważnie pod wpływem promieniającego z tamtych dzielnic negatywnego stosunku do przeszłości Polski.

Naszkicowany wyżej rozwój sprawia, że w ćwierćwiecze mniej więcej po powstaniu styczniowym warstwy przodujące w poszczególnych zaborach są u kresu drogi, na którą weszły. Praca organiczna we wszystkich swoich postaciach dotychczasowych okazuje się programem ciasnym, niewystarczającym i doprowadza do wyjałowienia myśli narodowej. Przemiany zaś społeczne i ekonomiczne, objawiające się w podniesieniu się poziomu włościaństwa skutkiem dość szerokiej parcelacji i pełnej poświęcenia pracy jednostek, starających się o jego uświadomienie, tudzież w tworzeniu się przemysłu zwłaszcza w Królestwie, szukają wyrazu swego w zaczątkach ruchu ludowego i socjalizmu, które jednak wobec myśli narodowej okazują stosunek mniej lub więcej wrogi i dla dośrodkowości szkodliwy. Są to pierwsze występy ludowców i rady-

*) Dmowski j. w. str. 12.

kałów, wywieszających stanowe hasła, i pierwsze agitacje socjalistyczne, stojące na gruncie kosmopolitycznym.

Jak ongiś w epoce romantyzmu, tak teraz znowu literatura — w Polsce zawsze do służby publicznej wprzęgnięta — przynosi we właściwej chwili »pokrzepienie serc«. Trylogja Sienkiewicza jest czynem, który przedziera mroki horyzontu narodowego, strzepuje pył zapomnienia z przeszłości polskiej i stawia ją żywą przed oczy teraźniejszości. »Jakiż to poczet nieprzeliczony możnowładców, hetmanów, królewiet, statyści, król i dwór przy królu, czerń na rynku, hufce pancerne, fraucymery, rojne zamki, rozmodlone kościoły, grody oblężone, armje kwapiące się w bój, województwa całe, stepy płynące ludzką nawałą, zaścianki szlacheckie, prowincje w ogniu stojące.«*) Mamy przed sobą »w niewysłowionej świetności sprawiony cud życia«, który obudza instynkty, podnosi żywotność i napędza krew do serc współczesnych, bo mówi »o wieczystej prawdzie ukochania ziemi, tradycji, narodu, przeszłości i przyszłości«. Jest bez znaczenia, że to powieść »szlachecka«. Szlacheckość jest tu raczej koniecznem tłem tylko, na którem rozsnuwa się cała potęga plemienności, przemawiającej jednako silnie wspólnym językiem w każdej dzielnicy i do wszelkiej duszy polskiej. Idzie świeży wiew od tej powieści po szczyrniałych i zasypanych łanach myśli polskiej i uwypukla się żywo prawda dziejowa, że obok przewinień i wad tyle jest w przeszłości polskiej piękna i tężyzny, miłości ojczyzny i poświęcenia. Wartość trylogji tej jako momentu krzepiącego i konsolidującego jest w dziejach rozwoju dośrodkowości polskiej bardzo znaczna. Z niej w dużej mierze idzie ciepło, rozgrzewające serca tych, którzy, choć lud nie wstąpił jeszcze na arenę dziejów i gotuje się dopiero do wkroczenia na nią, przysposabiają już teren jego współdziałania, rozumieją bowiem konieczność roz-

*) Potocki j. w. T. I. str. 273.

szerzenia ram narodowych i pomieszczenia w nich nowych przybyszów powołanych do odegrania pierwszorzędnej roli w dziejach przyszłości. Toteż kiedy idące z Zachodu i Wschodu prądy dotrą do nas i dopomogą do ujawnienia się zaszłych w międzyczasie i zachodzących ciągle przemian w strukturze społecznej i ekonomicznej, przejawy te przyjmą rychło zabarwienie narodowe. Międzynarodowy zaś dotąd socjalizm w początkach dziewięćdziesiątych lat jednocy różne grupki pomniejszych w polską partję socjalistyczną. Są to objawy z punktu widzenia dośrodkowości znaczące, choć obydwie ruchy — ludowy i robotniczy — są narazie nader jeszcze słabe i dzielnicowe, lecz praca oświatowa i ekonomiczna, którą inteligencja rozwija wśród warstw ludowych i robotniczych, kładzie pod tę dośrodkowość coraz mocniejsze podwaliny.

Ostatni dziesiątek ubiegłego stulecia przynosi gorętsze zabarwienie myśli narodowej i rozszerzenie się uświadczenia narodowego. Odrodziła się myśl narodowa w poprzednim dziesiątku, wzrosła, ale była przeważnie, że tak powiemy, negatywna. Wyczerpywała się w obchodach narodowych i w dość słabej jeszcze pracy oświatowej. Hasło niepodległości pojawiło się już znowu na horyzoncie, ale było hasłem odświeżnym, nierealnym. Można powiedzieć, że odchyliło się już wieko od trumny myśli narodowej, lecz ona jeszcze w letargu a w koło niej wirują mary pod władzą chochołą będące. Trzeba jednak, aby naród żył nie od święta, lecz ciągle, by codziennym znojnym czynem siebie tworzył i życie swe zaświadczał, by w tym trudzie wyrabiał dzielność i hart, wole i moc, i nie czekając, kiedy niepodległość spadnie, sposobił się do niej i ciągle ją sam tworzył. Tego hasła realnego brak dotąd. Ma się uczucie, jak gdyby ono lada chwila spłynąć miało. I hasło to przychodzi.

Przynosi je wytwarzający się w tym czasie w Królestwie kierunek — z naszego punktu widzenia na podkreślenie zasługujący, — kierunek narodowy, pragnący objąć sprawę polską w całości, na całym

obszarze narodu polskiego. Z tego zaś kierunku wyrasta następnie partja narodowo-demokratyczna czyli wszechpolska, która rozumie »najgłówniejsze strony słabe naszego narodowego ustroju i niebezpieczeństwo, zagrażające naszemu bytowi« a mianowicie »nie-normalnie wielkie oddalenie kulturalne i moralne ludu od warstw historycznych i oświeconych, reprezentujących myśl narodową«, oraz nikłość i słabość mieszczaństwa polskiego. Wypływa z tego »program zbliżenia się do ludu i pracy narodowej wśród niego« tudzież dążenie »do szybkiego wzmożenia mieszczaństwa polskiego..., do pchnięcia naprzód rozwoju polskiego handlu, przemysłu i rzemiosł, do zredukowania liczby żydów w kraju przez emigrację, wreszcie do izolowania duchowego życia polskiego od wpływów żydowskich«.*)

Wbrew bezprogramowości jednych a doktryneryzmowi innych partyj, zacieśniających się w interesach stanowych czy klasowych, spotykamy się tu z kierunkiem rozumiejącym, że wyjątkowe położenie rozdarte go na trzy części narodu, o słabej skutkiem nie-szczęsnego rozwoju dośrodkowości i okaleczalej skutkiem braku rodzimego mieszczaństwa strukturze wewnętrznej, wymaga wyjątkowej, do własnych warunków ściśle o ile możliwości zastosowanej polityki, która musi polegać nie na osłabiającem spoistość wewnętrzną i odporność wobec wrogów podkreślaniiu różnic stanów i klas, lecz na łączeniu ich i na godzeniu ich wzajemnych od siebie zależnych funkcyj. Już samo postawienie takiego programu jest zasługą, która znajduje uznanie w szerokich warstwach społeczeństwa we wszystkich zaborach. Nie umniejsza tej zasługi sprawa realizacji programu a więc z jednej strony niemożność rychłego przeprowadzenia jego myśli zasadniczych wobec małej jeszcze dośrodkowości w narodzie, z drugiej zaś niewłaściwe często metody później-

*) Dmowski j. w. str. 66—74.

szej działalności politycznej, nacechowane fanatyzmem i dlatego nie godzące, lecz jęczące w sposób dla dośrodkowości narodowej niejednokrotnie szkodliwy.

Wpływ tego kierunku zmusza inne stronnictwa i kierunki do silniejszego podkreślenia zabarwienia narodowego, gdy zaś prądy demokratyczne Zachodu docierają coraz bardziej do ziem polskich, wzmagają one i rozszerzają uświadomienie narodowe. W Austrii przychodzi wtedy rozszerzenie prawa wyborczego na warstwy prawa tego pozbawione, co powoduje duże wzmożenie się ruchu ludowego i robotniczego w tym zaborze. W Królestwie znowu zmiana monarchy na tronie przynosi ulgi w systemie dotychczasowego ucisku, które ułatwiają pracę oświatową i polityczną, w dalszym zaś ciągu — po zwołaniu dumy rosyjskiej — dają partji narodowo-demokratycznej przy pierwszych wyborach zupełne zwycięstwo. W Poznańskim wreszcie kończy się kokietowanie z ugodą — bo ugody rzeczywistej tam nigdy nie było — i do walki staje obok rządu pruskiego naród niemiecki, co działa wysoce uświadamiająco pod względem narodowym i wpływa na konieczność jaknajbardziej dośrodkowego zszeregowania najszerszych warstw do obrony przeciw zakusom eksterminacyjnym.

Wyzwolenie wewnętrzne polskości staje się tedy coraz głębsze i uzewnętrznia się coraz bardziej. Przejawia się energia w jej rozszerzaniu się i rozmach. We wszystkich dzielnicach wzmagają się tendencje ku demokratyzacji społeczeństwa, wyrażające się w rosnącym i coraz szerszym warstwach obejmującym ruch społeczny i polityczny, który jest coraz silniej narodowo zabarwiony.

* *

Rzut oka na całość tej fazy dziejowej, która trwa od powstania listopadowego aż do czasu wojny

światowej, pozwala nam na stwierdzenie znacznego już postępu w kierunku uświadomienia narodowego. Postęp po drodze dośrodkowości uczynił też pewien, lecz niestety nie tak znaczny krok naprzód. Idzie ten postęp wolno i opornie, ale zmiany społeczne, polityczne i ekonomiczne sprawiają, że w ostatnich latach ubiegłego stulecia i pierwszych bieżącego wieku wszystkie warstwy stają wreszcie przy warsztacie pracy narodowej i przekształcają się stopniowo w nowoczesną społeczność. Bardzo pocieszający jest przytem objaw rozszerzenia się dzielnicowej myśli polskiej i wzrastania stosunków międzyzaborowych. Obok narodowej demokracji także inne stronnictwa polityczne starają się o rozszerzenie swojej działalności na wszystkie zabory, nadto zaś łączność przejawia się w prasie, odwiedzinach i przeróżnych ogólnopolskich manifestacjach. Antagonizmy dzielnicowe, które tak dosadnie charakteryzował Trentowski, zmniejszają się nieco, choć dużo jest jeszcze objawów wzajemnej nieznośności i nieufności oraz zbyt wiele przekonania o wyższości swojej dzielnicy.

I w tej fazie — jak w poprzedniej — i to w wyższym jeszcze stopniu widać podkreślony przez nas jako dowód wzrastającej dośrodkowości konsolidacyjny charakter zdarzeń ważniejszych, jak np. sprawy wrzesińskiej, i działalności wybitniejszych na różnych polach życia narodowego osób. Momenty te pociągają, podnoszą, uświadamiają, wciągają coraz nowe rzesze w akcję narodową i działają łącząco i jednocząco.

Cowięcej: w epoce tej zaobserwować się daje stała już i silna tendencja urzeczywistnienia romantycznej idei budowy zbiorowej duszy polskiej, która to tendencja wyraża się w najróżniejszych postaciach w życiu i w literaturze i której trafnie bardzo daje Potocki miano kultu zbiorowości.

Jednym z objawów pogłębiającego się uświadomienia narodowego jest szerząca się ku końcowi tej fazy dziejowej, choć na kilka strumieni rozszczepio-

na, myśl zbrojnej walki o niepodległość i potrzeby przygotowania na sposobną chwilę żołnierza polskiego.

Cały ten proces unarodowienia się ludu polskiego wyprowadza na jaw znaczne siły intelektualne w masie drzemiące, duże zdolności organizacyjne i imponujące nieraz manifestacje energii narodowej. Bieg tego procesu odbywa się wśród ciężkich walk i ofiar, idzie z początku wolniej, przybiera następnie na szybkości, lecz mimoto suma ciemnoty i bierności w poszczególnych warstwach jest jeszcze ogromna, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, ponadto zaś spójność nie tylko między warstwami, ale wśród warstw samych pozostawia wiele do życzenia. Widzimy szkodliwe objawy wyolbrzymiania antagonizmów stanowych i przeciwieństw klasowych i wzajemne oskarżania się przed obcymi, próby zaś waśnienia i jątżenia częstsze są i silniejsze od prób łączenia się i współpracy. Z niedostatecznej znowu spójności wśród poszczególnych warstw samych płynie niestosunkowa mnogość partyj, między którymi brak istotnych, rzeczowych różnic programowych, a które są wyrazem szkodliwych dla dośrodkowości ambicji i interesów osobistych. W partiach znowu roi się od sporów, zawiści i intryg.

Na podkreślenie zasługuje także fakt, że inteligencja — ta międzywarstwa — która w pozbawionym normalnych organów życia narodzie odgrywa rolę przodownika i łącznika, zarazem zaś rzecznika interesu ogólnego, w miarę wchodzenia coraz szerszych rzesz w ramy narodowe, zmienia się w warstwę odrębną o własnych potrzebach i interesach i traci coraz bardziej przedstawicielstwo ogólnonarodowe, które rozdziela się i przechodzi do przedstawicieli warstw i klas poszczególnych. Objaw to do pewnego stopnia zrozumiały i świadczący o naszym upodabnianiu się do Zachodu, gdzie interes ogólnonarodowy jest powszechny, gdzie żadna warstwa czy klasa nie ma monopolu na jego reprezentację i każda ma jednakie po temu prawa i obowiązki. Jeśli jednak proces usu-

wania inteligencji od przodowania narodowi i ogniskowania jego myśli jest wszędzie szkodliwy, to proces ten idzie u nas za szybko i dalej, niż gdzieindziej, choć mniej, niż gdzieindziej, posiada uzasadnienia. Wina tego leży w pierwszej linii po stronie reprezentantów nowych warstw, niedoceniających roli inteligencji w naszym specjalnem położeniu i niemogących nie jeszcze na jej miejsce postawić, leży jednak także po stronie inteligencji samej, która dlatego zapewne, że nie jest zorganizowana i temsamem zbyt słaba, krzykliwością, niewczesnym tupetem i demagogją nowych przybyszów na arenie życia narodowego zrażona, sama się usuwa. W następstwie tego objawiają się ze szkodą dla dośrodkowości częste i szkodliwe luki w życiu narodowym, ważne zadania bywają wcale niespełnione albo źle spełnione i brak często czynnika, który wyrównywałby sprzeczności i sprzątał wszystkich do ogólnonarodowej pracy.

Ujemnym wreszcie bardzo faktem i w tej fazie dziejowej jest słabość mieszczaństwa polskiego i to słabość liczebna i słabość ideowa, wypływająca z niemożności uwolnienia się od przeżytych hasel liberalno-indywidualistycznych.

Niemniej życie polityczne we wszystkich zabiorach w połączeniu z dość intensywną działalnością społeczną, kulturalną i gospodarczą, przynosi w sumie poważny wzrost świadomości narodowej w tej fazie dziejowej i znaczniejsze wzmożenie się dośrodkowości i wyraża w ten sposób nową rzeczywistość narodowego bytu, poręczającą żywotność jego i wykluczającą możliwość zniszczenia go. »Gromadzka siła zbiorowa« jest już w tej fazie widoczna. Patrząc na tę rzeczywistość ciągle się stawającą z lotu ptaka niejako, można z zapatrzonym w morze Tycyanem powiedzieć: *sempre si fa il mare maggiore*. Polska staje się coraz większa. Nie garstka to już bojowników o sprawę polską, lecz rzesza rosnąca, wielomiljonowa, nowe a tylekroć potężniejsze *summum praesidium ac robur* odradzającego się narodu.

Wojna światowa stwarza dla narodu polskiego położenie bardzo ciężkie, niemal tragiczne, gdyż części jego znajdują się po obydwóch stronach frontów wojennych i wisi nad niemi niebezpieczeństwo walki bratobójczej. Wyzyskuje tę sytuację perfidja zaborców, z których każdy obiecuje za wierną służbę uwolnienie, ale oczywiście nie od siebie, lecz od drugiego zaborcy. Odżywają więc »orientacje«: z jednej strony austriacko-niemiecka, z drugiej rosyjska, które obie — razem wzięte — świadczą, że naród do głębszych zmian politycznych nie jest przygotowany. Zdobyty już do tego czasu stopień dośrodkowości i uświadomienia narodowego okazuje się wobec wojny światowej, tego grozą przejmującego zjawiska dziejowego, które w dużej części rozgrywa się na ziemiach polskich, niewystarczający.

Obiektywnie na te rzeczy patrząc i nie wdając się w ocenę trafności przewidywań biegu i wyniku wojny, możemy z całym spokojem przyznać obydwom obozom dobrą wiarę i wolę w zamierzeniach i poczynaniach. Niemniej z interesującego nas tu specjalnie i pod względem narodowym najważniejszego punktu widzenia tj. z punktu widzenia dośrodkowości narodowej, należy podkreślić fakt ujemny — świadczący właśnie o wspomnianym wyżej niewystarczającym stopniu dośrodkowości i uświadomienia — że w tak doniosłej chwili, kiedy wreszcie przyszła wymarzona »wojna ludów powszechna«, naród polski nie umie wytworzyć jednolitego frontu i pójść jedną drogą, za jednym hasłem i jedną — polską — mieć orientację. Co gorsza: dzieli się na obozy wrogie i zwalczające się tak zajadle i bezwzględnie, że nie cofają się nawet przed oskarżaniem się wobec zaborców o nieprawomyślność. Odśrodkowość ta okazuje się tak silną, że choć ku końcowi wojny — jak zobaczymy — wytwarza się ostatecznie jednolity pogląd polski na to, czego naród polski po wojnie spodziewa

się i do czego dąży, to jednak rozłam na dwa obozy utrzymuje się mimo zakończenia wojny. Wybija on ujemne piętno na dotychczasowych dziejach odrodzonej Polski, przejawiając się w namiętnych i nie znających miary wzajemnych oskarżeniach i walkach.

Obok tego ogólnego objawu odśrodkowego należy jednak podkreślić pewne szczegółowe objawy dośrodkowe w łonie każdej z wspomnianych orientacyj. Na terenie austriackim ustają czasowo walki partyjne i socjaliści w parlamencie wiedeńskim wstępują do koła polskiego, do którego dotąd nigdy nie należeli i które dotąd namiętnie zwalczali. Również i w byłym zaborze rosyjskim większość niezliczonych tam partij i grup, rzeczowo bardzo mało różniących się od siebie a mających źródło swe znowu w odśrodkowości polskiej, łączy się w tzw. koło międzypartyjne.

W toku wojny rewolucja rosyjska, zmiotłszy carat, umożliwia przemianę orientacji rosyjskiej na koalicyjną, w pierwszym zaś rządzie francuską, tudzież postawienie programu zjednoczonej i niepodległej Polski, który ma oczywiście dużo więcej siły przyciągającej od wysuniętego na początku wojny programu autonomji zjednoczonej Polski w ramach caratu rosyjskiego. Gdy tak obóz koalicyjnie zorjentowany w ciągu wojny coraz bardziej zyskuje i okazuje się lepiej przewidującym, położenie popleczników »orientacji« austriackiej staje się coraz przykrzejsze. W miarę bowiem rosnących niepowodzeń armji austriackiej Niemcy, w pierwszej zaś linji Prusy, zdobywają coraz większy wpływ na sprawę polską, którą dotąd pozostawiały Austrii, i dzięki swej chciwości, bucie, bezwzględności, zarozumiałości i niezręczności zdradzają niebawem, jak smutny byłby los »niepodległości«, którą zgotowaliby nieszczęsnej Polsce w razie swego zwycięstwa. Niszczenie fabryk polskich, wygładzanie kraju, traktowanie zatrzymanych bezprawnie w Niemczech robotników jak niewolników, w połączeniu z oficjalnymi i nieoficjalnymi enuncjacjami niemieckich wodzów, uczonych, publicystów, finan-

sistów i kupców, traktujących Polskę niby kolonję zamorską, otwiera coraz bardziej oczy na niebezpieczeństwo z tej strony grożące i staje się bodźcem rosnącej dośrodkowości polskiej. Mimo więc aktów cesarzy Austrii i Niemiec z 5. listopada 1916 i z 12. września 1917, zapowiadających utworzenie »wolnej« Polski, i mimo tworzenia przez okupantów różnych »władz« polskich, jak tymczasowa rada stanu, rada stanu, rada regencyjna, oraz różnych ministerstw bez wpływu i znaczenia, które to wszystkie pomysły rozgoryczają tylko swą karykaturalnością i nieszczerością, rosną wpływy i znaczenie utworzonego w Lozannie 15. sierpnia 1917 — po uznaniu niepodległości Polski przez rewolucyjny rząd Kiereńskiego — komitetu narodowego. Komitet ten pozostaje w porozumieniu z warszawskim kołem międzypartyjnym, z organizacjami zaboru pruskiego i z grupami wchodzącymi w skład związku międzypartyjnego w zaborze austriackim, nadto zaś z polskim wydziałem narodowym w Chicago i z polską radą zjednoczenia międzypartyjnego w Moskwie. Jest więc reprezentacją ogólnopolską, opartą o społeczeństwo wszystkich dzielnic i o polską emigrację. Kiedy wreszcie orędzie Wilsona z 8. stycznia 1918 stawia jako warunek pokoju stworzenie zjednoczonej i niezawisłej Polski z dostępem do morza i tak jaskrawie przeciwstawia się zdradzieckiemu i haniebnemu pokojowi, który w pierwszym rządzie kosztował Polskę zawarcie traktatów centralnych z bezimiennymi figurantami w Brześciu Litewskim, sprawa decyduje się ostatecznie w opinii polskiej. Poza garstką słabych polityków, którzy — w dobrej zresztą wierze — zdobywają się potem na protest przeciw uchwale wersalskiej z 3. czerwca 1918, i poza garstką zaprzędanych Niemcom publicystów i aferzystów, cały naród skupia się przy żądaniu zjednoczonej i niepodległej Polski, żądanie to zaś znajduje wyraz w pamiętnej uchwale krakowskiej z 25. maja 1918, następnie zaś w proklamacji rady regencyjnej z 7. października tegoż roku.

Wytworzona w ten sposób zgodność pragnień całego społeczeństwa polskiego jest objawem niewątpliwie dośrodkowym, ale jest to dośrodkowość dość małym nakładem sił zdobyta i w dużej mierze z zewnątrz narzucona. Przedstawia się ona raczej jako poryw tylko dośrodkowości, który dlatego właśnie, że jest tylko porywem, i to bez znaczniejszych ofiar w dodatku, nie naprawia rozłamu, o którym wspominaliśmy wyżej. Grzechem rozdwojenia obarczony wchodzi naród polski w nowe życie, na którym grzech ten ciężko się mści.

Rzeczą przytem charakterystyczną dla polskiej odśrodkowości wzgl. słabej dośrodkowości jest okoliczność, że podczas gdy każdy inny naród wynosi z wojny, jako pamiątkę wielkiego zdarzenia dziejowego i na pokrzepienie serc współczesnych i potomnych, jedną legendę żołnierską, Polska wypiastrkuje dwie przeciwstawiające się sobie legendy: legjonową i hallerowską, których antagonizm mimo zmartwychwstania wspólnej Matki-ojczyzny trwa a nawet rośnie. Nie wiele niestety zmieniło się w tym względzie od chwili, kiedy Mickiewicz w »Księgach pielgrzymstwa polskiego« ostrzegał: »Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja jestem ze starej służby a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem a ty powstańcem«, i kazał pamiętać przedewszystkiem o »wspólnem nazwisku Polaków«.

III. Polska odrodzona.

Po stu pięćdziesięciu bez mała latach niewoli załamała się wreszcie uprawiana przez zaborców polityka gwałtu i przemocy i przyszedł czas, w którym Polska przestała być snem i marzeniem i stanęła wobec całego świata na jawie, żywa. Słaba, wyniszczona, wojną przeorana, w sobie jeszcze nieokreślona i bez określonych granic, ale żywa.

I oto jest chwila, w której rozpoczyna się egzamin mający stwierdzić, jakiej siły zdołał już nabrać dośrodkowy pęd życiowy narodu polskiego, a więc wykazać, czego nauczyła Polaków niewola, jaki jest zasób pierwiastków państwowotwórczych w narodzie i jak przejawia się siły jego wobec ciężkiego zadania zbudowania i zorganizowania nowego, odrodzonego państwa.

Jakież są wyniki tego egzaminu po blisko pięciu latach istnienia nowej Polski? Czy ci wszyscy, którzy w czasie niewoli ciągle mieli Polskę na ustach, deklarując się z gotowością wszelkich dla niej ofiar z ofiarą krwi włącznie, i istotnie dużo jej ofiar złożyli, czy ci wszyscy w uniesieniu, radości i wdzięczności, że dożyli cudu zmartwychwstania, zawieszą waśnie i spory i zapominając, choćby czasowo, o tem, co ich dzieli, aby pamiętać o tem, co ich łączy, staną zgodnie do wspólnej pracy? Czy w pracy tej działać będą z jedną myślą położenia podwalin pod budowę państwową tak mocną, aby ostać się mogła wobec wszelkich wichrów i burz dziejowych?

Takie nadzieje podsuwało marzenie, kiedy wyobrażaliśmy sobie bijącą w przyszłości na zegarze dziejów godzinę wolności Polski, — rzeczywistość okazuje się niestety zgoła odmienną.

W grudniu 1922. r. pojawia się list pasterski arcybiskupa warszawskiego kardynała Kakowskiego, który odzywa się w te słowa: »...W zacietrzewieniu stronnictwem jedni drugich chcieliby odepchnąć, zabrać, zagarnąć, coby się dało... Ze smutkiem i grozą rzecz trzeba, że zło rozlało się szeroko po kraju, ogarnęło tak wyższe, jak i najniższe warstwy. I ostatnie z paru miesięcy wydarzenia aż nazbyt wskazują, że daleko nam do zgodnej i wspólnej pracy dla dobra ogólnego, że groźne niebezpieczeństwo, jak chmura gradowa w pioruny zbrojna, zawisło nad głowami naszymi... A jeżeli się nie pogodzicie i pojednacie, jeżeli w rozterkach i kłótniach trwać dalej będziecie, jeżeli władzy swojej szanować nie będziecie, to Polska nasza, go-

rać przez wiek cały oczekiwana i pożądana, ta ukochana Polska nasza, jak cudem pomocy Bożej i wspólnym trudem powstała, tak runie i upadnie z winy naszej. W waśniach naszych i zatargach poginiemy. I pójdziemy w niewolę nową i nowych panów nad sobą znajdziemy...«

Równocześnie prawie, bo w styczniu 1923. roku przedstawiciele nauki polskiej: reprezentanci wszystkich uczelni wyższych i wszystkich towarzystw naukowych z Akademią umiejętności na czele, zwracają się z odezwą do społeczeństwa, w której czytamy: »...Więc czas to ostatni, aby się wyrzec tego wszystkiego, co zdolne zwiększać i zaostrzać różnice i przedziały między ludźmi, stronnictwami czy poglądami, czas wyzbyć się dzielnicowych uprzedzeń czy niechęci a nawet nienawiści, które posiane przez zaborców znalazły do serc ciasnych i pyszałkowatych umysłów przystęp zbyt łatwy. Czas to ostatni, by z powagą chwili się liczyć, podporządkować swe osobiste pragnienia i pożądanja względem na dobro ojczyzny, ugiać to, co w nas egoizmem, niesfornością, przeżytkiem dawnych narowów, pod wymagania praworządności państwowego i społecznego ładu. Czas wreszcie ostatni, aby stłumić w sobie wszelkie jady, zawiści osobiste i zrobić w duszach miejsce dla wielkich, ofiarnych dla Ojczyzny uczuć...«

We wydanym zaś w rok później, w grudniu 1923. r., orędziu do wiernych episkopat polski zarządza dzień pokuty i dzień modłów za Polskę i mówi: »...Nie grozi nam narazie wróg z zewnątrz, natomiast wróg wewnętrzny podkopuje podwaliny państwa naszego. Szatan pychy i samolubstwa opanował serca i umysły, prywata i osobiste korzyści wynoszą się ponad dobro ogólne, cele partyjne godzą często w podstawowe cele rządu i państwa. Zgasł pokój, zamarła miłość, panuje upór, zawziętość i nienawiść... Czyż miłość Ojczyzny zaginęła w Polsce?... Na Boga zaklinamy Cię pobożny ludu polski, do was się zwracamy warstwy oświecone... do was wołamy ojcowie

i matki, kobiety polskie i młodzieży, wszyscy... ratujmy tę miłą Matkę naszą!»

Czytając takie słowa, czyż nie mamy uczucia, że to straszą upiory z końca XVI. wieku, które wyprowadził wówczas na jaw daleko już posunięty rozkładowy, odśrodkowy pęd życia polskiego, zobrazowany tak groźnie i tragicznie w kazaniach sejmowych Piotra Skargi?

* * *

Przechodząc do rozpatrzenia stosunków tak boleśnie scharakteryzowanych we wyżej przytoczonych głosach Kościoła i Nauki, tudzież wyników, do których stosunki te doprowadziły, zaznaczamy, że nie zamierzamy dać obrazu dziejów Polski odrodzonej, lecz — jak poprzednio — chcemy ocenić i tę epokę jedynie z punktu widzenia objawiającego się w niej kierunku społecznego pędu życiowego jako najgłębszej zasady bytowania narodów i państw wogóle, a więc i życia i rozwoju narodu polskiego. Podkreślimy więc tylko fakty niektóre i tylko o tyle, o ile są objawem charakterystycznym z punktu widzenia dośrodkowości lub odśrodkowości narodowej,

Patrząc pod tym kątem na dotychczasowy żywot nowej Polski, mamy przed sobą ten smutny i zadziwiający obcych zwłaszcza stan rzeczy, że Polska jest krajem bogatym, że Polacy słyną z patriotyzmu a mimoto nie potrafią skupić się dla współpracy dla dobra ojczyzny i doprowadzić do uporządkowania w niej stosunków, lecz toczą namiętne, pełne zajądlności i nienawiści spory i walki, które przeszkadzają należytemu zorganizowaniu państwa i dobru całości wewnętrznej i nazewnątrz niezmiernie szkodzą.

Jakaż jest przyczyna tego stanu rzeczy i czego dowodzą wyżej przytoczone głosy Kościoła i Nauki?

Otóż przyczyną tą, przyczyną ostateczną i naj-

głębszą, w której ogniskują się wszystkie pomniejsze, jest niewystarczająca dośrodkowość narodu, która niekiedy wprost w odśrodkowość przechodzi. Zarazem zaś świadczą głosy wspomniane niezbitcie, że nakreślony przez nas nawrót ku dośrodkowości, który rozpoczął się w narodzie polskim w czasie rozbiorów, niewielkie jeszcze wyźłobił ślady w zbiorowej duszy polskiej i że dośrodkowość dotąd nią jeszcze nie zawładnęła. Postęp w tej dziedzinie wydawał się przed wojną znaczniejszy, niż — jak dziś widzimy — był w istocie, i wystarczał tylko do przetrwania czasów niewoli i do obrony przeciw zaborczym zakusom wynarodowienia. Nie osiągnął natomiast niestety jeszcze nasilenia, które przejawiałoby się w takiej zwartości i spoistości narodowej, jakiej odrodzona Polska dla odbudowania i zorganizowania się należytego potrzebuje.

Wypracowana w odporze przeciw zaborcom na podkładzie instynktu samozachowawczego dośrodkowość objawiała się bowiem w czasie niewoli w dwóch kierunkach: popierwsze jako wspólny front przeciw zaborcy, jako negacja zaborczej władzy państwowej, której ulegało się z musu tylko, w sumieniu jej nie uznając albo uznając ją jedynie czasowo, bardzo często zaś i w różnych formach przeciw niej występując; powtóre zaś jako hamulec w walkach między partjami i w łonie partyj samych, nie dopuszczający do zbytniego osłabienia wyżej wspomnianego wspólnego frontu wobec zaborcy. Mogły czasowo zająć w tym względzie wyjątki, ale zasadniczo stosunek ten istniał i nie pozwalał — zwłaszcza w ostatnich czasach przed wybuchem wojny — aby zwalczanie się ludzi i partyj wychodziło poza pewne granice, mogące wspólny front nadwężyć.

Te w tylu dziesiątkach lat wyrobione i przez współczesnych już odziedziczone drogi myślenia, czucia i działania z chwilą pogromu państw zaborczych urwały się nagle, przez noc niejako, zbrakło nagle przeciwnika: zaborcy czy okupanta, wytworzyło się

coś w rodzaju pustki i to — na tle demoralizacji ogólnej i ogólnego rozstroju, który wojna ze sobą przyniosła — rozluźniło i tak niewielką jeszcze karność w narodzie polskim. Dośrodkowość w czasie niewoli nabyta nie była jeszcze niestety tak znaczna, aby naród w chwili przełomowej i niebezpieczeństwami ze wszystkich stron najeżonej, potrafił spory partyjne czasowo choćby zawiesić, jako całość mocniej się skupić, wszystkimi siłami się zewrzeć, wspólnie własny rząd i własne władze wytworzyć i w karnym posłuchu oddać się im do dyspozycji. Pozbawione przeciwwagi i hamulca, nie czujące nad sobą bata rządu zaborczego partje zwróciły się przeciw sobie i aż nazbyt często przeciw własnemu państwu, walka ta zaś trwa dotąd i bodaj czy się, narazie przynajmniej, coraz bardziej nie zagnia.

Anglik, Amerykanin, Francuz czy Niemiec jest przedewszystkiem Anglikiem względnie Amerykaninem lub Francuzem czy Niemcem, tj. członkiem swego narodu i częścią swego państwa, w drugim zaś dopiero rządzie członkiem partji, stanu, klasy lub grupy. Dlatego np. Ramsay Macdonald — zamierzając objąć ster rządów w Anglii — ogłasza, że nie myśli narazie wystąpić z projektami zmian ustroju gospodarczego, gdyż mogłyby one poważne przynieść państwu i społeczeństwu szkody. Interes partji jego — ciasno oczywiście pojęty — wymagałby innego oświadczenia, lecz dośrodkowość angielska każe mu wyżej stawiać dobro całości państwowej i narodowej od interesu partji. Z tej samej racji niemiecki socjalista Maks Schippel — mimo, że w Niemczech obowiązuje ośmiogodzinny dzień pracy — oświadcza się wbrew doktrynie partyjnej za jego przedłużeniem, bo uznaje, że zwiększenie czasu pracy i umożliwione w ten sposób obfitsze zaopatrzenie rynków w towary spowoduje przedewszystkiem niżkę cen, następnie zaś ułatwi i przyspieszy sanację stosunków niemieckich. Obaj oni postępują w powyższych wypadkach w stosunku do swego narodu i państwa w myśl tej

samej zasady, którą dla Francuzów formułuje Maurycy Barrès w słowach: *répondre chaque question par rapport à la France*. Można wiele analogicznych przykładów przytoczyć, ale te chyba wystarczają dla wykazania, jak objawia się u wspomnianych narodów dośrodkowość, dla której interes narodowo-państwowy stoi zawsze na pierwszym planie.

Polak natomiast — najczęściej — w ostatniej dopiero linii jest Polakiem, przedewszystkiem zaś czuje się członkiem swej partji, klasy czy grupy i jej dobro i powodzenie ma na oku, o ile oczywiście nie jest sobkiem, który o niczem poza sobą nie myśli. Takie uwarstwienie przynależności i odpowiadających im uczuć u Polaka sprawia, że — odmiennie od członków tamtych narodów — przeciętne, codzienne, normalne zjawiska życia politycznego, społecznego, ekonomicznego itp. które dochodzą tylko do warstw, że tak powiemy, pierwszych, bliższych, nie nabierają żadnego zgoła zabarwienia ogólniejszego, narodowego czy państwowego. Zabarwienie takie posiadają dopiero zjawiska dosięgające dalszych warstw, do nich zaś dotrzeć może i dociera — według dotychczasowych doświadczeń — właściwie tylko jedno zjawisko, najgłębiej poruszające, tj. niebezpieczeństwo najazdu nieprzyjacielskiego. I to jest ten wypadek, w którym Polak czuje się Polakiem, w którym umie zapomnieć o różnicach wszelkiego rodzaju, umie łączyć się i współdziałać i przejawiać prawdziwy i budzący podziw patriotyzm. Lecz to jest wypadek wyjątkowy, anormalny, na którym życia budować nie można. Poza tym wyjątkiem zaś wyżej wspomniane uwarstwienie myśli i uczuć sprawia, że w zmaganiach i starciach, które życie normalne przynosi, w kwestjach, które codzienność nasuwa, wspólna platforma polskości dla Polaków wcale nie istnieje. Dlatego widzimy wśród Polaków tyle różnic i tyle więcej kwestyj spornych, niż gdzieindziej. Znaczy to, że brak w Polsce dotąd u ludzi i partyj — aż nazbyt często — świadomej, tembardziej zaś nieświadomej, instynktownej dośrodkowości, która po-

zwala zrozumieć i odczuć, że dopuszczalne zresztą a nawet potrzebne dla zdrowego rozwoju życia państwowego i narodowego zmagania się partyj nie mogą przyjmować charakteru walki eksterminacyjnej, dla całości szkodliwej, bo rozluźniającej i rozbijającej niewielką narazie jeszcze spoistość narodowo-państwową i godzącej nawet w byt państwa. Toteż walki partyjne w Polsce w przeważnej części nie toczą się rzeczowo i obiektywnie, lecz — i w tym względzie grzeszą niestety wszystkie u nas partje — przybierają charakter walki nieustępliwej, pieniacej, pełnej osobistych wycieczek, inwektyw, posądzeń i nienawiści, i doprowadzają nietylko do czynnych zniewag, ale nawet do przelewu krwi bratniej.

Atmosfera taka utrudnia oczywiście wzajemne porozumienie i hodzi fanatyzm, zdolny tylko do niszczenia, nie zaś do budowania, który wyrządził już i wyrządza znaczne szkody młodemu państwu i wielkie dla przyszłości ego przedstawia niebezpieczeństwo. Walki między partjami odwodzą bowiem energję od doniosłych kwestyj i pracy dla dobra wspólnej całości, schodzą często na manowce konspiracji, wnoszą ferment nawet do armji i zagrażają podstawom państwa. Twardej trzeba nam jeszcze w tym względzie tresury dla zdobycia tego rodzaju dośrodkowości, którą demokracje Zachodu posiadają a która sprawia, że walki partyjne dojść mogą tylko do granicy nienaruszającej spoistości narodowej — tego największego dobra ojczyzny i najpewniejszego fundamentu życia narodowo-państwowego, — podczas gdy poza tą granicą waśń partyjna ustać i cały naród jeden front stanowić musi.

W Polsce odrodzonej — jak zaznaczyliśmy wyżej — uznaje się za taki moment jednoczący tylko najazd nieprzyjacielski — np. inwazję bolszewicką w r. 1920. — co jest jednak z gruntu mylne, bo każdy fakt, wpływający na potęgę i rozkwit państwa, zwłaszcza zaś potrzeba zaprowadzenia ładu i porządku w państwie i jaknajlepszego zorganizowania wszystkich dziedzin życia w nim, musi być momentem skupiają-

cym cały naród. Ta zdolność skupiania się w potrzebie jest zarazem najlepszym zabezpieczeniem przeciwko wszelkiego rodzaju eksperymentom w życiu narodowo-państwowem i gwarancją dobrze ufundowanej ewolucji jego.

Naród czeski, znalazłszy się w analogicznem, jak polski, położeniu tworzenia nowego państwa, potrafił od pierwszej chwili skupić wszystkie siły — i te, które były zagranicą i te, które pozostały w kraju — i wytworzyć koalicję partyj od narodowej demokracji do socjalistów włącznie, która rządzi od chwili powstania państwa i utrzymuje się mimo wszelkich tarć wewnętrznych i z budową nowego państwa nieuchronnie połączonych trudności. Tarcia te ustają momentalnie, kiedy idzie o dobro państwa i kwestję gospodarzenia w nim narodu czeskiego. Wobec wszelkiego antagonyzmu, czy są nim sąsiedzi, czy bracia Słowacy, czy komuniści międzynarodowi, czy wreszcie mniejszości narodowe, tudzież w każdej sprawie decydującej o sile państwa, moralnej i materialnej, naród czeski stanowi jednolity front. W tym względzie Czesi przyswoili sobie wysoce dośrodkową zasadę angielską, której przyswojenie i dla narodu polskiego jest koniecznością: *right or wrong my country*. Stan ten jest wynikiem silnie dośrodkowego kierunku pędu życiowego w narodzie czeskim a rezultaty tej dośrodkowości są wiadome: jak na tak młodą państwowość dość daleko posunięte uporządkowanie stosunków wewnętrznych, zwłaszcza finansowo-skarbowych i zdobyście dość znacznego zaufania wewnętrznego i zewnętrznego.

Inaczej niestety stosunki ułożyły się u nas. Przywódcy obozu koalicyjnego przebywają i działają w czasie wojny poza krajem, najpierw w Rosji, następnie zaś we Francji, podczas gdy adherenci ich w kraju ograniczają się przeważnie do biernego oporu, skąd pochodzi też ich nazwa pasywistów. Rolę czynną w kraju, w oparciu się o mocarstwa centralne, odgrywają natomiast poplecznicy tych mocarstw, z tej

przyczyny aktywistami zwani, którzy zajmują przeważającą większość stanowisk w reprezentacjach i urzędach przez okupantów tworzonych i w ten sposób z chwilą ustąpienia okupantów kraj opanowują. Wytwarza się więc taki paradoksalny stan rzeczy, że zwyciężył program związanego z koalicją komitetu narodowego i Polska powstała dzięki zwycięstwu koalicji nad mocarstwami centralnemi, rządy zaś w nowej Polsce obejmują adherenci zwyciężonych mocarstw centralnych. Czyli że obóz, którego program zbankrutował, dzierży władzę, drugi zaś, mimo zwycięstwa swego programu, zostaje od władzy i współpracy odsunięty. Bowiem socjaliści nasi i radykali — doszedłszy zbiegiem okoliczności do władzy — nie myślą bynajmniej o zjednoczeniu wszystkich sił w narodzie dla jaknajintensywniejszej pracy około podźwignięcia zniszczonego wojną kraju i najlepszej jego organizacji, lecz prowadzą swą działalność — i tu leży dowód małej ich dośrodkowości — pod hasłem ekskluzywności partyjnej i to z początku skrajnie radykalnej. Zabierają się więc — mimo że Polska jest wówczas wynędzniałym Piotrowinem, mającym się dopiero zrosć z kawałków, na jakie ją zaborcy posiekali, mimo niezmiernie trudnej więc sytuacji — sami bez skrupułów i z pełną odwagą do rządzenia, choć najmniejszego ku temu nie mają przygotowania.

Ten brak kazałby przypuszczać, że powstrzymają się przynajmniej od eksperymentów i unikając w młodem państwie — potrzebującym przedewszystkiem spokoju i pracy — wszelkich waśni, rozpoczną urządzanie państwa według wypróbowanych wzorów państw silnych i dobrze funkcjonujących. Wszak dzieje dały nam naukę, jakim nieszczęściem były w Polsce spory partyjne i do czego doprowadziła odmienność jej rozwoju i urządzeń od konstrukcyj, które wytworzyły się na Zachodzie. Mały stopień dośrodkowości nie pozwala jednak na uświadomienie tych prawd tudzież na uwzględnienie w ciężkiej chwili rozpoczynania nowego życia interesu ogólnonarodowego i dlatego

dzieje nowej Polski zaczynają się od hasel klasowych, od jątrzenia i nienawiści i nakłaniania do najmniej-szych wysiłków pracy.

Nie licząc się wcale z potrzebami nowej całości, deklaracja inauguracyjna pierwszego rządu Polski odrodzonej z 20. listopada 1918, nie uważającego się zresztą za rząd ogólnie narodowy, lecz określającego się mianem rządu »chłopów i robotników«, ustanawia ośmiogodzinny dzień pracy i zapowiada zaprowadzenie wybieralności urzędników, przymusowe wywłaszczenie większej własności ziemskiej, upaństwowienie kopalń, fabryk, lasów itd. Zarazem zapełniają się urzędy jednostkami, które, w przeważającej cyfrze, poza radykalizmem żadnych dla swoich zadań nie posiadają kwalifikacyj, organizuje się osławiona »milicja ludowa« i pojawiają się wreszcie płatni z funduszków publicznych »inspektorowie pracy« i »komisarze ludowi«, aranżujący strejki w przemyśle i rolnictwie.

Dla usunięcia wątpliwości zaznaczamy, że nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami ośmiogodzinnego dnia pracy czy reformy rolnej. Jak z poprzednich rozdziałów niniejszej książki widać, uznajemy potrzebę i słuszość tych i innych nawet dużo dalej idących reform społecznych, które wycisną niewątpliwie piętno swoje na nowej epoce dziejowej, w którą wступujemy. Sądzymy jednak, że tylko przy słabej dośrodkowości ówczesnych przywódców tudzież grup, które rządziły następnie Polską faktycznie w pierwszych latach po jej odrodzeniu, możliwą było rzeczą zapoznawać tak gruntownie potrzeby owego czasu i rozpoczynać nowe życie nie od zaniechania walk i waśni i wezwania wszystkich do współdziałania i wytężonej pracy, lecz od szerzenia waśni, walk klasowych, stanowych, partyjnych i hodowania nieróbstwa, jakiego niema w innych państwach, w których również obowiązuje ośmiogodzinny dzień pracy. Jakże bardzo utrudniało i utrudnia to odbudowę zniszczonego kraju, sanację jego skarbu, i jego zdolność konkurencyjną na rynkach świata? To co mówił znakomity francuski mąż stanu Thiers

ze względu na wyniszczoną po r. 1870. przez Niemców Francję, miało i ma w pełni zastosowanie do odrodzonej a wojną zniszczonej Polski, że mianowicie »zasada walki klas nie nadaje się do rządów w czasie, w którym wszystkie klasy społeczeństwa, wszystkie siły w narodzie współdziałać muszą, aby ojczyznę z niedoli wywieść«. Rezultaty gospodarki bolszewickiej w Rosji są najlepszą ilustracją słuszości słów Thiersa. Dlatego też chęć zaspakajania w chwili zmartwychwstania Polski, kiedyśmy byli jako pogorzelcy, mający się odbudować, przedewszystkiem interesów partykularnych: klasowych czy stanowych, które z dużo większem powodzeniem i bez szkody dla całości dałyby się w rozumny sposób przeprowadzić później, po należytem zorganizowaniu i uporządkowaniu państwa i doprowadzeniu go do ładu i rozkwitu, tudzież wysuwanie postulatów społeczno-ekonomicznych, które na papierze prezentować się mogą pięknie, którymi jednak odpowiedzialnemu politykowi jako nigdzie nie wypróbowanymi na żywym ciele narodu i państwa eksperymentować nie wolno, — muszą być określone jako poczynania bardzo mało dośrodkowe, choćby płynęły z idealnych nawet pobudek.

Można nieraz spotkać się z argumentem, że poczynania te, w czasie ogólnego poruszenia mas, uchroniły Polskę odrodzoną od przewrotów, od rewolucyj. Naszem zdaniem argumentacja ta jest błędna. Działalność owa przedstawia się jako proste naśladowanie takiejże działalności skrajnych partyj w państwach zwyciężonych, w których rewolucja była osądem przegranej wojny. Polska jednak nie należała do państw pobitych. Wypracowana przed wojną w masach włościan i robotników dośrodkowość posiadała już taki przynajmniej stopień nasilenia i patriotyzm tych mas był już tego rodzaju, że gdyby ówczesni przywódcy sami byli posiadali większą dośrodkowość, nie byłiby poszli za obcymi wzorami, lecz z polskiego punktu widzenia oceniliby ówczesne polskie potrzeby. Gdyby w szczególności z powołaniem się na wielki moment zmar-

twychwstania Ojczyzny wyjaśnili byli masom konieczność współpracy wszystkich warstw i łączenia wszystkich sił w tym wyjątkowym momencie, tudzież lepszą możność spełnienia słusznych postulatów po zorganizowaniu i ufundowaniu nowego państwa, masy te niewątpliwie byłyby ochoczo poszły za temi hasłami i dzieje Polski odrodzonej przedstawiałyby się obecnie zgoła inaczej. Odmienne postępowanie wysunęło różnice i właśnie na pierwszy plan życia narodowego i państwowego i zamiast zwiększyć dośrodkowość, osłabiło ją i zmniejszyło.

Z tych samych źródeł forytowania przedewszystkiem interesu partyjnego z pominięciem interesu ogólnopaństwowego pochodzi zadekretowanie w chwili odrodzenia Polski sejmowej ordynacji wyborczej tak szerokiej, jakiej żadne z państw zachodnich, bogatych, silnych i dobrze zorganizowanych, nie miało. Niski stan kulturalny mas w Polsce, zwłaszcza zaś w największej jej części, w byłym zaborze rosyjskim, wymagał ostrożniejszego załatwienia tej sprawy. Potrzebną była ordynacja wyborcza, która nie wysuwałaby naprzód w chwili budowy państwa najniższych pod względem umysłowym i kulturalnym i najmniej do tego przygotowania mających warstw, zapewniła natomiast w nowym sejmie poważny głos inteligencji i wiedzy tudzież doświadczeniu politycznemu i gospodarczemu.

Wybory wydają więc sejm nie odpowiadający potrzebom nowego państwa, sejm o niskim poziomie intelektualnym i mało dośrodkowy, a więc do pozytywnej, twórczej działalności mało uzdolniony, w którym partje dbają przedewszystkiem o swoje interesy i nie umieją zdobyć się na współpracę i położenie mocnych podwalin pod nową budowę państwową. W sejmie tym egoizm stanowy włościactwa zwłaszcza okazuje się godnym dziedzicem egoizmu stanowego szlachty w Polsce przedrozbiorowej.

Życie przekreśla na szczęście dość rychło pierwsze rządy, ale chwast niezgody raz zasianej pleni się

bujnie i sprawia, że — pominąwszy krótki czas najeżdżu bolszewickiego — nie może w sejmie nietylko dojść do stałej koalicji większych partyj dla młodego państwa tak pożądanej, ale waśniące się wiecznie partje nie mogą się nawet przez długi czas zdobyć na wytworzenie istniejącej przecież wszędzie większości sejmowej, gwarantującej trwałość rządów i możliwość pracy organizacyjnej. Ta mała dośrodkowość partyj sprawia, że nie pozostaje nic innego, jak chwycić się odziedziczonych po słabej i zmurszałej Austrii systemu rządów nieparlamentarnych, które — zdane na łaskę zmieniających się w każdej poszczególnej sprawie i przypadkowych większości w sejmie — do programowej pracy na dłuższą metę z natury rzeczy nie są zdolne i ograniczają się do załatwiania tzw. konieczności państwowych (termin także po Austrii odziedziczony). Ale nawet w tych sprawach natrafiają rządy te często na poważne, z partyjnych pobudek płynące przeszkody.

Typowym w tym względzie przykładem jest sprawa skarbu polskiego, którego, mimo iż Polska bez długów żywot swój rozpoczęła, nietylko nie zdolano dobrze zorganizować, ale który dzięki nieudolnej, niekontrolowanej, rozrzutnej i potrzebom partyjnym często folgującej gospodarce, doprowadzony zostaje do sytuacji katastrofalnej. Wyraża się to w pogarszającym się coraz bardziej pieniądzu i rosnącym zubożeniu najszerszych warstw, skutkiem czego wytwarzają się stosunki, które zawierają niezmiernie wiele niebezpieczeństw gospodarczych i politycznych dla młodego państwa. Przebiegają je coraz częściej dreszcze niezadowolenia, mnożą się strejki, szerzy się zamęt i rozstrój. Różne próby naprawy skarbu spełniają na niczem, gdyż partje skore są bardzo do uchwalania popularnych wydatków, stawiają natomiast przeszkody w uchwaleniu na czas potrzebnych podatków i w zaprowadzeniu potrzebnych oszczędności. Mała dośrodkowość, egoizm klasowy i stanowy tudzież słabe zrozumienie spraw ekono-

micznych każą partjom wyżej od potrzeb skarbowych całości stawiać ochronę swoich wyborców przed płaceniem wyższych podatków tudzież utrzymywać swoich adherentów na zbyt wysokich posadach i stanowiskach, płatnych z funduszków publicznych. I dzięki temu mimo względnie dobrego stanu gospodarstwa narodowego, dużych bogactw naturalnych i pracowitej i inteligentnej naogół ludności, naprawa skarbu polskiego nie daje się dotąd przeprowadzić i kraj cierpi pod ciężkim kryzysem finansowym.

Stan sejmu — tak pierwszego, jak drugiego — nie pozwala więc na wytworzenie trwałego rządu i silnej władzy wykonawczej, nauka zaś dziejów, iż taki brak jest złem i duże powoduje szkody, dotąd idzie na marne.

Nazbyt często też niestety prywatna i korupcja święcą orgje, uzyskując bez kwalifikacji, dzięki poparciu partji, stanowiska i urzędy lub też zdobywając majątki kosztem skarbu państwa i z jego szkodą.

Ten stan rzeczy doznaje jeszcze komplikacji wskutek faktu, że dzielnice, z których Polska nowa ma się zrosnąć, dzięki celowej izolacyjnej polityce zaborców są sobie dość obce. Od czasów Trentowskiego, którego cytowaliśmy poprzednio, niewiele w tym względzie się zmieniło. Mniej w każdym razie, niż sądzono przed wojną. Z chwilą zmartwychwstania Polski zaczyna się dość intensywna penetracja wzajemna dzielnic. Zabór rosyjski i pruski nie posiadają prawie wcale potrzebnych sił ukwalifikowanych dla wszystkich działów administracji i gospodarki państwowej i trzeba je brać przedewszystkiem z zaboru austriackiego, jedynego, w którym w niewielkiej liczbie istnieją. Wobec zupełnie niewystarczającej ich ilości, reszta rekrutuje się z pośród dobranych najczęściej według klucza partyjnego sił bez kwalifikacji z różnych zaborów. Siły kwalifikowane są oczywiście różnej wartości i do nowych i nieznanych warunków z wolna przystosować się muszą, siły zaś nieukwalifikowane oczywiście zupełnie zadaniom swoim nie odpowiadają. Z drugiej

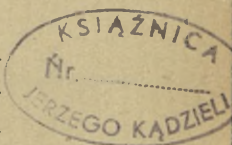
strony w równocześnie zadzierzgających się węzłach gospodarczych — zabór rosyjski i pruski objawiają bowiem ze swej strony ekspansję gospodarczą — wychodzi na jaw odmiennność warunków i metod gospodarczych a poniekąd i etyki w poszczególnych dzielnicach. Ze źródeł tych a nadto z przyczyn ogólnopolitycznych płynące niezadowolenie dzielnic jest więc niekiedy bardzo zrozumiałe i uwypukla tylko znaczne różnice w całym sposobie bytowania, jakie między nimi istnieją. Niemniej potępienia godne są — znowu z małej dośrodkowości płynące — objawy tego niezadowolenia, które często nie mają jedynie słusznego i dopuszczalnego charakteru rzeczowego, lecz przybierają charakter separatyzmu dzielnicowego, występującego wrogo wobec ludzi z innych dzielnic.

O małej dośrodkowości walezących partyj świadczy następnie smutny fakt, że jednostki i stronnictwa w Polsce zwalczają własny rząd i własne władze w sposób tak jaskrawy, namiętny, nienawistny i nieokiełzany, jakiego nie spotyka się gdzieindziej i na jaki nie byłyby odważyły się nigdy wobec rządów zaborczych. Nie liczą się też bynajmniej z tem, że ten właśnie sposób podnoszenia oskarżeń i zarzutów nie wiedzie do poprawy stosunków, lecz rozdrażnia tylko i roznamiętnia, osłabia spójność wewnętrzną, prowadzi do anarchji i podkopuje znaczenie i stanowisko Polski. Do zrozumienia i stosowania powszechnej gdzieindziej zasady, że państwo i dobro jego jest czemś niezależnem od faktu, kto chwilowo ster nawy państwowej dzierży lub władzę reprezentuje — niestety u nas daleko. Taksamo jak do zrozumienia i stosowania oczywistej gdzieindziej reguły, że odróżnić należy w osobie przeciwnika politycznego jego przynależność partyjną od reprezentowanej przez niego czasowo funkcji publicznej. I dlatego spotykamy się tak często z faktem, że Polak współczesny rządu i władz, w których zasiadają względnie które reprezentują jego przeciwnicy polityczni albo ludzie z innych dzielnic, nie uważa wcale za rząd

lub władzę i nie ma dla nich potrzebnego szacunku i posłuchu. Widzi on tam tylko przeciwników politycznych czy intruzów z innej dzielnicy, obiekt więc nadający się do zwalczania w najbezwzględniejszy i w środkach nie przebiegający sposób. Naodwrot nieestety obśadzanie urzędów ludźmi »swojej partji« sprawia, że niejednokrotnie reprezentanci rządu i władz, zwłaszcza niższych, nie zdają sobie należycie sprawy z obowiązku bezpartyjności w urzędowaniu i widzą w obywatelu tylko przyjaciela politycznego albo przeciwnika.

Z tego małego zrozumienia znaczenia państwa wypływa ciekawy objaw, że spostrzegamy dziś często mniej oddania się państwu i ofiarności dla niego, niż było przed odrodzeniem Polski oddania się narodowi.

W odniesieniu do państwa bowiem istnieje w społeczeństwie polskiem duża jeszcze obcość. Jest to stosunek w znacznej części obojętny, często niechętny a czasem niestety nawet wrogi. Naród-Piotrowin zrosł się już z części — narazie bardziej formalnie, niż materialnie, — ożył już i zmartwychwstał jako państwo, ale jest jeszcze jak gdyby w półśnie, nie uświadomił sobie jeszcze w pełni, że jest już narodem państwowym, narodem-państwem. Są więc obozy, partje, stany, klasy, osoby i nawet — czasem — naród, lecz brak jeszcze dostatecznie dośrodkowego poczucia nowej formy zbiorowego życia: państwowości. Ma się wrażenie, że forma państwowa to zbroja dla narodu jeszcze zbyt ciężka, nie przylegająca jeszcze, krępująca i sprawiająca niewygodę w ruchach, z którą części narodu — owe obozy, partje itd. — szamocą się i do której nie przywykły jeszcze. A to tembardziej, że tradycji państwa w sensie organizacji władczej w Polsce brak, gdyż Polska przedrozbiorowa nią nie była, w czasie zaś niewoli władczość obcych państwowości odczuwano jako mniej lub więcej nieznośny, wstrętny, z zewnątrz narzucony i czasowy przymus, przeciw któremu walka stanowiła zasługę narodową. Świadomość szerokich mas w ocenie tego stosunku



jako obcego, przymusowego i nieznośnego nie zmieniła się niestety jeszcze gruntownie. Brak dlatego tak często w Polsce zrozumienia i odczucia autorytetu własnego państwa i należnego mu przywiązania i szacunku, brak potrzebnej wobec niego dyscypliny i usunięcia na plan drugi wszelkiego rodzaju potrzeb i interesów partykularnych, partyjnych, stanowych czy osobistych. Jakże nam daleko w Polsce do tego stosunku do własnego państwa, któremu dał wyraz angielski mąż stanu, w słowach, że o brakach państwa własnego należy mówić tak, jak gdyby się mówiło o ranach własnego ojca!

Tu widać jak na dłoni, jak mści się dziś fakt, że Polska nie przeszła przez twardą, lecz skupiającą i jednoczącą szkołę absolutyzmu, a natomiast przez okres nadmiernej i rozluźniającej budowę społeczną swawoli w stosunku do państwa.

W tych warunkach problem państwa — a tak samo i rządu — sprowadza się w Polsce najczęściej do problemu osób. Stąd płynie wyżej przez nas wspomniany osobisty i nieczem nie miarkowany sposób prowadzenia walk politycznych, które skierowane są przeciw osobom, w gruncie rzeczy zaś zwracają się przeciw państwu. Stąd pochodzi owa zmniejszona w stosunku do państwa ofiarność w porównaniu z tą, jaka istniała przed wojną w stosunku do narodu. Partyjność i jednostkowość pokutują jeszcze zbyt silnie w duszy polskiej i nie mogą znaleźć właściwego stosunku do zbiorowości polskiej: narodowej i państwowej.

Należy jednak zaznaczyć, że cały wyżej nakreślony stan rzeczy nie jest wszędzie jednakowy. Najgorzej przedstawia się on w b. zaborze rosyjskim, zwłaszcza zaś na tamtejszych kresach wschodnich, lepiej w austriackim, najlepiej zaś w pruskim, co tłumaczy się różnym stopniem uświadomienia narodowego i kultury ogólnej tudzież stopniem wyrobionej w społeczeństwie karności. B. zabór rosyjski stanowi jednak największą część Polski i w nim znajduje się

stolica państwa. I dlatego fakt, że właśnie ten zabór, w którym dzięki rządowi rosyjskim, istnieje w masach najniższy stan uświadomienia narodowego, najniższy stopień kultury ogólnej i najmniejsza karność społeczna, wśród warstw wyższych zaś najmniejszy — w porównaniu do innych dzielnic — stopień wyrobienia politycznego i doświadczenia państwowego, z racji rozmiarów swoich i położenia przoduje w życiu państwowem, jednocześnie niechętnie patrząc na »inwazję« z innych, wyżej stojących dzielnic, fakt ten niemałą stanowi komplikację w rozwoju nowej państwowości i duże narazie wyrządza państwu szkody.

Cały spłot stosunków tu wyżej schematycznie tylko i w najogólniejszych zarysach nakreślony, składa się na obraz scharakteryzowany tak dosadnie w wyżej przytoczonych enuncjacjach przedstawicieli Kościoła i nauki. Przypominają się słowa przez Józefa Sulkowskiego wyrzeczone, że »Polacy muszą się dopiero nauczyć być wolnymi, bo dotąd umieli tylko być swy-wolnymi«. Na tle tych stosunków rozpowszechnia się też niestety u swoich i obcych bolesna opinia, że Polacy — jak przedtem, tak i teraz — rządzić się nie umieją.

Naturalnym odpowiednikiem braku siły zbiorowej w Polsce jest brak w niej silnych we większym stylu jednostek. Jeśli nieszczęściem przedrozbiorowej Polski była słabość jej królów i mężów stanu, to dziedzictwo to przeszło niestety na nową Polskę. Dużo w niej ludzi porządných, ale żaden na miarę Fidysza. Dużo ludzi inteligentnych i wykształconych i ze znacznem niekiedy doświadczeniem, ale żaden statysta we większym stylu. I to jest także wynikiem niewielkiej dośrodkowości w narodzie. Za dużo posiada on indywidualności odrębnych, aby w jednej czy kilku właściwości jego ogólne mogły się zogniskować i na miarę przeciętną wyrósć. Szkodą to wielką dla współczesnej Polski, że potrzeby jej nie znajdują mocnego, skoncentrowanego wyrazu w jednej lub kilku silnych jednostkach, które potrafiłyby skupić około siebie spo-

łączeństwo i zaprządź je do stworzenia dobrze ufun-
dowanego i uładzonego państwa.

Nic dziwnego, że w braku takich sił motorycz-
nych i we wyniku tego, co pierwsze lata życia pań-
stwowego przyniosły jako skutek niewielkiego jeszcze
stopnia dośrodkowego pędu życiowego w narodzie,
nowa Polska jest dotąd państwem słabo zorgani-
zowanym i stosunki jej tak często budzą nieufność na-
zewnątrz i dużą troskę nawewnątr.

Obok powyższych zjawisk ośrodkowych
dają się jednak w Polsce odrodzonej wykazać dość
liczne i to większej a nawet największej miary zja-
wiska dośrodkowe.

Na pierwszym — już z motywów chronologicz-
nych — miejscu należy tu wymienić obronę Lwowa
na przełomie lat 1918/19.

Obrona Lwowa sama przez się — jako objaw
bohaterstwa nie tylko żołnierzy, ale nawet kobiet i dzieci
i podziwu godnej odwagi i wytrzymałości mieszkań-
ców w czasie wielomiesięcznego oblężenia — stanowi
dowód niespożytej siły życiowej polskość na kresach
i jest zarazem jedną z najpiękniejszych kart w dzie-
jach Polski w ogóle. Ma ona jednak szczególne i zu-
pełnie wyjątkowe znaczenie w dziejach Polski odro-
dzonej ze względu na czas, w którym się wydarzyła
i owoce, jakie wydała.

Atak na Lwów, wykonany podstępnie 1. listopada
1918. r. przez Rusinów w porozumieniu z ginącą Austrią,
która im perfidnie a potajemnie miasto wydała, przy-
padł na moment zmartwychstania Polski, na chwilę
więc, w której właściwie jeszcze Polski nie było i w któ-
rej właśnie dlatego Rusini przypuszczali, że Lwów
i Wschodnia Małopolska jako *res nullius* łatwo im przy-
padnie. Bowiem Małopolska Zachodnia odzyskiwała
równocześnie wolność, uwolnienie okupacji lubelskiej
odbyło się dopiero w kilka dni później, wypędzenie
okupantów z Warszawy miało miejsce jeszcze później,
oswobodzenie się zaś zaboru pruskiego nastąpiło do-
piero 28. grudnia 1918. Otóż dla tych wszystkich części

Polski odzyskujących stopniowo wolność, Lwów, walczący o swoją polskość, staje się z daleka widnym gorejącym krzakiem, który rozświecila mroki nowych i niejasnych jeszcze dróg budzącej się do wolności ojczyzny i jest ogniskiem, w którym odrazu skupić i złączyć się mogą promienie trosk i myśli polskich. Kto przeżył te dni, tygodnie i miesiące, w których początkowy opór krótkowidzących przywódców najpierw rządu lubelskiego a następnie warszawskiego ustąpić musiał wobec nacisku rosnącej ciągle i domagającej się coraz głośniejszej pomocy dla Lwowa opinii narodowej, kto widział spieszące z różnych stron Polski na odsiecz Lwowa najpierw drobne a potem coraz liczniejsze oddziały, ten rozumie, że obrona Lwowa stała się w pierwszym i najważniejszym w tej przełomowej chwili momentem konsolidującym odradzającą się właśnie nową Polskę i że zmieszanie się w tej obronie krwi synów wszystkich dzielnic Polski łączyło — niby cement — te dzielnice odrazu w całość. Jeśli w czasach potopu szwedzkiego rolę takiego momentu konsolidującego odegrała obrona Częstochowy, to rolę Lwowa należy jednak postawić o tyle wyżej, że około niej jako ośrodka owijała się powstająca dopiero nowa polska myśl państwowa, podczas gdy wówczas państwo polskie jakie takie istniało. Dlatego obrona Lwowa, rozpoczęta przez garść młodzieży lwowskiej z pomocą dzieci i kobiet, dokończona zaś wysiłkiem wszystkich dzielnic, musi być uznana jako znaczny objaw dośrodkowości narodowej.

Dalszym objawem dośrodkowości narodowej — na który zresztą niewątpliwie w znacznej mierze wpłynęła obrona Lwowa — jest okoliczność, że poza nieznacznymi zamieszkami w niektórych centrach przemysłowych, Polska, ze wszech stron rewolucją otoczona, ostaje się niby wyspa od ruchów rewolucyjnych wolna i zabiera się odrazu do pracy państwotwórczej. Jakość tej pracy — jak wykazaliśmy wyżej — jest niedostatecznie dośrodkowa i niewystarczająca,



wiele w niej waśni i zawiści osobistych i partyjnych i wysuwania na plan pierwszy interesów partyjnych, za mało zaś myśli o potrzebach całości, o ogólnym interesie narodowo-państwowym. Niemniej stan umysłów społeczeństwa i sposób zachowania się mas — mimo rozwydrzonej agitacji antypaństwowej, która nie doznaje należytego odporu, — zasługuje z punktu widzenia dośrodkowości na podkreślenie i musi być uznany również jako znaczny objaw dośrodkowości.

W dużo szerszym zakresie objawem takim jest odparcie najazdu bolszewickiego w lecie 1920 r. Polska, bardzo słabo wówczas jeszcze zorganizowana i niewiele tylko i to niedostatecznie zaopatrzonego wojska posiadająca, potrafiła w owej chwili groźnego niebezpieczeństwa nad podziw szybko i silnie skupić się dla odporu. W sejmie partje zawieszają waśnie i wytwarzają rząd koalicyjny, powstaje z wszystkich partyj złożona rada obrony narodowej i w najkrótszym czasie formuje się armja ochotnicza, w której znajdują się wszystkie warstwy narodu od wieku chłopięcego prawie aż po ludzi dobrze już siwych, i od której nawet kobiety wyłączyć się nie pozwalają. Nagrodą tego jednomyślnego czynu, któremu pomoc daje wielkoduszna Francja, jest »cud nad Wisłą«, zwycięskie wyparcie wroga i ustalenie w traktacie ryskim obecnych granic wschodnich, zapewniających Polsce kresy wschodnie z wschodnią Małopolską włącznie.

Zjawiska powyższe pociągają jednak za sobą jeszcze jeden skutek natury dośrodkowej. Unaoczniają one i uświadamiają całemu społeczeństwu, że w trudnem geograficznem i politycznem położeniu Polski, nie mającej granic strategicznie wystarczających i wciśniętej między dwa państwa naogół wrogo dla niej usposobione, które doprowadziły ją już raz do zguby, posiadanie licznej i dobrej, dobrze uzbrojonej i zaopatrzonej armji narodowej jest kwestją wagi pierwszorzędnej dla bytu państwa a nawet wprost koniecznością dziejową. Polska przedrozbiorowa —

jak wiadomo — nie miała rządu, skarbu i wojska w myśl nieszczęsnej zasady, że braki te świadczą o jej umiłowaniu pokoju i nieagresywności, zabezpieczają ją więc najlepiej wobec sąsiadów. Doświadczenia przeszłości i teraźniejszości doprowadzają obecnie społeczeństwo polskie do zrozumienia, że o pokoju nie decyduje dobra wola i chęć życia z sąsiadami w zgodzie i że najlepszym wobec nich zabezpieczeniem jest przygotowanie się na wszelką z ich strony ewentualność. Należy uznać, że zadanie to wśród wszystkich na Polsce odrodzonej ciężących zostało — mimo rozdzźwięków przez partje i do tej sprawy wniesionych — stosunkowo najlepiej rozwiązane i że w krótkim czasie powiodło się stworzenie armji, która według opinji znawców w kraju i zagranicą jest istotnie dobra. Istnieje też gotowość do ofiar dla armji w narodzie, który — rozumiejąc zresztą wartość posiadania silnych aliantów — widzi jednak w niej słuszenie jedną z najlepszych gwarancji bezpieczeństwa, otacza ją miłością i jest z niej dumny.

Do analogicznego uświadomienia sobie szkodliwości tamtych braków tj. słabego rządu i pustego skarbu, bez którego zresztą o stałym posiadaniu dużej i dobrej armji mowy być nie może, nie doszliśmy jeszcze, ale spodziewać się można, że twarda szkoła życia po niejakiem czasie i w tym względzie do stanowczej i trwałej doprowadzi zmiany.

Na dośrodkowej linii leży następnie stworzenie podwalin życia praworządnego przez uchwalenie konstytucji z 17. marca 1922. Ma ona liczne braki, dla których rozpatrywania tu nie jest miejsce i z których — z naszego punktu widzenia — na uwagę zasługuje nadmierne ściśnienie atrybucyj prezydenta Rzeczypospolitej — niby oddźwięk śp. obaw przed *absolutum dominium*, — tudzież zbyt mała rola senatowi przyznana w porównaniu z rolą, jaką izby wyższe posiadają w państwach demokratycznych na Zachodzie, w Ameryce, Anglii i Francji. Popołniono tu błąd ciągle powtarzający się w dziejach polskich, że Polska

w życiu państwowem nie idzie za wypróbowanymi wzorami dużych i dobrze zorganizowanych państw, lecz albo idzie własnymi choć niewypróbowanymi drogami, albo naśladuje eksperymenty w innych warunkach stosowane i do naśladownictwa wcale nie zachęcające. Wbrew tej nauce dziejów objawiły się w sprawie uprawnień głowy państwa tendencje pójścia własnymi drogami, w kwestji zaś senatu zaprowadzenia systemu jednoizbowego, który zastosowała u siebie — Bułgarja. System ten dla Polski wobec niskiej kultury ogólnej, specjalnie zaś politycznej, mas i nader szerokiej ordynacji wyborczej, oznaczałby ostateczne znihilowanie wpływu inteligencji i wyrzeczenie się ostatniego czynnika równowagi, jakiego dobro młodego państwa wymaga. Pójście za wzorami wielkich demokracji Zachodu nie dało się niestety przeforsować, niemniej w opinii publicznej i w sejmie znalazło się tyle dośrodkowości, że projekt systemu jednoizbowego został odrzucony i stworzono w drodze kompromisu jeśli nie tak potrzebny czynnik równowagi wobec sejmu, to przynajmniej coś w rodzaju sumienia sejmu, jak gdyby organ mogący ostrzegać sejm i opinię publiczną.

Objawem wreszcie kształtującej się w kierunku dośrodkowym opinii społeczeństwa są drugie wybory w jesieni 1922. r., które wykazały, jak w narodzie wzrastają już tendencje przeciwne hasłom klasowym i stanowym oraz eksperymentom politycznym i społecznym, tudzież jak szerokie warstwy objęło już pragnienie łączenia sił dla stworzenia silnego rządu i zaprowadzenia ładu i porządku w państwie. Potrzebę wytworzenia trwałego rządu, zorganizowania sprężystej administracji i oczyszczenia jej z naleciałości partyjnych, dalej uporządkowania skarbu przez oszczędności w administracji i uchwalenie potrzebnych podatków, wreszcie zaś stworzenia warunków należytego rozwoju gospodarczego rozumie w Polsce już znaczna część społeczeństwa, choć jest jeszcze za mało dośrodkową, aby dość

silnie »chciała chcieć« spełnienia tych potrzeb. W każdym razie dośrodkowość narodowa nie idzie jeszcze niestety tak daleko, aby tendencje te i pragnienia zdobyły dużą przewagę. W opozycji pozostaje znaczna stosunkowo mniejszość narodu, która niema dostatecznego zrozumienia dla linii dośrodkowej, po której dzieje nowej Polski toczyć się muszą. Świadczy o tem zażarta walka tej mniejszości przeciw wystawionym przez większość w społeczeństwie i w sejmie zasadom, że państwo polskie jest państwem narodowym, nie zaś narodowościowym, że w Polsce gospodarzem być musi naród polski i że rządzić może w Polsce tylko większość polska, przeciw zasadom więc, które bynajmniej nie oznaczają pokrzywdzenia mniejszości narodowych i nie są sprzeczne z pojęciem równych praw i obowiązków wszystkich obywateli państwa, i które w Anglii, Ameryce, Francji a nawet — w Bułgarii dla nikogo najmniej nie ulegają wątpliwości. Co więcej, owa opozycja nie chce nawet uznać niewątpliwiej w żadnym innem państwie zasady, że dla należytego zorganizowania państwa polskiego i rządzenia według jakiegoś z góry określonego planu konieczną jest rzeczą istnienie w sejmie stałej większości, która za rządy miałaby odpowiedzialność.

Jeśli uprzytomnimy sobie ten cały stan rzeczy w łączności z faktem, że w objawach dośrodkowości w tej epoce brak dotąd ciągłości, że mamy tu do czynienia przeważnie jeszcze z porywami, z przejawami łączenia się tylko krótkotrwałego dla ściśle określonych zadań lub celów, że natomiast ogromnie wiele daje się wykazać w tym czasie w narodzie waśni, uprzedzeń i nienawiści tudzież egoizmów różnego rodzaju, za mało zaś zrozumienia znaczenia państwa, karności i podporządkowania interesów osobistych i partyjnych, klasowych i stanowych, potrzebom całości, musimy przyjść do przekonania, że dośrodkowość w narodzie polskim — i jako świadomość i jako instynkt — jest dotąd niewielka jeszcze i w każdym razie niewystarczająca.



Wobec takiego całokształtu stosunków, jaki stwierdziliśmy wyżej, nasuwa się kwestja, czy istnieją podstawy do tego, aby kierunek pędu życiowego w narodzie polskim w odrodzonym państwie określić jeszcze mianem dośrodkowego kierunku, czy też przeciwnie nie należałoby raczej uznać, że pęd życiowy społeczeństwa w erze tej jest ośrodkowy?

Według przedstawionej poprzednio i na doświadczeniu dziejów opartej teorii kierunków pędu życiowego w społeczeństwach, decyduje o charakterze dośrodkowym lub ośrodkowym epoki przewaga zjawisk jednego lub drugiego rodzaju. Wymaga tedy odpowiedzi pytanie, który z kierunków pędu życiowego — ośrodkowy czy dośrodkowy — ma przewagę w dotychczasowych dziejach Polski odrodzonej, czy zatem epokę tę mamy scharakteryzować jako ośrodkową czy jako dośrodkową i jak mamy ustosunkować ją do czasów poprzedzających zmartwychwstanie Polski?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Biorąc rzeczy powierzchownie, tak jak się na pierwszy rzut oka nasuwają, spoglądając z jednej strony na kraj piękny i bogaty, na ludność liczną, inteligentną, pracowitą i patriotyczną, z drugiej zaś na źle zorganizowaną i mało sprężystą administrację, fatalny stan skarbu, nadmierne, niezdolne i szkodliwe walki partyjne, tudzież niekorzystny stosunek ludzi i partyj do państwa, rządu i władz i porównując te stosunki ze stosunkami w innych państwach, dochodzi się łatwo do konkluzji, że gdyby w Polsce między partjami nie istniała zajadłość i nienawiść gdzieindziej nie spotykana, gdyby one mogły — jak gdzieindziej — złączyć się do wspólnej ofiarnej pracy, przynajmniej zaś zachować się wobec państwa i wobec siebie w sposób w innych państwach przyjęty, całe zło zaobserwowane albo nie byłoby nigdy powstało, albo znikłoby rychło. Ponieważ zaś takiemu zachowaniu się ludzi i stronnictw stoją na przeszkodzie — jak w przedrozbiorowej Polsce — zaślepienie i zawiść partyjna i osobista

tudzież egoizm, domagający się praw, nieskory natomiast do brania na się obowiązków i ciężarów, wniosek prosty, że tak właśnie, jak w przedrozbiorowej Polsce, brak w społeczeństwie odpowiedniego stałego napięcia dośrodkowego pędu życiowego i dlatego charakter epoki przedstawia się — jak wówczas — jako odśrodkowy. Oznaczałoby to zarazem, że tak mozolnie — kosztem utraty własnego państwa i ciężkich doświadczeń niewoli — zdobyta dośrodkowa linja dziejów, po której naród posuwał się od rozbiorów aż do odrodzenia Polski, załamala się właśnie z chwilą tego odrodzenia.

Serce ściska się i dusza w bólu się wije wobec takich wprost tragicznych wniosków i ustaleń. Wiele w nich niestety prawdy, lecz prawda ta wymaga oświecenia z innego, wyższego, historjograficznego, na całość dziejów polskich skierowanego punktu widzenia.

W takim oświeceniu bowiem okazuje się, iż nieszczęsna, od innych narodów i państw odmienna, przez tyle wieków nieprzerwanie się ciągnąca odśrodkowa linja dziejów polskich, którą w niniejszej pracy wykazaliśmy, tak silne wyryła ślady i wyłobiła drogi w duszy polskiej, że niecałych sto pięćdziesiąt lat nawrotu na linję dośrodkową — i to nawrotu z początku bardzo nieznacznego i powolnego, dopiero zaś zatrzyć ich jeszcze nie mogło. A to tembardziej, że nową dośrodkową drogę przyszło narodowi odbywać nie na wolności, lecz w niewoli, i nie jako całości, lecz pokrajanemu na części, które bytowały w zupełnie różnych warunków kulturalnych, prawnych i gospodarczych, i które złość i zawiść zaborców troskliwie od siebie oddzielała a nawet wzajemnie na się szczyła. Mści się więc dziś odmienność dziejów polskich, mści się brak tresury dośrodkowej, przez którą inne narody przejść musiały, mszczą się ciężkie warunki odrębnego życia dzielnic w niewoli i stąd płyną smutne objawy, które obserwujemy w nowej Polsce.

Jeśli jednak objawów tych nie traktujemy w oderwaniu, lecz w związku z całością dziejów Polski, to zestawiając dzieje przedrozbiorowe Polski z ostatnim odcinkiem polskich dziejów tj. z dziejami Polski odrodzonej, widzimy zgoła odmienną obecnie rzeczywistość. Tam cienka warstwa szlachty, pod nią zaś narodowo martwa masa ciemnego włościanstwa, tu społeczeństwo wielomiljonowe, w całości uobywatelone i w przeważającej większości narodowo dość znacznie uświadomione. Tam ustrój prawie że średniowieczny, tu nowoczesna konstrukcja państwowa, która już sama przez się sposobem swego funkcjonowania działa skupiająco i ułatwia wytworzenie duszy zbiorowej. Dodajmy do tego w Polsce odrodzonej silnie dośrodkowe objawy w chwilach niebezpieczeństwa, tudzież dość znaczne — w odróżnieniu od przedrozbiorowej Polski — choć mało skoordynowane i dlatego mało jeszcze skuteczne zrozumienie i odczucie w społeczeństwie potrzeby sejmu o wyższym poziomie, trwałego rządu, dobrej armji i uporządkowanego skarbu. Jeśli zesumujemy to wszystko, możemy z całym spokojem odrzucić wnioski, jakoby objawy ujemne, w Polsce odrodzonej spotykane, były identyczne lub analogiczne z takimiż objawami w Polsce przedrozbiorowej, i uznać natomiast istnienie przewagi dośrodkowego pędu życiowego w społeczeństwie Polski odrodzonej nad ośrodkowym pędem życiowym. Mamy tu do czynienia nie jak w owe czasy z nieszczęsną ośrodkowością, lecz tylko z niestety zbyt małą jeszcze i niewystarczającą dośrodkowością.

Wracając do przytoczonego już przyrównania Polski przedrozbiorowej przez Piotra Skargę do rozsypującej się beczki, widzimy, że beczka na szczęście została już znowu złożona, że jednak poszczególne jej deski chwieją się jeszcze i nie przylegają do siebie, bo brak dotąd żelaznych obręczy, któreby je ścisnęły i spoiły.

Bądź też stwierdzić można, że z piasku, w który rozsypała się budowa dawnej Polski, dzieje wypaliły

nowe cegły, z których jednak część znaczna, do nowej budowy użyta, okazuje się niedostatecznie jeszcze twardą i wytrzymałą i łatwo kruszy się i łamie. Nowa budowa idzie dlatego nieskoro i ciągłych doznaje przeszkód.

Z historjograficznego punktu widzenia patrząc widzimy więc, że linja dziejów dośrodkowa, na którą naród wstąpił od rozbiorów, nie załamała się na szczęście w Polsce odrodzonej. Naród polski wśród tarć, walk i wahań idzie jednak po tej linji naprzód i — choć niestety zbyt wolno — rośnie w »gromadzką siłę zbiorową«. Żałować oczywiście trzeba, że postęp w tym kierunku jest tak powolny, bo niejedne szkody stąd płynące powetować się już niestety nie dadzą.



Zamknięcie.

Podstawowe zadanie dziejowe Polski odrodzonej.

Zreasumujmy krótko nasze uwagi historjograficzne nad zagadnieniem dziejów powszechnych i polskich.

Stwierdziliśmy, że dzieje powszechne przebiegają na podłożu objawiającego się w społeczeństwach pędu życiowego, który przybiera naprzemian kierunek społecznie dośrodkowy i społecznie odśrodkowy, i że zmianom tym odpowiadają kolejno po sobie następujące epoki dziejowe organiczne, syntetyczne, całkujące się, w których panuje w społeczeństwie dążność do skupiania i organizowania się, tudzież epoki dziejowe przejściowe, analityczne, indywidualistyczne, różniczkujące się, w których budowa społeczna rozluźnia się i istnieje pragnienie wyzwolenia się z różnego rodzaju więzów w poprzedniej epoce organicznej przez zwyczaj, obyczaj i prawo nałożonych.

Epokę dośrodkową charakteryzuje panująca w niej wartość absolutna, reprezentowana przez pewne widome przedstawicielstwo, ta zaś wartość absolutna i widome jej przedstawicielstwo stają się dzięki temu, że ku nim kieruje się w pierwszej linii dośrodkowy pęd życiowy w społeczeństwie, spoidłem życia społeczeństw. W epoce przejściowej natomiast brak z natury rzeczy panującej wartości absolutnej, temsamem zaś i jakiegoś jej przedstawicielstwa.

Epoki dziejowe, organiczne i przejściowe, nie odrzynają się nagle od siebie, lecz — jak całe dzieje toczą się nieprzerwanym łańcuchem, złożonym z nieskończenie drobnych zdarzeń, całkujących się we większe zjawiska i epoki dziejowe, — tak i epoki

dziejowe przechodzą jedna w drugą w drodze nieskończenie drobnych zdarzeń i przemian. W ciągu każdej epoki więc przygotowuje się już zwolna epoka następna.

Stwierdziliśmy dalej, że ostatnią epoką organiczną — dośrodkową — były wieki średnie, w których panującą wartością absolutną była wartość religijna, reprezentowana przez Kościół. Po niej przyszła epoka przejściowa — odśrodkowa — z trzech faz złożona, mianowicie z fazy Odrodzenia, z fazy Oświecenia i z fazy trzeciej, która rozpoczęła się około ostatniej ćwierci XVIII. stulecia i dobiegła końca z wojną światową 1914—1918 a którą nazwać możemy fazą postępującej demokratyzacji społeczeństw.

Przez powyższe epoki dziejowe przeszły społeczeństwa przodujące dziś w rozwoju kulturalno-dziejowym i w nich nabyły tej dośrodkowości, której zawdzięczają zwartość i spoistość swoją jako podstawę życia narodowego i państwowego.

Stwierdziliśmy następnie, że we wspomnianej epoce przejściowej, zwłaszcza zaś w ostatniej jej fazie, przygotowuje się już nowa, wyższa epoka organiczna — dośrodkowa, — w której pierwszych początkach się znajdujemy. Rozwijają się w niej zaczątki nowych tendencji dośrodkowych, mających na celu naprawę rozluźnienia budowy społecznej, które spowodowała epoka przejściowa przez wprowadzenie w życie coraz skrajniej objawiających się zasad liberalizmu politycznego i gospodarczego. W myśl tych nowych tendencji dziejowych przed prawem i potrzebą jednostki idą prawa i potrzeby całości, na pierwszym zaś planie stają przed zasadami wolności i równości zasady karności, skupiania i organizowania się oraz służenia całości społecznej. Człowiek wolny — ideał epoki przejściowej od Odrodzenia począwszy — to typ odśrodkowy epoki tej właściwy, typem zaś nowej epoki ma być człowiek-karny członek wolnej zbiorowości, wolnego narodu, stanowiącego o sobie i będą-

cego współtwórcą dziejów. Bowiem treścią najgłębszą nowej epoki jest idea postępującego uduchowienia dziejów, tj. świadomego ich, o ile możliwości, tworzenia.

Nową epokę charakteryzuje i charakteryzować będzie jako wartość absolutna — wartość etyczna, której widowym reprezentantem i najwyższym wykonawcą, ogniskiem skupiającem i wysyłającym jej promienie na wszystkie strony, jest i będzie naród jako centralna indywidualność dziejowa, jako główny aktor tej epoki.

O ile idzie o dzieje polskie, rozważania nasze stwierdziły, że one rozwijały się odmiennie od dziejów tamtych narodów i państw i do odmiennego doprowadziły rezultatu. Popierwsze brakło w Polsce owej kolejności zmieniających się kierunków społecznego pędu życiowego i dzieje jej toczyły się nieprzerwanie od początku aż do rozbiorów na podłożu coraz bardziej odśrodkowego pędu życiowego w społeczeństwie. Powtórę zaś owo oparcie dziejów na niezmiennie odśrodkowym kierunku pędu życiowego nie tylko nie mogło wytworzyć kolejności epok, przez które przeszły inne narody i państwa, ale spowodowało linię dziejów wprost odwrotną od linii dziejów powszechnych. Linja dziejów powszechnych biegnie konstrukcyjnie od chaosu porzymskiego do wytworzenia się państw silnych i dośrodkowo zorganizowanych, w Polsce droga dziejów prowadzi destrukcyjnie od silnego — oczywiście względnie silnego — państwa do chaosu, do upadku. Ten odśrodkowy bieg dziejów polskich i ich zasadnicza odmienność od biegu dziejów powszechnych stały się przyczyną najpierw postępującego coraz bardziej osłabienia, następnie zaś upadku Polski.

Polska upadła tedy z powodu trwania w niej i wzrastania odśrodkowego pędu życiowego, który nie może być podstawą narodowego i państwowego życia, gdyż ono zbudować się daje tylko na dośrodkowym pędzie życiowym w społeczeństwie. To trwanie w odśrodkowości stało się przyczyną odmiennej

kolei jej dziejów, której wyniki uniemożliwiły jej obronę i ostanie się wobec wrogów na innej — dośrodkowej — podstawie zorganizowanych.

Stwierdziliśmy wreszcie, że cios, jakim były rozbiory, doprowadza naród polski do opamiętania się i powoduje zmianę linii jego dziejów, zmienia mianowicie odśrodkowy kierunek pędu życiowego w narodzie polskim na kierunek dośrodkowy. Początki tej zmiany przypadają mniej więcej na początek trzeciej fazy ostatniej epoki przejściowej, tj. fazy postępującej demokratyzacji około ostatniej ćwierci XVIII. wieku i zmiana ta prowadzi odtąd naród do budowania kierunków pracy i myśli — w czasie niewoli w dość ograniczonym oczywiście stopniu — za wzorem społeczeństw zachodnich. Pęd dośrodkowy, początkowo nieznaczny, wzrasta od rozbiorów ciągle, ale tylko wolno, i co do stopnia nasilenia nie dorównuje jeszcze pędowi dośrodkowemu innych narodów i państw, skutkiem czego nie wystarcza też do należytego i potrzebnego postępu działalności państwowotwórczej i rozwoju życia narodowo-państwowego w Polsce odrodzonej.

* * *



Historjografja jako prawdziwa *magistra vitae* narodów i państw nie może jednak poprzestać na ustaleniu pewnych prawd dziejowych. Zadania jej są szersze i nakładają obowiązek wysnucia z ustaleń wniosków i wskazań na przyszłość.

Otóż przytoczone tu wyżej wyniki rozważań zagadnienia dziejów powszechnych i polskich i wzajemnego ich stosunku pozwalają na sformułowanie najważniejszego, bo podstawowego zadania dziejowego Polski odrodzonej, które ona podjąć i skutecznie spełnić musi, jeśli — mimo swego niekorzystnego położenia geograficznego i dość

znacznego procentu mniejszości narodowych — ma żyć i rozwijać się i nie stać się łupem anarchji a może i znowu łupem sąsiadów.

Zadanie to składa się z dwóch ściśle ze sobą związanych części i polega na tem, że naród polski musi:

popierwsze — zgodnie z tendencjami tworzącej się nowej organicznej epoki dziejowej — utrzymać, rozwijać, wzmacniać i coraz bardziej zwiększać dośrodkowy kierunek swojego pędu życiowego dla stworzenia i zachowania spójnej i zwartej całości narodowo-państwowej;

powtórze zachować ogólną zgodność swojej dziejowej drogi z dziejami innych narodów i państw na Zachodzie dla uzyskania i utrzymania zgodnej z nimi w ogólnych zarysach organizacji narodowo-państwowej.

To wzmacnianie i zwiększanie dośrodkowego pędu życiowego w społeczeństwie i utrzymanie ogólnej zgodności linii własnych dziejów z linią dziejów innych państw i narodów, przodujących w rozwoju kulturalno-dziejowym, jest podstawowem zadaniem dziejowem Polski odrodzonej. Winno ono też stanowić wytyczną i sprawdzian zarazem wszelkiej myśli i pracy w polskim życiu narodowo-państwowem. Spełnianie tego zadania podstawowego sprawi, że Polska będzie coraz silniejsza i coraz lepiej i sprężysiej zorganizowana, tylko zaś jako taka może istnieć na własny i ludzkości pożytek. I dlatego polska myśl narodowo-państwowa i polski czyn narodowo-państwowy powinny wysilać się w dążeniu do spełniania tego podstawowego zadania dziejowego i nawzajem z niego czerpać natchnienie.

* *

Skonkretyzowanie dróg wiodących do spełnienia
powyższego zadania dziejowego oraz sposobów, jakich

jąc się trzeba dla jego wykonania, nie należy już właściwie do filozofji dziejów i dlatego pod tym względem ograniczymy się do kilku tylko uwag natury ogólnej.

Dla pierwszej części zadania tj. utrzymania i zwiększania dośrodkowego pędu życiowego w społeczeństwie, najważniejszą rzeczą jest zrozumienie i przejęcie się myślą, że naród to żywa całość i że od sprawnego i należytego funkcjonowania i współdziałania jego części zależy zdrowie i powodzenie tak całości, jak i części. Wynika z tego konieczność bezwzględnego porzucenia myśli oparcia w Polsce stosunku jednostki do narodu i państwa na indywidualnej etyce, zarazem zaś konieczność wykorzenienia i wyrwania z duszy polskiej wszelkiego w tej dziedzinie indywidualizmu. *Ecraser l'infame!* Nie idzie tu o wykorzenienie indywidualizmu wogóle, ani o wytworzenie z wszystkich Polaków maszyn bezdusznych, jednakowo nakręconych i nastawionych, lecz o wyrwanie z duszy polskiej tego specyficznego, przekornego, niesfornego, egoistycznego, sobkowskiego, sobiepańskiego indywidualizmu rozkładowego, który uniemożliwił rozwój i rozkwit przedrozbiorowej Polski, dziś zaś utrudnia i hamuje budowę Polski odrodzonej, który sprawia, że Polak umie być swawolnym tj. mieć swoją odrębną wolę, nie potrafi natomiast być wolnym tj. z własnej woli zharmonizować swoje pragnienia i dążenia z pragnieniami i dążeniami innych dla wytworzenia silnej woli zbiorowej. Idzie więc o ukroczenie tego indywidualizmu, który stawia wyżej interes swój czy swojej partji lub grupy, lub ambicje własne czy partyjne, lub wreszcie swoją wolę jako taką ponad interes całości. Indywidualizm taki wśród innych narodów nie objawia się wcale albo co najwyżej jako wyjątek, jako anormalność, w Polsce zaś niestety jest normalnością, typem prawie.

Jednostka w Polsce musi zeskromnieć, zrezygnować z pretensji »zadziwienia sobą świata« i prze-



wodzenia mu, a natomiast nauczyć się okiełznania się, opanowywania odruchów, podporządkowywania się, współpracy, współdziałania. Nie dbając o wytworzenie zbiorowej duszy polskiej, długie wieki nastawiły ją na zacieśniającą i zamykającą się niby ślimak w swej skorupie jednostkowość. Trzeba teraz intensywnej pracy dla rozbicia tych skorup i stworzenia stałej komunikacji, stałego łącznika między duszami, aby — nie tracąc bynajmniej swoich specyficznych wartości — były jednocześnie komórkami wyższej, zbiorowej, narodowej duszy.

Dla osiągnięcia powyższych celów konieczne jest szczególnie wytrzebieenie z jednostki polskiej przeświadczenia, iż służy jej prawo indywidualnej, suwerennej oceny stosunku swoich myśli i czynów do całości narodowo-państwowej. Sumienie własne nie jest w tym wypadku wystarczającym sędzią dośrodkowości lub odśrodkowości myśli i czynów. Dzieje — jak wykazaliśmy — toczą się nieprzerwanym łańcuchem biegnących za sobą i obok siebie, krzyżujących i splatających się ze sobą, nieskończenie drobnych zdarzeń, które wszystkie razem składają się na całość dziejową. Każde najdrobniejsze — napozór zupełnie obojętne — zjawisko jest częstką całości. Musi więc wzbudzić się i trwać w jednostce polskiej przekonanie najgłębsze, że każda myśl i każdy czyn posiada wartość dziejową i ma znaczenie w dziejach narodu i państwa. To stałe i ciągłe, początkowo świadome, następnie zaś w instynkt zmieniające się przekonanie i odpowiadająca mu stała i ciągła praktyka życiowa są objawami dośrodkowości narodowo-państwowej. Dośrodkowość nie prowadzi bynajmniej — jak to widzimy u innych narodów — do jakiejś monotonnej zgodności myśli i czynów, lecz sprawia, że płynące z najrozmaitszych źródeł i przyczyn a tak potrzebne i pożądane ścieranie się poglądów nie przekracza granic, poza którymi zaczyna się warcholstwo uniemożliwiające wszelkie wyrozumienie i współdziałanie a nawet współżycie. Wewnątrz tych granic zaś dość

jest miejsca dla prawdziwej — w wyższym znaczeniu tego słowa — osobowości, w nich przejawić się może dostatecznie cała różnorodność i bujność życia jednostek i partyj. Dośrodkowość zatem — jako podłoże życia w społeczeństwie — objawić się winna we wszelkiej myśli i we wszelkim czynie każdej jednostki w narodzie, w myślach i czynach największych i najmniejszych, w najbardziej szarej pracy codziennej.

Takie wyrwanie i wytrzebienie z duszy polskiej egoistycznego indywidualizmu może nieokiełznanemu temperamentowi polskiemu wydawać się nieznośnem skrępowaniem. Życie jednak np. we Francji, Anglii czy Ameryce wykazuje, że niewątpliwe to skrępowanie nieograniczonego indywidualizmu jednostki nie tylko jest zupełnie znośne i myśli i pracy wszelkiego rodzaju nie przeszkadza, lecz przeciwnie — niedopuszczając tylko swawoli — do prawdziwej prowadzi wolności i z człowieka jako tworu przyrody czyni dopiero członka społeczeństwa. Ponadto ustosunkowanie wszelkiej myśli i działalności jednostki do całości narodowo-państwowej, stałe i ciągle odnoszenie wszystkiego do chwały i wielkości Ojczyzny, jest ozłoceniem najmniejszej i najbardziej szarej pracy codziennej i podnosi jednostkę na wyższy poziom etyczny.

W drugiej zaś równocześnie spełniać się mającej części zadania tj. utrzymaniu ogólnej zgodności linii dziejów polskich z linią dziejów powszechnych, tj. z dziejami innych państw i narodów, idzie najpierw o dążność dorównania im w sile dośrodkowego pędu życiowego, następnie zaś o utrzymanie wspólnej z nimi linii kierunków tego pędu życiowego i wspólnego przebywania zbudowanych na ich podłożu epok dziejowych. Nie oznacza to ślepego naśladowania innych narodów i państw, lecz wspólnego z nimi — bez zasadniczej od nich odmienności w bytowaniu i urzędzeniach — kroczenia po drodze dziejów.

Aby ostać się wobec innych narodów i państw, osiąść zaufanie i szacunek, być pożądaną i poszukiwaną jako sojuszniczka, unikaną zaś jako przeciwniczka, musi Polska naogół być zorganizowana i urządzona, jak inne narody i państwa. Jako młodsza zaś i organizująca się dopiero, powinna i może bez ujmy dla swej godności od państw starszych i dobrze zorganizowanych brać — z należytą oczywiście rozważą i zastanowieniem się — to, co tam okazało się dobrem i do siły i rozkwitu prowadzącem. Nie powinna natomiast chcieć iść drogami własnymi, niewypróbowanymi, odmiennymi, bo już raz gorzko za to zapłaciła. Koniecznością więc jest, aby Polska posiadała takie urządzenia prawne, polityczne, gospodarcze, wojskowe itd., które w szczegółach odpowiadałyby jej specjalnym potrzebom i warunkom, naogół jednak nie różniłyby się zasadniczo od urządzeń innych narodów i państw przodujących w rozwoju kulturalno-dziejowym.

Spełnienie tej części zadania wymaga również przede wszystkim tak bardzo nam zawsze potrzebnej skromności. Musimy — na długi przynajmniej czas — wyrzec się myśli, aby Polska — młodsza i słabsza — mogła urządzać się na własną modłę bez oglądania się na inne państwa i narody, aby miała być wzorem dla innych i mogła nawet przeprowadzić narodom po drogach dziejów.

Głoszenie podobnych haseł i myśli przez naszych wieszczów i historjografów epoki romantycznej było rzeczą potrzebną i zrozumiałą. Polska była wówczas nędzarzem wśród narodów, nie posiadała nietylko domu własnego, ale nie miała nawet jeszcze duszy zbiorowej. Pragnienie poruszenia dusz do głębi, zachęta do obudzenia się z odrętwienia, do przebudowy wewnętrznej, do skupiania i łączenia się, dążenie do przerobienia narodu na nowoczesne społeczeństwo, na zbiorowość nowoczesną wymagały takich haseł, które też w pewnej mierze dobre dały wyniki. Cel ostateczny tych haseł nie był jednak na bliską przyszłość, lecz na

daleką metę zakresłony. Może kiedyś w przyszłości Polska prześcignie inne narody. Aby je jednak prześcignąć mogła, musi im najpierw dorównać. Dziś tedy, kiedy przebudowa wewnętrzna poczyniła już postępy niejaki, zaczęła się zaś praca nad budową zewnętrzną, narodowo-państwową, należy myśleć i działać ostrożnie i realnie. Polska odrodzona nie jest dość silna i bogata, aby mogła sobie pozwalać na eksperymenty, których wyniki nie są wiadome. Musi ona — po smutnych doświadczeniach dziejowych — stąpać już tylko po drodze pewnej, nie kryjącej w sobie niebezpieczeństw ani ryzyka, i dlatego winna brać od innych narodów i państw, co rozumne i dobre i — przystosowawszy to do swoich potrzeb — kroczyć ramię w ramię z nimi, urządzona i zorganizowana naogół jak one. Sposób ten jest tem konieczniejszy, że — jak wykazaliśmy — znajdujemy się u wstępu do nowej epoki dziejowej, w której odbywać się będzie budowa i organizacja nowej struktury społeczeństwa. Zmiany takie nie są z natury rzeczy wolne od wstrząsnień i błędów, które wytrzyma silny organizm narodowo-państwowy, którego zaś może nie znieść organizm słabszy. Ostrożność samozachowawcza stanowi więc konieczność dziejową dla Polski, która — właśnie jako słabszy organizm — przebudowę dziejową przeprowadzać może i musi bez swoistych eksperymentów, lecz wyłącznie na podstawie zebranych już gdzieindziej dobrych doświadczeń.

* *



Podstawowe zadanie dziejowe Polski odrodzonej, które sformułowaliśmy wyżej, nie jest obliczone na krótszą czy dalszą metę i nie należy do zadań w pewnej chwili rozwiązanych, załatwionych, skończonych. Nie może ono skończyć się nigdy, póki naród polski będzie istniał, bo zadanie to stałe, ciągle, ciągle się

odnawiające, przechodzące z pokolenia w pokolenie, zadanie więc — że tak powiemy — wieczne.

Jakkolwiek zadanie to nietylko niełatwe, lecz przeciwnie bardzo trudne i długiej i ciężkiej wymaga pracy, bo tego, co długie wieki zepsuły, krótka chwila naprawić nie może, niemniej wiele jest dziś danych do tej naprawy. W czasach niewoli praca nad utrzymaniem i zwiększaniem dośrodkowości i wytworzeniem z narodu nowoczesnej społeczności była z natury rzeczy ograniczona i dorywcza, dośrodkowość zaś sama zużywała się w największej części w celach obrony przed uciskiem i wynarodowieniem ze strony zaborczego państwa. Dziś dośrodkowość służyć ma budowie silnej duszy narodowej i potężnego i zasobnego państwa własnego, narodowa praca więc nad pogłębianiem i zwiększaniem dośrodkowości oczywiście nietylko nie może napotkać na opór i przeciwdziałanie państwa, lecz z natury rzeczy popieranie tej pracy jest fundamentalnem zadaniem państwa i należy do najpierwszych i najważniejszych jego obowiązków. Cały aparat państwowy nastawiony i kierowany być winien ku utrzymaniu i zwiększaniu dośrodkowości i wspólnemu z innymi narodami i państwami przebywaniu drogi dziejowej. A jeśli — jak wyżej zaznaczyliśmy — dla jednostki nie mogą istnieć myśli i czyny z punktu widzenia dośrodkowości obojętne dla całości, musimy stwierdzić, że także nawzajem wszelka bez wyjątku działalność państwa i jego przedstawicieli posiadać winna cechę dośrodkowości, budzić więc zaufanie, przyciągać i skupiać jednostki dla wytworzenia z nich silnej całości.

Najintensywniejsza część pracy nad wzmożeniem dośrodkowości dla wytworzenia na jej podłożu spójnej i zwartej budowy narodowo-państwowej spoczywa jednak na barkach polskiego nauczycielstwa wszelkich stopni, od ludowego aż do uniwersyteckiego włącznie.

Pokolenie dojrzałe, które Polska odrodzona zastała, zawiodło w dużej mierze pod względem do-

środkowości. Wiek męski, jeśli nie stał się nawet wiekiem klęski, nie był i nie jest wiekiem zwycięstwa. Główna nadzieja więc w młodzieży, od najmłodszej począwszy, i w pokoleniach przyszłych. Z posiewu w duszy dziecka polskiego winna wyrósć dośrodkowość jako podstawa bytu jego Matki-Ojczyzny.

I dlatego centralną misją pedagogiczną nauczycielstwa polskiego powinno stać się doszczętne wyplenienie i wytrzebieenie od dzieciństwa z dusz, które wychowuje, wszelkiego indywidualizmu odśrodkowego, wszelkich narowów pychy, zarozumiałości, przekory, zawiści, sobkowstwa i sobiepaństwa,

wpajanie natomiast w rozum, czucie i wolę wychowanków dośrodkowości,

aby w ten sposób włączyć ich w duszę zbiorową narodu i uczynić z nich członków całości narodowo-państwowej, zdolnych do łączenia i skupiania się, karności, wyrozumiałości, podporządkowywania się, współżycia i współdziałania.

Niemcy mawiali nie bez słuszności, że wojnę w r. 1870/1. wygrał niemiecki nauczyciel. Nam się wydaje, że walkę dziejową o dośrodkowość duszy polskiej, na którejto dośrodkowości, niby na granicie, zbudowana być ma Polska odrodzona, wygra nauczyciel polski.

* *

W walce tej o duszę polską z szatanem odśrodkowości wszystkim, którzy w niej udział wezmą, w pierwszym zaś rzędzie nauczycielstwu polskiemu, dostarczy doskonałej broni filozofja dziejów czyli historjofja.

W tej myśli poświęciliśmy początkowe uwagi niniejszej pracy znaczeniu historjofji i krótkiemu zarysowi jej rozwoju, choć uwagi te z resztą pracy łączą się tylko luźnie.

Tu zaś zaznaczamy ponownie, że powierzchowne zapoznanie się z filozofją dziejów mało przynosi pożytku i płytkie i mylne o niej powoduje sądy. Kto natomiast podejmuje trud bliższego zapoznania się i zgłębienia zagadnień i rozwiązań historjozoficznych, temu odsłania się prawdziwe oblicze historjozofji. Pozwala ona na objęcie całokształtu dziejów jako czegoś nieskończenia wielkiego i na jednoczesne uznanie znaczenia i wartości najmniejszych wydarzeń jako nieskończenia małych cząsteczek tego całokształtu. Wskazując zaś w ten sposób myśli ludzkiej obok możliwości wysokiego lotu konieczność zejścia w głąb zjawisk, uczy czytać i rozumieć dzieje, patrzeć z wyższego punktu na współczesność i odgadywać kontury przyszłości.

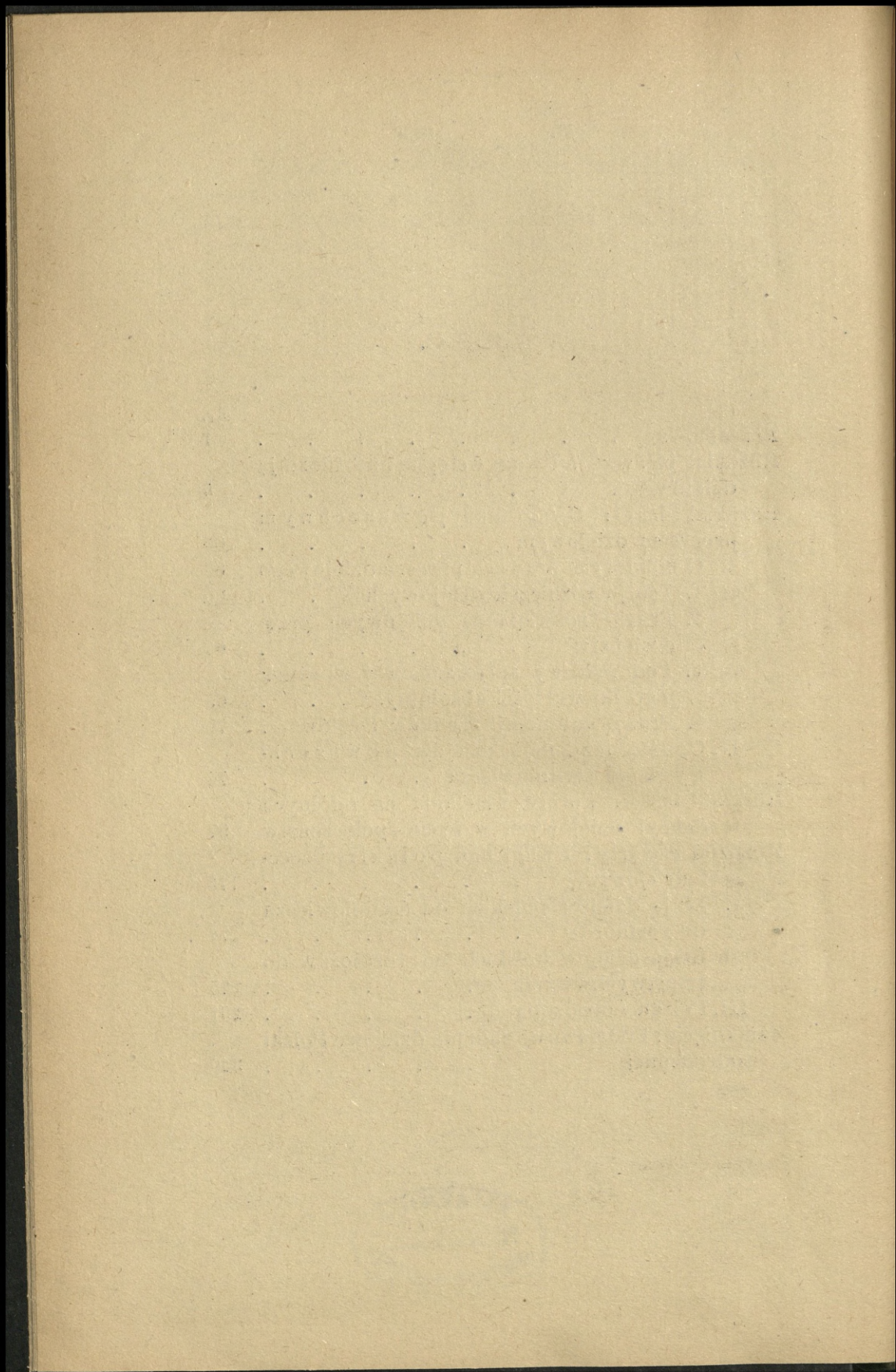
Historjozofja uczy wreszcie — jak wykazaliśmy — że duch dziejów zaczyna wprowadzać obecnie ludzkość w nową epokę organiczną, dośrodkową, konstrukeyną, w której wyłonią się nowe, wyższe formy bytowania ludzkości zorganizowanej jako zespołu narodów-państw pod hasłem wartości etycznej. Z poprzedniego grona państw Polska została wyłączona, bo nie umiała przystosować się do niego. W zespole nowym Polski już zbraknąć nie może i nie powinno, utrzyma się jednak w nim tylko, jeśli naród polski przystosuje się do wymagań ducha dziejów, wypracuje w sobie — jak inne wielkie narody — duży dośrodkowy pęd życiowy tudzież wysokiej wartości etykę zbiorową i oprze na tem podłożu swój byt niezawisły, swoje państwo.



T R E Ś Ć.

	str.
Przedmowa	1
Rozdział pierwszy: Uwagi wstępne nad filozofją dziejów	5
Rozdział drugi: Uwagi nad powszechnym procesem dziejowym	60
I. O niektórych prawach procesu dziejowego	60
1. Teorja różniczek dziejowych	60
2. Prawo rozwiązania dziejowych prze- ciwieństw	64
3. Pęd życiowy społeczeństw i stosunek jego do wartości absolutnych	65
4. Prawo autonomji środków i celów	70
II. Ogólne tendencje dziejów powszech- nych od średniowiecza	72
Rozdział trzeci: Formy wcielania się ogólnych tendencyj dziejowych w życie społeczeństw	92
Rozdział czwarty: Uwagi nad polskim proce- sem dziejowym	174
I. Linja dziejów polskich od średniowiecza do rozbiorów	174
II. Linja dziejów polskich od rozbiorów do zmarłychwstania	245
III. Polska odrodzona	291
Zamknięcie: Podstawowe zadanie dziejowe Polski odrodzonej	320







Dostrzeżone omyłki druku.

str. 1	wiersz 2	z dołu	zamiast cząstką	ma być	cząstką
» 12	»	17 z góry	» instykt	»	instykt
» 13	»	—	» za blizno	»	za blisko
» 42	»	— »	» fiozofów	»	filozofów
» 109	»	11 » dołu	» płynne	»	płynny
» 137	»	17 » góry	» społeczne	»	społecznej
» 161	»	8 » dołu	» jes	»	jest
» 167	»	13 » góry	» tłumaczy	»	tłomaczy
» 178	»	18 »	» obyczaowej	»	obyczajowej
» 186	»	11 »	po słowie »poborców«	»	odpaść
					[ma przecinek
» 186	»	11 » dołu	po słowie »zapatrywać«	»	dodać
					[należy łącznik »i«
» 186	»	14 »	po słowie »dziejowy«	»	dodać
					[należy łącznik »i«
» 188	»	2 »	» który	»	które
» 189	»	14 »	» prestanda	»	praestanda
» 191	»	1 » góry	» zwzaną	»	związaną
» 202	»	11 » dołu	» ubelska	»	lubelska
» 205	»	15 » góry	» rritum est e inane	»	ma
			[być id irritum est et inane		
» 205	»	1 » dołu	po słowie »produkcji«	»	dodać
					[należy łącznik »i«
» 223	»	11 »	» wyrość	»	wyrósć
» 247	»	8 » góry	» trwała	»	trwała
» 249	»	15 »	» wychodowana	»	wyhodowana
» 257	»	6 »	po słowie »pokutujemy«	»	ma
					[być znak »
» 257	»	10 »	» wczętą	»	wszczętą
» 260	»	17 »	przed wyrazem »mimo«	»	
					[brak łącznika »i«
» 262	»	23 »	» prądu	»	pędu
» 264	»	3 » dołu	po słowie »nikt«	»	przecinek
» 274	»	6 » góry	» źród-eł	»	źród-eł
» 289	»	31 »	» pozostawiały	»	pozostawiały
» 303	»	12 »	» źród-eł	»	źród-eł
» 309	»	1 » dołu	» ednostkach	»	jednostkach
» 319	»	4 »	» Żałować	»	Żałować

36

1439/21762



Odbito czcionkami drukarni i litografji PILLER-NEUMANNA

LWÓW, ul. Łyczakowska 1, 3.



Biblioteka

42619/2

Naukowa